



Bestseller
NEW YORK TIMES!

ADALYN GRACE

WŁAD CZYNI DUSZ

Niebezpieczne morskie królestwo, magia i straszliwa zemsta
- porywająca powieść dla fanów
cyklu „Szkłany Tron” Sary J. Maas oraz
„Córki Króla Piratów” Tricii Levenseller!

All The Stars and Teeth
HIT TIKTOKA!

ADALYN GRACE

**WŁAD
CZYNI
DUSZ**

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Mamie i Tacie –
Za miłość, nieustające wsparcie i oczekiwanie
w palącym słońcu, ilekroć zaciągnęłam Was
na któreś z miliona spotkań z autorami.
Nie byłoby mnie tu bez Was – dosłownie.*

*Taylor –
w końcu to zrobiliśmy.*



TERTORIUM
OGNI

VALUKA

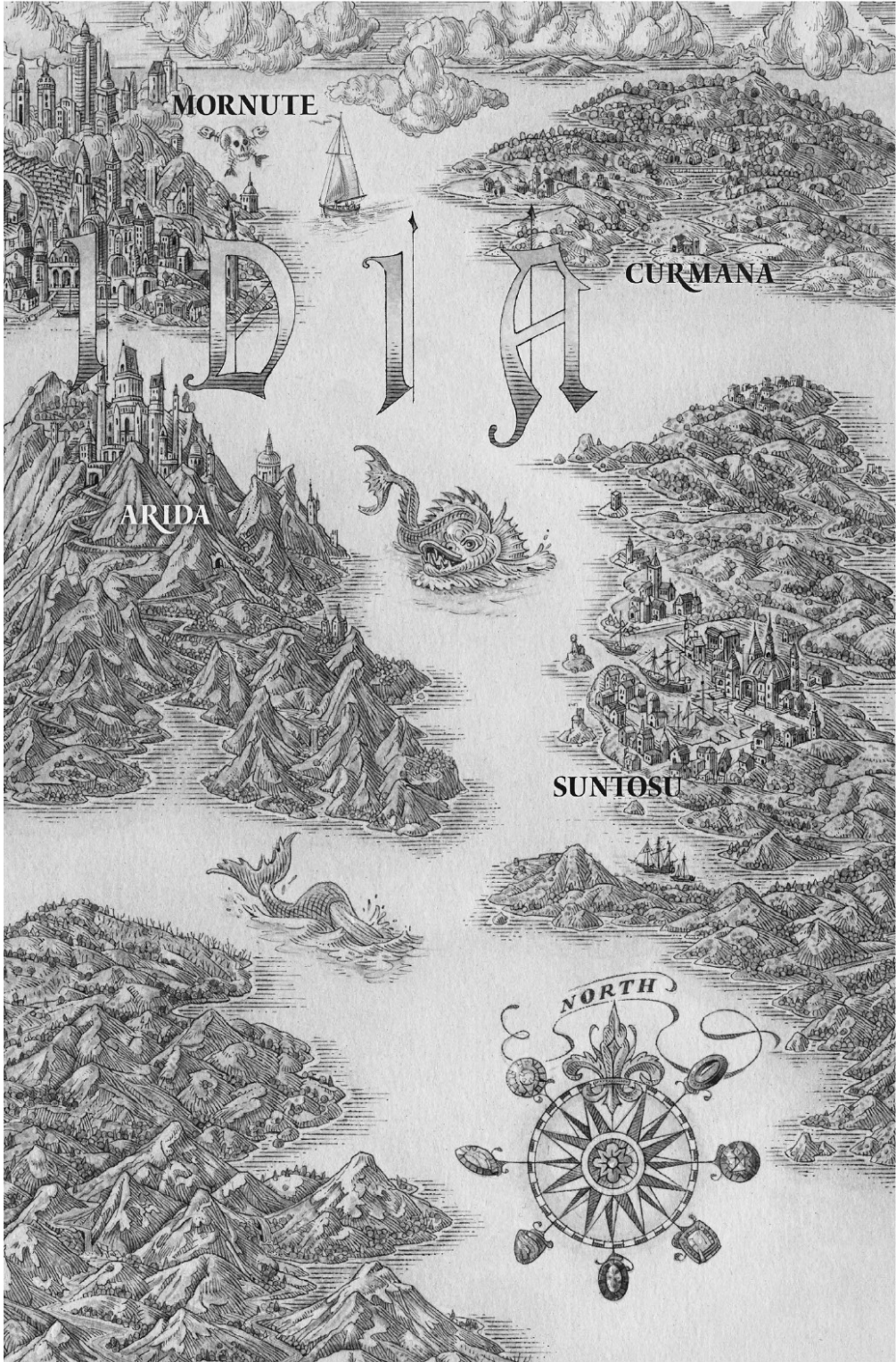
TERTORIUM
POWIETRZA

TERTORIUM
WODY

TERTORIUM
ZIEMI

KEROST

ZUDOH



MORNUTE

INDIA

CURMANA

ARIDA

SUNTOSU

NORTH



KRÓLESTWO

1 5 1 D 1 1

Arida

wyspa magii dusz oznaczanej szafirem

Valuka

wyspa magii żywiołów oznaczanej rubinem

Mornute

wyspa magii zaklęć oznaczanej morganitem

Curmana

wyspa magii umysłu oznaczanej onyksem

Kerost

wyspa magii czasu oznaczanej ametystem

Suntosu

wyspa magii przywracającej oznaczanej szmaragdem

Zudoh

wyspa magii klątw oznaczanej opalem

Rozdział 1

Wspaniały dzień na żeglowanie.

Smakuję sól oceanu pokrywającą mój język. Żar późnego lata zmusił wodę do uległości – ledwie się kołysze, gdy stoję na prawej burcie.

Turkusowe fale ciągną się po horyzont, ławice pokolców i żółtogonów oddalają się od naszego statku i skrywają pod niewielką pianą morską. W porannej mgle widać zarys spowitych chmurami gór, które należą do wysuniętej najbardziej na północ wyspy królestwa – Mornute. To jedna z sześciu wysp, których jeszcze nie widziałam, choć pewnego dnia będę nimi rządzić.

– Dokąd zmierzamy? – pytam. – Do wulkanów Valuki? Dżungli Suntosu? – Pogoda jest na tyle łagodna, że moje słowa niosą się aż na dziób, gdzie ojciec wpatruje się w wodę.

Ma czterdzieści lat, lecz długi czas spędzony na oceanie przyczynił się do pomarszczenia jego oliwkowej skóry, przez co wydaje się starszy. Dzięki zmarszczkom wygląda też na surowego, co mi się podoba. Najwyższy Animancer Aridy, król Visidii, zawsze powinien wyglądać srogo.

– Ocean to niebezpieczna bestia, Amoro – mówi. – A ty jesteś zbyt cenna, by cię utracić. Jednak dowiedź dziś swej siły przed naszym ludem, a będę wiedział, że sobie poradzisz. Na razie skup się na zdobyciu tronu. – Patrzy na mnie ciemnobrązowymi oczami i się uśmiecha. – I na zaręczynach.

Czuję ucisk w gardle. Ferrick jest dobrym mężczyzną, jeśli marzy się o wyjściu za mąż za przyjaciela z dzieciństwa. Jednak ja wolę innych zalotników i ich dary. Amabony, ginnadę i sukienki z najlepszych tkanin, a wszystko to dla wrażliwej księżniczki, za którą mnie mają. Chłopcy w królestwie sądzą, że mogą kupić moją miłość i tytuł, a ja pozwałam im w to wierzyć. Nic nie może się równać z cennymi prezentami zalotników spragnionych tronu, a ja nie zamierzam rezygnować z ich hojności.

– Gotowa? – pyta cicho, lecz stanowczo ojciec. Coś zmienia się w jego oczach. Nie mówi o zbliżających się zaręczynach.

Moja dłoń podąża instynktownie do skórzanej sakiewki na biodrze. Zawartość grzechocze, gdy dotykam jej sztywnych krawędzi.

– Tak – odpowiadam, choć w moim głosie pobrzmiwa więcej odwagi, niż faktycznie odczuwam. Nawet będąc jedynym dzieckiem króla, lud tak po prostu nie odda mi korony i nie pozwoli rządzić z racji pierworództwa. Tutaj, w królestwie Visidii, najpierw muszę dowieść, że zasługuję na tytuł dziedziczki. Zamierzam to zrobić, poprawnie demonstrując aridańską magię – dostępną jedynie osobom o monarszej krwi.

Dziś mam jedyną okazję, aby udowodnić, że mogę ubiegać się o tytuł Animancerki – władczyni dusz. Jednak mój lud nie zaspokoi się przeciętnym pokazem. Będą wymagać perfekcji, a ja im ją przedstawię. Wieczorem dowiodę, że nie istnieje nikt lepszy, kto mógłby objąć tron.

Gdy kierujemy się do portu Aridy, mojej rodzinnej wyspy, przed nami rozciągają się góry z klifami porośniętymi bujną roślinnością. Brzegi są gęsto usłane bioluminescencyjną florą, która za dnia jest piękna, jednak nocą, gdy rozkłada świecące fioletowe i różowe płatki, zapiera dech w piersi.

Jest cudownie, ale kiedy się zbliżamy, czuję mocny ucisk w okolicach serca. Próbuję go ignorować, lecz kotwiczy się również w moim brzuchu.

Kocham Aridę, ale na bogów, czego bym nie dała, by zawrócić statek i płynąć dalej...

Żagle wzdymają się, gdy wiatr pcha nas do portu, a ojciec przygotowuje się do wejścia do doku. Być może pewnego dnia obejmę władzę w królestwie, mimo to rodzic wciąż nie chce mnie nauczyć czegoś tak prostego, jak sterowania Księżną. Ponieważ jestem jedną z dwóch potencjalnych dziedziczek rodu Montara, opowiada o niebezpieczeństwie związanym z podróżowaniem. Pomimo wielu lat błagania i kłótni, że powinnam postawić żagle i zobaczyć swoje królestwo, ledwie pozwala mi dotknąć steru.

Oznacza to jednak, że nadszedł czas, by się bardziej postarać. W końcu dziś są moje urodziny.

Odpędzam od siebie zmartwienia, gdy mewy zataczają kręgi nad grotmasztem, i podchodzę do ojca, który się uśmiecha. Doskonale wie, czego chcę.

– Proszę. – Kładę na sterze gładką dłoń obok jego szorstkiej. Animancer na opalonej skórze dumnie nosi odciski, które są charakterystyczne dla podróżnika.

Nie pozostało wiele czasu do wpłynięcia do doku. Woda jest coraz płytsza, uderza gniewnie o kadłub, gdy zbliżamy się do Aridy. Na czerwonym piasku czeka na nas niewielka grupa służących

i żołnierzy gwardii królewskiej, a wszyscy są gotowi nas eskortować, byśmy mogli przygotować się na wieczór.

– Nie. – Ojciec prostuje ramiona, blokując mnie. Nurkuję pod nimi, aby złapać ster.

– Tak. Tylko raz?

Ojciec wzdycha, aż porusza się jego szeroka pierś. Musi wyczuwać, jak bardzo tego pragnę, ponieważ po raz pierwszy w życiu odsuwa się na bok i oddaje mi ster. Bez wahania zaciskam dłoń na gładkim drewnie, tłumiąc drżenie, gdy czuję jego strukturę pod palcami. To dla mnie naturalne. Jakby moje ręce zostały do tego stworzone.

– Musisz płynąć powoli – mówi ojciec, ale słucham tylko połowicznie. Statek jest jak bestia z moich pragnień, zdolna spełnić obietnicę przygody i pokonać wszystko na swej drodze. Jest silny, nieustraszony, ale wyczuwam, że nie chce mnie słuchać. Tak samo jak mój lud – wymaga jedynie najbardziej wprawneho kapitana i nie zaakceptuje nikogo słabszego.

Delikatnie skrobię paznokciem o drewno i o centymetr przesuвам ster. Statek drży w odpowiedzi, rozważając moją wolę. Ojciec pozostaje blisko, jego ręce gotowe są przejąć władzę, jeśli coś pójdzie nie tak. Jednak do tego nie dopuszczę.

Jestem Amora Montara, księżniczka Visidii, następczyni tronu Najwyższego Animancera. Nie ma statku, którym nie mogłabym żeglować. Nie ma nic, czego nie zdołam opanować.

Wiatr się wzmaga, napinając żagle, spychając statek nieco w lewo. To nie jest duża zmiana kursu, lecz łajba rzuca mi wyzwanie, a ja nie zamierzam przegrać. Poprawiam uchwyt na sterze i koryguję kurs.

Nie muszę unosić głowy, by wiedzieć, że wpływamy na płyciznę. Czuję to w zachowaniu statku, w sposobie, w jaki równomierne kołysanie w tył i przód zmienia się w sztywne, gwałtowne ruchy.

– Mocniej złap lewą ręką – mówi odlegle ojciec, a ja spełniam polecenie. Statek trzeszczy w odpowiedzi.

Jestem Amora Montara. Ponownie wbijam paznokiec w Księżną, gdy statek się trzęsie. Moc Aridy jest we mnie. Podporządkujesz się.

Księżna jęczy, gdy uderzamy w piasek, a od tego aż cała drzę. Tracę równowagę i gramolę się, aby poprawić uchwyt na sterze, ale ten jest wilgotny od oceanicznej bryzy i uderzam w niego twarzą. Ocieram policzkiem o drewno, przez co statek ze mnie drwi, osiadając na mieliźnie. Odsuwam się i przeciągam palcem po skórze. Kapie z niej krew.

Statek wygrał i o tym wie. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni coś sprawiło, że krwawiłam.

– Amoro! – krzyczy z przerażeniem ojciec. Narasta we mnie gniew, gdy spoglądam na ręce, które mnie zdradziły.

Zniszczyłam statek, a wystarczyło słuchać.

– Na ostrze Cata, krwawisz.

Dziś muszę wyglądać idealnie. Nie ma miejsca na brzydkie, świadczące o słabości rany.

– To tylko zadrapanie. – Bagatelizuję jego troskę. – Mira to zakryje.

Na zmarszczonym czole ojca widać wyrzuty sumienia. Na ten widok gniew zatruwa moje żyły. Nie zawinił temu, że krwawię. To nie jego wina, że nawet statku nie mogę zmusić do posłuchu.

Biorę ojca pod rękę, nim coś doda.

Schodzimy trapem z Księżnej do Miry czekającej na piasku o barwie świeżej krwi. Za nią stoją sztywni mężczyźni i kobiety, którzy mają na sobie lekkie kaftany ozdobione różem i złotem. Mira jest ubrana w luźne czarne spodnie i równie ciemną bluzkę, w czym niknie jej wątła sylwetka. Na szyi ma sznury małych pereł, które błyszczą pod jej włosami – gęstymi falami, czarnymi i lśniącymi jak krucze pióra. Wykończenie stroju w postaci różu i złota pasuje do

królewskiego godła, które nosi z dumą na piersi – takie samo mają inni: szkielet wężorza owinięty wokół korony z fiszbin.

Choć Mira jest niewiele ode mnie starsza, na jej twarzy o ostrych rysach ciągle widać niepokój. Jako moja dwórka od pięciu lat poświęca każdą możliwą chwilę na dbanie o mnie równie mocno, jak rodzice. Kiedy dostrzega zadrapanie na moim policzku, sapie i ciągnie mnie do przodu.

– Akurat dziś. – Wyjmuje z kieszeni chustkę i ociera moją skórę. W zmrużonych niebieskich oczach czai się solidna dezaprobata, a gdy oczekuję na werdykt, Mira marszczy brwi. – Rana jest świeża, zdołamy ją ukryć, ale musimy się spieszyć. Chodź, pani, przygotuję cię.

Patrzę na ojca, szukając na jego twarzy uśmiechu zachęty, ale znajduję tylko grymas – otaczają go dworzanie, szepcząc tajemnice nieprzeznaczone dla uszu niezaaprobowanych dziedziczek. Stawiam krok w jego stronę, w duchu błagając, aby się obrócił i zobaczył moje zainteresowanie lub zaprosił do rozmowy, ale Mira chwyta mnie za rękę.

– Wiesz, że nic ci nie powiedzą, pani. – Choć mówi słodkim głosem, jej słowa są jak szpony. – Nie, póki nie pokażesz, jak wprawnie władasz magią.

Odrącam jej dłoń i skupiam uwagę na statku uwięzionym na mieliźnie. Drewno trzeszczy ze śmiechem, drwiąc ze mnie.

Dźwięk ten przeszywa mnie aż do kości i zastanawiam się: jeśli nie potrafię zawładnąć jednym statkiem, jakim cudem mam być gotowa rządzić całym królestwem?

Rozdział 2

kaeńczycy rzucili zaklęcia na pochodnie, aby oświetlały ścieżkę pod moim balkonem, lśniąc odcieniami różu, błękitu i fioletu.

Setki Visidian wspinają się po stromych stopniach klifów prowadzących z brzegu do miejsca, gdzie rozpoczyna się ceremonia przy pałacu. Niektórzy wykorzystują utwardzone ścieżki, podczas gdy ci bardziej żądni przygód przeciskają się pomiędzy tęczowym eukaliptusem, dusząc się rzuconymi ku sobie drwinami i sapiąc, gdy się ścigają. Grupa curmańskich żołnierzy czeka na brzegu, by pomóc tym, którzy nie chcą lub nie mogą się wspinać. Unoszą dzieci, a nawet całe rodziny w powietrze, ponad północne klify, gdzie będzie odbywać się uroczystość. Są wystarczająco wyćwiczeni w magii lewitacji, więc jest to dla nich tak łatwe, jak oddychanie.

Stałe bicie bębnow jest intensywniejsze niż wcześniej, każdy dźwięk dociera wgłąb mojego ciała, grzechotanie perkusji wypełnia całą moją pierś. Powietrze pulsuje energią i śmiechem, ciepłem i zapachem bogato przyprawionej wieprzowiny i pieczonych śliwek.

Zebrali się tu dziś wszyscy – każda osoba, młodsza czy starsza. Kiedy nadejdzie czas na mój występ, nie zdołam ukryć się przed

oczami obywateli Visidii.

– Czyż to nie wspaniałe? – pyta Yuriel. – To lepsze niż teatr z tą całą modą i magią. Powinniśmy częściej gromadzić w ten sposób lud z całego królestwa. – Kuzyn siedzi w rogu mojego łóżka z baldachimem. Opierając się na kołdrze z gęsich piór, sięga do półmiska pełnego wspaniałych przekąsek. Siedząc tam, sam wygląda niemal jak gęś, ostrożnie trzyma czekoladę z dala od farbowanych na różowo pawich piór, które zdobią jego ekscentryczny strój, ale sporymi łykami popija czerwone wino z kryształowego kieliszka.

Ciągle rozpraszają mnie jego jasne, lawendowe oczy i piękny fluorescencyjny makijaż wokół nich.

– Kiedy będę rządzić, zamierzam gromadzić poddanych przy okazji mnóstwa uroczystości. – Odsuwam się od balkonu i zaciągam za sobą aksamitną zasłonę. Mówienie o tym głośno rozgrzewa mi krew, przez co odczuwam mrowienie skóry spowodowane ekscytacją dzisiejszym wieczorem.

W ciągu zaledwie kilku godzin wszystko, co usiłowałam zdobyć przez osiemnaście lat, będzie moje.

Dostanę tytuł następczyni tronu Visidii. Będę mogła wypłynąć i zobaczyć moje królestwo. Otrzymam prawo nie tylko do poznania jego tajemnic, lecz także do decydowania w ich sprawie.

– Cieszę się, że jesteś tak pewna siebie – mówi Yuriel pomiędzy kęsami słodczy. – Trzymam cię za słowo.

Choć oboje wywodzimy się z rodu Montara, nasze podobieństwo kończy się wraz z krwią w naszych żyłach. Ojciec kuzyna ma cerę białą jak śnieg, więc on sam ma jaśniejszą od mojej, która jest miedzianobrazowa. Podczas gdy ja mam na głowie czarne loki, on, jak wszyscy w jego rodzinnym mieście Ikae, ma ekstrawagancką fryzurę, a włosy białe, pozbawione koloru nawet u nasady. Ja jestem

wysoka i dobrze umięśniona, on smukły i delikatny – typowy ikaeńczyk.

Jednak najbardziej charakterystyczną różnicą pomiędzy nam jest to, że pomimo jego królewskiego rodowodu, Yuriel nie może przyjąć magii dusz. Zrezygnował z tego prawa, gdy miał pięć lat i przypadkowo skorzystał z magii zaklęć, aby zmienić włosy ciotki Kalei na fluorescencyjnie zielone. Choć był za mały, aby zostać obarczony odpowiedzialnością za swój wybór, w tej chwili dziedziczkami jesteśmy tylko ja i ona. Jeśli lud nie uzna mnie za godną następczynię tronu, zwróci się ku ciotce Kalei, jedynej osobie z rodu Montara, która jeszcze nie objęła żadnej magii.

Ale do tego nie dojdzie. Nikt w mojej rodzinie nie poniósł porażki podczas wystąpienia, a ja poświęciłam zbyt wiele swojego życia, by przypadkowo stać się pierwszą osobą, która zawiedzie swój ród.

– Pani Amoro? – Mira pojawia się w salonie połączonym z sypialnią. Jej tęczęwki są białe i błyszczą, to nieodzowny wygląd Curmanki używającej telepatii. – Rodzice cię oczekują. – Mruga i do jej oczu wraca błękit. – Kiedy będziesz gotowa, Casem zaprowadzi cię do nich.

Yuriel porusza brwiami, a ja obracam się, by po raz ostatni spojrzeć w lustro. Pod warstwami kremów i pudrów zadrapanie na moim policzku jest ledwie widoczne. Suknię z krepy stworzono, by przykuwała wzrok – niebieska, z haftowanym gorsetem ozdobionym złotą nicią, który podkreśla moje kształty i rozświetla miedzianą cerę. Przylega do ciała we wszystkich właściwych miejscach, a dzięki ciemnobrązowym lokom, związanym luźno na karku, wyglądam oszałamiająco.

Mira podaje mi pelerynę, która wygląda, jakby była skąpana w roztopionych szafirach i obsypana gwiazdnym pyłem. Przyczepia mi ją do sukni tuż pod ramionami, a ja wstrzymuję oddech. Lśni jak

promienie słońca na ciemnej tafli wody, a moje paznokcie zaczynają błyszczeć, gdy gładzę miękki materiał.

– Przeszłaś samą siebie – mówię, widząc pełen dumy uśmiech, który próbuje skryć.

– Ferrick to szczęściarz – odpowiada. – Wyglądasz pięknie, pani.

Moja radość słabnie. Tyle czasu trzeba było poświęcić, by dopasować tę suknię, że muszę ślicznie w niej wyglądać. I czułam się doskonale, zanim Mira wspomniała o Ferricku.

– Dziękuję – mówię szybko, próbując odsunąć od siebie myśli o moim przyszłym narzeczonym. – Jestem gotowa, by dołączyć do rodziców.

– Powodzenia! – woła Yuriel i dolewa sobie wina.

Zostawiam go w swojej sypialni, moje buty stukają na marmurowej posadzce, gdy idę za Mirą do drzwi. Mój strażnik, Casem, czeka z głową opartą o ścianę.

Jako Valukanin potrafi manipulować powietrzem, jednak woli posługiwać się bronią, więc nie za często ćwiczy magiczne umiejętności. Z dumą nosi mundur właściwy gwardii królewskiej i żołnierzom królestwa Visidii, niezależnie od wyspy, z której pochodzą: niebieski kaftan i błyszcząca szafirową pelerynę ze srebrnym wykończeniem. Królewski herb ze szkieletem węgorza lśni na niej jasno, gdy chłopak kłania się nisko i zerka w naszą stronę, choć spojrzenie jasnyniebieskich oczu pozostawia dłużej na Mirze niż na mnie. Jest jak żywy plaster miodu z opaloną cerą i jasnymi włosami. Przysięgam, że roztapia się za każdym razem, gdy na nią patrzy.

Może pewnego dnia para zdobędzie się na odwagę, by złączyć usta w pocałunku i tym samym zakończyć ciągłą tęsknotę.

– Dołączycie do ceremonii? – pytam, gdy idziemy, wdzięczna za to, że mogę zamienić kilka słów z kimś trzeźwym. – Czy może ojciec

przydzielił wam obojgu zadania?

Ich chwilowe milczenie jest dostateczną odpowiedzią.

– Wątpię, bym był potrzebny. – Casem zerka z uśmiechem przez ramię. – Ale pilnowanie cię dziś, pani, jest dla mnie zaszczytem. Choć muszę przyznać... pieczeń wieprzowa pachnie, jakby przygotowali ją bogowie. Nie obraziłbym się, gdybyś zdołała przetrzymać jedzenie...

– Casem! – wzdycha Mira, ale strażnik się śmieje, a ja uśmiecham z powodu jego wyboru.

– Poproszę kucharki, by coś odłożyły – zapewniam go, kiedy wchodzimy po schodach, a moje serce gubi rytm, gdy zbliżamy się do sali tronowej.

Kiedy stoję przed masywnymi podwójnymi drzwiami, wstrząsa mną dreszcz. Przystaję i nabieram głęboko powietrza, aby się uspokoić. Osiemnaście lat i ta chwila w końcu ma miejsce.

To bogato rzeźbione złote panele ze wzorem mapy wysp, którymi rządzymy, przedstawionymi za pomocą błyszczących klejnotów. Wyspa magii dusz, jak i stolica naszego królestwa, Arida, została oddana za pomocą szafiru umieszczonego dumnie pośrodku mapy.

Moja skóra ogrzewa się, gdy muskam palcem rodzinną wyspę i wiodę nim wprost do domu Yuriela – Mornute, oznaczonej morganitem. Zamożna wyspa pełna jest modnych mieszkańców używających magii zaklęć do farbowania swoich włosów raz na fioletowo, raz na różowo. Mornute znana jest nie tylko ze specyficznego sposobu wykorzystywania magii, lecz także z bogatych górskich winnic. Wyspa magii zaklęć produkuje i eksportuje większość alkoholu całego królestwa Visidii. Choć ich piwo jest wyśmienite, wolę wina.

Po lewej znajduje się rodzinna wyspa Casema i mamy – Valuka – oznaczona rubinem, gdzie praktykowana jest magia żywności. Ci

posługujący się valukańską magią mają wybór między ziemią, ogniem, powietrzem i wodą. Mama postawiła na ten ostatni żywioł.

Pod nią znajduje się bardziej tajemnicza dla mnie wyspa – Kerost, gdzie włada się magią czasu, a reprezentuje ją ametyst. Choć manipulowanie czasem nie jest możliwe, posługujący się tą magią są w stanie zmienić to, jak ciała zachowują się w czasie, spowalniając lub przyspieszając ich proces starzenia. W pałacu mamy żołnierzy i służących pochodzących ze wszystkich wysp, ale długo czekałam, nim na własne oczy zobaczyłam magię czasu w akcji. Ojciec opowiadał o tym, jakie mogą być jej skutki, przez co jest ona najrzadziej praktykowana w całym królestwie Visidii.

Najdalej na prawo umieszczono szmaragd oznaczający wyspę Suntosu, gdzie włada się magią przywracania. Wykwalifikowani uzdrowiciele często pracują dla królestwa, są rozsyłani po całej Visidii, aby zajmowali się chorymi i rannymi. Suntosu jest też domem mojego narzeczonego, Ferricka, i właśnie dlatego mijam ją szybko, nie chcąc myśleć o ogłoszeniu naszych zaręczyn. Wiodę palcem w górę do onyksu przedstawiającego Curmanę, na której urodziło się sporo pałacowej służby, wliczając w to Mirę. Myślę o mieszkańcach tej wyspy widzianych wcześniej, gdy pomagali innym wspinać się po klifach.

Nie wszyscy potrafią posługiwać się lewitacją; niektórzy, jak Mira, mogą porozumiewać się telepatycznie, zupełnie nie używając do tego ust. Ojciec zatrudnił kilkoro z nich jako doradców na poszczególnych wyspach, aby mogli płynnie się komunikować. Są również największym źródłem plotek w królestwie.

Kiedy zabieram rękę, muskam niewielką dziurę w mapie na południe od Aridy i pochylam się, aby przyjrzeć się miejscu, w którym niegdyś lśnił piękny biały opal. Zudoh. Wyspa specjalizująca się w magii klątw, odcięta od królestwa, gdy byłam

dzieckiem. Nie wiem za wiele o ich magii – tylko tyle, że była używana do ochrony. Mieszkańcy mogli tworzyć bariery i uroki, które naruszone sprawiały, że ludzie widzieli dziwne rzeczy. Jednak przede wszystkim wyspa była znana z zaawansowanej infrastruktury i unikalnego drewna, które nadawało się zarówno do budowania naszych domów, jak i statków. Jako kraina najbardziej wysunięta na południe odznaczała się najchłodniejszym klimatem. Mawiają, że zimy na Zudoh są ostre i pełne zamieci śnieżnych.

Nie pamiętam za wiele o jej odcięciu od królestwa, wiem tylko, że doszło do tego, gdy miałam siedem lat. To drażliwy temat w rozmowach mieszkańców, często porusza się go szeptem za zamkniętymi drzwiami. Nawet ojciec nie lubi o tym dyskutować.

Ilekroć chciałam poznać szczegóły, szybko podawał wymijającą odpowiedź, że Zudyjczycy nie zgadzają się ze sposobem, w jaki rządzi ród Montara i nigdy nie uszanują naszej woli. Moja pozostała wiedza na temat Zudoh opiera się wyłącznie na plotkach.

Słyszałam, że tamtejsi doradcy wystąpili przeciwko ojcu podczas jednej z jego wizyt na wyspie, w wyniku czego doszło do walk, a on sam został ciężko ranny. Mgliście pamiętam przerwę, jaką zrobił w moich treningach, i nie mogłam do niego przychodzić. Zakładałam wtedy, że był zajęty, ale dopiero lata później domyśliłam się, o co chodziło.

To irytujące oczekiwać, że pewnego dnia będę rządzić tym królestwem, a mimo to jestem traktowana jak dziecko i nie powierza mi się informacji, dopóki „nie będę gotowa”.

Właśnie dlatego tak wyczekuję dzisiejszej uroczystości. W chwili, gdy mój występ się zakończy, oficjalnie zostanę następczynią tronu i zażądam wszystkich wiadomości dotyczących mojego królestwa. Już nie będę musiała snuć domysłów. Ojciec nie zdoła utrzymać mnie na Aridzie, mówiąc, że muszę ćwiczyć swoją magię. Będzie

musiał traktować mnie z szacunkiem, na jaki zasługuje przyszła królowa. Może zostałam jedną z dwóch ostatnich spadkobierczyń, ale nie jestem tak krucha, jak mu się zdaje.

– Amoro? – Z zamyślenia wyrywa mnie głos Miry.

Obok mnie stają dwaj pałacowi strażnicy, każdy trzyma dłoń na klamce i czeka.

Wzdycham głęboko.

– Otwierać.

Drzwi poruszają powietrzem, gdy się rozstępują, wprawiając w ruch kilka luźnych pasm włosów przy mojej szyi i skroniach. Czuję ucisk w piersi, gdy szybciej oddycham. Zerkam na Casema i Mirę, którzy klęczą na jednym kolanie, skłaniając głowy, następnie wchodzę do sali tronowej.

Drzwi zamykają się za mną.

Nie potrzeba tu światła. Pochodnie i blask gwiazd wpadający przez otwartą tylną ścianę wystarczają, by rozjaśnić przestrzeń. Jak w każdym pałacowym pomieszczeniu i tu posadzkę zrobiono z białego marmuru, choć pokrywa ją szafirowy dywan ze złotym wykończeniem. Na jego skraju, ponad sześcioma stopniami z czarnego marmuru, znajdują się trzy trony z pereł i fiszbin.

Wkrótce będzie czwarty. Po ślubie Ferrick usiądzie obok, gdy będę przewodniczyć zebraniom dostojników.

Ręce mi się pocą, ale nie mam czasu na myślenie o czwartym tronie. Rodzice stoją przed dwoma wysuniętymi do przodu, za nimi rozciąga się balkon z widokiem na Aridę. Pochodnie będące pod wpływem zaklęć rzucają blask na ich profile i zmieniają ich uśmiechy w miniaturowe księżyce.

– Amoro – odzywa się ojciec. – Wyglądasz przepięknie. – Za nim stoi stół, choć nie widzę, co leży na jego blacie.

Świadomość tego, co się naprawdę dzieje, zmienia moje nogi w kamień. Zmuszam je jednak, by się poruszyły. Mijam marmurowe kolumny – pozostały cztery pomiędzy mną a rodzicami. Liczę je z każdym krokiem.

Pierwsza.

Jeszcze godzina, a dowiodę ludowi królestwa Visidii, że zostanę następczynią ich tronu.

Druga.

Dwie godziny, aż zostanę zaręczona z mężczyzną, którego nigdy nie pokocham.

Trzecia.

Trzy godziny, aż wydam rozkaz, aby przygotować statek do jutrzejszego wypłynięcia i polecę, aby została mi zdradzona każda tajemnica królestwa.

Cztery.

W końcu dopadają mnie nerwy, aż cała się pocę.

Tuż przed schodami składam ukłon, a ojciec się śmieje.

– Chodź, Amoro – mówi. – Usiądź.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło i wchodzę ze zbytnim pośpiechem po schodach, kierując się w stronę mojego tronu – tego nieco z tyłu. Matka jednak chwyta mnie za ramiona i odwraca.

– Nie tam – szepcze, kierując mnie ku największemu tronowi, temu przeznaczonemu dla Najwyższego Animancera. Moje serce jest potworem szalejącym w klatce piersiowej, gdy ojciec chwyta mnie za rękę i prowadzi na miejsce.

Sala wygląda stąd na ogromną. Nie widać gwiazd ani okien z widokiem na wyspę. Jestem tylko ja i pusta przestrzeń, która wydaje się za duża.

– Pewnego dnia, gdy bogowie zabiorą moją duszę lub lud nie będzie mnie postrzegał jako zdolnego do rządzenia, to właśnie ty tu

zasiądziesz. Będziesz władać królestwem, jak powołali cię do tego bogowie. – Głos ojca brzmi odlegle, bo moje serce głośno bije i go zagłusza. – Znam twoją magię, kontrolę i siłę. Przez ostatnie osiemnaście lat obserwowałem, jak rosły wraz z tobą i teraz nie mógłbym być bardziej dumny. Moc Aridy jest silna w twojej krwi, a jednak ją poskromiłaś. Czas dowieść tego twojemu ludowi. Pokazać, że gdy mój czas dobiegnie końca, obywatele będą mogli ci zaufać. – Sięga za siebie i bierze ze stołu dwa eleganckie naramienniki. Ozdoby są zaskakująco długie, inkrustowane kamieniami szlachetnymi reprezentującymi różne wyspy królestwa Visidii i mają ostre, niebezpieczne kolce, o które z pewnością się pokaleczę, jeśli zbyt szybko obrócę głowę.

Pragnienie rośnie, niemal mnie dusząc. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak lekkie i chłodne są moje ramiona.

– Amoro, czy przysięgasz przyjąć stanowisko, które zaoferowali ci bogowie, oraz posługiwać się magią szczerze i sprawiedliwie? – pyta, przyczepiając pierwszy epelet.

– Przysięgam. – Chwytam podłokietniki tronu, by się przytrzymać.

– Czy przysięgasz przestrzegać praw magii dusz, wiedząc, że za każdym razem, gdy będziesz się nią posługiwać, musisz postępować ostrożnie? – Przypina drugi.

– Przysięgam.

Odsuwa się i patrzy na mnie.

– I co najważniejsze, czy przysięgasz poświęcić się, aby ochraniać lud Visidii, podtrzymując magię dusz przez całe swoje życie, nawet znając konsekwencje?

Patrzę stanowczo na ojca, wysoko unosząc głowę.

– Przysięgam.

Jego oczy błyszczą, gdy odbija się w nich światło pochodni.

– Zatem zakończ trening i przed wschodem słońca zostań Animancerką. Masz moje błogosławieństwo.

Kamienie ocierające się o moją szyję i uszy sprawiają, że dostaję gęziej skórki. Kiedy drzę, mama kładzie dłoń na mojej ręce, aby mnie uspokoić.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie. Jesteśmy z ciebie dumni. – Jej brązowa skóra lśni jak nadmorskie klify o wschodzie słońca, ciepły bursztynowy odcień pasuje do mojej cery. Jej kasztanowe loki wyglądają na masywne pod elegancką koroną, przystrojoną muszlami i koralami z kilkoma wysuszonymi rozgwiazdami i delikatnymi szafirami. Pasuje do jej niebieskiej, luźnej, bogato zdobionej sukni. Rubinowe nici oznaczające valukańskie pochodzenie zdobią pelerynę, a przy gorsecie widać drobne diamenciki. Jednak najbardziej błyszczą biżuteria mamy – kolczyki z dużą perłą i brylantami, szafiry i rubiny przy kołnierzu rozchodzącym się od szyi i pierścienie, które sprawiają, że jej palce migoczą, gdy nimi porusza.

Coś połyskuje również w jej drugiej ręce.

Kiedy dostrzega mój wzrok, uśmiecha się i otwiera dłoń.

– To należało do twojej babki – mówi, mając na myśli naszyjnik. Łańcuszek jest ze złota i kończy się ciężkim szafirem, który został umiejscowiony pośrodku łązy i okolony brylantami. To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam. – Powierzyła mi go, gdy byłaś dzieckiem. Te klejnoty są godne przyszłej królowej Visidii.

Nim mam szansę spostrzec, co się dzieje, naszyjnik ląduje na moim dekolcie. Matka całuje mnie w skroń, ale rodzice jeszcze nie skończyli.

Kiedy ojciec bierze koronę z tronu, całe powietrze ulatuje z moich płuc.

Została wykonana z fiszbin i kości słoniowej. Z podstawy pnie się szesnaście filarów na przynajmniej czterdzieści centymetrów w górę. Ich szpice są ostre, gotowe skaleczyć, zmiękczone tylko pobieżnie białymi i niebieskimi kwiatami, które matka wplata między kości i za moje ucho.

Jednego jestem pewna. Jest mi przeznaczone nosić tę koronę.

Kiedy dziś się zaprezentuję, nie będzie wątpliwości, czy to ja po śmierci ojca mam zostać Najwyższą Animancerką. Lud zobaczy mnie niebawem i będzie tego pewny tak samo jak ja w tej chwili.

Wstaję i ściskam matkę, później ojca. Oboje tulą mnie mocno, ale ostrożnie, aby nie stracić korony lub nie skaleczyć się o moje ostre naramienniki.

– Pokaż dziś swą wspaniałość. – Matka poprawia kwiaty w moich włosach, zerkając na mnie po raz ostatni, nim uśmiecha się z aprobatą.

– Pokaż ludowi, jak silna jest moc rodu Montara – dodaje ojciec.

– Zrobię znacznie więcej. – Wiodę palcem po koronie, oddychając nieco lżej, a z każdą upływającą sekundą rozluźniają się moje mięśnie. – Pokażę, jak jestem silna.

Z kojącym ciężarem sakiewki na biodrach jestem gotowa.

Ojciec obejmuje ostrożnie moje ramiona, nim podaje rękę mamie.

Już czas.

Rozdział 3

Każda głowa obraca się za nami, gdy Casem wyprowadza mnie z pałacu na kolejną część uroczystości. Ciężkie pnące z jaśniejącymi na różowo kwiatami, które zwisa z klifu, ociera się o moje ramiona, próbując opleść moją koronę, gdy przemierzamy zbocze do miejsca, gdzie później ma się odbyć mój pokaz.

Casem prowadzi mnie przez morze ludzi, którzy rozstępują się, by nas przepuścić. Strażnik nie pozwala mi przystawać na zbyt długo. Kiedy idziemy, oddycha mocno przez nos i jęczy:

– Na krew Cata, chciałbym, by na moich urodzinach pachniało tak dobrze.

Wzdłuż ścieżki zmierzającej w górę rozstawili się sprzedawcy, oferując wszystko, co można sobie wyobrazić: pieczoną wieprzowinę, lepkie miodowe ciastka, bogaty bananowy pudding, słodycze z lkae, surową rybę, mango w zalewie cukrowej, kurczaka, owoce, wszystko. Niektórzy sprzedają nawet zabawkowe korony czy szable inkrustowane szafirami.

Dwie Aridanki stoją przy beczkach z winem, śmiejąc się głośno, gdy żołnierze gwardii królewskiej próbują przegonić je od stoisk

z jedzeniem. Jedna z kobiet odtrąca rękę strażnika ze śmiechem, który jest niemal zaraźliwy. Za nimi palą się różowe i niebieskie pochodnie, rozświetlając noc mornutejskim zaklęciem. Ich blask ukazuje zarówno grajków, jak i tych, którzy tańczą oraz śpiewają radośnie i beztrosko do dźwięków bębnów. Napędzany winem śmiech niesie się w powietrzu, tłumiąc muzykę. Na plaży poniżej inni wciąż wysiadają ze statków, kupują jedzenie i witają się ze znajomymi, nim rozpoczynają wędrówkę na górę.

– To księżniczka! – szepcze teatralnie valukańska dziewczynka na mój widok. Wbija wzrok w moją koronę z otwartą buzią, tak samo spoglądają otaczający ją ludzie. Patrzą na mnie z uwielbieniem, nim orientują się, co powinni zrobić, i składają ukłony.

Stojąc przed nimi, trzymam wysoko uniesioną głowę, pomimo wagi korony, i prostuję ramiona, gdy epolety ciągną do tyłu. Choć częściowo chciałabym uchylić się od formalności, prawda jest taka, że cieszy mnie ich zachowanie. Na widok pełnych szacunku ukłonów mojego ludu prostuję plecy jeszcze bardziej, a moja klatka piersiowa pęka z dumy. Przez całe życie byłam szkolona, by chronić tych ludzi, a teraz w końcu zobaczą, że jestem do tego zdolna.

Kiedy idziemy dalej przez tłum, większość Visidian odsuwa się zdenerwowana na bok, zerkając z podziwem na moje naramienniki i koronę, choć są też tacy, którzy podbiegają, by uścisnąć mi dłoń. Rozpoznaję niektóre twarze, ale przybyły również setki obcych, aby obserwować, jak ich księżniczka zdobywa tytuł Animancerki Aridy i staje się oficjalną następczynią tronu. Ubrani w kolory swoich wysp, tworząc morze różnych odcieni i stylów. Podobnie jak Yuriel, mieszkańcy Mornute ozdobieni są piórami – to obecny trend w modzie. Jedna kobieta ma suknię, która wygląda jak pojedyncze pióro łabędzia, z błyszczącą koronką u góry, a zebrana w talii, płynie wokół jej nóg. Mężczyzna stojący obok ma jaskrawy niebieski

makijaż, skrzydła u dołu błękitnych oczu, brzoskwińską pelerynę z naramiennikami z piór, które migoczą przy jego szyi. Kiedy stawia krok, peleryna mieni się z gracją lecącego flaminga.

Valukańskie dzieci ubrane są prościej, w luźne i piękne spódnice lub lniane spodnie – lekka odzież, która pozwala im na swobodne ruchy. Bawią się wokół jednej z pochodni, kradnąc płomień i rzucając go z powrotem. Mała blondyneczka traci kontrolę nad ognikiem i przypala sobie krawędź rubinowego szala. Matka widzi, co się dzieje, i chwyta córkę za rękę. Odgania pozostałe dzieci od ognia i ruchem dłoni rozpala pochodnię.

Wokół mnie roztacza się magia, jakiej jeszcze nie widziałam, więc jej pragnę. Kobieta o fioletowobrazowej skórze i miękkiej, okolonej lokami twarzy, w suntosuańskiej szmaragdowej pelerynie, używa magii, by uleczyć poparzone valukańskie dziecko. Za nią Curmanin w czarnych szatach sprawia, że lewitują obok niego dwa kieliszki wina, gdy sam niesie pełne talerze jedzenia dla swojej rodziny.

Pośród tych wszystkich osób, rodziców z dziećmi, którzy przyszli obejrzeć przedstawienie, mają też miejsce występy uliczne.

– Chodźcie! – woła dramatycznie głos zza budki.

– Chodźmy wszyscy! – krzyczą od razu patrzące z zaciekawieniem dzieci.

Dopiero po ich odpowiedzi, narrator kontynuuje:

– Chodźcie, zbierzcie się, aby wysłuchać historii wielkich Montarów, zdobywców magii, obrońców królestwa!

Rodzice biorą maluchy na kolana, a ja się zastanawiam, czy są tak samo zachwyceni spektaklem, jak ja.

Chwytam Casema za rękaw, gdy ciemne aksamitne zasłony w budce zostają odsunięte na bok i zaczyna się przedstawienie. Pociągam go w cień, by móc popatrzeć.

– Serio? – pyta, wzdychając, gdy go uciszam.

– Dawno, dawno temu – szepcze narrator – okrutny potwór usiłował zniszczyć magię Aridy. – Światła migoczą w budce, a jedna z lalek unosi rękę. Jest ucharakteryzowana na straszego stwora. – Bestia była niegodziwa i próbowała zniszczyć ludzi władających wieloraką magią. Widzicie, wtedy nikt nie postrzegał tego jako zagrożenia. Żyjący w dawnych czasach wyczerpywali ciała, co prowadziło do powolnej, bolesnej śmierci, gdy pochłaniał ich nadmiar magii. Magia może sprawić, że człowiek stanie się chciwy – ciągnie. – Im ktoś posiada jej więcej, tym bardziej jej pragnie. Bestia skupiła się na tym pragnieniu, oferując im lekcje swojej magii, według niej najpotężniejszej na świecie. Ludzie dali się skusić, nie wiedząc, czego potwór tak naprawdę chciał: ich dusz! – Publika wzdycha, a stojący obok mnie Casem parska śmiechem. Szturcham go łokciem w bok, aby umilkł, nim ktoś nas wypatrzy.

Dla Casema i widowni to tylko kolejna starożytna historia, którą opowiada się dzieciom. Dla mnie to moje dziedzictwo i pochodzenie.

– Ta magia to niebezpieczna, niegodziwa rzecz – kontynuuje narrator. – Dziś nazywamy ją magią dusz. Wiąże się z chciwymi duszami, które pragną wielorakiej magii, i zabija je! Ale nawet po zniszczeniu połowy populacji Aridy, bestia nie była zadowolona. Jej głód rósł i rozprzestrzeniał się jak zaraza. – Bestia w budce goni kilka krzyczących marionetek, po czym je pochłania. Casem zaciska mocno usta, walcząc z uśmiechem. Tym razem pozwalam mu na wesołość. – Kiedy cała nadzieja zdaje się stracona – ciągnie narrator – przeciw potworowi staje jedna osoba: Cato Montara!

Dostojnie wyglądająca kukielka mojego przodka pojawia się na małej scenie, przez co publika klaszcze. Wiele dzieci unosi zabawkowe repliki noża Cata i piszczy.

– Cato nie był dostojnikiem, lecz pokornym, pozbawionym magii człowiekiem, który chciał chronić swoich bliskich. Dobił targu

z bestią. Jeżeli zdoła przekonać wszystkich, by na zawsze praktykowali tylko jeden rodzaj magii, potwór przekaże mu swoją moc i zostawi Aridę w spokoju. Bestia wyśmiała Cata w twarz i zgodziła się, bo nie wierzyła, że ludzie przystaną na taki warunek. Nie spodziewała się, że Cato przekona ich, aby przestali praktykować wszystkie rodzaje magii i zostali tylko przy jednym. Mimo to, udało mu się. Cato pokonał później potwora jednym uderzeniem sztyletu, a dzięki umowie jego magia na zawsze związana została z rodem Montara! – Dzieci wzdychają z podziwem, patrząc na swoje ostrza. Narrator podnosi dramatycznie głos: – Ale jeśli wrócimy do dawnych praktyk, bestia powróci. Zatem, aby chronić lud przed pokusą wielorakiej magii, Cato nakazał, by każdy wybrał sobie tylko jeden rodzaj magii do praktykowania i zamieszkał na reprezentującej ją wyspie. Sam został na Aridzie z tymi, których mianował na swoich doradców z każdej wyspy, i stworzył królestwo. Król Cato zapoczątkował Visidię, jaką mamy teraz, ale – ścisza ostrzegawczo głos – nie jesteśmy jedynymi odpowiedzialnymi za trzymanie bestii w ryzach. Ród Montara nas strzeże, zachowując ją w swojej krwi. Jeśli kiedykolwiek zostanie uwolniona, będzie szukała zemsty na mieszkańcach całego królestwa Visidii. Zniszczy wszystkie nasze dusze. – Dzieci wiercą się zmartwione, lecz narrator wraca do opowieści z idealnym wyczuciem czasu: – Ale nie obawiajcie się, dopóki nie złamiemy przyrzeczenia praktykowania tylko jednej magii i dopóki mamy zdolnego Animancera, który jest na tyle silny, aby utrzymać moc bestii i władać jej magią, Visidia na zawsze pozostanie bezpieczna.

Odczuwam dumę, moje ciało pokrywa gęsia skórka, na myśl o przedstawieniu, które zamierzam dać. Jestem tak zamyślona, że wzdrygam się, gdy chłopczyk z widowni pyta:

– Jeśli ta magia jest tak niebezpieczna, dlaczego ród Montara nadal ją praktykuje? – Kobieta, jak zakładam jego matka, ucisza malca, a zgromadzeni się śmieją.

Narrator jest przygotowany na takie pytania. Odpowiada głosem pewnym i gładkim jak melasa:

– To nie jest takie proste. Magia to dziwna rzecz, mój mały, i nie znika ot tak, gdy się jej nie używa. A magia Aridy jest wyjątkowo niebezpieczna, ponieważ bestia, która dała Montarom swoją magię, ciągle walczy o kontrolę nad duszą jej użytkownika. Ona musi zostać użyta i wyczerpana, inaczej będzie rosła, aż bestia stanie się na tyle silna, że przejmie kontrolę. Kiedy król Cato zamknął ją w krwi rodu Montara – ciągnie narrator – uczynił panowanie nad bestią misją swojej rodziny. Osoby te otrzymują tytuł Animancera – władcy dusz. To właśnie dlatego zebraliśmy się tu dziś, aby obejrzeć, jak księżniczka Amora zostaje spadkobierczynią królestwa Visidii, udowadniając wcześniej, że jest zdolna do bycia Najwyższą Animancerką. Pewnego dnia może rządzić nami tak dobrze, jak jej ojciec, król Audric.

Zaczynam się denerwować. Biorę Casema pod rękę, by go odciągnąć, nim ktokolwiek nas zauważy, ale zatrzymuje mnie prychnięcie na widowni.

– Tak, bo potrzeba nam kolejnego leniwego władcy.

Zaciskam palce na rękę mojego towarzysza.

Rozlega się frywolny śmiech.

– Leniwego? Bredzisz jak pomyłona zwolenniczka Kavena. Wyspy świetnie prosperują.

– Być może twoja, ale mało kto odwiedza Valukę, odkąd wyschły jej gorące źródła. Nie wspominając o Keroście, który ledwo się trzyma.

W pobliżu zatrzymuje się kilku strażników pałacowych, w ich oczach połyskuje ciekawość. Nie robią jednak nic, by powstrzymać osobę rzucającą oszczerstwa.

Ponieważ stoję za nimi, nie widzą mnie, aż wychodzę z cienia.

– Przepraszam. – Zapada cisza, gdy kolejne twarze obracają się ku mnie z przerażeniem. Strażnicy jednocześnie sztywnieją. – O którym leniwym władcy mówisz?

Wszyscy wpatrują się w moją koronę. W epolety. Jednak w ich oczach nie ma już wcześniejszego podziwu. Zastąpił go strach.

– Powinniśmy iść, pani. – Casem bierze mnie za rękę i ciągnie przez publikę. Pozwalam mu na to.

– O czym mówiła ta kobieta? – Krew mi wrze, aż czerwienię się z irytacji. – Kim jest Kaven? Dlaczego powiedziała, że Kerost ledwie się trzyma?

Casem zbywa mnie machnięciem ręki.

– Nie martwiłbym się tym. Najwyraźniej nie wiedziała, o czym mówi.

– Ale zdawało się, jakby oni się mnie bali. A strażnicy nic z nimi nie zrobili!

Marszczy czoło.

– Pani, masz na głowie koronę z kości i szpiczaste naramienniki. Nie myl ich szacunku ze strachem. I co według ciebie mieliby zrobić strażnicy? Nawet głupiec może swobodnie się wypowiadać.

Ale te słowa mnie nie uspokoiły, chodziło o coś jeszcze.

– Powinnam porozmawiać z ojcem.

Casem zaciska na chwilę usta.

– Powinnaś się odprężyć, pani. Jeśli będziesz zbyt zmęczona przed ceremonią, twoja magia może stać się zbyt...

– To nie podlega dyskusji – warczę. – Muszę z nim porozmawiać. Nie chcę z tobą walczyć, Casemie.

Chłopak zerka na moją sakiewkę, następnie na sztylet przy moim boku. Od małego trenowałam z Casemem i jego ojcem używając broni naszych żołnierzy. Rodzicom zależało, bym potrafiła się bronić, więc od lat to on był moim partnerem w ćwiczeniach. Jednak sam woli strzelać z łuku i nie potrafię powiedzieć, czy kiedykolwiek pokonał mnie w walce na szable.

– Dobrze – rzuca i wzdycha. – Ale król nie będzie zadowolony.

Zastajemy ojca w pobliżu szczytu góry, gdzie przebywa w zacisznym miejscu niedaleko krawędzi ogrodu, a wokół niego jest pełno doradców. Pomimo pucharów trzymanyh przez kilku mężczyzn, atmosfera nie jest przyjazna. Kiedy omijam strażę, widzę, że wszyscy są spięci i mają poważne miny. Ojciec Casema, Olin Liley, znajduje się pośród nich, jest w szafirowym kaftanie ze złotym wykończeniem. Królewski doradca staje prosto i mruży ostrzegawczo oczy, gdy zbliża się jego syn.

Casem miał rację, mój ojciec nie wygląda na zadowolonego, jednak naprzeciwko niego stoi młodzieniec, który zdaje się jeszcze bardziej wściekły. Doradca jest młodszy niż inni, zapewne tuż po dwudziestce. Nosi kosztowny strój: dopasowane miękkie bryczesy i niepomiętą Inianą koszulę, a także skórzane, sięgające niemal kolana buty. Jego ubiór ma intensywną barwę rubinu, a spinki do mankietów błyszczą w świetle, więc widzę, że ma na nich wytłoczone królewskie godło. Płaszcz wykończony jest jasnym złotem, zatem chłopak musi być reprezentantem Valuki.

– Musimy wymyślić sposób, aby temu zapobiec – argumentuje z surową miną, jakby był zirytowany. – Proszę mnie posłuchać. Każdy może wierzyć, w co tylko chce w sprawie Kerostu, ale Kaven nie przestanie, póki...

– Kaven tylko mówi – ostry sprzeciw ojca sprawia, że Valukanin się jeży, jednak nim może coś dodać, Olin kładzie rękę na ramieniu króla.

– Mamy towarzystwo, Wasza Wysokość. – Ruchem głowy wskazuje na mnie, a ojciec obraca się i unosi brwi.

– Kim jest Kaven? – pytam. Doradcy zwracają na mnie uwagę, gdy się zbliżam. Zaraz przenoszą wzrok na króla, którego zdziwienie rośnie pod koroną. Ozdoba na głowie ojca nie jest tak wysoka, jak moja, ale równie niesamowita: stworzona z ości węgorka Valuna – to legendarne stworzenie z głębin, długie na trzy metry, z zębiskami ostrymi jak sztylety, a każdy wielkości mojego palca wskazującego. Według podań nasi przodkowie walczyli z nim ponad sto lat temu. Paszczę ma tak wielką, że mieści się w niej twarz ojca. Górna szczeka obejmuje jego głowę, a dolna znajduje się pod podbródkiem króla, jakby potwór chciał go zjeść.

Kręgosłup ryby inkrustowany klejnotami spływa ojcu po plecach aż do kości ogonowej. Zastanawiam się, czy wyglądam w połowie tak przerażająco w mojej koronie, jak król wygląda w swojej.

– Nie powinno cię tu być, pani – mówi Olin. – Powinnaś być w ogrodzie, przygotowując się do występu. – Spogląda na Casema, który czeka za mną.

– Będę tam, kiedy ktoś mi wyjaśni, co się dzieje. – Przenoszę wzrok z taty na valukańskiego doradcę, który w tej chwili stoi za nim. Powiedział coś o Keroście, a kiedy rozglądam się po zebranych, nie widzę jednego z kolorów: ametystu. – Gdzie są Kerostyjczycy? – Serce mi się ściska, gdy znika spokój ojca. Im bardziej się rozglądam, tym bardziej zaskakująca wydaje się nieobecność nie tylko oficjalnych reprezentantów tej wyspy.

W całym tym ferworze dzisiejszego dnia nie zauważyłam, że brakuje również jej mieszkańców.

– Wszystko z nimi w porządku?

– Tak – mówi ojciec, a w tym samym czasie Valukański doradca dodaje:

– Buntują się przeciwko Visidii.

Ojciec jęczy i obraca się, aby posłać mężczyźnie gniewne spojrzenie. Młodzieniec pozostaje niewzruszony, a stojący wokół poruszają się zdenerwowani.

– Próbuję pomóc – upiera się doradca. – Królu, przynajmniej rozważ wysłuchanie mnie...

– Możecie wszyscy odejść – grzmi ojciec, aż doradca się wzdryga. Otwiera usta, jakby chciał zaprotestować, ale zamyka je, patrząc na mnie piwnymi oczami. Próbuję się na niego nie gapić, gdy ojciec mówi: – Chciałbym zostać sam z córką.

Olin i inni składają ukłony i popychają młodego Valukanina, by się ruszył.

– Dobra! Ale żeby nie było, że nie ostrzegałem! – warczy, gdy reszta przeprasza za jego ignorancję i kieruje go do wyjścia.

W końcu zostaje tylko Casem, choć zatrzymuje się kilka metrów od nas, poza zasięgiem słuchu.

– Dziwne, że go wcześniej nie poznałam – mówię do ojca. – Mogłabym przysiąc, że znam wszystkich doradców.

Ojciec chrząka.

– Lord Bargas był najwidoczniej zbyt chory, aby wybrać się w podróż, i w zastępstwie przysłał swojego syna. Uroczy chłopiec. Wpadł tutaj i zażądał spotkania, jakby sam był królem.

Choć nie jest mi wesoło, irytacja ojca wywołana przez młodzieńca sprawia, że się śmieję. Nieco łagodzi to moje napięcie i trochę poprawia atmosferę.

– Nie wiedziałam, że lord Bargas ma syna – mówię, choć chłopak z pewnością wyglądał jak potomek reprezentanta wyspy – miał

gładką brązową skórę, mocną żuchwę i niemal irytująco prosty nos. Był również podobnej budowy, co baron. Szerokie, muskularne ramiona i ręce, do których jakby nie dorosła reszta ciała, oraz zarozumiała postawa kogoś obnoszącego się bogactwem. – Co miał na myśli mówiąc, że Kerostyjczycy się buntują?

– Nikt się nie buntuje. Mieszkańcy wyspy chcą być tylko wysłuchani. Nie powinnaś się tym martwić.

– Powiedz mi więc, dlaczego protestują – spieram się i widzę, że mięsień na policzku ojca zaczyna drgać. – Z pewnością jest coś, czego chcą.

– Na ostrze Cata, jesteś uparta jak twój staruszek. – Podchodzi i nie widzę, czy w jego oczach czai się gniew. Staję prosto, przygotowując się do sprzeczki, ale kładzie rękę na mojej głowie tuż pod koroną i gaśnie we mnie ogień. – Pragną czegoś, czego nie mogę im dać. – Jego głos to nie władczy baryton, którego używał przy doradcach. Jest cichy i miękki, takim posługuje się w domu. – Kerost zawsze nawiedzały gwałtowne burze. Właśnie dlatego zatrudnialiśmy tam grupy Valukan, którzy praktykują magię wody, aby pomagali uspokajać fale i zapobiegali huraganom niszczącym wyspę. Jednak Kerostyjczycy nie lubią być od kogoś zależni. Kilka lat temu zacząłem otrzymywać raporty, że przekupują Valukan, by ich szkolili. Chcą, by ci pokazali im, jak kontrolować pogodę. – Jego słowa sprawiają, że powietrze ulatuje z moich płuc.

– Chcą praktykować wieloraką magię? Przecież to samobójstwo!

Ojciec chrząka i zabiera rękę z mojej głowy.

– Gdyby wystarczająca liczba ludzi praktykowała wieloraką magię, przestalibyśmy panować nad bestią. Dusze zostałyby zniszczone, potwór znów by szalał. Właśnie dlatego musiałem usunąć Valukan z Kerostu, by zakończyć pokusę. Niestety w ostatnim kwartale

mieszkańcy padli ofiarą gwałtownej burzy, a bez zewnętrznej pomocy część ich wyspy została zniszczona.

Czuję się, jakby tysiące pijawek wyssało krew z moich żył, przez co mi zimno i mam mdłości.

– A co z Suntosuańczykami? – dociekam. – Czy zatrzymałeś tam przynajmniej uzdrowicieli, by im pomogli?

– Ich również musiałem stamtąd zabrać – mówi i cieszę się, że na jego policzkach widać choć odrobinę wstydu. – Ale miało to trwać do czasu, aż przestaną próbować uczyć się wielorakiej magii. Jednak nadeszła burza i to, kiedy miała miejsce, okazało się... niefortunne.

Jak mógł mi o tym nie powiedzieć? I nie tylko on, ale również Mira. Dziewczyna jest zaznajomiona ze wszystkimi wiadomościami w królestwie, więc z pewnością powinna coś wiedzieć.

Mam władać Visidią i zamierzam robić to jak należy. Jednak jakim sposobem mam dobrze ją chronić, jeśli nie wiem, co się w niej dzieje?

– Muszę mieć pewność, że nie straciłaś koncentracji – mówi ojciec, jakby czytał mi w myślach. – Pamiętaj, Amoro, dopóki ty czy Yurriel nie będziecie mieć dzieci, jesteś jedną z dwóch potencjalnych następczyń tronu. W tej chwili najważniejsze dla królestwa jest to, byś dała dziś dobry pokaz i uzyskała tytuł prawowitej dziedziczki.

Zamykam oczy, odczuwając frustrację, próbuję ją stłumić, by oczyścić umysł. Wiem, że sytuacja jest poważna. Rozumiem, dlaczego Kerostyjczycy są źli. Jednak jeśli ojciec odpuści im praktykowanie wielorakiej magii, umowa Cata z bestią zostanie unieważniona i królestwo popadnie w ruinę.

Natomiast bez pomocy Valukan, dom Kerostyjczyków zostanie zniszczony. Nie możemy do tego dopuścić.

– Musimy pomóc im w inny sposób – mówię. – Możemy sprawić, by zrozumieli potencjalne zagrożenie w praktykowaniu wielorakiej

magii, ale musimy też dać im mocniejsze materiały do budowy i naprawy domostw. Nie możemy tak po prostu odebrać im jedyne źródła ochrony.

Kładzie rękę na moim ramieniu.

– Nie zamierzam opuścić ich w potrzebie, ale jako król Visidii muszę chronić cały nasz lud. Zatrzymanie tam Valukan oznaczałoby wyrok śmierci dla całego naszego królestwa. Jednak uwierz, że coś wymyślimy, Amoro. Uwierz, że to naprawię.

Oczywiście chcę wierzyć, że ojciec to wszystko wyprostuje, ale nie pojmuję, dlaczego nie jest w tej chwili na Keroście, pomagając w odbudowie. Jeśli burza miała miejsce w zeszłym kwartale, dlaczego wciąż próbujemy rozwikłać kłopot?

– A co ma z tym wspólnego Kaven? – Z każdą chwilą mam coraz większy mętlik w głowie. Jak mogłam o niczym nie wiedzieć? Jak wszyscy zdołali to przede mną ukryć?

Pragnąc najwyraźniej, by ta rozmowa dobiegła już końca, ojciec wzdycha przeciągle z irytacją.

– To człowiek, który nie zgadza się z moimi decyzjami – odpowiada płasko. – Jednak nikt nie może zgodzić się ze wszystkim, co robię, prawda? Nie stanowi dla nas zagrożenia. A teraz uspokój się. Przez tę jedną noc wszystko będzie dobrze.

Wracając myślami do rozgniewanej twarzy młodego Valukanina, nie jestem pewna, czy dam się tak łatwo odprawić. Mam ochotę spierać się z ojcem i powiedzieć mu, że zasługuję na więcej, ale gdy otwieram usta, ciotka Kalea z uśmiechem wspina się na wzgórze. Nie czeka na pozwolenie, by mogła podejść, ani nie zatrzymuje się na chwilę, widząc, że przeszkadza w czymś ważnym. Beztrąsko, ledwo unikając moich szpiczastych naramienników, obejmuje mnie ze śmiechem.

– Moja piękna dziewczynko! Jesteś zjawiskowa! – Kiedy się odsuwa, lekko klepie mojego ojca w ramię. – Jak takiemu głupcowi jak ty, udało się wychować tak wspaniałą kobietę, Audricu? Jest oszałamiająca!

Ojciec się śmieje.

– Cały urok ma po Keirze. Obawiam się, że po mnie odziedziczyła tylko upór.

– I twoje pragnienie przygody – dodaję, przez co ojciec nieruchomieje, ale jego spojrzenie mięknie. To dziwna chwila, gdy powoli przesuwam po mnie wzrokiem, następnie patrzy na koronę, jakby widział mnie po raz pierwszy. Kiedy ponownie się uśmiecha, widać w tym dumę, co ogrzewa mi serce.

– I moje pragnienie przygody. – Obraca się do siostry i kładzie dłonie na jej ramionach. – Wybaczcie, przed ceremonią powinienem iść do żony. Niech Jordi i Yurriel dołączą, będziemy świętować przy odrobinie wina. Mam zarezerwowane dla nas trzy beczki. – Uśmiecha się szeroko jak wesołkowaty starszy brat, którym staję się jedynie przy mojej ciotce. – Amoro? – dodaje cicho. Obracam się i niemal cofam, gdy pochyla ku mnie głowę. – Kocham cię. Pamiętaj o tym po dzisiejszej nocy, proszę. Kiedy ostatecznie staniesz się następczynią tronu i wyruszysz na którąś ze swoich wypraw.

– Nie denerwuj się tak – mówię, próbując ukryć zażenowanie. – Też cię kocham.

Delikatnie się uśmiecha, gdy pochyla się, by pocałować mnie w czoło. Zęby węgorza drapią mnie w policzek.

Ojciec odchodzi, zostawiając mnie z ciotką. Kobieta ma śliczną, delikatnie niebieską suknię. Jej kolorystyka jest symboliczna – połączenie szafiru Aridy z subtelnymi odcieniami Mornute. Rozumie, że wywodzi się z Aridy, ale ta wyspa nie jest już jej domem. Ciotka jest drobną kobietą o oliwkowej cerze, podobnej do tej ojca. Wygląda

jak mocna opalenizna, muśnięta złotem od długiego przebywania na słońcu. Kobieta jest pulchna i młoda, jedynie z kurzymi łapkami przy oczach, co jest normalne w jej wieku.

– Cieszę się, że znalazłam cię przed występem – mówi. – Jak się czujesz?

Odkąd pamiętam, dłonie ciotki Kalei zawsze były najbardziej miękkie i ciepłe, jakie znałam. Kładzie je teraz na moich ramionach, trzymając mnie blisko, i przygląda mi się przymrużonymi oczami. Są takie same jak ojca, ale o mniej surowym spojrzeniu. Choć stara się zamaskować wyraz twarzy, wykrywam zmartwienie w jej przyspieszonym oddechu i wyczuwam niepokój w głosie. Jeśli ma zachować swoje eleganckie życie w Mornute, nie może pozwolić mi dziś na błąd. Mnie również na niego nie stać.

Jeśli poniosę porażkę przy pokazie kontroli nad moją magią i udowodnieniu, że potrafię poskromić bestię w moim wnętrzu, będę przetrzymywana, aż ciotka Kalea dowiedzie, że sama może zostać następczynią tronu. Prawo stanowi, że Montara, który nie kontroluje magii dusz w pełni, nie może pozostać wolnym, więc nie zignoruję faktu, że mogłabym zostać stracona, gdyby pozostawienie mnie przy życiu uznano za ryzykowne. Nasza magia jest zbyt niebezpieczna i musi być w pełni kontrolowana.

– Tak, jakbym całe życie była do tego trenowana – mówię. Ciotka Kalea wpatruje się w moje oczy przez kolejną chwilę i widzę na jej twarzy troskę, nim obejmuje mnie mocno.

– Dasz radę – szepcze, jej ciężkie loki łaskoczą mnie w szyję. – Nikt nie jest na to bardziej gotowy niż ty teraz.

Choć wiem, że ma rację, zdenerwowanie doskwiera mi od przedstawienia kukielkowego. Posyłam jej jednak wymuszony uśmiech.

Dopiero po tym ciotka odsuwa się, a Casem z wahaniem stawia krok naprzód.

– Nie chcę cię pospieszać, pani – mówi – ale czas już na ciebie.

– Oczywiście. – Ciotka kiwa głową, zakładając miękki brązowy pukiel za ucho. Próbuję nie gapić się na zmarszczki na jej czole, które są oznaką zmartwienia, ani nie myśleć o tym, jak losy nas obu zależą od mojego występu.

Całuje mnie w policzek i się odsuwa. Jednak nim puszcza moją dłoń, patrzy mi w twarz i nie jestem przygotowana na to, co znajduje się w jej oczach. Nie są już brązowe jak u ojca – świecą jasnym różem, za chwilę jednak wracają do swojego koloru.

– Postaraj się. – Jej uśmiech drży. – Proszę. Dla królestwa.

Niepokój nie gaśnie, wręcz przeciwnie, przypomina w tej chwili dłonie wokół mojej szyi. Dźwięk, który wydaję, gdy ciotka puszcza moje ręce, jest jakby nieludzki. Ziemia pode mną jest jak kołyszący się ocean, gdy dociera do mnie to, co zobaczyłam.

Ciotka Kalea posiadała magię zaklęć. Nie jestem jedną z dwóch dziedziczek: jestem jedyną potencjalną następczynią tronu. Jeśli zawiodę, nie będzie nikogo, kto ochroni Visidię przed zemstą bestii na rodzie Montara.

Ciotka pokazała mi to jako ostrzeżenie – jeśli zostanie zmuszona do przyjęcia magii dusz, będzie to jej druga magia. Umowa zostanie zerwana.

– Miałaś czekać. – Moje słowa są drżące, tak jak moje ręce. – Jak mogłaś?

– To był wypadek. – Ma wilgotne oczy, gdy znów do mnie sięga, ale nie chcę na nią patrzeć. Chwytam pod rękę Casema, który zdezorientowany mruży oczy, bo nie widział, jak użyła magii zaklęć.

– Zabierz mnie do ogrodu – mówię, pragnąc odsunąć się od ciotki, drży we mnie magia. – Teraz.

Strażnik bez wahania spełnia polecenie.

Do bramy jest niedaleko, a w mojej głowie nadal wiruje tysiąc myśli. Muszę mocno się postarać, by je od siebie odsunąć i skupić na czekającym mnie zadaniu, jak wszyscy mi powtarzają. Nie mogę dać się rozproszyć przez tę zdradę. Dziś muszę być perfekcyjna.

Miejsce kultu, czyli ogród, znajduje się na szczycie największego wzniesienia Aridy, jakieś trzy kilometry od pałacu. Wejście prowadzi przez jaskinię porośniętą ciężkimi winoroślami i bluszczem, które Casem teraz odsuwa, abym mogła przejść bez zaczepiania o nie ozdobami.

– Masz pięć minut, pani, nim zjawią się inni – mówi, gdy wchodzę do jaskini, witana przez bioluminescencyjną florę, która pokrywa ściany i pomaga przejść do ogrodu. Kiedy w nim stoję, widok jak zawsze zapiera mi dech.

Rośliny są piękne w dzień, ale ich prawdziwą wspaniałość widać dopiero pod gwiazdami.

Przede mną rozciąga się pole kwiatów, niektóre są wystarczająco wysokie, by ocierały się o moją sakiewkę, podczas gdy inne spływają spiralnie z drzew. Większość z nich świeci, ich płatki i główki jaśnieją cudownymi odcieniami zieleni, różu, błękitu i fioletu.

Dotykam główki kwiatu, który sięga mi ponad biodro, a ten kołysze się jakby zaskoczony i rozkłada płatki. Błyszczący, otwiera się szeroko.

Dalej, na tyłach ogrodu, znajduje się niewielki wodospad, który jaśnieje podobnie jak kwiaty, tworząc urzekającą scenerię, do której przybywają ludzie z całego królestwa.

U podnóża wodospadu znajduje się kamienna płyta z miejscem na ognisko, którą przygotowano jako scenę mojego występu. Siadam na jednej z jej krawędzi, słysząc za sobą głosy. Kątem oka spostrzegam, że do ogrodu wchodzi rodzice, jednak nie odwracam się, w razie gdyby była z nimi ciotka Kalea.

Przyciskam dłoń do piersi i oddycham głęboko, by uspokoić serce. Na niewiele się to zdaje, więc wodzę palcami po otworze sakiewki i pochylam głowę, modląc się do bogów, aby mnie ukoili. To znajome uczucie, które niesie ze sobą spokój, nawet jeśli nerwy wciąż mrowią moją skórę. Do ogrodu wchodzi coraz więcej osób, w powietrzu słysząc ich rozmowy, a przestrzeń wypełnia się różnymi odcieniami i stylami strojów, patrzenie na to może wywołać zawroty głowy. Prostuję się, nie chcąc, by ktokolwiek zauważył, jak mocno jestem zestresowana.

Nie mogę myśleć o Ferricku, który stoi gdzieś w tłumie z pierścionkiem, jaki będę musiała włożyć w chwili, gdy mój występ dobiegnie końca. Nie mogę myśleć o Kavenie, który próbuje wszcząć bunt w moim królestwie. Ani o zniszczonej przez straszną burzę wyspie Kerost. I o ciotce Kalei, która powinna być następczynią tronu, jeśli dziś zawiodę.

Ale nie pozwolę na to.

Odpinam sakiewkę od biodra, przygotowując zęby i kości, które się w niej znajdują.

Rozdział 4

Całe tygodnie przygotowywałam zawartość sakiewki, upewniając się, że każdy ząb i kostka są gotowe do wykorzystania wraz z włosami więźnia, na którym mam praktykować swoją magię. Ponieważ ta demonstracja to również egzekucja.

Słyszę grzechot łańcucha, nim widzę więźniów. Jest ich dziesięcioro – siedmiu mężczyzn i trzy kobiety – a wszyscy oznakowani na szyjach dużymi literami „X”, jako znak osoby sądzonej i skazanej za morderstwo. Dziś niektóre oznaczenia są fałszywe.

Strażnicy przeciągają więźniów przez tłum gapiów aż do podstawy kamiennej płyty, na której stoję. Strażnicy wycofują się, zostawiając pode mną skazanych, w oczach których widać strach i wściekłość.

Moja magia działa na dwa sposoby – jako eteryczna zdolność do czytania z duszy i fizyczna do unicestwienia jej. Tych więźniów zebrano celem poddania próbie pierwszej strony mojej magii. Mam określić, kogo zabić, odnajdując w grupie przestępcę.

Nigdy w życiu nie straciłam kogoś publicznie. Razem z ojcem wykonywaliśmy wyroki późno w nocy, głęboko w podziemnych

lochach, w których przebywają najbardziej okrutni przestępcy Visidii. Robiliśmy to, aby zadowolić i rozładować naszą magię. Osoba, która została wybrana do mojej demonstracji, musi mieć duszę, której nie da się naprawić.

Pierwsza w rzędzie stoi starsza kobieta, przyglądająca mi się bystro ciemnymi oczami. Odnajduję magię w swoim wnętrzu i pobieram z niej niewielką część, budząc bestię. Ciepło liże moją skórę, pociągając głębiej przez połączenie z duszą tej kobiety. Magia rozprawdza gorąco w moich żyłach aż do skroni, więc zanurzam się w mocy, rozkoszując się nią. Oczy zachodzą mi mgłą, nim obraz szybko się wyostrza, aby ujawnić cały ogród dusz przede mną. Są niczym kolorowe chmury – niektóre grożą deszczem, inne wyglądają jak w najpogodniejszy dzień – i poruszają się lekko jak dym. Zaciskam dłonie, aby skupić się na duszy kobiety przede mną.

Jest jak martwa rozgwiazda: wyblakła, szara, szorstka, ale wciąż ma w sobie piękno. Jest starsza, a z wiekiem pojawił się ból i trudności wystarczające, aby stłumić i złamać jej duszę. Ta kobieta jest statystką. Kimś, kto ma mnie sprawdzić.

Omijam ją, aby podejść do kolejnego więźnia i ocenić jego mglistą duszę. Zasnuwa ją chciwość i gniew, splamiona jest śladami morderstwa. Ale człowiek ma wyrzuty sumienia z powodu wyrządzonego przez siebie zła. Czuje się winny, co oznacza, że to nie poszukiwany.

Szybko, ale ostrożnie przesuwam się wzdłuż rzędu, magia pali moje wnętrze, gdy przeglądam duszę za duszą.

Wiem, gdy na niego trafiam. Na zewnątrz wygląda na opanowanego, ale im głębiej kopię, tym bardziej zgniła staje się jego dusza. Jest postrzępiona i fioletowa jak siniec, łuszczy się na końcach i zanika. Jego niegodziwość przeszywa mnie do szpiku kości.

Wnętrze tego człowieka pokazuje zepsucie kogoś, kto popełnił najgorsze czyny, jakie tylko można sobie wyobrazić, gorsze niż morderstwo. Pusta biała przestrzeń świeci jasno za odchodzącymi krańcami, podpowiadając mi, że dla niego już nie ma ratunku. Nie odczuwa wyrzutów sumienia ani współczucia dla swoich ofiar z powodu własnych decyzji.

– On.

Dwaj strażnicy zbliżają się, aby podnieść mężczyznę na kamienną płytę i odprowadzają innych więźniów. Kilkoro z nich wzdycha z ulgą.

Zerkam na ojca, który kiwa nieznacznie głową i rozluźniam się wiedząc, że ukończyłam już pierwszą część sprawdzianu. Wybrałam właściwą osobę, a teraz czas na dowiedzenie mistrzostwa w panowaniu nad fizyczną stroną mojej magii.

– Jak ci na imię? – Wyciągam sztylet z pochwy na moim udzie i za jego pomocą obcinam mężczyźnie pukiel włosów.

Odpowiedź pada głosem tak ochryłym, że musi odkaslnąć.

– Aran.

– Aranie – powtarzam. – Wejrzałam w twą duszę i dostrzegłam nie tylko zepsucie, lecz także przyjemność, którą czerpałeś z wywołanego przez siebie zamieszania. Nie żałujesz zbrodni, które cię tu przywiodły, więc uznaję twoją duszę za niezdolną do naprawy.

Drżę, gdy odchyła głowę i się śmieje. Próbuję nie myśleć o tym, kogo zabił, ani czy jego rodzina przygląda nam się wśród publiczności. Jako przyszła władczyni królestwa nie mogę im współczuć, a oni o tym wiedzą. Aran z pewnością nie okazywał współczucia rodzinom swoich ofiar.

Cisza narasta, gdy próbuję uspokoić swój nerwowy oddech, krzeszę iskrę krzemieniem i rozpalam ognisko między nami.

– Jakieś ostatnie słowa?

Aran pluje mi do stóp, ale się nie wzdygam. Zamiast tego zawijam kosmyk jego włosów na zębie z mojej garści i skrobię go paznokciem. Mężczyzna zaciska usta, instynktownie przebiegając językiem po przednich zębach, a ja wiem, że magia działa, gdy widzę moment, w którym dopada go strach.

– Dobrze. – Trzymam ząb nad ogniem. – Zaczynajmy.

Wrzucam ząb w płomienie, a mężczyzna zwija się gwałtownie i pluje krwią. Pośrodku powstałej kałuży znajduje się ząb, po który kucam, a moje ciało pulsuje magią. Tonę w mocy.

Ta fizyczna strona mojej mocy opiera się na wymianie. Jeżeli chcę zrobić krzywdę czyimś kościom, najpierw muszę zaoferować kość – jakąkolwiek, ale dusza wiąże się z częścią osoby, na której chcę wykorzystać swoją magię. Dziś użyję włosów Arana. Za wszystko, co jest odbierane, musi zostać podarowana równa zapłata, co oznacza, że nikt nie umrze, póki nie użyję jego krwi. Gdybym chciała, mogłabym wykończyć go powoli. Mogłabym łamać kość po kości lub upuścić mu krwi, aż zostałoby puste ciało.

Ale nie czerpię przyjemności z takiej śmierci. Moim obowiązkiem, jako dziewczyny z rodu Montara, jest wykorzystywanie magii, inaczej bestia we mnie będzie coraz silniejsza, aż spróbuje przejąć kontrolę. Zatem raz w roku wybieramy z ojcem więźnia – najgorszego z najgorszych – aby móc uspokoić magię.

Sprawiam, że ich śmierć jest szybka i bezbolesna, jednak aby tego dokonać, potrzebuje niewielkiej ilości ich krwi i tu właśnie pojawiają się zęby. Choć mogłabym użyć czegokolwiek, by zdobyć krew – ręki, nogi, oka – sprawienie, by ktoś stracił kilka zębów, jest najbardziej łagodnym sposobem na zdobycie tego, czego potrzebuję.

Pracując, nie mam wątpliwości, że nikt nie zdoła zakwestionować moich umiejętności. W pełni panuję nad bestią, a jej magia przepływa moimi żyłami. Krew Arana cieknie z jego ust, gdy

wrzucam do ognia kolejny ząb, a mężczyzna wytrzeszcza oczy ze strachu.

Pewna siebie patrzę w bok na twarze moich ludzi, którzy stoją wyprostowani, chcąc mnie dobrze widzieć. Pragną zobaczyć następczynię ich tronu, ich księżniczkę, która całe życie spędziła, szkoląc się w magii, ale nie dla siebie, a dla nich.

Jednak gdy skupiam uwagę na publice, widzę, że nie przygląda mi się ona z dumą czy podziwem, jak się spodziewałam. Na ich obliczach dostrzegam przerażenie. Widzę mężczyznę zakrywającego córce oczy, gdy sam krzywi się zszokowany. W dłoni dziewczynki drży replika ostrza Cata.

I wtedy dostrzegam ciotkę Kaleę, która wykrzywia usta z niesmakiem z powodu magii, której nigdy nie chciała. W wyobraźni widzę, jak jej oczy zmieniają barwę i muszę uspokoić drżące dłonie, nim ktokolwiek zauważy, że się trzęsą.

Robię, co mogę, aby wypełnić swój obowiązek, a mimo to nie otrzymuję szacunku czy uwielbienia od mieszkańców Visidii. Jest tylko strach i wstręt.

Waham się nad ogniem, a pewność siebie, którą wykułam jak zbroję, zaczyna pękać. Wszystko, co robiłam, było dla nich, a mimo to mój lud się mnie obawia.

Chwytam się za serce i oddycham szybko, gdy już rozumiem. Przyglądam się każdej kropli krwi spływającej z ust Arana na ziemię. Słyszę sapnięcia wokół mnie i czuję moc przerażenia moich ludzi, która przygniata mnie tak ciężko, że nie mogę oddychać. Panika podchodzi mi do gardła, wbijając w nie swoje szpony.

Przestaję koncentrować się na magii, gdy patrzę na reakcję mojego ludu, a moc we mnie się chwieje. Właśnie na to czekała – tracę kontrolę i pojawia się bestia. Magia zatapia we mnie zęby głębiej niż kiedykolwiek. Wcześniejsze kojące ciepło zmienia się

w palenie, poczynając od koniuszków palców, i rozprzestrzenia się po całym moim ciele jak ogień, rozrywając mnie. Wydaje mi się, jakbym oddychała przez słomkę, ledwie mogę nabrać powietrza, aby napełnić płuca. Opieram drżące dłonie na bokach i próbuję zachować równowagę, stojąc naprzeciw setek przerażonych twarzy, które na mnie patrzą.

Ale nie potrafię. Magia mnie pochłania.

Nagła i pierwotna moc przepływa przez każdą komórkę mojej istoty, gdy przesuwam swoim zakrwawionym kciukiem po zębie więźnia, czując pulsującą pod moją opuszką jego siłę życiową. Wrzucam ząb do ognia, następnie wyjmuję kość z sakiewki i robię z nią to samo. Aran krzyczy, gdy wykrzywia się i pęka jego palec. Ja jednak ledwie się wzdrygam, gdy wyjmuję kolejną kość i garść zębów. Wrzucam to wszystko do ognia, rozdzierając ciało więźnia centymetr po centymetrze.

Z publiki dobiega jeszcze więcej głośnych sapnięć wraz z niejasnymi okrzykami protestu, gdy Aran krztusi się zębami, które wypadają mu z ust. Jednak dźwięk ledwie dociera do mnie poprzez oszołomienie. Nie czuję żaru płomieni na policzkach ani zapachu ognia palącego mi włosy, gdy zbieram zakrwawione zęby, aby włożyć je do sakiewki.

– Twoja dusza jest niegodziwa – mówię Aranowi, który wbija palce w ziemię i walczy o oddech. – Nie zasługujesz na szybką śmierć.

Bestia szepcze bezlitośnie w mojej głowie, podpowiadając, bym pozbyła się z wyspy tego skażonego człowieka i znalazła innych. Aby zmiotła jego duszę z powierzchni ziemi i zniszczyła resztę więźniów. I po co ograniczać się do więźniów? Każda dusza w pewien sposób jest zła, więc dlaczego nie zniszczyć ich wszystkich?

Nie potrafię złapać tchu, gdy przyciąga mnie do siebie stos kości. Pot spływa mi po szyi, gdy biorę jedną, owijam włosami mężczyzny i zanurzam w jego krwi. Bucha przede mną mocny ogień i wygłodniałe pochłania dar. Zaoferowana kość pęka i się rozdziela, gdy pożerają ją płomienie.

Ze spracowanego gardła Arana dobywa się krzyk, kiedy pękają wszystkie kości jego palca. Nawet przy szumie wodospadu za nami, jego jęki niosą się przez ogród.

– Litości. – Pluje krwią z każdym zniekształconym słowem. – Na bogów, błagam o litość.

– Bogowie nie słuchają błagań nikczemników – odpowiadam. – I ja również.

Gdzieś w oddali rozlega się krzyk, ale mam gdzieś, co oznacza. Wrzucając do ognia kość za kością, pozwalam, by moja magia pochłaniała więźnia, aż Aran jest jedynie płataniną powykrzywianych kończyn na kamiennej płycie. Jego powykręcane ciało leży połamane. Jest gliną, którą ukształtowałam wedle swojej woli i pomalowałam krwią.

Przygotowuję się do kolejnego ciosu, gdy jakaś dłoń opada na moje ramię. Obracam się i warczę, gdy zauważam wpatrzone we mnie brązowe oczy. Potrzebuję chwili, by zrozumieć, że należą do ojca. Są one mokre, a mnie skóra mrowi ze zdenerwowania.

– Amoro. – To desperacka prośba, która przenika mnie na wskroś i gasi moją ognistą magię. Chwieję się, gdy mgła oszołomienia opada mi przed oczu. – Przestań, proszę.

Otoczający nas tłum wykrzykuje słowa, które docierają do mnie zniekształcone, bo mój umysł wydaje się ściśnięty. Zamiast na nich, skupiam się na ojcu, używając go jako kotwicy, by wrócić do rzeczywistości. Magia w moim wnętrzu syczy w proteście, obnażając kły, gdy walczy o przejęcie kontroli. Dusi mnie, gdy nakazuję jej się

wycofać. Ojciec trzyma mnie mocno, silne palce wbija w moją skórę, aż obraz przed oczami jaśnieje i krztuszę się, gdy wyczuwam woń krwi. Zaczynam się trząść, gdy zauważam plamy na swoich dłoniach i opuszkach, a płuca pieką od dymu. Kamień pode mną drży, gdy uświadamiam sobie, że straciłam kontrolę nad magią.

Zawroty głowy sprawiają, że opadam na kolana.

Uwolniłam bestię, która opanowała moje zmysły, aż pochłonęła mnie całkowicie.

Aran leży obok mnie martwy. Nie wygląda już jak człowiek, to tylko pogruchotane ciało i powykręcane kończyny. Zaciskam dłoń na ziemi, próbując go rozpoznać, ale to bezsensowne. Użyta prawidłowo, moja magia ma zadać szybką śmierć, ale w tym nie było nic szybkiego – Aran był okaleczony i torturowany. I ja mu to zrobiłam.

Przyciskam czoło do skały, oczy pieką, gdy pochylam się nad jego ciałem.

– Przepraszam. Na bogów, przepraszam.

Jednak moje kajanie nie ma żadnego znaczenia. Kiedy słyszę to, co wykrzykuje lud Visidii, wiem, że nawet bogowie mi teraz nie pomogą.

– To bestia!

– Zniszczy wszystko!

– To ona powinna zostać stracona! Pozabija nas wszystkich!

Z przodu tłumu dostrzegam matkę. Jest sztywna, podczas gdy na twarzy ciotki Kalei maluje się przerażenie. Pomiędzy nimi stoi Yurriel, zaciska dłoń na ramieniu swojej rodzicielki. Jego twarz, jeszcze niedawno zaczerwieniona od wina, teraz jest biała od panicznego strachu. Stojący przede mną ojciec znajduje się plecami do poddanych, więc tylko ja widzę przerażenie w jego oczach, czy słyszę w urywanym oddechu. Kiedy zaczynają drżeć jego ręce,

zaciska je w pięści po bokach. Moje są całe pokryte krwią, i nie tylko ja się w nie wpatruję.

– Nie ochronię cię – szepcze pospiesznie ojciec, niemal jakby te desperackie słowa przeznaczone były dla niego, nie dla mnie. Dodaje głośniejszym, szorstkim, łamiącym się głosem: – Na bogów, Amoro, nie wybronię cię z tego!

Nie mam czasu zapanować nad sobą, nim od tyłu podnoszą mnie z ziemi jakieś ręce. Dwaj strażnicy wsuwają mi dłonie pod pachy, unikając poranienia twarzy o moje szpiczaste epolety i koronę z kości, gdy przytrzymują mnie mocno.

– Przykro mi. – Ojciec oddycha z trudem. – Postaram się to jakoś naprawić.

Świat wiruje mi przed oczami. Do kości przesącza się okrutny chłód. Zaczyna się od brzucha i płynie do nóg, następnie rąk. Ciernie ciemności kłują w oczy, grożąc pochłonięciem jako następstwo wykorzystania zbyt dużej ilości magii.

Gdyby nie podtrzymujące mnie ręce, nie byłabym w stanie stać. Potrzebuję całej swojej siły, aby okiełznać bestię. Aby nad nią zapanować.

Próbuję patrzeć na ojca, skupiając wzrok na tyle, by dostrzec, że odwraca ode mnie twarz i z rozczarowaniem zaciska powieki. Obraz ten przeszywa mnie na wskroś i pozostawia ból.

Setki Visidian wpatrują się we mnie bezlitośnie, zamykam oczy, gdy krzyczą, i żałuję, że magia nie pochłonięła mnie w pełni.

Ledwie słyszę, gdy ojciec wypowiada słowa, które są jak tysiąc sztyletów.

– Zabrać ją do więzienia.

Rozdział 5

Skupiam rozedrgany wzrok na kratkach celi, używając ich jak kotwicy. Obejmując mocno kolana, staram się zachować ciepło, ponieważ chłód rozdziera mi skórę. Choć wiele razy wcześniej byłam w więzieniu, nigdy w takich okolicznościach – pozbawiona broni, zapomniana.

Miałam pięć lat, gdy ojciec przyprowadził mnie tutaj po raz pierwszy, pewnej nocy pod koniec jesieni. Byłam na wpół obudzona, gdy schodziliśmy ścieżką, pilnowani jedynie przez gwiazdy, gdy reszta mieszkańców Aridy spała niczego nieświadoma. Dopiero kiedy poświata księżycy zamrugła za nami, a moje oczy musiały przywyknąć do słabego światła pochodni w więzieniu, zrozumiałam, że nadszedł czas, aby objąć we władanie magię dusz.

Byłam podekscytowana. Odczuwałam też jednak przenikliwy chłód, który wzmagał się, gdy wchodziliśmy głębiej do więzienia. Przeczynałam, że miało stać się coś znaczącego, ale nie rozumiałam do końca, co to oznaczało.

Przed wiekami Valukanie pomagali stworzyć to więzienie u podstawy góry, drążąc trzy długie tunele – unikalne lochy.

Pierwszy z nich przeznaczony jest dla tych, którzy popełnili drobne przestępstwa i dostali krótkie wyroki. Nie trzeba silnego nadzoru, strażnicy stoją na zewnątrz.

Drugi zajmują ci skazani za poważniejsze czyny, jak napaść lub nawet zabójstwo. Ochrona jest mocniejsza, strażnicy pochodzący z różnych wysp są doskonale wyszkoleni w magii.

Trzeci jest dla najbardziej niebezpiecznych przestępców, wyłącznie tych, którzy według ojca lub mnie mają najbardziej skażone dusze. To miejsce dla ludzi, którzy nie zabili tylko raz, ale setki razy i więcej. Dla tych, którzy dopuścili się najnikczemniejszych zbrodni i nie czują żadnej skruchy. Ochrona składa się z najlepszych ludzi w królestwie. Nie ma tam cel z prętów, są za to zamykane pomieszczenia pilnowane przez strażników, z którymi nikt nigdy nie chciałby mierzyć się w walce.

To właśnie w głąb trzeciego tunelu udaliśmy się wtedy z ojcem. Czułam zdenerwowanie, gdy otaczające nas ściany stawały się coraz grubsze i ciemniejsze. Z każdym krokiem rosła intensywność metalicznej woni krwi w powietrzu.

Nie zatrzymaliśmy się, dopóki nie dotarliśmy do najdalszego zamkniętego pomieszczenia, czekając, aż strażnik użyje trzech różnych kluczy, by nas wpuścić. Nie pamiętam, co dokładnie stało się dalej, ale mam w pamięci twarz więźniarki i łańcuchy, którymi była skuta. Miała tylko nieco więcej lat niż ja teraz, blond włosy i strach w niebieskich oczach. Pamiętam, że nie mogłam przestać w nie patrzeć, myśleć, czego się dopuściła, że zasłużyła na taki los, gdy ojciec wcisnął mi sztylet w dłoń – ten sam, którego używam teraz.

– Tak właśnie musi być, Amoro. – Poprowadził moją drżącą dłoń do ręki kobiety, aby pomóc mi wbić ostrze w jej skórę.

Więżniarka płakała przez cały czas, ale w chwili, gdy jej krew pokryła stal, ożyła bestia w moim wnętrzu i już nie potrzebowałam pomocy ojca. Cienie ścian i krzyki, które się od nich odbijały, przestały być przerażające, gdy utonęłam w mocy bestii i pozwoliłam jej przez siebie przepłynąć. Umożliwiłam jej pożywienie się krwią więźniarki, aż kobieta opadła bez życia na ziemię. Dopiero wtedy bestia była zadowolona, a mnie wróciły zmysły.

Ale było za późno, aby zawrócić.

Ojciec trzymał mnie mocno, gdy bestia przylgnęła do mojej duszy. Od tamtej pory nie puściła.

Wystarczył kwartał, abym stłumiła bestię i pozbierała się fizycznie, ale potrzeba było wielu lat, by ustały koszmary. Od tamtej pory co rok musiałam odwiedzać więzienie, aby uwolnić magię i utrzymać panowanie nad potworem w moim wnętrzu.

Nie cieszyły mnie egzekucje ani przyglądanie się, jak dusza zanika i ginie z moich rąk. Jednak zrozumiałam, że ktoś musiał to robić, aby zapewnić Visidii bezpieczeństwo, a bogowie wybrali do tego mnie. Nie jestem jednak fanką tych dusznych tuneli, więc kopię żelazne pręty w drzwiach mojej celi, aby to wyrazić. Syczę, gdy jedynym efektem jest ból stopy. Opieram czoło o kolana. Strażnicy muszą się pospieszyć i przynieść mi jedzenie, abym mogła ustabilizować swój stan.

Ponieważ moja magia jest bezużyteczna bez sakiewki i ognia, osadzono mnie w pierwszym tunelu – niewielki luksus i może drobna oznaka szacunku, ponieważ cele są tu czyste i najlepiej utrzymane. Jednak lokalizacja pod ziemią i słaba wentylacja sprawiają, że cuchnie tu mieszaniną wilgoci i ludzkich ekskrementów, co nie łagodzi moich mdłości.

– Wygląda na to, że mamy nową lokatorkę – drwi osadzony naprzeciwko mnie więzień, mrużąc oczy przez ostrą czerwień

plomienia pochodni, gdy zagląda do mojej celi. W mroku jest jednym z kilku, których widzę. – Nigdy nie sądziłem, że zastanę cię w zamknięciu, księżniczko. Może dasz nam jakieś przedstawienie?

Mężczyzna cmoka, gdy dołącza do niego kolejny, opowiadając ze szczegółami, w jaki sposób chciałby mnie pociąć i nakarmić moim ciałem Luszę, oceanicznego potwora z przerażających opowieści, którymi straszy się niegrzeczne dzieci.

– Spróbuj, a zobaczysz, co się stanie – warczę. Ręce świerzbią mnie, by chwycić sakiewkę czy sztylet, ale mi je odebrano, więc nie mogę sprawić, by się zamknęli.

Bo, choć nie pokazuję tego po sobie, ich słowa pożerają mnie żywcem.

Ja również nigdy bym nie pomyślała, że skończę po tej stronie krat. Jednak takie jest prawo Visidii: jeśli członek rodu Montara nie może kontrolować magii dusz i uważany jest za niebezpiecznego, będzie trzymany w zamknięciu aż do procesu, na którym zostanie rozstrzygnięty jego los – w najlepszym razie dostanie kolejną szansę na udowodnienie skuteczności panowania nad bestią, a w najgorszym razie stracony. Skoro potencjalnych dziedziców nie ma zbyt wielu, wątpię, by mnie zabili. Jestem zbyt cenna.

Jednak nie jestem skłonna ryzykować.

Muszę się stąd wydostać. Zjeść coś, zebrać siły. Znaleźć sposób, by wszystko naprawić.

Zamiast tego utknęłam za kratami, czekając i zastanawiając się, czy ojciec będzie w stanie przekonać naszych ludzi, by uwierzyli, że jestem godna ich zaufania i mogę być następną Najwyższą Animancerką. Ich królową. Musi dać radę, nie ma innego wyjścia. Skoro ciotka Kalea praktykuje magię zaklęć, zniszczyłaby królestwo, gdyby próbowała stać się również władczynią dusz.

Bardzo pragnę strzec Visidii i pokazać ludziom, że jestem godnym przywódcą. Mimo to, w chwili, do której byłam przygotowywana całe moje życie, zawiodłam.

Nie mogę się złościć, że zamknięto mnie w więzieniu, choć sytuacja mnie przytłacza. Moi ludzie słusznie odebrali mi rzeczy i dobrze, że się mnie obawiają. Śmierć Arana mogła być wyrazem sprawiedliwości Visidii, ale sposób, w jaki wykonałam wyrok, był okropny.

Kiedy ojciec zesłał mnie do celi, nie miał wyjścia. Musiał przestrzegać prawa, jednak nie łagodzi to mojego cierpienia.

Chwytam się za głowę i mocno zaciskam powieki, aby odsunąć od siebie wirujący w moich myślach obraz ciała Arana.

Pisk wrót więzienia niesie się po tunelach, przeszywając moją czaszkę tak mocno, że muszę walczyć z mdłościami. Pomimo zawrotów głowy, unoszę powieki, aby zobaczyć, że przyszedł ojciec, żeby powiedzieć mi, że wszystko będzie dobrze, przekazać, że pomimo tego, jak bardzo nawaliłam, mój lud zdecydował się dać mi kolejną szansę.

– Amoro?

Żołądek mi się ściska. Rozpoznaję głos, zanim Ferrick podchodzi pod celę, a każdy krok stawia wolno i z wahaniem.

Skąpany w słabym świetle pochodni, wygląda jak wystraszony lis – z tą swoją jasną skórą, gładkimi pomarańczowo-rudymi włosami, ostrymi kośćmi policzkowymi, pod którymi widać mocne cienie. Nos ma zmarszczony, a zielone oczy szeroko otwarte i niespokojne, jakby spodziewał się, że w dowolnej chwili któryś z więźniów go zaatakuje. Kiedy zauważam trzy tace z jedzeniem, którymi balansuje na przedramionach, jęczę i podsuwam się bliżej krat, gdy ostrożnie klęka i stawia je na podłodze.

Przyniósł mi wszystko – amabony wędzone na sośnie, bułki z pikantnym nadzieniem krewetkowym, kokosowe curry i pudding ze słodkiego ryżu, trzy szaszłyki ze słodkowodnego węgorza, curmańskie karmelizowane ciastka mleczne i kilka dużych porcji ginnady. Na kolejnej tacy znajduje się kilka misek valukańskiego gulaszu z dziczyzny wędzonej na wulkanicznym węglu z ziemniakami i cebulą, który dosłownie rozpływa się w ustach.

– Nie to sobie wyobrażałem, gdy dowiedziałem się, że czeka nas dziś wieczerza. – Ferrick siada na klepisku, spięty pod wpływem gwizdów i szyderstw innych więźniów, i podsuwa mi tace do celi. – Dobrze się czujesz? Co mogę zrobić, by ci pomóc?

– Gdzie mój ojciec? – pytam, wkładając ręce pomiędzy pręty, sięgając po ginnadę. – Powinien już tu być.

Próbuję przegnać od siebie zapach więzienia, wkładając pożywienie do ust. W chwili, gdy słodkie migdałowe ciasto rozpuszcza się na moim języku, przechodzą zawroty głowy. Jęczę z zadowoleniem, nim zauważam, że Ferrick marszczy czoło i mruży oczy.

– Twój ojciec próbuje... zminimalizować szkody. Pomogę, ale najpierw chciałem przynieść ci jedzenie. Strażnicy podaliby tylko chleb. – Prycha z goryczą. – Wiedziałem, że trzeba ci czegoś więcej.

Tak, większość mojej magii napędza siła życiowa, co oznacza, że ciało może osiągnąć punkt, w którym będzie zbyt zmęczone, aby zajmować się nią. Jednak aridańska magia jest wyjątkowa, ponieważ wiąże się z duszą. Kiedy jej używam, to właśnie tam znajduje się źródło mojej mocy. Jeśli pozwolę sobie na zbyt wiele, nie czeka mnie wyczerpanie, jak innych, a śmierć.

Ferrick w pewnym stopniu to rozumie. Jego suntosuańska magia również czerpie energię z jego ciała.

Być może nie jest powiązana z nim tak niebezpiecznie, jak moja ze mną, ale oboje potrzebujemy jedzenia jako paliwa. Zjem więc wszystko, co mi przyniósł.

– Dziękuję ci za to – mówię pomiędzy łyżkami gulaszu z drugiej już miski.

Ferrick kiwa głową, nim z wahaniem wkłada rękę pomiędzy pręty, ostrożnie, aby ich nie dotknąć. Nieruchomieję, gdy kładzie palce na moim policzku. Nie jestem pewna, co wyprawia, aż czuję ciepło jego skóry i pieczenie magii przywracania. Suntosuańska moc, którą się posługuje, leczy zarówno jego, jak i innych. Wciągam gwałtownie powietrze i odsuwam się zaskoczona. Jednak kiedy unoszę dłoń do twarzy, wcześniejszego zadrapania już nie ma.

Ferrick się uśmiecha i wstaje.

– Powinienem już iść, ale wrócę. Zobaczę, czy znajdę two...

Wrota więzienia znów piszczą. Od razu podrywam się na nogi dzięki jedzeniu, które dodało mi energii, spodziewając się ojca, ale zamiast tego widzę, że zbliża się do nas młody valukański doradca.

Ferrick próbuje zapanować nad oddechem, gdy jego pierś unosi się jak u rozdymki.

– Kim jesteś? Kto dał ci pozwolenie, by tu przyjść?

Valukanin nieruchomieje na widok Ferricka. Omiatam wzrokiem jego broń – ma u boku tylko pałasz. Jednak nie sięga po niego. Zamiast tego staje prosto, unosząc wysoko głowę.

– Nazywam się Bastian Bargas. Jestem synem barona Bargasa i występuję dziś jako przedstawiciel Valuki.

Widzę, że Ferrickowi drżą ręce po jego bokach.

– Baron Bargas jest przyjacielem mojego ojca – mówi powoli. – Rozmawiałem z nim wielokrotnie i nigdy nie wspominał o synu.

Chwilowe wahanie Bastiana się rozprasza. W jego uśmiechu pojawia się pewność siebie, gdy młodzieniec wyciąga spod płaszcza

złożony pergamin i pokazuje go nam. W rogu widnieje woskowa pieczęć Valuki – podobna do królewskiego herbu, ale zamiast szkieletu wężorza wokół fiszbinowej korony są dwa wężorze i rozwiany przez wiatr dym z wulkanu. Tylko ród Bargas używa tej pieczęci.

– Aye? – pyta Bastian. – Przy reputacji takiej, jak moja, często dowiadujesz się, że własny ojciec nie lubi o tobie wspominać.

Ferrick porywa z jego dłoni list i czyta go, marszcząc brwi.

– A dlaczego baron nie mógł przybyć osobiście? – Dotyka pieczęci, by ją sprawdzić.

Niezrażony Bastian odpowiada:

– Czytałeś list. Obawiam się, że ojciec złapał bardzo paskudną grypę żołądkową. Powiedzmy, że nie chciał się skompromitować z obu stron. – Odbiera dokument Ferrickowi, składa go schludnie i wkłada do wewnętrznej kieszeni płaszcza, który klepie. – A teraz, jeśli pozwolisz?

Ferrick krzyżuje ręce na piersi. Jest szczuplejszy niż Bastian, chudy. Valukanin jest umięśniony. W dodatku Ferrick ma przy sobie tylko rapier, więc nie wygra, choć wydaje się gotowy do pojedynku.

– Przepraszam, ale obawiam się, że nie mogę pozwolić.

Wzdycham, nie zamierzając patrzeć, jak przegrywa.

– Nie masz tu władzy, Ferricku. Odejdź. – Kiedy obraca się ku mnie w proteście, posyłam mu groźne spojrzenie. – Może i jestem za kratami, ale wciąż mogę podejmować decyzje. Wycofaj się.

Jeszcze większy cień zasnuwa twarz Ferricka, gdy ten przeskakuje wzrokiem pomiędzy mną a Valukaninem.

– I tak muszę znaleźć króla, ale niedługo wrócę. – Nie poświęca mi kolejnego spojrzenia, nim przepycha się obok Bastiana, aż ten zaciekawiony unosi brwi.

– Przeszkodziłem w czymś? – pyta.

Próbuję nie przewrócić oczami.

– Dlaczego tu jesteś?

Jego rozbawienie znika, gdy wkłada dłoń pod płaszcz po coś, co ma przy biodrze. Odsuwam się od krat, spodziewając się, że to broń. Nie mam jak się tu bronić, cela jest za mała, by się ukryć. Wyposażona jest tylko w materac i metalową umywalkę.

Palce świerzbią mnie, by użyć magii, ale nie mam jak jej przyzwać. Każdy włada swoją nieco inaczej, a ja do pracy z nią potrzebuję ognia. Pochodnia jest jednak za daleko. Jestem bezbronna.

Jednak kiedy Bastian wyjmuję dłoń, nie trzyma broni, tylko duże koło miedzianych kluczy. Odczuwam strach.

– Jak je zdobyłeś?

Wkłada jeden z nich w zamek.

– A czy to ważne? Posłuchaj mnie, księżniczko, jeśli tu zostaniesz, wykonają egzekucję.

Przekonanie, z jakim to mówi, sprawia, że serce podchodzi mi do gardła.

– Nie mogą – mówię. – A przynajmniej nie do procesu.

Najpierw będą chcieli się upewnić, że ciotka Kalea zdoła kontrolować magię dusz. Będą chcieli się upewnić, że mają jakieś inne wyjście.

Kiedy w świetle pochodni Bastian patrzy mi w oczy, zaczynam się denerwować. Przykładam rękę do szyi, która jest spocona pomimo panującego tu chłodu. W spojrzeniu młodego mężczyzny nie ma złości czy irytacji. Choć zaciska usta, patrzy ze współczuciem, aż robi mi się zimno.

– Jasne, odbędzie się proces, ale nie wygląda to dla ciebie za dobrze. Naprawdę chcesz ryzykować? – szepcze łagodnie. – Planują, aby pod koniec lata przeniosła się tu twoja ciotka, zaakceptowała magię dusz i zaczęła szkolenie. Twój ojciec stara się

ich przekonać, ale lud uważa, że stanowisz zbyt wielkie ryzyko, więc nie wypuszczą cię.

Choć nie chcę tego przyznać – pragnę wierzyć, że rodzice są uwielbiani i mają wystarczający wpływ, aby to zatrzymać, i że lud Visidii nie będzie chciał pozbyć się potencjalnej następczyni tronu, gdy nasz ród jest tak mały – w głębi duszy się tego spodziewałam.

Nie ma mowy, by ludzie odpuścili mi to, co zrobiłam. Na ich oczach z uśmiechem torturowałam mężczyznę.

Bastian zaciska palce na prętach.

– Równie dobrze już możesz być martwa, jeśli tu zostaniesz. Jeżeli jednak pójdziesz w tej chwili ze mną, pomogę ci. Możemy pomóc sobie nawzajem.

Nie podoba mi się, że nie mam broni. Chciałabym przycisnąć mu sztylet do gardła, gdy będzie powtarzał to bluźnierstwo.

– Chcesz, abym opuściła Visidię? – pytam, a w tym samym czasie więźniarka po drugiej stronie woła:

– Może zamiast niej ja z tobą pójdę, przystojniaku?

Bastian przewraca oczami i przysuwa się do krat, ścisząc głos, by nikt się nie wtrącał.

– Posłuchaj, nie chcę, byś porzuciła królestwo. – Odsuwa połą płaszcz i pokazuje moją sakiewkę i sztylet przy swoim pasie. – Chcę, byś je ocaliła.

Zanim mam szansę zaprotestować lub zapytać, skąd to ma, wrzuca mi oba przedmioty do celi. Nie waham się, tylko porywam je i czuję się kompletna w chwili, gdy zaciskam palce wokół skórzanej sakiewki i zużytej rękojeści ostrza.

– Nie przybyłem, by z tobą walczyć. – Bastian otwiera drzwi, a ja przygotowuję się, by zadać cios sztyletem, jeśli będzie to konieczne, jednak chłopak nie podchodzi bliżej.

– Co miałeś na myśli mówiąc, że chcesz, bym ocaliła Visidię? – Mój głos jest słabszy, a moje myśli pędzą w milion różnych stron.

Ferrick może wrócić w każdym momencie z gwardią pałacową, a nawet żołnierzami armii Visidii. Drzwi mojej celi ponownie mogą zostać zamknięte, a Bastian może zostać uwięziony tuż obok. I potem co? Jakie będę miała możliwości, gdy znów zostanę osadzona?

Muszę postarać się o wybaczenie ludu. Muszę dowieść swojej wartości. Przez cały czas plan awaryjny stanowiła ciotka Kalea, jednak teraz królestwo ma tylko mnie.

Mogę czekać z nadzieją, że ojciec to naprawi lub sama zapracować na drugą szansę.

– Słuchaj, to kradzione klucze. – Bastian z irytacją wskazuje na drzwi celi. – I powiedzmy, że strażnicy zapadli w głęboki sen dzięki najlepszym curmańskim ziołom. Zamknąłem ich w celi, aby było im wygodnie, ale nie pośpią długo, a wyobrażam sobie, że zaczną krzyczeć, gdy się obudzą. Wyjaśnię wszystko, gdy będziemy na statku, ale przyrzekam, że jeśli nie pójdziesz teraz ze mną, wraz z końcem zimy Visidia, którą znamy, przestanie istnieć.

Świat wiruje, ale tym razem nie od mdłości. Chwytam kraty, aby nie upaść, zastanawiając się nad tym.

Ten chłopak ma statek.

Statki są dobre. Statek zabierze mnie z Aridy i da mi wystarczająco czasu, aby dowieść ludziom, że moja głowa warta jest oszczędzenia. Później zdołam ich poprowadzić. Statek da mi szansę nie tylko ocalić ciotkę Kaleę, lecz także całe królestwo.

A jeśli ten Bastian mówi prawdę i cała Visidia znajduje się w niebezpieczeństwie, jakie mam wyjście prócz tego, że muszę pomóc? Aby dowieść swojej wartości? Zmienić swój los?

Czuję się, jakby prąd popychał mnie w stronę Valukanina, w oczach którego widzę tę samą gorliwość, z którą próbował rozmawiać wcześniej z ojcem. Wtedy również starał się nas o coś ostrzec. Mówił o Kavenie.

Bastian zna odpowiedzi. Ma statek i daje mi szansę na odkupienie, więc nie mogę pozostawić tej kwestii losowi. Nie podważam tego, co podpowiada mi podświadomość. Ignorując dzikie bicie serca, zdejmuję koronę i kwiaty, które matka wplotła mi we włosy, a także odwiązuję naramienniki i rzucam je na ziemię jak niechciane trofea. Rozplątnę włosy i pozwalam im opaść grubymi lokami na moje ramiona. Chociaż wcześniej cieszyłam się tymi ozdobami, po ich zdjęciu czuję się lekka jak powietrze.

– Widziałeś, co zrobiłam Aranowi – ostrzegam go, kciukiem dotykając mojej sakiewki, ukojona grzechotem kości w środku. – Jeden zły ruch i zrobię to samo z tobą.

Kiedy się nie kłóci, omijam go, zmierzając do wyjścia. Więźniowie, widząc błysk mojego sztyletu i słysząc grzechot kości i zębów w mojej sakiewce, już nie drwią. Przemierzam tunel wraz z Bastianem, pewna, że lepiej znam drogę. Znajdujemy się w pierwszej odnodze, więc nie mamy daleko do wyjścia, mimo to denerwuję się, gdy biegniemy, a nasze kroki odbijają się echem od ścian.

Każdy dźwięk jest jak wystrzał armatni, zbyt głośny i rażący. Otacza nas ciemność, jeszcze straszniejsza bez plotkujących strażników. Kiedy Bastian wskazuje celę, mrużę oczy, aby zobaczyć kształt w mroku. W końcu mój wzrok się przyzwyczaja i widzę charakterystyczny zarys trzech dużych sylwetek w środku.

– Curmańskie zioła? – Posyłam mu wymowne spojrzenie, na co się uśmiecha.

– Aye. Silne przy wdychaniu, ale nie tak mocne, jak przy połknięciu. – Kiedy mówi, jeden ze strażników zaczyna się ruszać i coś mamrocze pod nosem. Chwytam Bastiana za rękę i ciągnę go za sobą schodami w górę, do wyjścia.

W chwili, gdy świeże powietrze owiewa mi skórę, zmuszona jestem zmrużyć oczy, zaskoczona jasnością poświaty księżyca i świecącymi roślinami na naszej drodze. Ponieważ więzienie wybudowano u podnóża góry, znajdujemy się daleko od świętującego miasta. Dobiegają nas jedynie odległe głosy, choć wiem, że nie powinnam się rozluźniać. Jeśli wiem coś o Ferricku, to na pewno to, że jest bystry. Gdy tu wróci, od razu zauważy brak strażników, więc musimy spieszyć się do portu.

– Z czym wiąże się twoja magia? – Zerkam za krawędź klifu, który wznosi się jakieś pięć metrów nad dokami. Choć znam wyspę i wiem, jak szybko mogę dostać się na dół, nie wierzę, że Bastian za mną nadaży.

– Z ziemią? – mówi, choć bardziej brzmi to jak pytanie niż odpowiedź.

– Idealnie. Zbuduj szybko schody na zboczu. Zlikwidujemy je, gdy staniemy na piasku.

Jednak zamiast stanąć prosto i przygotować się do użycia magii, Bastian stawia krok do tyłu.

– Chyba lepiej będzie, jeśli pójdziemy. Nie chcielibyśmy wywołać zamieszania.

Kiedy zaciska usta, praktycznie czuję jego niepokój. Obracam się do niego w pełni, gdy zaczynam rozumieć i patrzę na jego dłonie – są szorstkie, ale niespracowane. Pod paznokciami nie ma brudu, a jego postawa jest niewłaściwa – stoi lżej niż jakikolwiek Valukanin praktykujący magię ziemi, którego znam.

Wyjmuję sztylet, nim ma szansę zareagować, i przyciskam go stanowczo do jego szyi.

– Nie jesteś z rodu Bargas. – Wolną ręką chwytam go za włosy, aby go zatrzymać. – Nie masz w sobie magii ziemi, prawda?

Chłopak zerka na moje ostrze i wzdycha.

– Cóż, to z pewnością nie jest grzeczne z twojej strony. To ja ci to oddałem. – Przyciskam sztylet jeszcze bardziej. – Au! Dobra, nie, nie jestem z Valuki. Jestem żeglarzem. A teraz odłóż to, wszystko wyjaśnię...

Zaciskam palce w jego włosach i szarpię go do krawędzi klifu, nacinając lekko skórę jego szyi. Bastian chwytą mnie za ręce, aby się przytrzymać, a jego oddech przyspiesza. Jedno pchnięcie a zginie.

– Powiedz, co zrobiłeś baronowi – nalegam. – Masz jego pieczęć!

Zerka w bok, krzywiąc się na widok przepaści za nim. Kiedy zwleka z odpowiedzią, spycham go dalej, aż zaczynają trząść mu się kolana.

– Nic mu nie jest! Na niebiosy! Przyrzekam, nic mu nie jest. Wślizgnąłem się na jego statek, zanim wyruszył z Valuki, i podrzuciłem zioła nasenne do jego wina i beczek z wodą. To, czego użyłem by uspić strażników, było resztkami z moich zapasów, właśnie dlatego już się budzą. Ale baron i załoga jego statku połknęli wystarczająco dużo, a gdybym miał zgadywać, są teraz w połowie drogi do Aridy, smacznie drzemiąc pośrodku oceanu.

Zaciskam zęby.

– Nie mogę zaufać człowiekowi, który nie tylko ukradł jego ubranie, ale i imię – wyznaję. – Jesteś kimś więcej niż złodziejskim piratem.

Bastian unosi dłonie w geście poddania.

– Jak mówiłem, wolę określenie „żeglarz”. I naprawdę cała ta sprawa to wielkie nieporozumienie. Zatem, jeśli odłożysz to...

Odległe głosy zaczynają się zbliżać, więc waham się, czy nie wcisnąć ostrza jeszcze głębiej. Jeśli mam odejść, muszę zrobić to teraz. Magia czeka, więc niepewnie się nią owijam – tylko na tyle, by ogrzała moją skórę – i odczytuję duszę Bastiana. Jestem osłabiona po występie i czegoś mi brakuje, więc nie mogę niczego rozszyfrować. Widzę jedynie jasnoszarą zasłonę i ducha przygody unoszącego się w jego duszy. To jednak wystarczy, by stwierdzić, że chłopak nie stanowi zagrożenia, niemniej nie polegam na pozyskanych informacjach.

– Jeśli nie jesteś Valukaninem, to skąd pochodzisz?

Jego twarz posępnije, ciało rozluźnia się, gdy unosi głowę.

– Istnieje powód, dla którego skłamałem – mówi cicho, ale stanowczo, pragnąc, bym rzuciła mu wyzwanie. – Jestem z Zudoh, a moi ludzie potrzebują twojej pomocy.

Słowa te sprawiają, że cofam sztylet. Zabieram go od jego szyi i stawiam krok w tył.

– Powiedz, dlaczego powinnam pomóc wyspie wykluczonej z królestwa? – pytam, starając się nie okazać strachu. Jeśli Bastian go zauważy, nie daje tego po sobie poznać.

– Ponieważ nie chodzi jedynie o Zudoh. Kaven chce zniszczyć całe królestwo. I jeśli nie pójdziesz teraz ze mną, uda mu się.

Znów to imię. Kaven.

Jest jak ogień w moim gardle, który rozpływa się po całym ciele, przez co wiem, że coś tu jest nie tak. Bastian ma odpowiedzi, których nie dał mi ojciec. Odpowiedzi, których potrzebuję, jeżeli mam władać Visidią.

Może nie mówi mi całej prawdy, ale na pewno nie kłamie. I na razie, biorąc pod uwagę zbliżające się głosy strażników i niepewną przyszłość królestwa, to mi wystarczy.

Chowam sztylet i ruchem głowy wskazuję krętą ścieżkę, która biegnie z boczem.

– Trzymaj się blisko i zabierz mnie na swój statek.

Rozdział 6

Kiedy zdyszani i mokrzy od potu docieramy do zatoki, nie ma tam żadnego statku obsadzonego załogą. Szukam ludzi Bastiana, ale zapewne dostali wolne, poszli oglądać mój występ i świętować z Aridanami. Jeśli chłopak planuje ucieczkę statkiem, nie odpłyniemy bez nich za daleko. Mimo to się nie zatrzymuje. Z łatwością chwyta sznurową drabinę wiszącą z jednej strony brygantyny.

Statek zapiera dech, jest mniejszy niż ten ojca, ale daleki od prostego żaglowca. Podczas gdy nasze jednostki pływające wykonane są z dębu, ten jest wspaniale biały, jakiego jeszcze nie widziałam – stworzony z drewna osiki lub brzozy – i z bogatym złotym wykończeniem. Jest starszy, pachnie mocnymi wrażeniami i przygodą. Z dziobu spogląda na mnie piękny galion węża z rozwidlonym językiem, wyglądający, jakby syczał. Połowę jego pyska pokrywają pąkle, które nadają mu wygląd, jakby wyłonił się właśnie z morskich głębin. Na ten widok serce szybciej mi bije, a gardło ściska z ekscytacji. To najpiękniejszy statek, jaki w życiu widziałam, i choć wiem, że nie powinnam zachwycać się podczas ucieczki z domu, nie potrafię zapanować nad podnieceniem, które

rozgrzewa moją krew, gdy chwytam sznurową drabinkę i wspinam się za Bastianem.

Kiedy przerzucam nogi przez reling, chłopak ma już zakasane rękawy. Do połowy wyciągnął kotwicę.

– Witaj na pokładzie Stęпки Trwogi – stęka. – Przydad się i pomóż mi to wyciągnąć.

– Ma to jakieś znaczenie, że nie mamy załogi, która pomogłaby nam odpłynąć?

Bastian przewraca oczami.

– Obawiam się, że nie akceptujemy pesymizmu na pokładzie tego statku, księżniczko. Pomóż!

Ocieram pot z czoła i dołączam do niego, wołałabym, by moja suknia nie była tak ciężka i obcisła. Gdy pomagam unieść kotwicę, jestem zaskoczona tym, jak łatwo nam idzie, nawet jeśli pracujemy tylko we dwoje. Jestem jednak częściowo rozproszona przez swoją magię, gdy mrużę oczy i próbuję wyczuć, czy są tu jakieś inne dusze.

Nawet pod pokładem nikogo nie znajduję. Puszczam kotwicę, ignorując zirytowane westchnienie pirata.

– Jacy „my”? – pytam ostro. – Jesteśmy na tym statku tylko we dwoje, a nie ma mowy, byśmy samodzielnie dali radę popłynąć.

– A co mówiłem o pesymizmie? – karci. – Jeśli mi nie ufasz, skacz z trapu i płyn natychmiast z powrotem na swoją wyspę.

– Cóż, nie musiałabym wcale płynąć, co? Biorąc pod uwagę, że nie możemy żeglować.

Bastian uśmiecha się, gdy kończy mocowanie kotwicy.

– Tak? Jesteś tego pewna?

Wiodę wzrokiem za palcem, którym wskazuje za mnie, i znów kręci mi się w głowie. Przysięgam, że byłam tu nie dłużej niż dwie minuty, a brzeg Aridy znajduje się przynajmniej trzydzieści metrów dalej.

Kiedy wracam wzrokiem do Bastiana, ten siedzi na pokładzie i klepie deski obok siebie.

– Zanim przejdziemy do szczegółów – mówi – musisz mi coś powiedzieć. Czy naprawdę nie miałaś pojęcia, co się dzieje z Kerostyjczykami? Niczego nawet nie podejrzewałaś?

– Oczywiście, że nie! – Uderzam dłonią o pokład, na co marszczy brwi, patrząc w to miejsce. – Jak śmiesz sugerować...

– A dlaczego miałbym nie sugerować? – spiera się. – Większość królestwa wie.

Jego słowa pazurami wbijają się w moją duszę, rozrywając ją na strzępy.

Jeżeli Bastian mówi prawdę, jak wiele ojciec zataił przede mną?

– Tak, cóż, nie wiedziałam. Gdybym miała świadomość, że cierpią, nie siedziałabym z założonymi rękami. Znalazłabym sposób, by im pomóc. – Słowa wydają się niewystarczające. Są ciche i pełne bólu, ale mam tylko je. – Przyrzekam.

Nie wiem, czy Bastian w ogóle mruga, gdy na mnie patrzy. Jego twarz jest poważna i surowa, jakby czekał, aż ugnę się pod jego naciskiem. Kiedy tego nie robię, odchyła się do tyłu i podpira dłońmi, a jego ostre rysy miękną, gdy zaczyna mi wierzyć.

– Król to głupiec, ponieważ nie bierze Kavena na poważnie – mówi z pogardą o moim ojcu. – Kerostyjczycy skończyli z błaganiem o wsparcie, którego im odmawia. Wolą Kavena, Zudyjczyka, który również ma tego dosyć. Tworzy rebelię, zbiera ludzi myślących podobnie. Takich, którzy wierzą, że nauka wielorakiej magii jest niezbędną, aby przetrwać w Visidii. Jednak problem z Kavenem polega na tym, że on nie wie, kiedy przestać. Umacniając swoją pozycję i wszczynając bunt, zniszczył Zudoh. Pomaga jedynie tym, którzy się z nim jednoczą, resztę pozostawia, aby gniła. W tej chwili skumał się z Kerost, gdzie robi to samo. – W jego głosie słychać

gniew. – Przybyłem, by poinformować twego ojca, że Kaven próbuje rozszerzyć swój zasięg na inne wyspy, ale nie powinienem tracić czasu. Wiedziałem, że nie posłucha.

Nie mogę uwierzyć jego słowom, które bardzo mnie martwią. Nie mieliśmy nic wspólnego z wyspą Zudoh, odkąd byłem dzieckiem, więc dlaczego akurat teraz?

– A czego dokładnie chcą buntownicy? – Wysilam się, by zapytać. Mój głos jest ochryply od słonej bryzy i przy każdym słowie czuję drapanie w gardle.

Bastian nie waha się przy odpowiedzi i cały mój świat zamiera, gdy mówi:

– Pragną końca rodu Montara. Pragną znieść monarchię i praktykować tak wiele rodzajów magii, jak im się żywnie spodoba. Łącznie z magią dusz.

Niemal się śmieję, gdy dopada mnie strach. Nie potrafię stwierdzić, czy wilgoć na mojej skórze to oceaniczna bryza, czy pot.

– Proszą, byśmy pozwolili im zniszczyć Visidię!

Bastian przysuwa się i mówi:

– Aye, więc nie dajmy im zwyciężyć. Kaven jest mózgiem całej rebelii. Jeśli go zlikwidujemy, reszta się rozpadnie. Nie ma poparcia, które pozwoliłoby mu prowadzić prawdziwą wojnę. W tej chwili Kerostyjczycy są podzieleni. Tylko połowa z nich popiera Kavena, podczas gdy inni skupieni są na odbudowaniu wyspy po swojemu. A Zudyjczycy... – Przez chwilę zastanawia się nad następnymi słowami, przybierając bardziej ponurą minę. – Większość z nich chce odejścia Kavena, ale musimy dopaść go wcześniej, nim przekona do siebie innych mieszkańców wyspy.

– I spodziewasz się, że sami tego dokonamy? – naciskam. – Dwie osoby przeciwko całej rebelii? – W mojej głowie wiruje tysiąc pytań. Jaką taktykę obrał Kaven? Ile mamy czasu? Jaka jest liczba

buntowników? Jednak statek płynie szybko i natychmiast muszę podjąć decyzję, czy zawrócić, mając nadzieję, że ojciec zdoła przekonać lud Visidii, bym mogła dostać kolejną szansę, czy wziąć sprawy we własne ręce i zasłużyć na ich zaufanie.

– Nie zamierzam wszczynać wojny – poprawia mnie. – Chcę powstrzymać jednego człowieka i wszystko zostanie zakończone. Mówiłaś, że chcesz pomóc swojemu królestwu, więc teraz masz ku temu okazję. Skorzystasz?

Czuję ucisk w piersi, ale nie z powodu porażki, a nadziei. Woń oceanu jest jak kojące perfumy, gdy kładę zaciśnięte w pięści dłonie na kolanach, żeby Bastian nie wiedział, jak głęboko we mnie zostawiają ślad jego słowa.

– A jaką rolę odgrywasz w tym ty? – pytam, ponieważ chcę pozyskać każdą, nawet najmniejszą informację, nim dam mu znać, że podjęłam decyzję. – Mam uwierzyć, że pirat nie ma ukrytych motywów i robi to wszystko dla dobra królestwa?

Fale uderzają o kadłub, ale Bastian nawet się nie wzdryga. Przygląda mi się, zastanawiając nad odpowiedzią, przy czym wygląda jak bystry kociak.

– Chcę odzyskać swój dom. Póki Kaven tam jest, nigdy nie będę go miał. To mój jedyny motyw, a przy pomocy mojego statku i twojej magii, stworzymy całkiem dobraną parę. Co powiesz, byśmy uderzyli...

– Na Aridę, nie zdzierzę tego! – odzywa się głos za naszymi plecami.

Obracam głowę i widzę ociekającego wodą Ferricka, który wchodzi na pokład. Jego cera przybrała zielonkawy odcień. Kołysze się, ledwie utrzymując przed sobą rapier.

– Porwałś księżniczkę Amorę – mówi – a ja gotów jestem oddać życie, by ją ocalić. Niniejszym wyzywam cię na pojedynek!

Wygląda przy tym tak, jakby miał wymiotować.

– Ferricku – jęczę. – Co tu robisz? To nie jest konieczne.

Ale Bastian już stoi.

– Kodeks, księżniczko. Jeśli nie chcesz pasażerów na gapę, wciągnij drabinkę sznurową, gdy już po niej wejdiesz. – Wzdycha i przemierza pokład, patrząc na szmaragdowy, źle dopasowany strój Ferricka z grymasem, który rozumiem. – Przypuszczam, że jesteś Suntosuańczykiem. – Ferrick prostuje ramiona, starając się przyjąć dumną postawę, pomimo tego, że wyraźnie widać, jak cierpi na chorobę morską.

– Wiedziałem, że było coś z tobą nie tak. Dzięki bogom zaufałem przeczuciu i zawróciłem. Zobaczyłem, co zrobiłeś ze strażnikami, piracie. Uwolnij Amorę.

Bastian wyjmuje swój pałasz z pochwy i stuka nim o rapier Ferricka, jakby na powitanie.

– Ferrick, prawda? Chyba minęło całkiem sporo czasu, odkąd stoczyłem porządny pojedynek. – W oczach Bastiana błyszczą gwiazdy, a rozbawienie barwi jego słowa.

Ferrick macha rapierem, ale Bastian paruje go, nawet nie patrząc. Popisuje się.

Brzęk stali rozbrzmiewa na pokładzie, nim pochłania go ocean. Fale nie są tak łagodne, jak rano. Są złe, że statek je niepokoi, kołyszą nim zaciekle, gdy wychodzimy z płytkich wód.

Bastian dzierży pałasz, jakby stanowił przedłużenie jego ciała, niezrażony słaniającym się, zielonym na twarzy Ferrickiem. Porusza się bez wysiłku, stawiając kroki zgodne z kołysaniem statku na falach.

Nie mam wątpliwości, że jest wprawnym korsarzem. Jego język i dowcip są ostre, jak szabla w jego ręce. Para się tym zajęciem od

lat, ale nigdy nie słyszałam historii o piracie, który żeglowałby bez załogi.

– Kiedykolwiek straciłeś rękę w pojedynku? – pyta Bastian, gdy bez wysiłku kontruje kolejny cios Ferricka. Nie ma czasu, aby rozważyć jego słowa, ten już skacze do przodu i macha pałaszem. W niebo wznosi się pełen zaskoczenia krzyk Ferricka. Rapier upada na deski, obok niego ląduje prawe ramię Suntosuańczyka.

Rozdział 7

— **N**a bogów! – Ferrick spogląda na swoją rękę bardziej z irytacją niż bólem, a Bastian wpatruje się w pokrywającą pokład krew w ten sam sposób. – Czy to naprawdę było konieczne?

Pirat wyciąga chustę z kieszeni płaszcza i skrupulatnie ociera posokę z ostrza. Chowa je do pochwy i podchodzi, aby przyjrzeć się kikutowi obciętemu tuż przy łokciu.

Krew krzepnie. Rośnie nowa skóra, tworząc zawiązki mięśni i innych tkanek. Kiedy Bastian szturcha ranę palcem, Ferrick odsuwa się do tyłu.

– Co, na niebiososa? – warczy mój niedoszły narzeczony. Bez broni i bez jednej ręki, wciąż próbuje grać twardziela. Choć przywykłam do jego magii, zawsze się niepokoję na widok jego niewielkiego bólu.

Wpatruję się z otwartymi ustami w rękę, czując wstyd Suntosuańczyka. Szczerze mówiąc, to on rzucił wyzwanie Bastianowi, ale nikt nie powinien przegrywać tak otwarcie.

– To była tania zagrywka – mówię.

– Spokojnie, księżniczko. Wiedziałem, że nie zrobię mu krzywdy. Podrapał się o kadłub statku, widziałem, jak zasklepiały się jego

rany.

Rzuca na mnie okiem, widać, że zadowolenie go nie opuszcza. Ku konsternacji Ferricka pirat zbliża się do niego i ponownie szturcha go w odbudowujące się ścięgna.

– Jakże cudowni są Suntosuańczycy. Słyszałem, że magia przywracania jest imponująca, ale ludzie, którzy potrafią sami się regenerować i leczyć innych? Musiałem to zobaczyć na własne oczy.

– Cieszę się, że mogłem zaspokoić twoją ciekawość – prycha z goryczą Ferrick. – Nie powinienem spodziewać się po piracie uczciwego pojedynku – mówi, a jego słowa są przepełnione jadem, ale nawet w słabym świetle księżyca wyraźnie widać rumieniec na jego bladych policzkach. Wiem, że powinno być mi go żal, ale moja frustracja rośnie z każdą sekundą w jego towarzystwie, bo mam świadomość, że zostaniemy na zawsze związani.

Szkoda, że nasza magia tak dobrze się dopełnia. Jeśli potrzebuję zęba, mogę wziąć jeden od Ferricka. Jeśli potrzebna mi ręka, ma parę do oddania. Jest to rzadkością pośród Suntosuańczyków, bo większość ma zdolność do regeneracji lub leczenia innych, a on posiada obydwie umiejętności. Z takim mężem byłabym najsilniejszą Animancerką, jaką Arida dotąd widziała.

– Dość kłótni. Pochować szable, chłopcy.

Obaj obracają się, by na mnie spojrzeć.

– Nie rozmawiaj z nim, Amoro. – Na twarzy Ferricka maluje się złość, gdy patrzy na swoją rękę. – Przeklęty piracie, natychmiast zabierz nas z powrotem na Aridę.

Bastian ignoruje go, zbliżając się do mnie i po raz pierwszy zauważam, jak jest wysoki. I pewny siebie, ale też głupi. Kiedy stawia kolejny krok w moją stronę, wyjmuję sztylet i przyciskam czubek ostrza do jego piersi. Uśmiech chłopaka od razu znika. Obrażony pyta:

– Serio? Znowu? – Unosi dłonie. Stojący obok mnie Ferrick wzdycha z ulgą.

Wciskam ostrze wystarczająco mocno, by zakłuło.

– Dostarczyłeś mi już wystarczająco wiele informacji, dalej dam sobie radę sama. Podaj powód, dla którego nie mielibyśmy wyrzucić cię za burtę i sami kontynuować podróży.

Ku mojemu zaskoczeniu, Bastian się śmieje. Milknie jednak, gdy znów kłuję go sztyletem.

– Takie więc otrzymuję podziękowanie za pomoc? Na niebiosa, nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś aż tak urocza. Wyrzuć mnie za burtę, jeśli masz ochotę, ale jak zauważyłaś, nie mamy za wielu członków załogi, którymi mogłabyś dowodzić. Wyrzuć mnie, a stracisz statek. Poza tym nie jesteś kapitanem. Nie wiedziałabyś nawet, jak nawigować.

– Zudoh znajduje się prosto na południe – spieram się, ale Bastian trzepocze jedynie rzęsami i się uśmiecha.

– Jasne, ale obawiam się, że to nieco bardziej skomplikowane, kochana.

Wciskam ostrze, aż czuję, że napinają się pod nim jego mięśnie.

– A dlaczegoż to?

Choć próbuje zachować cwaniacki uśmiech, zaciska usta.

– Jeśli to otrzymuję za dobrowolne przekazanie informacji, podejrzewam, że będziesz musiała zatrzymać mnie na pokładzie, by się dowiedzieć.

Chowam sztylet do pochwy, w ogóle nie zamierzając go nim kłuć. Chciałam jedynie, aby zrozumiał, kto tu dowodzi.

– Amoro, uważam, że powinniśmy przemyśleć tę strategię...

Przerywam Ferrickowi:

– Nie ma tu żadnego „my”. Nie jesteśmy na posiedzeniu rady.

Bastian otrzepuje tors, jakbym sztyletem zabrudziła mu płaszcz.

– Więc rozumiem, że wciąż chcesz płynąć? – Ocean próbuje skraść jego szept, ale trzymam się go mocno. Ciepło zastępujące chłód w moim ciele jest dziwne, zagadkowy prąd opływa mi skórę i wypełnia przestrzeń między nami, gdy rozważam jego słowa.

Serce mocno mi bije, a ja wiem, że nie ma mowy, bym odmówiła. Widziałam wcześniej, jak ojciec zlekceważył zagrożenie ze strony Kavena i słyszałam szepty. Widziałam, jak zmieniła się barwa oczu ciotki Kalei, więc wiem, że nie zdoła przejąć korony.

Jeżeli Visidii naprawdę grozi niebezpieczeństwo, nie zostawię królestwa na pastwę losu. Nie zdam też swojego przeznaczenia na siłę perswazji ojca. Sama zadbam o wszystko i wykorzystam nadarzającą się okazję.

Oddycham głęboko i unoszę twarz do Bastiana.

– Płynę – mówię, choć Ferrick zaczyna protestować.

– Ale pod koniec lata zmuszą Kaleę do przeprowadzki na Aridę – spiera się. – Tak łatwo oddasz jej tron?

– Oczywiście, że nie. Wiem, co robię. – Pilnuję, aby mój głos był na tyle stanowczy, żeby obaj chłopcy znieruchomieli. Ciotka zna stawkę tak samo jak ja, zyska tyle czasu, ile zdoła, a ja postaram się powstrzymać Kavena i zasłużę na kolejną szansę, aby stać się Animancerką swojego ludu.

– Mówisz, że chcą, by się tu sprowadziła pod koniec lata? Do tego czasu wrócimy. A podczas podróży wytłumaczysz mi, jak działa ten statek, piracie. – Wspaniała brygantyna. Omiatam wzrokiem pokład. Jakim cudem żegluje z taką łatwością bez załogi? – I nauczysz mnie go prowadzić.

Dopiero po tych słowach Bastian okazuje frustrację. Przygryza dolną wargę, zastanawiając się.

– Musisz wiedzieć, że mężczyzna postrzega swój statek jak matka dziecko. Pozwolenie komukolwiek nim żeglować to... drażliwa

sprawa.

Ponieważ ojciec też nie chciał mnie tego nauczyć, mam dosyć wykrętów.

– Jeśli chcesz, bym pomogła ci odzyskać dom, nauczysz mnie sterować Stępką Trwogi.

Zerka nieznacznie, niejako zadowolony, że zapamiętałam imię statku, po czym zaciska usta, próbując ukryć swoją prawdziwą minę.

– Dobra, ale dopiero, gdy ją wyczujesz. Poznasz, zabierzesz na kolację. Zauważyłem, że kobiety nie reagują za dobrze, gdy próbuje się je kontrolować. – Klepie statek, który trzeszczy pod jego palcami, a pełne wiatru żagle niosą nas na daleki ocean.

Tłumię uśmiech, nie chcąc, by go zobaczył. Coś mi mówi, że on wie, co czuję i rozumie moją ekscytację. Jego dom znajduje się na wodzie, a choć ja kocham swoją wyspę i moją rolę na niej, częściowo zazdroszczę mu tej wolności. Dbaj jedynie sam o siebie. Jakie to uczucie?

– W porządku. – Kiwam głową. – Choć mamy jeszcze jedną kwestię do omówienia.

Już wie. Patrzy w stronę Ferricka, który odsuwa się o krok i dobywa rapieru. Jego prawe przedramię nieco już odrosło. Próbuję nie przypatrywać się formującemu się ciału, ale zadziwia mnie ta magia.

– Nie odejdę – mówi stanowczo. – Póki Amora zostanie z tobą, ja będę jej towarzyszył. Jako narzeczonemu, moim obowiązkiem jest jej strzec.

Bastian uśmiecha się lekko i unosi brwi.

– Narzeczony, co? Przepraszam za moją ignorancję, nie miałem pojęcia, że przeoczyłem wielką chemię między wami.

Ferrick się trzęsie, gdy patrząc na pirata, oddycha głęboko.

Bastian pozostaje całkowicie niewzruszony.

– Bez względu na powiązania, jesteś kolejną gębą do wykarmienia, a nie częścią umowy. Powiedz, dlaczego mam cię teraz nie wyrzucić za burtę i pozwolić dotrzeć wpław do Aridy? – Każde słowo naszego kapitana wydaje się zadany z wielką ciekawością pytaniem, jednak w jego postawie jest coś takiego, co mnie denerwuje. Ma tę samą iskrę życia i wiedzę o świecie, co mój ojciec. Pewnie dlatego, że jest podróżnikiem. W moim wnętrzu rośnie zazdrość, której ciężko będzie się pozbyć.

– Wiesz, dlaczego powinienem zostać. – Ferrick staje prosto, próbując nie patrzeć na odciętą rękę. Pirat spogląda na nią bez skrupułów, a ja się pochylam, by podnieść kończynę, krzywiąc się, gdy zwisa bezwładnie w mojej dłoni. Jego palce nadadzą się do mojej sakiewki, gdy je obedrę ze skóry i mięsa, a wszystko inne zostanie przeznaczone na pokarm dla ryb.

Większość ciała Ferricka można usunąć bezboleśnie i nie da się zaprzeczyć, że dzięki niemu będę dysponować niezwykłą mocą. Jednak chłopak się ceni, przecież jest uzdolnionym uzdrowicielem.

A jeśli mamy walczyć z człowiekiem, którego wspierają ci pragnący mojej śmierci, posiadanie uzdrowiciela może nie być takie głupie.

Jeżeli jednak ma do nas dołączyć, najpierw ustalę warunki.

– Zostań ze mną i pomóż – mówię. – Ale jeśli złamiesz mój rozkaz i zadziałasz samodzielnie, jeśli będziesz coś robił za moimi plecami, uważaj się za wyrzuconego za burtę. Tu chodzi o coś więcej niż ty czy ja, Ferricku.

Grdyka młodzieńca podskakuje, gdy ten przełyka ślinę. Wymienia spojrzenie z zadowolonym z siebie piratem. Bastian z uśmiechem wskazuje trap i przebiera palcami w powietrzu, gwizdząc tony naśladujące spadanie.

Ferrick czerwienieje, ale zwiesza głowę, by się skłonić.

– Jak sobie życzysz, księżniczko.

Rozluźnia się węzeł w mojej piersi, którego istnienia nie byłam świadoma. Zatem odbędziemy podróż.

– Wszystko już ustalone? – Bastian odsuwa się od grotmasztu, o który opierał ciało. – Mamy umowę?

Wymieniamy z Ferrickiem spojrzenia, choć to głównie ja prowokuję go wzrokiem, by się nie zgodził. W końcu kiwa głową, więc z uśmiechem wyciągam rękę do Bastiana. Ściska ją z zachwytem.

– Witam w mojej załodze. – Po jego słowach czuję ciepło. Chłonę je jak gąbka, aby nakarmić nim moją spragnioną przygód duszę.

Jestem Amora Montara, księżniczka Visidii i przyszła Najwyższa Animancerka.

I podjęłam właściwą decyzję. Jediną możliwą, aby chronić swoje królestwo.

Rozdział 8

Bastian oprowadza nas po statku i choć wiem, że nie ma tu nikogo prócz nas, wciąż się dziwię, nie zastając tu żadnej załogi. To mała jednostka pływająca, ale jednak statek. Nie miałam pojęcia, że może nim żeglować jedna osoba.

Co chłopak miał na myśli, mówiąc, że bez niego nigdzie bym nie popłynęła? Mimo że Bastian wydaje się nie mieć w sobie magii, posiada statek, który płynie na jego rozkaz. I choć wiem, że nie powie mi, jak to robi, podczas wspólnej podróży zamierzam dowiedzieć się dokładnie, jak to możliwe.

Przynajmniej brak załogi oznacza, że możemy mieć z Ferrickiem po osobnej kajucie. To niewielkie pomieszczenia z hamakiem zawieszonym pod sufitem, ale mi to nie przeszkadza. Na oceanie jakoś nie myślę o spaniu.

– Masz coś, co mogłabym włożyć na noc? – pytam Bastiana, który stojąc w drzwiach, marszczy brwi.

– Nie jestem przyzwyczajony do księżniczek na pokładzie Stępki Trwogi. – Niezbyt się kaja. – Nie możesz spać w tym, co masz na sobie?

Unoszę brwi.

– To ceremonialny strój, w którym zabiłam człowieka. Zatem nie, nie zamierzam w nim spać, dziękuję bardzo. Mam pod suknią tylko skórę, którą wolałabym mieć zakrytą, biorąc pod uwagę, że znajduję się na pirackim statku.

Podczas gdy jasna cera Ferricka staje się szkarłatna, na twarzy Bastiana gości udawane przerażenie.

– Stępka Trwogi może i jest strasznym statkiem, ale to wciąż dama. Nie odważyłbym się skazić jej wrażliwości, zmuszając cię do paradowania nago – mówi kwaśno Bastian, mimo to słyhać w tym rozbawienie. – Znajdę ci na teraz coś w sam raz, a będziesz mogła zdobyć coś odpowiedniego, gdy dotrzemy do Ikae. To portowe miasto na wybrzeżu Mornute.

– Wiem, gdzie ono leży. – Próbuję ignorować trzepotanie w brzuchu z powodu takiej samej ekscytacji, jaką czułam w pałacu, zanim kucharz podał świeżo pieczoną ginnadę. Oczywiście nie byłam w tym mieście, ale wiem o nim sporo od Yuriela i ciotki Kalei. To tam tworzy się najlepszą biżuterię i modę. Ikae, czyli turystyczne miasto, które zawsze chciałam odwiedzić. Co roku ciotka przywoziła mi stamtąd suknie, które szybko stawały się moimi ulubionymi. Rzeczy, które tam wytwarzają, są eleganckie i wspaniałe, choć miasto nie jest znane z przystępnych cen.

Ponownie przyglądam się Bastianowi: jego szkarłatny płaszcz jest nienagannie skrojony, a materiał grubszy niż cokolwiek, co można dostać na Aridzie. Jest lepszy niż na początku mi się zdawało, przeszywany złotą i srebrną nicią przy mankietach. Musiałby opłacić nadwornego krawca, aby zdobyć takie zdobienia i królewski herb wytłoczony na spinkach – lub po prostu ukradł tę rzecz. Jednak jego brązowe spodnie również są idealnie skrojone i choć mieszka na statku, jego zarost jest pieczołowicie przystrzyżony i wystylizowany.

Nic dziwnego, że uszedł za królewskiego doradcę – jego wygląd jest godny pochwały.

Zwłaszcza w porównaniu z Ferrickiem, którego szmaragdowy kaftan wraz z koszulą są na niego za duże, a spodnie za ciasne. Wygląda przez to jak odwrócony trójkąt. Ubrał się, jakby wygrzebał te rzeczy z jakiegoś wraku.

Jednak choć chciałabym paradować po ulicach Ikae z Bastianem, by coś sobie kupić, późne, letnie powietrze jest chłodne, zwiastując niedaleką zmianę pory roku. Mamy czas jedynie do końca lata, nim ciotka Kalea zostanie zmuszona do przeprowadzki na Aridę i zaakceptowania magii dusz.

– Nie powinniśmy tracić czasu – mówię. – Płyńmy wprost na Zudoh.

Opierający się o ścianę Bastian wysuwa rękę i porusza nią, gdy mówi:

– Wierz mi, księżniczko, bardzo bym chciał, jednak pamiętasz, gdy mówiłem, że podróż na Zudoh nie będzie łatwa? Mieszkańcy wyspy, kiedy zostali odcięci od królestwa, wzniesli wokół barierę. Najpierw potrzebujemy sposobu na przedostanie się przez nią.

Stojący obok Ferrick marszczy brwi.

– I znajdziemy ten sposób w mieście mody?

– Zdziwiłbyś się. – Światło w oczach Bastiana zdaje się nigdy nie przygasać, a jego krzywy uśmiezek jest zdecydowanie zbyt promienny jak na pirata. – Każde miasto ma podziemie. Musicie tylko wiedzieć, gdzie szukać. A teraz wybaczcie mi na chwilę, zaraz wrócę.

W chwili, gdy wychodzi, czuję obecność Ferricka niczym ciężką kotwicę.

– Naprawdę mu ufasz? – pyta.

Niemal pryham.

– Oczywiście, że nie. Jest piratem. – Zmierzam do wyjścia, aby udać się do swojej kajuty, ale za mną idzie.

– W takim razie dlaczego to robisz? – naciska pospiesznym szeptem. – Musi istnieć jakiś inny sposób. Możemy wrócić na Aridę i powiedzieć twojemu ojcu...

– Nie ufam piratowi, ale nigdy nie powiedziałam, że mu nie wierzę.
– Wiedziałałam, że Bastian starał się ostrzec innych o sytuacji, ale okazało się to bezowocne. Ojciec uważa, że chroni Visidię, a ja chcę wziąć los we własne ręce i strzec królestwa, więc muszę się mu sprzeciwić, podążyc na Zudoh i odnaleźć Kavena.

Powrót na Aridę po ucieczce z więzienia oznaczałby wyrok śmierci. Nie tylko dla mnie. Jeśli mi się powiedzie, nikt nie będzie wiedział o zdradzie ciotki Kalei.

Jestem zmuszona do przejścia przez ciasne pomieszczenia w kierunku dziobu, aby dotrzeć do umywalni. Choć stary statek skrzypi na każdym kroku, Bastian poświęcił czas, aby o niego zadbać. Białe drewno lśni świeżym lakierem, a kajuty są starannie posprzątane i schludne, jakby pirat w każdej chwili spodziewał się gości.

Nachylam twarz do misy i szoruję skórę. Woda staje się mętna od pudrów, różów i cieni, gdy zmywam z siebie wspomnienie poprzedniej nocy. Ferrick stoi za mną z kwaśną miną i zmartwieniem w oczach. Kiedy już nie mogę dłużej znieść jego intensywnego spojrzenia, mówi:

– To tyle w sprawie naszych zaręczyn, co?

Patrzę na misę.

– To nie jest dobry czas na tę rozmowę.

– A kiedy będzie lepszy? Próbowałem rozmawiać o tym z tobą od tygodni.

– Nie ma o czym...

– Jest! – wypowiada słowo z irytacją, która mnie zaskakuje. Zamykam usta, gdy jego twarz z bladej staje się pąsowa. Oddycha głęboko i mówi o wiele spokojniej: – Jest. Wiem, że żadne z nas się o to nie prosiło, ale od lat wiedziałaś, co do ciebie czuję, Amoro. Mam świadomość, że nigdy nie byłem dla ciebie czymś więcej niż przelotną myślą, ale naprawdę wierzę, że jesteś prawowitą następczynią tronu Visidii i pomogę ci go zdobyć. Kiedy będziemy już w domu, wiedz, że zamierzam być dla ciebie dobry. Nie miałem okazji, by powiedzieć ci to wcześniej, ale naprawdę chcę, byś o tym wiedziała.

Jego skoncentrowane spojrzenie wystarczyłoby, by większość ludzi się poddała, ale ja tego nie robię. Nie mogę mu powiedzieć, że go kocham, czy jestem zadowolona z jego słów, ponieważ wie, co czuję – nigdy niczego między nami nie będzie.

– Na razie musisz się skupić na zadaniu. – Wiem, że nie to pragnie usłyszeć, ale tylko tyle mogę mu dać. – Musimy chronić Visidię.

Zaciska usta i pochyla głowę, krótko przytakując.

Jestem wdzięczna, że w korytarzu rozlegają się kroki Bastiana, oszczędzając nam dalszej niezręczności. Niesie ubrania przerzucone przez rękę, starając się ich nie pomiąć.

– Te już na mnie nie pasują – oznajmia – ale je zatrzymałem, bo... No tylko spójrz na nie. – Podaje mi rzeczy. Lniana koszula splota się miękko po mojej skórze.

– Szwy są fenomenalne. – Biorę rubinowy płaszcz, by przyjrzeć mu się z podziwem.

Bastian wydaje z siebie odgłos uznania.

– Prawda? Kosztował dwie czarne perły i pełną torebkę morskiego szkła.

– Nie ma mowy, aby było stać na to pirata – mamrocze Ferrick. Bastian unosi głowę.

– Wynagrodzenie pirata jest tak duże, jak tylko tego pragnie, jednak jeśli musisz wiedzieć, zalecałem się do bardzo urodziwej dziewczyny. Córki najlepszego krawca z Mornute. – Prostuje się z dumą. – A jeśli przy tym jesteśmy, będziemy musieli unikać jego zakładu.

– Jesteś okropny. – Przyciskam ubranie do piersi. Wcześniej myślałam, że mój strój i ozdoby są urocze. Teraz wszystko mnie dusi wspomnieniami pochłaniania przez magię. Nic nie byłoby lepsze niż zdarcie ich z siebie, przebranie się w coś lżejszego i wspięcie na hamak.

Omijam chłopców i idę do swojej kajuty.

– Mamy ustawiony kurs na Ikae? – pytam, nie oglądając się za siebie.

– Aye – odpowiada Bastian. – Biorąc pod uwagę prędkość Stępki Trwogi, będziemy tam jutro przed zachodem słońca.

Kiwam głową.

– A powiedz mi raz jeszcze, w jaki sposób zatrzymanie się tam pomoże nam odnaleźć Kavena?

Bastian odchyła głowę i opiera ją o ścianę, a ręce krzyżuje na umiejśnionej piersi. Leniwy uśmieszek pojawia się na jego twarzy.

– Wiesz, księżniczko, w posiadaniu statku, który musisz pożyczyć, cudowne jest to, że to ja wydaję rozkazy, a ty musisz do tego przywyknąć. Wiem, straszne. Jednak zatrzymamy się w Ikae, aby pozyskać informacje. Tylko tyle musisz wiedzieć.

Trzymając rękę na klamce, rzucam młodzieńcowi złowrogie spojrzenie.

– Dobrze, zatrzymaj swoje tajemnice, ale pamiętaj, że jeśli czegoś spróbujesz, bez zastanowienia dźgnę cię sztyletem.

– Flirtujesz ze mną? Ciężko stwierdzić, biorąc pod uwagę, jak jesteś przerażająca.

Odwracam się od niego, gdy czuję, że się rumienię, nie chcąc, by zobaczył moje zdenerwowanie.

– Jesteś niezdolny. Wiedz, że kiedy znajdziemy Kavena, wyrzucę cię za burtę i przejmę ten statek.

– Cóż, nikt nie powie, że nie jesteś szczerą. – Wchodząc do kajuty, nie widzę jego uśmiechu, ale go słyszę. – Dobranoc, księżniczko.

Trzaskam drzwiami. Co za okropny, arogancki kołek. Dzień, w którym zdołam poprowadzić ten statek jako własny i wyrzucić pirata do oceanu, będzie naprawdę fantastyczny. Odsuwając od siebie myśli o Bastianie, zaczynam się rozbierać. Zdejmuję naszyjnik i wkładam go do peleryny, ściągam szafirową suknię i kładę ją w kącie, a gdy to wszystko ze mnie znika i jestem naga, czuję chłód. Patrzę na odciętą kończynę Ferricka, ale planuję zająć się nią dopiero jutro.

Na razie przebieram się w Inianą koszulę i luźne bawełniane spodnie. Okręcam sakiewkę ciasno wokół talii, by je przytrzymała i wspinam się do hamaka.

Pod pokładem fale wydają się bardziej dzikie, gdy uderzają o kadłub. Statek kołysze się łagodnie na oceanie, a jego rytmiczne ruchy sprawiają, że powieki zaczynają mi ciążyć. Przy trzasku desek, jękach wiatru i chlupocie fal zasypiam z łatwością.

Czuję się tu lepiej, niż powinnam.

Rozdział 9

Nigdy wcześniej nie spałam tak dobrze, jak pierwszej nocy na oceanie. Nie śniłam o potencjalnej egzekucji, aridańskiej magii, czy zmieniających barwę oczach ciotki. Po raz pierwszy odkąd pamiętam, nie śniłam o mojej mocy, czy rządzeniu Visidią.

Właściwie w ogóle nie śniłam. Przespałam twardo całą noc, nawet pomimo leżenia w hamaku.

Moja kajuta jest ciemna i nie ma okien. Kiedy przyciskam dłoń do drewna, czuję chłód. Nie mam pojęcia, która może być godzina, ale jestem wypoczęta i mój umysł szybko pracuje.

Ciasna kajuta nie jest już kojąca, ale klaustrofobiczna. Pożądam świeżego powietrza.

Zaciskam sakiewkę, która przytrzymuje moje spodnie, wkładam buty i szkarłatny płaszcz Bastiana, nim wchodzę trzeszczącymi schodami na pokład. Serce bije z ekscytacji, którą ledwie rozumiem – powinnam skupić się na dotarciu na Zudoh i odnalezieniu Kavena, nim lato dobiegnie końca. Nie potrzebuję się rozpraszać radością z powodu pobudki na płynącym statku.

Kiedy wychodzę, chłodne powietrze trafia do moich płuc. Lekka mgła przywiera do mojej skóry i głaszcze po twarzy, witając się ze mną jak z dawną przyjaciółką. Woń soli i wodorostów jest mocniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Podpowiada, że znajdujemy się dalej od Aridy, niż kiedykolwiek się zapaściłam i choć skóra mrowi na tę myśl, nie dzieje się tak z powodu zmartwienia.

To podniecenie. Być może ekscytacja byłaby lepsza w innych okolicznościach, mimo to odczuwam ją, bo pragnęłam tego od lat.

Idę na dziób, wychylam się przez reling i wciągam powietrze, aż płuca niemal mi eksplodują. Mewy piszczą nade mną, gdy opadają w kierunku morza, nim powracają do nieba i dołączają do stada. Słońce dopiero wypelza na szare niebo, a kropelki wody na moich policzkach wciąż są zimne.

Mimo to ciepło napęlnia i koi moją pierś.

– Dzień dobry, księżniczko. – Bastian staje za mną z bochenkiem chleba w dłoni. Łamie go i podaje mi kawałek. – Jest też trochę suszonego mięsa, choć obawiam się, że jedzenie nie jest tu tak wyśmienite, jak na Aridzie. – Statek jęczy na falach, a Bastian klepie delikatnie jego drewno. – Przepraszam, kochana. Wiesz, że to prawda.

Nie widziałam jeszcze młodzieńca w świetle dnia i jestem zaskoczona, dostrzegając w nim jeszcze większego podróżnika niż mój ojciec. Słońce skąpało jego skórę, dorzucając złota na ciepły brązowy odcień, a jego oczy mają taki połysk, który może brać się jedynie od światła gwiazd.

Są oszałamiające, piwne z żółtymi plamkami, a pod nimi na policzkach chłopak ma kilka piegów. Nie przypomina nikogo, kogo wcześniej widziałam – jest ukształtowany przez świat, wyrzeźbiony przez podróże i przygody. W jego oczach znajdują się historie, ale nie zatracam się w nich z łatwością.

Biorę oferowany chleb.

– Dzień dobry, piracie. – Wgryzam się w pieczywo, zaskoczona, że wciąż jest miękkie.

Jakby czytając z wyrazu mojej twarzy, Bastian smutnieje. Powoli, robiąc z tego przedstawienie, wyciąga coś z kieszeni na piersi. Jest owinięte w ozdobną chusteczkę. Jestem zbyt zaciekawiona, by się śmiać. Trzyma to na płasko wyciągniętej dłoni, a drugą powoli odkrywa materiał.

To ginnada, a ja się ślinię.

– Ukradłeś z Aridy – mówię, nawet nie pytając.

– Nie uważam tego za kradzież. – Robi ruch, jakby chciał zawinąć ciastko, ale zatrzymuje się ze śmiechem, gdy widzi, jak się w nie wpatruję. – Raczej za konieczne uzupełnienie zapasów na Stępcę Trwogi, nim głodna księżniczka i jej narzeczony, stanowiący kolejną gębę do wykarmienia, do mnie dołączyli. Masz jednak szczęście. Inaczej mielibyśmy tylko chleb i wino, dopóki nie znajdziemy miejsca, w którym będziemy mogli uzupełnić zapasy pożywienia. – Przeczesuje palcami ciemne, kasztanowe włosy, a ja zauważam, że mienią się piaskowym odcieniem, jakby gdzieniegdzie wyblakły od słońca.

– Masz na myśli gdzieś, gdzie można coś zwędzić? – pytam z uśmiechem.

Bastian prycha.

– Po prostu weź. Widziałem, jak pochłonęłaś wczoraj te ciastka.

– Przyglądałeś mi się całą noc? – pytam, na co przewraca oczami.

– Nie schlebiaj sobie. Przez twoją koronę ciężko było cię przegapić.

Ma zbyt cięty język, więc nie trudzę się próbami odpowiedzi. Zamiast tego porywam ginnadę z jego ręki i wgryzam się w nią,

jęcząc, gdy migdałowa słodycz i maślana skorupka topią się w moich ustach.

– Cieszę się, że zaopatrzyłem się w jeszcze kilka. – Bastian się śmieje, gdy wsuwam resztę ciastka do ust. – Nieczęsto udaje mi się wpaść na festiwal z darmowym żarciem. W takich okolicznościach najlepiej skorzystać w pełni.

Kolejna mewa piszczy, nim nurkuje po posiłek. Patrzę na nią, przetykając swój, podczas gdy Bastian opiera się o reling, wpatrując w ocean. Być może w blasku gwiazd był przystojny, ale w słońcu jest wspaniały i zachowuje się swobodnie. Musi znać każdy centymetr tego statku.

– Stępka Trwogi jest magiczna – mówię. – Prawda?

Spina mięśnie, nadal zapatrzony w mewy. Dwie biją się nad wodą o rybę, uderzając wściekle skrzydłami o fale i głośno piszcząc.

– Chyba można tak powiedzieć – przyznaje. – Nie wymaga załogi.

Zatem magiczny, ale nie z tych, które widywałam wcześniej. Nawet najbardziej utalentowani Curmanie muszą podróżować w grupach, aby sterować ciężkimi statkami, a to nie jest podobne do ochronnej magii klątw, którą według mojej wiedzy praktykują mieszkańcy wyspy Zudoh.

Obserwuję go kątem oka, czekając, by wyjaśnił, co ma na myśli, ale tego nie robi. Odrywa mały kawałek chleba i wrzuca go do wody. Ryba większa niż jakakolwiek inna pod pływa do powierzchni i połyka kęs, nim zdążą ukraść go mewy.

Gryzę swoje pieczywo.

– Cóż, jeśli nie chcesz mi o tym powiedzieć, może zdradzisz przynajmniej, jak dobrze znasz Kavena? Jeśli Zudoh jest oddzielona barierą, jak mówiłeś, w jaki sposób wydostałeś się z wyspy?

Napięcie powraca do jego ramion. Wrzuca kolejną porcję chleba do wody, nim sam go kończy.

– Wypłynąłem kilka lat wcześniej, zanim powstała bariera. Znałem go, gdy powstawało całe to zamieszanie. Skradł mi magię, więc zamierzam ją odzyskać.

Mgła musiała przesączyć się przez płaszcz i dotrzeć do kości. Czuję w swoim wnętrzu jej chłód.

– Co masz na myśli mówiąc, że skradł ci moc? – Obejmuję się rękami, gdy słowa niemal utykają w moim gardle. Magia jest częścią osoby, każdy ma ją w sobie. Można się jej uczyć, wzrastać wraz z nią, ale nie można się jej pozbyć. Nawet jeśli ją wykorzystamy, zostaje w nas na zawsze. – Nie dochodziły raporty o kimkolwiek, kto by to potrafił. To niemożliwe.

– Nie było też raportów o magicznym statku, a mimo to znajdujemy się na takim. – Bastian macha dłonią, wskazując Stępkę Trwogi. – Świat nie działa tylko tak, jak tego chcesz, księżniczko. Prawda jest inna niż to, co jesteś w stanie dostrzec.

Pochyliam się nad relingiem. Słońce zaczyna wyzierać przez ciemne chmury. Promienie rozgrzewają dłonie, które zaciskam w pięści.

Po tym, gdy wczoraj zobaczyłam fragment jego czystej duszy, mam przeczucie, że Bastian nie kłamie – a przynajmniej dlaczego miałby kłamać w tak osobistej sprawie? Jeśli nauczyłam się czegoś przez te osiemnaście lat mojego życia, to podążania za instynktem. Jeżeli chłopak mówi prawdę i magię naprawdę da się ukraść, Kaven stanowi większe zagrożenie, niż kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić.

Dlaczego o tym nie wiedziałam? Dlaczego nikt nie wie?

– W jaki sposób Kaven ją ukradł? – pytam. – I jeśli nie masz magii, jakim cudem żeglujesz brygantyną?

Kręci głową.

– Pamiętaj, że widziałem, jak niedawno zabiłaś mężczyznę. – Stwierdza raczej fakt, niż mówi z pogardą. – I groziłaś, że dźgniesz mnie sztyletem. Mogę dodać, że nawet kilkakrotnie. No i chciałaś ukraść mi statek. Wybacz więc, że nie ufam ci tak bardzo, jak ty mi.

– On jest naprawdę niebezpieczny, prawda? – pytam cicho.

Przez jego twarz przemyka cień.

– Znasz kogoś innego z mocą, by skraść komuś magię?

Kręcę głową. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak to jest ją komuś skraść – przecież to zbyt wielka inwazja. Jakby ktoś miał ukraść część mojej duszy. Jednak odprężam się, wiedząc, że nie tylko moja magia związana jest nierozzerwalnie z moją duszą, ale także z rodem. Wątpię, aby coś takiego w ogóle można było zwędzić.

Bastian unosi wzrok i skupia go na podchodzącym Ferricku ubranym tak samo jak wczoraj. Jego ręka odrosła nieco bardziej przez noc, choć wciąż brakuje dłoni.

– Witaj, dobry narzeczony – mówi Bastian, po czym płynnie zmienia temat. – Jeśli jesteś głodny, w składziku znajdziesz chleb i suszone mięso.

Na wspomnienie o jedzeniu Ferrick przyciska rękę do brzucha i jęczy. Wygląda jeszcze gorzej niż wczoraj. Zielonkawa cera rywalizuje z jego kaftanem. Chusteczką, którą mocno trzyma w palcach, ociera sobie czoło.

– Nie, dziękuję – mówi spięty. – Nigdy nie pojmę, jak ktokolwiek może mieszkać na statku. Czułem się, jakbym całą noc dryfował na wodzie.

– Ponieważ tak właśnie było – mówię.

Bastian się śmieje i zadowolony klepie Ferricka po ramieniu.

– Nie jesteś żeglarzem, co? Bez obaw, niektórym potrzeba kilku dni na falach, by przywykli. Wytrzymaj, a w okamgnieniu się

przystosujesz. W międzyczasie jednak, jeśli zaczniesz wymiotować, postaraj się robić to poza burtę.

Ferrick się chwieje. Wygląda, jakby był gotów zapaskudzić Stępkę Trwogi.

– Jak się czujesz, Amoro? – pyta, zerkając na chleb w mojej dłoni. Kiedy biorę ostatni kęs, Ferrick wygląda jeszcze gorzej.

– To mi nie przeszkadza – odpowiadam, bo jak miałabym wyznaczyć mu prawdę? Jak miałabym przyznać, że przebywanie na tym statku jest dla mnie tak naturalne, jak oddychanie? Kiedy się rano obudziłam, nie pomyślałam od razu o egzekucji. Była we mnie ekscytacja z powodu podróży. Żeglowania. Nie tak to sobie wyobrażałam, ale spełniam marzenie, które miałam, odkąd po raz pierwszy spostrzegłam ocean.

– Masz naturę wilka morskiego – mówi Bastian. – Obudziłaś się nawet wraz ze słońcem.

Przyjmuję jego komplement z uśmiechem. Choć wciąż panuje pomiędzy nami napięcie, po raz pierwszy daruję sobie ostrożność. Być może niektóre wspomnienia są zbyt bolesne, by się nimi dzielić.

– Czy to oznacza, że nauczysz mnie żeglować?

– Niezła próba, ale bycie wilkiem morskim nie oznacza, że możesz sterować Stępką Trwogi. Twój entuzjazm jest uroczy, ale nie do końca. – Rozbawienie w jego głosie jest jak ciepłe, słodkie, miodowe ciasto. – Poza tym chyba powinnaś zrobić coś z tym małym, amputowanym pakunkiem, który masz w kajucie. Proszę, zanim zaczniesz gnić.

Ferrick zajmuje miejsce i wkłada głowę między kolana. Nie jest mu zbyt niedobrze, by prychnąć.

– Będzie krwawo – mówię Bastianowi, który marszczy nos. Pokład jest czyściutki, co oznacza, że poprzedniej nocy chłopak wiele godzin musiał go szorować.

– Spuść posokę do oceanu, później pójdziemy pod pokład. Mam kilka worków jutowych, które ci się przydadzą.

Kiwam głową, kładąc dłoń na sakiewce. Po wszystkim, czego użyłam do egzekucji, prawie nie mam w niej kości. Poczuję się lepiej, gdy znów będzie ciężka.

– I nie masz nic przeciwko, by to ubranie się poplamilo? – pytam.

Bastian zastanawia się przez chwilę. Prawdopodobnie dlatego, że już na niego nie pasuje, zgadza się.

– Tylko... zdejmij płaszcz. – Obraca się do Ferricka. – A tobie będzie lepiej, jeśli zostaniesz u góry. Zejdź na dół, jeśli będzie to naprawdę konieczne. Unieś głowę i patrz w horyzont, dobrze? Oczy na linii horyzontu.

Ferrick powoli unosi wzrok i zamiast ponownie wsadzić twarz między kolana, opiera na jednym podbródek, zmuszając się do patrzenia w dal i jęczy.

Bastian bierze to za zgodę. Patrzy na mnie.

– Może pokażesz mi, co zamierzasz zrobić z ręką?

Poruszam palcami po bokach, wahając się, myśląc o przerażonych twarzach z wczoraj. O wstrząśniętych krzykach mojego ludu.

Choć moja magia miała im zaimponować, występ jedynie napędził im strachu.

Przez lata pracowałam nad tą częścią w samotności, ćwicząc do chwili, aż zdołam stać się następczynią tronu. Teraz jednak nie cieszę się na myśl o ujawnianiu swojej magii. Zaczynam się denerwować, gdy dociera do mnie, że Bastian chce popatrzeć. Czy pomyśli o mojej magii, że jest zbyt brudna? Brutalna? A może zrozumie, że to konieczne do przetrwania królestwa?

Idzie za mną do kajuty, gdzie biorę rękę z podłogi, nim wracam na pokład i rozwijam materiał. Krzywię się, gdy dociera do mnie zapach zepsutego mięsa pomieszany ze słodką wonią, jakby ktoś próbował

zamaskować odór kiepskimi perfumami. Przez noc skóra zsiniała. Kończyna jest brzydka, ale Bastian nie przestaje patrzeć, gdy wyciągam sztylet.

Zazwyczaj pracuję z rękami. Są małe i łatwo pozyskać z nich kości. Przeciągam ostrzem wzdłuż tętnicy, a na skórze pojawia się galaretowata krew. Nie chcąc wybrudzić nią pokładu, ostrożnie wyciągam kończynę za reling i zgarniam posokę sztyletem. Czerwień po wpadnięciu do wody staje się fioletowa jak siniec.

Kiedy w końcu wracam pod pokład, Bastian przynosi ze składziku dwa worki jutowe.

– Pomóż mi zrozumieć twoją magię – zaczyna, gdy rozkłada je na podłodze. – Dlaczego, jeśli używasz jego kości lub całej ręki, twoja magia nie robi mu krzywdy? Dlaczego za jej pomocą możesz skrzywdzić kogoś innego?

– Dobre pytanie. – Kucam nad workami, następnie klękam, aby lepiej zachować równowagę. Kołysanie jest mocne. – Mogłabym go skrzywdzić, ale wybieram na kogo ma działać moja magia, a przywiązanie jej do osoby wymaga świadomego wysiłku. Muszę znaleźć się blisko tej osoby i być zdolna wejrzeć w jej duszę. Użyję kości Ferricka jako podstawy magii, a nie jej przywiązania, ponieważ to akurat mogę wybrać. – Gdy rozcinam leżącą przede mną dłoń, staram się nie myśleć o tym, jak bardzo Ferrick musi mi ufać, aby pozwalać, bym posłużyła się jego kończyną. Krwi już praktycznie nie ma, gdy oddzielam skórę od warstwy tłuszczu, następnie przecinam znajdujące się pod spodem mięśnie.

Choć spuściłam tyle krwi, ile zdołałam, moje palce brudzą się od tkanek. Bastian się krztusi, próbując nie wymiotować.

Zamieram na ten dźwięk.

– To bardzo... interesujące – zaczyna, choć jego głos jest napięty. Patrzę na niego na czas, by zauważyć, że spoglądając na kończynę,

marszczy brwi, nim pada zemdlony na podłogę.

Dopada mnie wstyd. Występuje pod postacią ciepła w brzuchu i zdenerwowania, które przyspiesza moje ruchy. Pracuję nad dłonią, ale statkiem buja, gdy natrafia na ostrzejszą falę. Drewno skrzypi i zostaje odrzucona na podłogę. Chwytam się beczki z winem, czekając, aż Stępka Trwogi się ustabilizuje, następnie dziękuję w duchu Ferrickowi, który musiał chwycić ster, prawdopodobnie przy tym wymiotując.

Palce leżącego przede mną Bastiana drżą.

– Jeśli taki z ciebie wrażliwiec, nie powinieneś mnie prosić, by być tego świadkiem! – warczę z większą goryczą, niż zamierałam, myśląc o przerażeniu i obrzydzeniu widniejących w jego oczach, gdy mi się przyglądał.

Praca może być krwawa, ale właśnie to muszę zrobić, aby móc korzystać ze swojej magii. Wczoraj popełniłam błąd i dałam się pochłonąć myślom o Kavenie, ciotce Kalei i przerażonych twarzach setek mieszkańców Visidii. Nie jestem jednak służką mojej magii. To ja dowodzę i pragnę, by inni to widzieli.

Kiedy Bastian się budzi i mruga, odwraca wzrok od odciętej kończyny. Zakrywam ją workiem.

Z jednej strony rozumiem jego reakcję. Kiedy po raz pierwszy ojciec pokazał mi, jak wyciąć kość, pracowaliśmy nad stopą, przy czym powstał bałagan, bo ścięgna lepiły się do palców, więc niemal niemożliwe było oddzielenie ich od mięśni. Martwiłam się, że poplamie sobie suknię, ale posiadanie w sobie magii nie oznacza tylko, że trzeba nauczyć się z nią żyć, ale także trzeba zaakceptować tę część siebie. Kiedy zaczynałam praktykować magię dusz, śmierć wydawała mi się czymś tragicznym i chorobliwym. Jednak jako obrończyni Visidii, dawno temu zostałam zmuszona się z tym uporać.

Jeżeli Bastian chce wykorzystać mnie i moją magię, musi zrozumieć, z czym ma do czynienia.

– Nie przypuszczałam, że zemdlejesz. – Nie potrafię powstrzymać goryczy, która barwi moje słowa.

Pociera kark.

– Przepraszam. – Choć odpowiada z irytacją, jest szczery. – To tylko tak...

– Imponujące? – Próbuję ignorować ukłucie, jakie wywołała jego reakcja. Moja magia jest dziwna, ale dlaczego nikt nie widzi, jakie to niesamowite? – Przyjęłam tę moc, aby służyć Visidii i chronić swój lud. Chciałeś powiedzieć, że to imponujące.

Marszczy brwi, jakby się nad czymś zastanawiał, i nie podoba mi się to.

– Może powinieneś sprawdzić, co u Ferricka? – To niekoniecznie sugestia, ale Bastian tak to rozumie. Przyglądam mu się uważnie, gdy ociera twarz.

– Nie, nie. Przepraszam. Nie przeszkadza mi krew. Nigdy wcześniej jednak nie widziałem takiej sekcji. Jeśli znów poczuję się słabo, wyjdę. Obiecuję. Jednak chciałem to zobaczyć. Masz rację to... imponujące.

Zaciskam usta, gdy powoli odsuwam worek, ujawniając rękę. Bastian walczy, by zachować kamienny wyraz twarzy, siadając prosto. Ledwie oddycha, wciskając palce w swoje uda, by utrzymać się w pionie i wyraźnie widać, że chce tu zostać. A ponieważ pragnę, by zrozumiał moją magię, pozwalam mu na to.

Rozdział 10

Kilka godzin później kończymy mycie i suszenie kości, gdy na horyzoncie pojawiają się górskie szczyty Ikae. Mam sucho w ustach, kiedy podziwiam ich ekstrawagancję, trzymając się relingu, by utrzymać równowagę.

Tarasy wyglądają jak dziesiątki gigantycznych schodów wrytych w surowym zboczu góry, każdy wypełniony różowymi jeziorkami, otoczony olśniewającymi domami w różnych stylach i kolorach. Z niektórych kominów unosi się fioletowy dym i świeci na nie słońce, podczas gdy inne wyglądają jak zbudowane z błyszczącego morskiego szkła. Rzędy winorośli pną się po zboczach, gdzie padają najjaśniejsze promienie. Podstawowym źródłem dochodu Mornutejczyków zawsze był eksport alkoholu. Na samą myśl o produkowanym tu winie ślinka napływa mi do ust.

Kiedy znajdujemy się w lazuruwej zatoce z zieloną pianą i wychylam się za reling, wciąż pod powierzchnią widzę rafę koralową. Rozchodzące się w powietrzu gromkie okrzyki sprawiają, że chowają się ryby, ale zatoczka kwitnie życiem.

Słyszę mieszkańców miasta Ikae, nim widzę zakotwiczony statek, wokół którego się gromadzą, wiwatując i wymachując różowymi chorągiewkami.

– Dwie części złota na Romera! – krzyczy ktoś, spotykając się z głośną aprobatą i brawami.

– Trzy części złota i perła na Keanu!

Wychylam się za reling, aby popatrzeć, i pochłania mnie widok postaci paradujących przy statku. Minął zaledwie jeden dzień, a wydaje się, że piórka przestały być modne. Pomimo wilgoci w powietrzu, kobiety noszą ciężkie suknie w pastelowych rybich łuskach, które odbijają słońce i mnie rażą.

Mężczyźni wyglądają równie ekstrawagancko. Większość ma na sobie połyskujące spodnie i proste koszule z gigantycznymi łuskami na ramionach. Inni przyczepili te ozdoby wprost do szyi lub pod oczami. Podziwiam ich spodnie z bąbelkami lub poruszającym się materiałem imitującym morskie fale.

Na trapie stoi dwóch mężczyzn ubranych tylko w bieliznę. Ich wysmarowane olejem ciała są szczupłe i umięśnione.

– Co to? – pytam Bastiana.

Pirat opiera się obok mnie, przekręciwszy wcześniej ster, byśmy popłynęli ku prawej części zatoki, z dala od tamtego statku.

– Wyścig za kulą – odpowiada. – Znany również jako najbardziej nedorzeczny ze znanych człowiekowi sportów. Ahoj! – krzyczy ostatnie słowo, ściągając na nas uwagę tych na sąsiednim statku. Kilka osób nam macha. – Dobra rozgrywka?! – pyta.

Widzimy uniesione kieliszki, ale słyszymy też smętne pohukiwanie, nim ludzie z tamtego statku wracają do swoich zajęć.

Kobieta w pięknej obsydianowej sukni i z liliowymi włosami przechodzi przez pokład, trzymając błyszczącą rybimi łuskami

sakiewkę. Wyciąga ją do każdego, kto krzyczy kwotę, więc tamci bez wahania wrzucają do środka pieniądze.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Bastian prycha.

– I nigdzie indziej nie zobaczysz.

Mężczyźni na trapie kucają. Chwytają się deski, a zarumieniona od słońca kobieta za nimi unosi różową flagę. Trzyma ją uśmiechając się drwiąco, następnie opuszcza z głośnym śmiechem.

Ocean drży, a ja odsuwam się od trzęsącego relingu. Sąsiedni statek strzela z armaty, a kula leci przez zatokę. Uszy mnie palą, ale nie mogę odwrócić wzroku. Wracam do relingu, przyglądając się, jak mężczyźni stojący na trapie, wskakują do wody. Przepływają kilka metrów, nim się wynurzają i zaczynają machać rękami, by dostać się do tonącej kuli.

Ścigają się.

– To chyba jakieś żarty.

Jeden nurkuje, zaraz wypływa. Drugi jest za nim, wymachuje kończynami, gdy próbuje nadażyć. Tymczasem pasażerowie statku wiwatują i machają flagami, popijając z piersiówek i eleganckich kieliszków.

– Marnują proch strzelniczy – mówi Ferrick.

– Trwonią pieniądze – poprawiam go, zaciskając palce na drewnie.

Jeden z mężczyzn wynurza się z kulą, a tłum szaleje. Publiczność krzyczy, by wracał, aby mogli obstawiać następnych.

– Oczywiście – mamrocze Bastian. – Co jeszcze można zrobić z nieograniczonymi zapasami złota poza tym, by wydawać je na gry, na które nie stać przeciętnych obywateli?

Wiem, że to sarkazm, ale stanowi również przypomnienie o cierpieniu mieszkańców Kerostu. Przychodzi mi do głowy kilka

pomysłów, na co mogliby wydawać te pieniądze i poświęcać wolny czas.

Wpatruję się w rozweselony tłum, gdy Bastian wpływa do doku.

Różnica pomiędzy Aridą i Mornute nie kończy się na sporcie. Budynki tutaj są eleganckie i pełne zakłęb – jedne sklepy mają białe wykończenie i przeszkloną wystawę, inne fiołkowe fasady i ciągnące się do nieba wieżyczki. Każdy zaprojektowano, by przykuwał wzrok, wliczając w to brzoskwinioworóżowy piasek na plaży.

W zatoce pełno jest statków handlowych, pośród których można znaleźć podróżną karawelę. Z takim zagęszczeniem jednostek pływających mam nadzieję, że Stępka Trwogi ze swoim białym drewnem i małym kadłubem nie będzie za bardzo się wyróżniać. Choć z pewnością trudno ją przegapić.

Dziwnie mieć stały ląd pod stopami. W ciągu kilku minut od zejścia z pokładu już tęsknię za kołysaniem fal, choć Ferrick nie mógłby być szczęśliwszy. Przez chwilę wymiotował na skałach, po czym poklepał ziemię i jęknął zadowolony.

– Niemal zapomniałem, jak to jest mieć ciało, które pozostaje w jednym miejscu. – Wzdycha.

– Nie przyzwyczajaj się. Kiedy zdobędziemy informacje, spadamy stąd. – Bastian wysuwa się na prowadzenie.

Port łączy się bezpośrednio z centrum miasta, drewno ustępuje miejsca eleganckim ulicom, które sprawiają wrażenie, jakby wykonano je z witrażowego szkła odbijającego promienie słoneczne pastelowymi kolorami. Są niemal zbyt piękne, by po nich chodzić, ale uświadamiam sobie, że to tylko kolejne zakłęb, ponieważ nie kruszą się pode mną.

Miasto wokół nas pełne jest życia, pachnie perfumami, pieczonymi ciastami i brzęczy od plotek.

– Krewetki! – Niemal potykam się, gdy mijają nas mężczyźni krzyczący na całe gardło: – Dwie perły za krewetkę, cztery za lucjana! Krewetki!

– Cztery perły za lucjana? – powtarzam. – Nie ma mowy, by ktoś tyle zapłacił.

Kiedy tylko słowa te wychodzą z moich ust, do kupca podchodzą dwie kobiety z bliźniakami. Chłopcy są hałaśliwi, przepychają się i robią uniki, śmiejąc się głośno i drwiąc. Przykuwają naszą uwagę, a Bastian pochmurnieje. Obserwuje dzieci z zaciśniętymi ustami i nieczytelnym wyrazem twarzy. Kiedy omiata wzrokiem kobiety, wkłada ręce głęboko do kieszeni płaszcza i obraca się w drugą stronę. Opiekunka uśmiecha się, wyciąga złotą monetę i kilka pereł z małej szmaragdowej portmonetki i wkłada w rękę kupca. Kobiety nawet nie myślą się targować, gdy odchodzą z dwoma lucjanami i porcją krewetek.

– Mam nadzieję, że to najsmaczniejsze krewetki, jakie jedli – mówię.

Bastian chrząka i wprowadza nas na ulicę. Nie ma sposobu, aby śledzić wzrokiem wszystko, co dzieje się wokół nas. Jestem przytłoczona nieustającymi krzykami i wołaniem kupców, którzy sprzedają wszystko, od szyfonowych sukienek po sok z liczi. Zatłoczone ulice pachną perfumami i pieczonymi ciastami. Są pełne turystów i mieszkańców z pełnymi kieszeniami, cieszącymi się z zakupów.

W przeciwieństwie do Aridy to miejsce nie jest naturalnie piękne. Jest ekscentryczne i głośne, ale bardzo mi się podoba. Choć nie można zaprzeczyć, że to miasto jest niedorzecznie bogate.

– Jak tu inaczej – mówi Ferrick, zerkając na lśniące żółte płytki sklepu z kapeluszami.

– Ty też nigdy nie podróżowałaś? – pyta Bastian.

Ferrick kręci głową.

– Tylko na Suntosu. Mój ojciec jest zamożnym uzdrowicielem, zaufanym sługą rodu Montara. Był ulubieńcem królowej, pomagał nawet Amorze przyjść na świat. Doszło do tego, że odwiedzaliśmy Aridę tak często, że ojciec postanowił nas przenieść, gdy miałem siedem lat. Wrócił na Suntosu, kiedy w zeszłym roku przeszedł na emeryturę, więc odwiedzałem go okazjonalnie, chociaż żeglowanie nie jest moim hobby.

– Cóż, każda z wysp jest inna – zauważa Bastian. – Mornute ma najwięcej turystów. Łatwo się tu dostać z innych wysp i jest dość ładna, więc wszyscy chcą ją odwiedzić. To miasto stworzone dla bogaczy.

Moją uwagę zwraca błysk akwamarynu, kusząc mnie z wystawy jubilera. Chciałabym wejść do każdego sklepu, mimo to światła za szybami witryn przygasają, gdy sprzedawcy powoli zamykają pawilony. Mężczyźni i kobiety przywdziewają haftowane płaszcze i lśniące peleryny w rybie łuski, gdy nad nabrzeże nadciąga noc.

Nieco dalej, na skraju bruku, głosy stają się donośniejsze, gdy goście wypełniają tawerny. Bastian spogląda tam, gdzie ja.

– Masz ochotę się napić? – pyta i początkowo nie wiem, czy jest poważny, ale na moim ciele pojawia się gęsia skórka, gdy delikatnie kładzie rękę na moim krzyżu i prowadzi mnie do baru. Przez okna widzę, że wypełniony jest pięknymi mężczyznami w idealnie skrojonych frakach i jaskrawym makijażu oraz olśniewającymi kobietami w połyskujących sukniach i ekscentrycznych nakryciach głowy stworzonych z pastelowych rybich łbów. Jedna z niewiast ma nawet na lewym policzku coś, co przypomina prawdziwą rozgwiadę.

Powinnam odmówić. Jak wcześniej wspominał, musimy się spieszyć i płynąć dalej. Jednak zamiast tego, słowa zdradzają mnie,

a stopy już się poruszają.

– Na pewno mamy czas?

– Wierz mi, właśnie tu powinniśmy być. – Zaciska palce na klamce, poszerzając nikczemny uśmiezek. – Nie możemy się wychylać, póki nie ucichnie nocny gwar, a poza tym jest tu ktoś, kogo muszę zobaczyć.

Tłumię uśmiech, gdy otwiera drzwi. W środku słyszeć muzykę i gwar. Z tyłu w kącie znajduje się palenisko z zielonym ogniem trawiącym gałązki głogu. Zwabia mnie głębiej do wesołych rozmów i nieskrępowanego śmiechu. Odprężam się mimo gęstego tłumu, ukołyszana łagodną, płynącą w powietrzu melodią akordeonu. Przyglądam się uważnie, gdy widzę, że zostawiony na stołku instrument gra całkowicie samodzielnie. Nie widać muzyka, mimo to klienci wrzucają złote monety i kolorowe perły do blaszanego kubka przed stołkiem.

Bastian znajduje pusty stolik na tyłach i wskazuje, byśmy usiedli. Podczas gdy Ferrick porusza się powoli, pilnując, aby jego odrastająca ręka schowana była pod pożyczoną peleryną, ja płynnie przechodzę pomiędzy klientami i zajmuję miejsce. Przy pomocy Curman, którzy bardzo szybko mogą przekazywać wieści, ludzie bez wątplenia będą mnie szukać. Jednak mogą jedynie dzielić słowa, nie obrazy, a nie każdy zna moją twarz.

W gęstym tłumie słyszeć sprzeczki. Choć klienci tej tawerny są ekstrawagancko ubrani, nikt nie szydzi z niesmakiem z Ferricka i mnie. Zapewne przyjeżdża tu zbyt wiele ludzi, by ikańczycy zaprzęтали sobie głowy ich kiepskimi modowymi decyzjami.

Bywalcy piją napoje, rozsiadają na krzesłach, skubią pastelowe ciastka, śmieją się z głupich żarcików i rozmawiają. Chcą jedynie miło spędzić czas. Nikt nas o nic nie podejrzewa.

Bastian uśmiecha się do kobiety niosącej tacę, ubranej prosto w gładką liliową suknię. Kiwa głową i mówi, że zaraz do nas podejdzcie.

Kiedy Ferrick zajmuje miejsce, natychmiast pokazuje dwa wyjścia:

– To nie jest dobry pomysł. Amora jest członkiem rodziny królewskiej. Nie powinna być wprowadzana do czegoś tak brudnego, jak tawerna. Co, jeśli ktoś ją rozpozna?

– Może zechciałbyś powiedzieć o tym nieco głośniejszym, skoro tak się martwisz, że ktoś ją rozpozna? – warczy Bastian.

– Ta „brudna” tawerna gości jedne z najbardziej ekstrawaganckich osób, jakie widziałam. – Posyłam Ferrickowi wymowne spojrzenie, ale się ze mną nie zgadza. Mimo to na jego twarzy pojawia się irytacja, gdy marszczy brwi, a na czole powstają głębokie bruzdy. Jeśli nadal będzie tak robił, zbyt wcześnie dorobi się zmarszczek.

– Nie zostaniemy tu długo – dodaje Bastian. – Na razie spróbuj wtopić się w tłum.

Barmanka podchodzi do naszego stolika. Jej twarz i dekolt pokrywa lekka warstewka potu, a blade policzki zarumienione są od ruchu. Jest grzeczna, gdy się zbliża.

– Co mogę podać? – Omiata nas wszystkich wzrokiem, oceniając nasze ubranie. Przygląda mi się nieco dłużej niż chłopcom, a mnie kurczy się żołądek.

Nie może mnie rozpoznać. Jeszcze nie. Nie, gdy dopiero niedawno opuściłam Aridę.

Kobieta nawet nie drgnie. Ręka, którą kładzie na wystającym biodrze podpowiada mi, że popadam w paranoję i powinnam przestać marnować jej czas. Zapewne myśli o stu różnych innych rzeczach, którymi musi się zająć po tym, gdy przyjmie nasze zamówienie.

– Weźmiemy trochę ciastek, dwie szklanki piwa... – Bastian przeciąga ostatni wyraz, patrząc na mnie.

– I miód – odpowiadam.

– I szklankę miodu – powtarza z nutą zaskoczenia w głosie.

– Weźmiemy również świeżo złowioną barakudę, jeśli macie.

W brzuchu mi burczy na myśl o rybie, miodzie i ciastkach, ale coś w oczach Bastiana podpowiada mi, że nie pytał o posiłek.

– Nie podajemy jej tu – mówi lekceważąco kobieta, choć jej oczy ciemnieją, oceniając chłopaka. Pirat odchyła głowę, posyła jej szeroki uśmiech, jakby chciał ją oczarować. Jednak kelnerka wpatruje się w niego niewzruszona.

– A gdzie jakąś znajdę? – Wyciąga rękę na stół. Pomiedzy dwoma palcami trzyma małą złotą monetę.

Kobieta kładzie dłoń na blacie, a Bastian podaje jej pieniążek tak szybko, że gdybym mrugnęła, z pewnością bym to przegapiła.

– Słyszałam, że czasami możesz coś znaleźć u Maribel. To sklep z różowymi bąbelkami. Wierz mi, będziesz wiedział, gdy go zobaczysz. – Wrzuca monetę do bluzki. – Barakudy łatwiej znaleźć późnym wieczorem, ale szybko znikają. Zapewne najlepiej zdobyć ją do wschodu słońca.

– Dzięki za wskazówki – mówi Bastian. – Dopilnuję, by tak się stało.

Kobieta uśmiecha się, gdy odchodzi od naszego stolika.

– Wrócę z napojami.

Dopiero gdy znajduje się poza zasięgiem słuchu, Ferrick się przysuwa.

– Czy chodziło o coś... nielegalnego? – pyta z przerażeniem.

Nikt nigdy wcześniej nie przewrócił oczami z takim dramatyzmem, jak teraz Bastian.

– Jeśli nie popracujesz nad wyrazem twarzy, inni wyczują twój strach. Cuchniesz nim. I ściągnij już ten przeklęty kaptur. Zwracasz na siebie uwagę.

Ferrick zaciska w pięść swoją jedyną, leżącą na kolanach dłoń.

– Czy żadne z was się nie martwi? Ściśle rzecz biorąc, Amoro, wszyscy mają cię za uciekinierkę. Z tak wieloma Curmanami, których zatrudnia twoja rodzina, z pewnością na innych wyspach wszczęto już alarm.

Na blat trafia szklanka napoju. Nieruchomiejemy, gdy kobieta dodaje dwie pozostałe, następnie kładzie półmisek z ciastkami, przez które ślinka napływa mi do ust. Wyglądają niesamowicie – są małe i udekorowane delikatną różowo-liliową polewą lub małymi cukrowymi kwiatami z brokatem. Kobieta odchodzi bez słowa, niosąc w połowie pełną tacę do innego stolika, a ja natychmiast wkładam ciastko do ust.

Bastian sięga po piwo i upija spory łyk, nim wzdycha w szklankę ze złotym płynem.

– Nie masz żadnej potrzeby przygody? – Zerka na Ferricka znad pucharu. – W ogóle? A może skrywała się na koniuszku twojego małego palca, ale go obciąłem?

Ferrick się jeży. Kładę rękę na jego dłoni, drugą sięgając po miód. Jest jasnozłoty i przejrzysty. Gdy unoszę szklankę do nosa, niemal zostaję odurzona. Słodycz ledwie maskuje intensywność alkoholu.

– Ferrick ma prawo się martwić – wytykam. – Mówiłeś, że jesteśmy tu po informacje, aby znaleźć sposób, jak dotrzeć na Zudoh. Po co więc te wszystkie zagadki?

Bastian przeciąga palcem po krawędzi szklanki, nim upija kolejny łyk.

– Jesteśmy tu, by znaleźć drogę na Zudoh. Mam przyjaciół, którzy udzielą nam potrzebnych informacji, ale powiedzmy, że są

poszukiwani i nie lubią przebywać w jednym miejscu przez zbyt długi czas. Zagadki potrzebne są im, nie tobie. – Ponownie unosi piwo do ust, ale tym razem nad brzegiem szklanki patrzy na mnie. – Jestem po twojej stronie, księżniczko. Nie mam magii, pamiętasz? Doskonale zdaję sobie sprawę, że jeśli zechcesz, możesz w sekundę mnie zabić, a wolę być żywy. Pragnę jedynie klęski Kavena.

– Wspominałeś – mówię. – Ale nie rozumiem, dlaczego lider rebelii przeciwko Visidii mógł skraść ci magię. Jakim cudem się w to zaangażowałeś?

Bastian odstawia puchar, lecz nadal obejmuje go palcami. Zaciska usta w wąską linię.

– Jeśli sugerujesz, że biorę udział w buncie...

Ferrick spina się obok mnie, ale kręć głowę.

– Jeśli buntownicy chcą zlikwidować monarchię, pragną również mojej śmierci. Mogłeś spróbować mnie wczoraj zabić, tak samo jak w więzieniu, gdy byłam bez broni. I nigdy byś mi nie powiedział, że jesteś z Zudoh.

Ferrick wygląda, jakby miał tak wielkie mdłości, jak na Stępcie Trwogi. Wyraźnie widać, że przetwarza te informacje, marszcząc czoło.

– Nigdy wcześniej nie spotkałem Zudyjczyka.

– A ja nigdy nie spotkałem kogoś, komu odrosłaby odcięta kończyna – дума Bastian. – Niestety, obaj istniejemy.

Odchylam się, aby wziąć kolejne ciasteczko i złagodzić nim moje nerwy.

– Myślałam, że Zudyjczycy nie lubią Visidian. Ojciec mówił, że mają problem z rządami rodu Montara.

Bastian kręci głowę.

– Zudoh została odcięta od królestwa przez Kavena, ponieważ już wtedy chciał zlikwidować tron. Większość moich ludzi nie ma z tym nic wspólnego. Obawiają się jedynie tego, co zrobi im Kaven, jeśli będą kłaniać się przed koroną.

– Bardziej niż tego, co zrobi im mój ojciec, jeśli się nie pokłonią? – pytam, a przez twarz Bastiana przemyka cień.

– Król Audric nie stanowi bezpośredniego zagrożenia. Niektórzy tylko o nim słyszeli, nigdy go nie widzieli. Kaven jest jednak tym, który ma władzę na Zudoh. Jego magia jest silna i niebezpieczna. Nie skupia się na używaniu jej, by chronić, jak reszta z nas. Zamiast tego traktuje magię jak broń. Uciekłem z wyspy, kiedy nadarzyła się okazja, ale stało się to po tym, jak ukradł mi magię i przejął kontrolę nad domem. Kaven jest tym, kogo moi ludzie widzą i się obawiają. Nie twojego ojca. Ich nawet nie można porównać.

Ciastko staje się metalowe w moich ustach, a gdy je przełykam, czuję ból.

– Zatem... mieszkańcy Zudoh nie nienawidzą królestwa Visidii? – Ferrick rozsiada się na krześle, ręce krzyżując na piersi.

Bastian również się opiera i unosi szklankę do ust.

– Jeśli mają coś do królestwa, jest tak tylko dlatego, że nikt wcześniej nie próbował powstrzymać Kavena. Bez niego Zudoh byłaby prosperującą wyspą. Jednak to on jest powodem, dla którego zostaliśmy odcięci od handlu. I odebrano nam możliwość podróżowania.

Mieszkańcy mają wszelkie prawo, by się złościć. Magia jest częścią posiadającej ją osoby. Jeśli ojciec naprawdę wiedział, że pewien mężczyzna nauczył się ją kraść, czy nie powinien chcieć go powstrzymać? Dlaczego miałby go ignorować?

– Powstrzymamy go – stwierdzam, po czym upijam spory łyk miodu. – Zanim jego zasięg rozszerzy się jeszcze dalej na moje

królestwo.

Bastian milczy przez chwilę, następnie unosi swoją szklankę ku mnie.

– Wypiję za to. – Unosi puchar również do Ferricka, który wzdycha i ustępuje. Nigdy nie widziałam, by pił, ale wychyla połowę napoju w dwóch łykach, nim odstawia naczynie na stół.

– Nie podoba mi się to – wytyka – ale zrobię co w mojej mocy, by pomóc.

– Dobrze. – Bastian wyjmuję różową perłę z kieszeni i wrzuca ją do kubka przed akordeonem. Instrument składa się w pokłonie, nie myśląc przy tym nut. – Pijcie. Mamy przynajmniej godzinę do wykorzystania, następnie musimy udać się na połów barakud.

Rozdział 11

Jem pięć ciastek i dopijam miód, po czym nadchodzi czas na wyjście z tawerny. Bastian nie wahał się i zamówił je dla mnie, choć nie wiem, czy stać go na mój posiłek, jak również na sześć pint piwa, które wypili z Ferrickiem. Był w łazience, po powrocie dostrzegam małą skórzaną sakiewkę mocno przywiązaną do jego pasa. Podzwania, gdy Bastian się porusza.

– Czas na nas. – Kładzie trzy srebrne monety na stole.

Choć chłopak udaje rozluźnionego, na jego skórze lśni pot i drżą mu dłonie. Te pieniądze nie należą do niego.

Pomieszczenie wypełnia śmiech Ferricka. To pijacki hałas, który odbija się od sufitu i sprawia, że patrzy na nas kilka osób. Chłopak zawsze z łatwością się rumienił, ale w tej chwili jest cały czerwony. Szkliste zielone oczy ma przekrwione i pełne łez rozbawienia, choć nikt nie opowiadał żartów.

– Jeszcze jedna kolejka! – Próbuje przyciągnąć pirata z powrotem na krzesło, ale Bastian zabiera rękę. Ferrick patrzy na swoją odrastającą kończynę, mocno marszcząc brwi.

– Jeszcze jedna i będę cię musiał stąd wyprowadzić. – Bastian nerwowo przewraca oczami. – A nie chcemy przedłużać naszego pobytu. – Zerka na sakiewkę.

Ferrick również na nią patrzy i bierze gwałtownie oddech.

– Ukradłeś ją? – pyta zbyt głośno.

Gdyby można było zabijać wzrokiem, Ferrick dawno by nie żył. Sala cichnie, jestem pewna, że Bastian również czuje wzrok klientów. Skóra aż mrowi z powodu ich uważnych i zaciekawionych spojrzeń. Bastian drży, gdy próbuje zachować spokój, w końcu stanowczo kładzie dłoń na ramieniu Ferricka.

– Musimy iść. – Zarówno moc głosu Bastiana, jak i zainteresowanie klientów sprawiają, że nie mamy innego wyjścia. Odchrząkuję, zbieram swoje rzeczy i wstaję.

Zaskakuje mnie ból na myśl o opuszczeniu tego miejsca. Chciałabym mieć wystarczająco dużo czasu, by zatonać w beczce miodu i wypełnić żołądek setką kolejnych ciastek. Porozmawiać z ikaeńczykami o głupotach takich jak trendy w modzie. Zaciskam dłonie w pięści i przypominam sobie, że pewnego dnia będę miała tę możliwość. Jednak tylko w przypadku, jeśli teraz wyruszymy.

Powietrze w tawernie staje się gorące od oddechów i ciał, gdy wszyscy na nas patrzą. Trzymam zwieszoną głowę, nie dając im okazji, by przyjrzeć się mojej twarzy. Ferrick niechętnie podąża za nami, zataczając się co kilka kroków. Jego rumianą twarz wykrzywia grymas złości wywołanej przez Bastiana, wygląda jakby chciał mu rzucić wyzwanie. Pirat unosi brwi, ale milczy, gdy przemierzamy tłum i wychodzimy z lokalu.

Witają nas chłodna bryza i mgiełka znad oceanu. Przeganiają ode mnie ciepło, sprawiając, że żałuję, iż nie mam grubszego płaszcza.

Ulice są znacznie bardziej ciche niż wcześniej i już rozumiem, dlaczego Bastian chciał, byśmy poczekali. Późnym wieczorem

wszyscy albo zostają w domach, albo cieszą się nocnym życiem w tawernach. Sklepy wzdłuż ulic są ciemne i puste, w pobliżu nie ma nikogo, kto widziałby, jak wślizgujemy się do środka.

Bastian prowadzi nas na tyły lokalu Maribel. Mamy pewność, że to ten właściwy, w chwili, gdy go dostrzegamy. Sklep wygląda jak stworzony z tysiąca różowych bąbelków, które migoczą i pękają, po czym formują się nowe, gdy podchodzimy. Tworzą małą symfonię przypominającą syczenie musującego wina.

Choć powierzchnia budynku wygląda delikatnie, lokal jest solidny. Bastian ciągnie za klamkę, która poddaje się jego uściskowi.

Palce mnie świerzbią, kiedy po otwarciu drzwi widzę wspaniałą odzież wiszącą pod każdą ze ścian. W środku sklepu nie ma bąbelków, mury i podłoga zrobione są z kosztownego marmuru.

– Będziesz potrzebowała zapasów na podróż – mówi Bastian – zatem weź wszystko, czego potrzebujesz, gdy ja będę szukał.

– Szukał? – powtarzam. – A czego?

– Widziałaś kiedykolwiek barakudę? Jeśli zauważysz symbol z nią, daj mi znać. – Bastian kuca na progu. Opiera się o futrynę i ciężko oddycha. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest zdenerwowany.

Powoli się podnosi i odchodzi, by pogrzebać w ubraniach. Zostawiam go, a serce podchodzi mi do gardła na myśl o tym, by się porozglądać.

Wnętrze sklepu zapiera dech. Znajduje się tu każdy rodzaj odzieży, jaki można sobie wymarzyć. Od płaszczy w rybie łuski do eleganckich, dopasowanych sukien. Na Aridzie wszystko miałam szyte na miarę lub importowane. Nie mogłam iść do sklepu i po prostu czegoś sobie wybrać.

Coraz bardziej podoba mi się to miejsce.

Gdzieś za moimi plecami Ferrick czka.

– Chcesz, bym kradł? – pyta z przerażeniem, krzywiąc się. – Powinienem... zgłosić cię władzom, piracie!

Zdejmuję płaszcz z wieszaka i mu rzucam. Wzdryga się, po czym jakieś trzy sekundy później zatacza się zaskoczony.

– Nie kradniemy – mówię słodko, rzucając mu koszulę, na co z niesmakiem marszczy nos. – Kupiłam ci ten sklep w prezencie zaręczynowym. Możesz wziąć, co ci się podoba.

Jego twarz wygładza się, oczy lśnią pijacką radością.

– Jesteś cudowna. To – czka – miłe.

– Tak, Ferricku, niesłychanie miłe. – Popycham go delikatnie do przodu. – A teraz wybierz sobie jakieś stroje.

Przez chwilę po prostu stoi, z niewielkim uśmiechem patrząc w miejsce, w którym go dotknęłam. Przewracam oczami i biorę się do pracy.

Moją uwagę zwraca Iniana, dopasowana, granatowa koszula. Biorę ją i przewieszam przez rękę, udając, że za chwilę wyjdę ze sklepu z przyjaciółmi. Że przybyliśmy tu nie z powodu rebelii, ale po to, by zwiedzać.

Wieczór spędzony z chłopakami w tawernie źle na mnie wpłynął. W niej łatwo było uwierzyć, że nic z tego nie jest prawdą. Że moja demonstracja magii była wyborna i w końcu dowiodłam swojej siły na tyle, aby zakończyć trening i popłynąć na zwiedzanie królestwa.

Ale tawerna stanowiła tylko piękne kłamstwo.

Skupiam się jednak na zadaniu. Nie potrzeba mi do niego sukien, ale ubrań na tyle luźnych, bym mogła swobodnie się poruszać, choć nie tak obwisłych, by zaczepiały się o takielunek Stępki Trwogi.

Skoro zawsze miałam ubrania na miarę, spodnie stanowią dla mnie zagadkę. Przytrzymuję je przy pasie i używam wyobraźni, aby określić, czy będą pasowały. Na wszelki wypadek nakładam na rękę kilka par w różnych pastelowych kolorach.

Następne są płaszcze. Sięgam po szkarłatny, podobny do tego, który pożyczył mi Bastian, gdy moje serce zamiera.

Na wieszaku obok znajduje się nakrycie błyszczące jak opal.

Zudoh.

Szarpię rękę, jakby odzienie było zatrute i słyszę za sobą sapnięcie. Bastian wpatruje się intensywnie w ten płaszcz.

Choć Kaven sieje zamęt, wyspa Zudoh lata temu została odcięta od królestwa. Dlaczego więc ten sklep ma ich ubrania?

Potwierdza to tylko to, że Bastian mówił prawdę – zasięg Kavena się poszerza. Musimy działać szybciej.

Kiedy obracam się do pirata, wyraz jego twarzy staje się bardziej ponury, jednak chłopak nie jest zaskoczony.

– Chodźmy – mówi, nim sięga za płaszcz, by sprawdzić ścianę.

Ferrick zatacza się po sklepie, śmiejąc cicho, gdy chwyta wszystko, co widzi, bez względu na to, czy będzie na niego pasować. Wzdycham i dodaję kilka rzeczy dla niego do mojego stosu. Ręce mi słabną od ciężaru tego całego materiału, ale i tak biorę dwie grube peleryny – jedną dla siebie, drugą dla Ferricka, i kapelusz z szerokim rondem, ponieważ mi się podoba. Choć mam już parę butów, biorę kolejną.

Jestem pewna, że nie zdołam udźwignąć nic więcej, bez względu na to, jak będzie małe, gdy moją uwagę przykuwa błyszczący naszyjnik z morganitu. Stawiam krok w jego stronę, gdy ziemia zaczyna drżeć od czegoś, co wydaje się galopem.

– Cicho! – rzuca Bastian gdzieś za moimi plecami. Kuca w cieniu, gdy kilka postaci przebiega przed oknem wystawowym. Przyciskam się płasko do ściany i zerkam w ich stronę, mrużąc oczy, by dostrzec, jakie mają kolory odzieży – to intensywnie szafirowe peleryny. Srebrne wykończenie i królewski herb odbijają światło lamp oliwnych.

Żołnierze Visidii.

– Nikt nie opuszcza wyspy. Przeszukać statki! – krzyczy jeden, machając, by reszta grupy ruszyła do przodu, podczas gdy czterech żołnierzy zostaje w dokach.

Próbuję jeszcze bardziej przycisnąć się do ściany, ale nie mogę mocniej wciągnąć brzucha.

– Zorientują się, że tu jesteśmy, gdy przeszukają Stępkę Trwogi. – Myślę o sukni i szafirowej biżuterii, które zostawiłam w kajucie. Z pewnością nikt inny w królestwie nie posiada takich rzeczy. Bastian mruży oczy, zerkając na moją sakiewkę. Przesuwam rękę z ubraniami, by ją nimi zakryć. – Nie będziemy walczyć z moimi żołnierzami.

– Więc musimy się schować. – Bastian rzuca okiem na tylną ścianę, a ja zastanawiam się, czego tam szuka. Nie mam jednak czasu zapytać, gdy Ferrick – bardzo pijany i dezorientowany – zaczyna iść w kierunku witryny. Bastian z sykiem łapie go za stopę, a Ferrick dyszy.

Z nerwów chciałabym zamknąć oczy, jednak patrzę, by być przygotowana do ucieczki.

Ktoś zbliża się do szyby. Ostrą twarz oświetla blask lampy, gdy osoba zagląda do wnętrza sklepu. To Casem. Tłumię jęk, gdy patrzy mi w oczy. Twarz mojego strażnika tężeje, a gdybym go nie znała, powiedziałabym, że jest bardziej wystraszony niż zaskoczony.

Otwiera usta, na co pospiesznie kręć głową, pragnąc go uciszyć. Ani Bastian, ani Ferrick go nie widzą, więc chcę, by tak pozostało.

Nie odzywaj się, Casem. Jedno słowo i jestem martwa.

– Proszę – wymawiam bezgłośnie samymi wargami i coś zmienia się w twarzy chłopaka. Przeciąga językiem po ustach, a ja znów kręć głową. Jego wahanie jest ewidentne, gdy dłonie drżą przy szybie.

– Jest tam ktoś? – woła inny żołnierz. Wciągam powietrze i zamykam oczy, czekając na to, co przyniesie los. To koniec mojej podróży, a ja nie mam niczego, co mogłabym pokazać. Visidia zostanie bez Animancera. Ciotka Kalea zajmie moje miejsce i będzie posługiwała się dwojaką magią, a królestwo upadnie.

– Nie – odpowiada Casem. Otwieram oczy i widzę, że odchodzi, po raz ostatni rzucając na mnie okiem, nim odwraca głowę. – Pusto.

– To szybko! – krzyczy głos, którego nie rozpoznaję. – Musimy natychmiast odnaleźć księżniczkę, nim zrobi to ktoś inny.

Zaczynam się uśmiechać, ale Casem obraca się do reszty żołnierzy stojących na ulicy. Idą przeszukać tawernę. Nie ogląda się za siebie.

Kiedy nie słychać już dźwięku ich butów na bruku, Bastian wzdycha z ulgą. Odsuwa wieszak ze spodniami i na ścianie widać mały symbol, który jest niemal niewidoczny – skrzyżowane ości dwóch ryb.

– Znalazłem! Wszyscy, tędy!

Układam ubrania na rękach i kątem oka ponownie zerkam na naszyjnik. To nie jest przypadek, że nic go nie strzeże. Po prostu sobie leży, błyszcząc i przywołując mnie swoim pięknem, więc całkowicie się w nim zakochuję. Większość biżuterii, którą mam w domu, jest ozdobiona szafirami. Nigdy nie widziałam czegoś w tak delikatnym, uroczym odcieniu różu.

Mimowolnie po niego sięgam.

Ale muszę być pijana, bo gdy obejmuję palcami kamień, świat zaczyna wirować. Nie czuję, gdzie znajdują się moje stopy, nie wiem, jak nimi poruszyć. Są jak z ołowiu i ani drgną, podtrzymując mnie prosto. Wypuszczam ubrania z rąk, po których wspinają się tysiące mrówek. Wchodzą mi we włosy i do uszu. Chcę krzyczeć, ale nie śmiem otworzyć ust, ponieważ są również na moich wargach,

boję się, że wejdą mi do gardła. Naszyjnik wciąż pozostaje w moich palcach, które zaciskam jeszcze mocniej, gdy drży całe moje ciało.

– Księżniczko?

Nie mogę zamknąć oczu. Zakradają się cienie, gdy mrówki rozciągają się i przekształcają w grube fioletowe chrząszcze, których skrzydła bzyczą ostro przy szyi. Chciałabym je przegonić, ale moje ręce są zbyt ciężkie. Zostałam w nie użądłona? Czy żuki mnie pożrą?

– Wielkie nieba! – Bastian podbiega. Na jego twarzy maluje się panika, po szyi cieknie pot, zbyt wielki, by było to zwyczajne zdenerwowanie. Wpatruję się w niego, mając nadzieję, że dostrzeże strach w moich oczach.

Przy wszystkich odbytych rozmowach Yuriel nigdy nie wspominał o czymś takim. Magia zaklęć powinna być zabawna – nadawać rzeczywistości nieco blasku. Jednak gdy żuki wchodzi mi do nosa i zatykają płuca, klatka piersiowa ściska mi się tak mocno, że nie mogę oddychać.

Ferrick sięga, by odebrać mi naszyjnik, ale Bastian go odpycha.

– Nie dotykaj!

– Co się dzieje? – pyta szybko tamten, trzeźwiejąc nieco. – Co jest z nią nie tak?

Bastian go ignoruje, zaciska zęby i wpatruje się w naszyjnik. Chwyta mnie za obydwa ramiona. Żuki wchodzi po jego rękach, ale on wydaje się ich nie zauważać.

– Posłuchaj, księżniczko. Cokolwiek widzisz, znajduje się tylko w twojej głowie. To magia wyzwalana przez dotyk. Musisz upuścić naszyjnik, a wszystko się skończy.

– Po prostu zabierz go od niej! – spiera się Ferrick, zrywając sukienki z wieszaka w pijackiej próbie owinięcia materiału wokół dłoni. Bastian jednak odpycha jego rękę.

– Nie. Pozwól jej to poczuć – mówi. – Musi wiedzieć, jak to jest walczyć z tego rodzaju magią.

Próbuję rozewrzeć palce, ale owady bzyczą złowrogo i przekształcają się w różnego rodzaju pająki, które wchodzą w moje ciało, wspinając się po kończynach, aby dostać się do moich ust, nim się poddają i kierują do uszu.

Kolana mam jak z waty, ale pozostaję na miejscu. Nie chcę tego czuć. Pragnę, aby się pospieszył i zabrał ten przeklęty naszyjnik z moich rąk.

– Amoro. – Bastian zbliża głowę do mojej, aby stykały się nasze czoła, więc widzę tylko jego. – Skup się. Jesteś silniejsza niż ta magia. Otwórz palce i wypuść z nich naszyjnik.

Oddycham nierówno, gdy pająki wchodzą we mnie, ale całkowicie skupiam się na oddechu i zamknięciu oczu. Nie mam pojęcia, ile czasu zajmie, by zniknęła wizja tego wszystkiego, ale w końcu opuszczam powieki i pochłania mnie ciemność.

Pająki we mnie nieruchomieją.

– Dobrze. – Głos Bastiana brzmi jak odległy sen, do którego desperacko pragnę dotrzeć. – A teraz upuść...

Moje dłonie ciężą, jakby były z ołowiu, ale teraz, gdy zamknęłam oczy, przynajmniej jestem w stanie się na nich skupić. Ręka drży, gdy próbuję nią ruszyć, ale powoli palce rozwierają się po kolei.

Naszyjnik grzechocze, gdy ląduje na podłodze po czasie, który zdaje się wieloma godzinami, i nagle napływa do mnie ciepło. Dyszę, gdy odzyskuję poczucie ciała. Ołów znika i ponownie jestem lekka. Kołyszę się, próbując dojść do siebie. Owadów nie ma, moje płuca są od nich wolne.

– Dobrze się czujesz? – Ferrick kładzie dłoń na moich plecach, starając się mnie podtrzymać, choć on również się chwieje.

– Nie miałam pojęcia, że magia zaklęć może działać w ten sposób.
– Brak mi tchu, gdy próbuję się otrząsnąć, wciąż przekonana, że mam coś w uszach.

– Bo nie działa – mówi cicho Bastian, wpatrując się w leżący na podłodze naszyjnik. – Ale magia z Zudoh może. Gratulacje, księżniczko. Wydaje mi się, że przeżyłaś swoje pierwsze spotkanie z klątwą.

Czuję ucisk w piersi. Najpierw płaszcz, a teraz to?

– Wpływ Kavena może rozprzestrzeniać się szybciej, niż myśleliśmy. – Jego głos jest zimny, choć frustracja nie jest wycelowana we mnie. – Zaskakujące, że tak szybko zdołałaś wyrwać się spod działania klątwy. Już myślałem, że będę musiał wyszarpać ci ten naszyjnik z rąk.

– To było szybko? – chrypię. – Na bogów, myślałam, że udusi mnie tysiąc pająków.

Wzdrygam się, gdy ktoś na zewnątrz zaczyna krzyczeć. Głos jest odległy, ale oczywiste jest, że nas odkryto. Musimy się spieszyć, by stąd zniknąć, bo na wyspie znajduje się gwardia pałacowa i żołnierze królestwa.

Bastian kopie czubkiem buta naszyjnik w kąt.

– Chodźmy.

Ferrick kiwa głową i idzie za nim pod tylną ścianę. Patrzą przez ramię, upewniając się, że nie zwracają na mnie uwagi, następnie owijam dłoń koszulą. Biorę naszyjnik i wkładam go do jednego ze skradzionych butów. Dostałam szansę na zapoznanie się z zudyjską magią, więc nie zamierzam jej odrzucać.

Idę za chłopcami na tył sklepu. Ściana nie wygląda inaczej niż pozostałe, poza niewielkim symbolem rybich szkieletów. Bastian dwukrotnie uderza w niego palcami, a ona nagle rozstępuje się na środku i otwiera jak drzwi.

Rozdział 12

Zataczamy się z Ferrickiem zszokowani, gdy zaskakująco wysoki mężczyzna przesuwa wieszaki i zza nich wygląda. Ma lawendowy garnitur, który wydaje się wyciągnięty wprost z firmamentu. Spadająca gwiazda sunie po jego nogach i kamizelce, błyszczą na niebie, które migocze przy każdym jego ruchu.

– Dobry wieczór! – mówi przyjaźnie, jakby nie było nic dziwnego w staniu pośrodku tego, co jeszcze chwilę temu stanowiło solidną ścianę. Zerka na Bastiana, a jego usta rozciągają się w uśmiechu. – No proszę! Nie sądziłem, że wkrótce cię zobaczę. – Wyciąga długą rękę, aby szerzej otworzyć ścianę przypominającą drzwi. Po jego drugiej stronie spodnie przechylają się na wieszakach. – Witam, witam. Wejdźcie.

Ściana się przesuwa, aż odsłania pomieszczenie w kilku kolorach i zakłute światła. Kiedy mężczyzna się cofa, na jego chłodnej brązowej skórze odbijają się odcienie różu, pomarańcza i ostrej czerwieni.

Spinam się niepewna, bo nie mogę zaprzeczyć, że w pobliżu słysząc żołnierzy. Idę za Bastianem, który wchodzi w dziwne światła,

a zdenerwowany Ferrick robi to samo.

Ściana zamyka się za nami.

Powietrze wypełnia dym cygar i hałaśliwy śmiech, którego jeszcze przed chwilą nie słyszałam. Wytrzeszczam oczy, rozglądając się po zaklętym wnętrzu. Marmurowa podłoga lśni opalizującym turkusem, który ciemnieje i ciągnie się jak ocean, nim zmienia w ciemny fiolet. Im głębiej wchodzimy, tym głośniejsz rozbrzmiewa muzyka fortepianowa i dźwięk rogów.

Oprócz mężczyzny w gwiazdnym garniturze, są tu same kobiety, które nie prezentują typowego ikaeńskiego stylu. Choć ich ubrania mają barwy miękkich pastelów, stroje są krótsze. Bardziej obcisłe, prostsze. Dwie kobiety z różowymi włosami przyciętymi do brody, ubrane w sukienki tego samego koloru, tańczą do szybkiej muzyki, popijając wino z wysokich lub głębokich kieliszków. Inne palą cygara i rozmawiają, wydmuchując fioletowy dym, podczas gdy reszta siedzi w boksach, przyciskając się do siebie za bardzo, by była to tylko przyjacielska rozmowa. Niektóre noszą eleganckie garsonki, dopasowane do ich ciał, choć jeszcze nie widziałam, żeby którakolwiek mieszkanka miasta nosiła takie na ulicy.

Po drugiej stronie parkietu, za fortepianem, szklana ściana wychodzi na zatokę. I choć widzimy przechodzących ludzi, nikt nie może nas dostrzec.

– To niemożliwe – szepczę, pozbawiona tchu. – Jakim cudem nie zauważyliśmy wcześniej tego miejsca?

– Ponieważ tego tu wcześniej nie było. – Śmieje się mężczyzna. – Było ukryte zaklęciem. Kiedy znajdujesz wejście do klubu, opada zasłona. I nigdy nie używamy dwukrotnie tego samego zaklęcia. A teraz, pozwól, że ci z tym pomogę. – Kładzie rękę na stosie moich ubrań i spodnie leżące na górze się unoszą. Sapię, gdy podążają za nimi inne rzeczy, składając się i kurcząc. Wszystko maleje, aż cała

masa nie jest większa od mojego małego palca. Mężczyzna z przedniej kieszeni wyciąga małą turkusową wstążkę, przewiązuje nią miniaturowe ubrania i mi podaje.

Natychmiast wsuwam to wszystko do sakiewki. Obok mnie Ferrick przeciera oczy z niedowierzaniem.

– Po prostu rozwiąż, gdy będziesz chciała to włożyć – mówi mężczyzna, śmiejąc się z dziwnej miny, którą bez wątpienia mam na twarzy. – Jak masz na imię, złociutka?

– Nie przyszliśmy na pogaduszki, Liamie – przerywa Bastian. – Jesteśmy tu, by pogadać z Shanty o robocie.

– Z Shanty, co? – Liam kładzie dłoń na stosie ubrań Ferricka i powtarza zaklęcie. – Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z biegającymi po mieście strażnikami. Wydaje mi się, że szukają księżniczki Amory. Słyszałem, że jej ceremonia była wyjątkowa. Szkoda, że nie widziałem. – Wzrok srebrnych oczu kieruje na mnie, a błyszczące wargi rozciąga w uśmiechu.

Magia wiruje w moim wnętrzu, gdy instynktownie kładę dłoń na sztylcie pod płaszczem.

Liam kręci lekko głową.

– Nie trzeba. W Salonie Barakudy nie oceniamy. To miejsce... pełne możliwości.

– Salon Barakudy? – Mam ciarki, gdy myślę o rozmowie Bastiana z kobietą w tawernie. – Czym dokładnie jest to miejsce?

Już nie tylko Liam zwraca na nas uwagę. Za naszymi plecami kilkanaście kobiet przygląda się nam z zainteresowaniem.

– To miejsce, do którego przybywasz, gdy potrzebujesz pomocy lub informacji, których nie możesz znaleźć nigdzie indziej – odpowiada dziewczyna, piękna blondynka o nienaganych kształtach. Ma na sobie satynową, czerwoną suknię, która opina jej ciało i niewiele pozostawia wyobraźni. Oczy ma tej samej barwy, co

usta, które krzywi, gdy spogląda na Bastiana. – Jesteś mi winien pieniądze – rzuca, krzyżując ręce na piersi. – Jeśli sądzisz, że ponownie ci pomogę, jesteś większym głupcem, niż sądziłam.

Liam nie traci uśmiechu.

– Prosił o twoją pomoc, Shanty.

Dziewczyna przewraca oczami.

– Oczywiście. Zapłać, piracie. Wiesz, że nie pracujemy za darmo.

Choć jestem świadoma skradzionej niedawno sakiewki ukrytej teraz pod płaszczem, widzę, jak Bastian krzywi się przekonująco.

– Wiesz, że zapłaciłbym, gdybym mógł, ale ostatnio próbowałem swoich sił w uczciwej pracy. Biorę tylko to, czego potrzebuję, rozumiesz? Obawiam się jednak, że czyste ręce oznaczają niewiele monet.

Shanty macha lekceważąco dłonią i odwraca się, by odejść.

– Więc nie jestem zainteresowana tym, co masz do powiedzenia. Wynoś się z mojego klubu.

– Poczekaj! – Bastian chwyta ją za nadgarstek, na co jednocześnie staje za nią kilkanaście kobiet z bronią: nożami, pejciami z kolcami i innymi kreatywnymi narzędziami, jakich jeszcze nie widziałam. Z trudem przętkam ślinę i kładę rękę na sakiewce, gdy ich usta wykrzywają się w drwiących uśmieszkach, przez co Bastian szybko rozluźnia palce.

Nie mam wątpliwości, że Salon Barakudy został trafnie nazwany. Nikt nie siedzi przy fortepianie ani nie kołysze się z saksofonem, ale w jakiś sposób mocny rytm wie, kiedy ucichnąć, gdy wzrasta napięcie.

Shanty kieruje uwagę na mnie, omiata wzrokiem moje ciało, aż czuję ciepło na policzkach.

– Oczywiście, księżniczka może zostać. Dopilnuję z moimi barakudami, by była bezpieczna.

Choć podejrzewałam, że Liam odgadł, kim jestem, krzywię się, gdy Shanty rozgłasza mój tytuł, jakby rozpoznała mnie w chwili, gdy przestąpiłam próg tego miejsca.

– Skąd wiesz? – pytam, na co unosi brwi.

– No błagam. – Prycha, jasne włosy zmieniają się w różowe fale, gdy kobieta zerka przez ramię. – Mogłaś być uwięziona na swojej wyspie, ale nie oznacza to, że reszta z nas podziela twój los. W tym interesie muszę znać twarz.

Coś w sposobie, w jaki o tym mówi, sprawia, że drzę.

– Wraz z piratem musimy się czymś zająć – mówię, zwilżając najpierw wargi językiem, zdenerwowana jej baczny wzrokiem. – Obawiam się, że na trochę z nim utknęłam.

Shanty przesadnie wzdycha w kierunku Bastiana.

– Dobra. Zatem mówcie, dlaczego nadal powinnam pomagać komuś, kto już jest moim dłużnikiem?

– Ponieważ zaoferujesz pomoc przyszłej Najwyższej Animancerce Visidii – mówię za niego, ignorując fakt, że mój żołądek znów się skręca. Kładę dłoń na brzuchu, próbując ukoić nerwy. – Wydaje mi się, że dobrze mieć kogoś takiego po swojej stronie.

– Zabawne, bo słyszałam, że twój występ nie poszedł tak, jak się spodziewano. – Unosi brwi.

– Pod koniec lata to nie będzie miało znaczenia. – Wkładam w swoje słowa tak wielką pewność siebie, na jaką tylko mnie stać. – Mam plan, by zdobyć tytuł.

– Ale potrzebujemy twojej pomocy – kończy Bastian.

To zwraca jej uwagę. Nieruchomieje, przechylając jedynie głowę na bok, gdy na jej twarzy pojawia się pełen zadumy uśmiech.

– Mówicie więc, że przyszłe losy tronu Visidii zależą ode mnie? – Zwilża wargi językiem. – Co za rola. Jednak wiecie, to ciekawe, bo

kilka tygodni temu otrzymałam podobną propozycję w tej samej sprawie.

Czuję, jak moje ciało drętwieje, gdy Bastian spina się przy mnie.

– O czym mówisz?

– Za mnie i moje barakudy wyznaczono sporą nagrodę. Złożono nam interesującą propozycję, abyśmy pomogły zająć się... likwidacją monarchii Visidii.

Moja magia ożywa, ogrzewając wnętrze, rozciągając na przedramiona. Mam ochotę w niej utonąć, ale się waham.

„Słyszałam, że twój występ nie poszedł tak, jak się spodziewano”.

W mojej głowie pojawia się obraz zakrwawionego, powyginanego ciała Arana. Zamiast sięgnąć po sakiewkę, zaciskam palce na rękojeści sztyletu. Nie mogę ryzykować, uwalniając moc w tak okazałym tłumie. Nie, póki się nie upewnię, że zdołam walczyć. Póki nie będę wiedziała, że muszę zabić.

Bastian naśladuje mnie, sięgając po szablę, jednak dziewczyna z niebieskimi włosami przyciska ostrze do jego gardła, nim ma szansę wyjąć broń z pochwy.

– Na niebiosa – warczy pirat. – Wy, kobiety, naprawdę kochacie te rzeczy.

Ferrick unosi ręce, gdy jedna z kobiet celuje w niego długim, cienkim nożem. Choć zapewne zdoła się zregenerować, nawet najbardziej potężny Suntosuańczyk nie jest w stanie uleczyć śmiertelnej rany.

Spięta czekam, aż i mi ktoś przystawi sztylet do gardła. Co zaskakujące, wszystkie barakudy zostawiają mnie w spokoju.

Shanty patrzy na Bastiana i unosi różową brew. Następnie się śmieje – to miękki, ale ponury dźwięk.

– Spokojnie, piracie. Nie przyjąłam propozycji z Zudoh. Nawet z poparciem mieszkańców Kerost nie mają wystarczających

zasobów, by przejąć Visidię. Potrafię rozpoznać porażkę, gdy ją widzę.

– Może w tej chwili byłaby to porażka, ale wpływy Kavena się rozszerzają. – Nie puszczam sztyletu, gdy Shanty przenosi uwagę na mnie. Przechyliła głowę jak kotka. – W tutejszych sklepach można znaleźć zudyjskie ubrania. Natrafiłam na naszyjnik z zudyjską magią klątw...

– O, idę o zakład, że dobrze się bawiłaś – drwi.

Zerkam na Bastiana, który przetyka ślinę przy ostrzu przystawionym do szyi, następnie mówi:

– Jeśli Kaven pozyska ludzi z kolejnej wyspy, w królestwie będzie bardzo źle. Muszę zakończyć jego rebelię, nim się rozszerzy.

Kiwa głową, jakby to rozważała.

– Aye, ale nie wiem, dlaczego to ma być mój problem. Jak już mówiłam, wyznaczono nagrodę za moją głowę. Dlaczego powinnam pomagać królestwu, które chce za nią zapłacić?

– Ponieważ mogę to odwołać – mówię stanowczo, przyglądając się, jak zaciekawienie błyszczy w oczach Shanty. – A jeśli Kaven przejmie kontrolę, nie wiadomo, co stanie się z tym twoim salonem, zwłaszcza jeśli odmówiłaś mu pomocy. Kaven potrafi kraść magię.

Uśmiech znika z jej twarzy.

– Potrafi? Cóż, to kłopot. – Macha rękami, barakudy chowają broń.

– Chciałabym ci pomóc, księżniczko, ale wyjaśnijmy coś sobie: mówisz mi, że jeśli ci pomogę, unieważnisz nagrodę za mnie i moje barakudy?

– Tak. – Choć nie wiem, dlaczego wyznaczono za nie nagrodę, nie jest to tak ważne, jak ochrona Visidii. Nie wspominając o tym, że rebelianci już próbowali pozyskać je dla siebie i nie można stwierdzić, czy nie spróbują ponownie.

Mam również przeświadczenie, że Shanty nie chce zostać moim wrogiem.

Ferrick się krzywi.

– To nie brzmi jak dobry plan... – urywa, gdy szturcham go łokciem w bok.

– Dobrze więc, w czym mogę wam pomóc? – W rubinowych oczach kobiety pojawia się nikczemny blask. Muzyka znów zaczyna grać, klub ponownie wypełniają dym i rozmowy, gdy wszyscy wracają do swoich spraw.

– Musimy dostać się na Zudoh – mówi Bastian, pocierając szyję.

Kobieta patrzy na niego, następnie kiwa głową, machając na nas, byśmy podążyli za nią do dwóch skórzanych boksów na końcu klubu. Zajmuje miejsce naprzeciwko, zakłada nogę na nogę i opiera się wygodnie. Nie zwraca uwagi na rozchodzące się wcięcia w sukni czy to, że widać jej gładkie, okrągłe udo.

– Wody otaczające wyspę Zudoh zostały zaklęte – mówi. – Jeśli nie jesteście zaproszeni, nie ma możliwości, aby się tam dostać. W tych morzach zatoneły potężne statki. Słyszałam wiele opowieści o zbyt ciekawych żeglarzach, którzy próbowali się tam zbliżyć, ale nie wrócili. Jeśli nie zabije was sama klątwa, gdy podpłyniecie zbyt blisko, może zrobić to smród tysięcy martwych i rozkładających ryb.

Bastian zaciska zęby, wyraźnie się nad tym zastanawiając.

– Z pewnością istnieje sposób na obejście klątwy.

– Obejście? – Śmieje się. To miękki, ciepły, zachęcający dźwięk, ale spleciony z czymś nieprzyjemnym, od czego mam dreszcze. – Nie. Jednak można przez nią nawigować. Potrzebna wam będzie jedynie pomoc.

– Twoja? – pyta Bastian. – Amora ma biżuterię. Możemy zapłacić...

– A ty masz sakiewkę pełną kradzionych monet! – spieram się, piorunując go wzrokiem. Ma przynajmniej tyle przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzonego, gdy odwraca głowę.

Shanty przygląda mu się zaciekawiona, jakby szukała tej dobrze ukrytej sakiewki.

– Nigdy bym nie marzyła o wejściu na pokład twojego statku. I nie, to nie mojej pomocy będziecie potrzebować. Jeśli chcecie dostać się na Zudoh, musicie znaleźć sobie syrenę.

Krew zaczyna mi się gotować.

– Absolutnie nie. Nie na darmo powstały przepisy zapobiegające kłusownictwu, przecież syreny prawie wymarły.

Shanty z dumą unosi głowę.

– Ach, ale jest w tym pewna luka. Za kłusownictwo uważa się jedynie chwytanie ich na oceanie. Prawo nie mówi nic o syrenach na lądzie.

Znów się denerwuję.

– Chcesz zatem, byśmy jakąś porwali? A jak ona ma nam dokładnie pomóc? – Te stworzenia nie są łatwym celem. Mówi się, że władają potężną magią pochodzącą z ich pieśni. Siłą woli potrafią kontrolować przyływy lub przyzwać stwory z głębin morskich, a także uwieść każdego, kto jest podatny na kobiecy czar, i zwabić go do wody, gdzie czeka na niego pewna śmierć. W zamian za ochronę nie mogą używać syreniej magii przeciwko nam. Jednak nie oznacza to, że tego nie zrobią.

– Syreny wyczuwają magię – wyjaśnia. – Głównie rzeczy, które są inne niż normalnie, jak magia klątw z Zudoh i magia zaklęć z Mornute. Syrena zdoła wyczuć klątwę uniemożliwiającą dostęp do wyspy i pokaże, jak nawigować, by odnaleźć odpowiednią drogę.

– A w jaki sposób mamy znaleźć syrenę? – Zaciskam usta i opieram się w boksie.

– Chodzą słuchy, że jedna jest na Kerost – mówiąc to, Shanty wpatruje się w paznokcie, których barwa zmienia się z ostrej czerwieni w głęboki fiolet. – Jeśli nie rozpoznacie syreny po twarzy, zrobicie to po jej bliznach. Kiedy zamieniają płetwy na nogi, mają na udach długie szramy. A także na szyi, w miejscu, w którym powinny być skrzela.

Przez chwilę niemal to rozważam – ponieważ jeśli tego trzeba, by ocalić królestwo, czy mogłabym odmówić? – ale odsuwam od siebie tę pokusę. Nie ma mowy, bym porwała syrenę.

– Albo pójdzie z nami z własnej woli, albo wcale – mówię im, nie pozostawiając miejsca na spory. – Jeżeli zajdzie taka konieczność, znajdziemy inną drogę do Kavena.

– Nikt nie mówił nic o porywaniu – wcina się Bastian. – Skupmy się na znalezieniu jakiejś syreny, a potem coś wymyślimy.

Ferrick mocno marszczy brwi, opierając głowę o skórzane oparcie, jednak się nie kłóci. Wygląda, jakby chciał się przespać, by wytrzeźwieć po piwie.

– Najwyraźniej czeka was niezła przygoda. – Shanty mruży oczy jak kot, który wypatrzył ofiarę. – Ale najpierw pozwólcie, że zajmę się waszymi twarzami. Musicie ominąć strażę, aby wrócić na statek.

Zbliża się i odczuwam mrowienie skóry od nieznanej magii, gdy delikatnie wodzi kciukiem po policzkach i czole, obracając moją głowę na boki. Tak samo postępuje z Ferrickiem, który chowa szyję w ramionach, aż jego skóra tworzy dwa podbródki, jest tak przerażony.

– Moja twarz – mówi, krzywiąc się – jest moja.

– Tak, skarbie i nadal będzie twoja. – Jej palce są gorące na mojej skórze. – Zaklęcie, które wam daję, jest chwilowe, ale zyskacie wystarczająco czasu, byście wrócili na statek.

Najwięcej ikaeńskiej magii doświadczyłam, gdy Yuriel w dzieciństwie sprawił, że miałam paznokcie w różnych kolorach, ale nie pamiętam, jak długo utrzymywał się wtedy efekt. Ciekawość walczy ze zdenerwowaniem.

– To boli?

Shanty szybko kręci głową.

– To tylko urok. Nic nie poczujesz.

– Więc rób, co musisz.

Ferrick mamrocze, jakbym skazała nas na jakieś nieszczęście.

Kiedy kobieta przyciska palce do mojej skroni, czuję, jakby topiła mi skórę. Sapię i wzdrygam się, ale Shanty ma mocny uścisk.

Zakłęcie nie boli. Wywołuje raczej dziwne, obce wrażenie. Początkowo to niepokojące, jakby skóra była z wosku przy palącej się świecy, jednak zaraz akceptuję zmiany, a ciepło przyjemnie obejmuje moje ciało. Czuję się, jakby mnie rozpieszczano.

Jedna z barakud musiała wyczuć moją ciekawość, ponieważ przynosi mi ozdobne lusterko. Staram się nie zastanawiać, jak często muszą zerkać na własne odbicie, skoro mają zwierciadło przy sobie, ale unoszę je przed sobą. Patrzą z podziwem, jak moje ciemne loki rozjaśniają się do barwy lawendy i kurczą, aż zatrzymują nad uszami. Zaczynam się martwić, więc spanikowana dotykam włosów, myśląc, że zniknęły. Mimo to jak zawsze trafiam palcami w loki.

– Jak mówiłam – rzuca z rozbawieniem Shanty – to tylko urok. Postaraj się nie dotykać fryzury, bo dla wszystkich innych będziesz wyglądała, jakbyś macała powietrze.

Shanty dotyka mojej żuchwy. Sapię, gdy poszerza ją i zmienia ułożenie kości. Spędza kilka minut na zmianie barwy moich oczu, następnie poszerza moje brwi i robi z nich różowe łuki. Muszę

oprzeć się pokusie podrapania po zaroście na policzkach i próbuję pamiętać, że skóra będzie gładka pod palcami.

– Włóż płaszcz, by się zasłonić – mówi, machając dłonią przed moim biustem. – Nikt cię nie rozpozna.

Ledwie udaje mi się pokiwać głową, bo nie jestem w stanie powstrzymać rąk przed dotknięciem policzków.

– Nie miałam pojęcia, że magia zaklęć potrafi coś takiego.

Shanty uśmiecha się z zadowoleniem i przesuwa do Ferricka, skracając jego rude falowane włosy i prostując żuchwę.

– Większość osób zna tylko kilka sztuczek, prostych rzeczy, jak zmiana barwy włosów czy oczu albo ubrania. Ja jestem jedną z niewielu, które potrafią zmienić całą twarz. – Powiększa Ferrickowi oczy i zabarwia je na pastelowoniebieskie, które pasują do jego nowych włosów. – Ale trenuję, by móc zmieniać całe ciało. Kiedy próbuję wcielić się w rolę kogoś innego, nie umiem nawet powiedzieć, ile razy to stało na drodze stworzenia nowego przebrania. – Wskazuje na swój biust, po czym przeciąga palcami po talii i szerokich biodrach. – Ale tak, magia zaklęć potrafi zrobić więcej, niż większość ludzi na to zasługuje lub czego odkrycie zajmuje sporo czasu. Wszystkie barakudy znalazły sposoby na lepsze wykorzystanie naszej ponoć frywolnej magii, ale niewiele z nich ma do czynienia z twarzami.

Choć powinno mnie uspokoić, że Shanty jest jedną z nielicznych osób, które tak wykorzystują tę magię, rozglądam się po salonie, licząc kobiety. Znajduje się tu przynajmniej dwadzieścia barakud, wszystkie posiadają dziwnie unikalną magię zaklęć.

– Nie mogę sprawić, aby dwie osoby wyglądały identycznie – mruczy, jakby wyczuwając mój niepokój. – I nie mogę zmniejszać wzrostu czy rozmiaru jak Liam ani idealnie odwzorować rysów twarzy innych osób. Pracuję bardziej na tym, co kto ma,

dostosowując jego rysy. To jak tymczasowe przebieranki. Magia zaklęć nie różni się od innych, każdy używa jej inaczej, aby wygodniej korzystać z niej w pewien określony sposób.

Shanty promienieje, odsuwając się od Ferricka, dumnie prezentując swoje dzieło. Chłopak wygląda wystarczająco inaczej, by nie zostać rozpoznany na pierwszy rzut oka, ale przy bliższej inspekcji nadal widać jego cienki nos i wiecznie obecne zmartwienie w oczach.

Magia kobiety nie jest cudem, ale patrząc na Ferricka, odnoszę wrażenie, że jesteśmy na tyle przemienieni, że uda nam się uciec.

– Coś ty, na bogów, zrobiła z moją twarzą? – Sapie, dotykając swoich policzków, marszcząc pastelowoniebieskie brwi. – Do końca życia nie zaufam innemu obliczu.

Nawet pijany ma rację. Jeśli istnieją osoby potrafiące zmienić twarz, każdy w moim życiu mógł być kimś innym. Nawet jeśli Shanty jest jedną z niewielu parających się taką magią, nie uspokaja mnie to.

– Oboje jesteście całkiem przystojni. – W oczach Bastiana błyszczą rozbawienie, ale jest też coś innego. Wydają się zmęczone, jego cera stała się szara, pokryta cienką warstwą potu.

Odsuwam go i wstaję, po czym wyprowadza mnie Shanty. Mówi coś do barakud, a kobiety odchodzą, ale zaraz wracają z naręczem ikaeńskich ciuchów – przynoszą białe spodnie, różową tunikę, kamizelkę i płaszcz cięższy, niż wymaga tego pogoda, aby ukryć moją sylwetkę. Przebieram się szybko i czuję mój ściśnięty żołądek, gdy w dużym lustrze patrzę na swoją szeroką żuchwę z zarostem. Stwierdzam jednak, że nikt mnie nie pozna.

Twarz nie jest moja.

Ferrick zmienia strój na podobny do mojego, a kiedy Shanty ogląda nas po raz ostatni, wydaje się dumna ze swojego dzieła.

– Nie zapomnij dotrzymać swojej części umowy – mruczy z uśmiechem. – Inaczej będę musiała złożyć wizytę w królestwie. I nie będziesz się mnie spodziewać.

Dech więźnie mi w gardle, ale odsuwam od siebie nerwy.

– Nie śmiałałabym postąpić inaczej.

Shanty kiwa głową z aprobatą i macha do Liama, by do niej dołączył.

Znajduje się przy niej w ciągu kilku sekund, wzrokiem srebrnych oczu wodzi z zadowoleniem po Ferricku i mnie. Wyraz jego twarzy się nie zmienia, wygląda, jakby wiedział o czymś, o czym nie ma pojęcia nikt na sali.

– Proszę, odprowadź naszych gości – mówi kobieta, a mężczyzna kiwa szybko głową, nim obejmuje Bastiana i prowadzi tam, skąd przyszliśmy: do czarnej pustej ściany z małą gałką. Obraca ją, a drzwi się otwierają.

– Przyjdź, proszę, gdy znów będziesz potrzebował naszej pomocy.
– Słowa mogą być lekkie i przyjacielskie, ale nie daje nam czasu na odpowiedź, ponieważ już wyprowadza nas na witrażową ulicę, jakimś sposobem w całkowicie innej części miasta niż ta, z której przyszliśmy. Jego twarz znów błyszczy różem i czerwienią, a światło odbija się od skóry, gdy staje się w połowie widoczny w szczelinie ściany. Bez ostrzeżenia zamyka przejście.

Widziałam, jak je otworzył, a mimo to po tej stronie jest tylko gładki mur. Nie ma gałki czy guzika, tylko kamień z małym rytem rybich szkieletów w przypadkowej uliczce, do której nas wrzucono.

Przez dłuższą chwilę wszyscy troje wpatrujemy się w mur, próbując zrozumieć, co się właśnie stało, i pojąć to dziwne miejsce, z którego wyszliśmy.

W końcu Ferrick prychnął cichym, pełnym niedowierzania śmiechem.

– Nie wiem, czy jestem pijany, czy to najdziwniejsza magia, jaką widziałem.

– Jedno i drugie – odpowiadam, a on się nie kłóci.

Przyglądam się murowi z mocno bijącym sercem, oczarowana faktem, że takie miejsce w ogóle istnieje. Delikatnie przesuwam palcem po jasnoszarym kamieniu, ale nie różni się on od innych.

To magia ludzi Visidii, ale używana w dziwny sposób, którego jeszcze nie widziałam. Sposób, o którym bym nie wiedziała, gdybym nie ujrzała tego na własne oczy.

Co za niezwykle, wspaniałe miejsce.

– Jeszcze nie uciekliśmy – mówi Bastian, przyciągając moją uwagę do obecnej sytuacji.

Mam rebelię do powstrzymania. Nie ma mowy, by kilku żołnierzy czy zbliżająca się egzekucja mnie przed tym powstrzymały.

– Masz jakiś pomysł? – pytam.

Mięsień na policzku Bastiana drga lekko, a pot na jego skórze jest bardziej widoczny niż w salonie.

– Musimy jedynie dostać się na statek – mówi powoli, oddychając ciężko, brzmiąc, jakby nabierał powietrza dla całej naszej trójki. Najwyraźniej nie chce, byśmy wiedzieli, jak bardzo wpłynął na niego alkohol. Mogę mieć tylko nadzieję, że pomoże mu chłodna morska bryza.

– I potem co? – docieka Ferrick. Choć wydaje się, że nieco wytrzeźwiał, wygląda jak ktoś, kogo boli głowa.

– Wykorzystamy fakt, że Stępka Trwogi jest magiczna i popłyniemy szybciej niż jakikolwiek inny statek. – Bastian uśmiecha się sztywno, a ja z przyzwyczajenia wiodę palcem po zamkniętej sakiewce. Choć nie planuję używać swojej magii na żołnierzach, w dotyku woreczka odnajduję ukojenie.

Staję prosto i oddycham, by się uspokoić.

– Chodźmy.

Rozdział 13

W przeciwieństwie do Aridy, która nocą jest jasno oświetlona pochodniami i gwiazdami, Ikae mieni się wielokolorową mgłą. Blask zaklętych lamp oliwnych okrywa zatłoczone ulice, choć mniejsze zaułki pozostają nieco zapomniane. Poruszamy się na wpół ślepo, podążając za echem nawołujących żołnierzy, którzy przeszukują doki. Większość jednak przeczesuje miasto. Udało nam się uniknąć kilku mniejszych grup, ale tym razem nie ma na to szans. Na szczęście w porcie niewielu przeszukuje zakotwiczone statki. Wydaje się, że nie dotarli jeszcze do Stępki Trwogi.

Pocieram policzek, mając nadzieję, że poszerzone kości i zarost wciąż maskują moje rysy twarzy.

– Zachowuj się naturalnie – mówię Ferrickowi, przygryzając wargę, gdy chłopak się spina i krzywi.

Rzeczywiście takie zachowanie jest dla niego naturalne.

Wychodzimy na szerszą ulicę, a Bastian natychmiast zaczyna głośno rozprawiać o porannej rozgrywce wyścigu za kulą. Parskam w odpowiedzi sztucznym śmiechem, ale urywam tak szybko, jak

zaczęłam. Może dla innych wyglądam inaczej, ale głos wciąż mam swój.

Natychmiast zwracamy uwagę żołnierzy, którzy pilnują wejścia do doków, a ja się spinam, gdy ich rozpoznaję – to doświadczony strażnik Antoni i nowa żołnierka Karin. Nie pamiętam, jaką posługują się magią, a ponieważ mają te same szafirowe mundury gwardii pałacowej, zamiast barw reprezentujących ich wyspy, niemożliwym było stwierdzić, co praktykują. Odwracam od nich wzrok, nie chcąc się dowiadywać.

– Stać! – krzyczy Antoni niskim, gardłowym głosem. – Port jest zamknięty na noc.

Bastian się waha, udając zaskoczenie.

– Zamknięty? – powtarza, jakby sprawdzał to słowo. Następnie marszczy brwi, stwierdzając, że mu się to nie podoba. – Dlaczego nikt wcześniej o tym nie mówił? Jak długo ma być zamknięty? – zaczyna podnosić głos, brzmi na wpół zdenerwowanego, na wpół obrażonego. To naprawdę imponujące.

Strażnik się krzywi.

– To nagły przypadek. Obawiam się, że musicie odejść.

Obok mnie Ferrick jest sztywny jak kołek. Modlę się w duchu, by milczał.

– Nie rozumiesz – klóci się Bastian – brat rano się żeni, a nasze stroje znajdują się na statku. – Wskazuje Stępkę Trwogi i oddycha ostro, pokazując gniew. – Ma poślubić córkę barona z Mornute i jeśli nie dopilnuję, aby jej narzeczony ubrał się, jak należy...

– I nie przyniesiemy obrączki – dodaję, starając się mówić niskim barytonem.

– Jeśli nie będziemy mieć jego stroju i jej obrączki, skróci mnie o głowę.

Strażnik z irytacji marszczy brwi i czoło. Zapewne nie chce mieć do czynienia z całą awanturą, którą wyczuwa, więc patrzy na Karin, która tylko wzdycha.

– Zaprowadzę was – mamrocze kobieta. – Ale musicie się spieszyć.

– Oczywiście – mówię, a Ferrick kiwa głową, jak sędzę, w entuzjastycznym podziękowaniu. Żołnierka patrzy dziwnie, ale zaraz przewraca oczami. Zakłada, że jesteśmy tylko głupimi młodzieńcami. Nie wie, że mamy przy pasie broń ani jak naprawdę wyglądają nasze twarze.

Przechodzimy szybko przez doki, Stępka Trwogi jest tak blisko, że serce bije mi z ekscytacji. Jednak jest ona krótkotrwała, gdy Casem i jego grupa powraca z przeszukania miasta.

– Ktoś twierdzi, że ją widział – oznajmia jeden z żołnierzy. – Była z dwoma mężczyznami. Możemy założyć, że księżniczka i jej narzeczony uciekli i szukają u kogoś schronienia.

Idę dalej ze zwieszoną głową. Ferrick jako pierwszy wspina się po drabinie na statek, desperacko próbując ukryć to, że brakująca dłoń go spowalnia. Bastian znajduje się zaraz za nim, ja niewiele dalej. Modlę się w duchu, by żołnierze na mnie nie patrzyli. Dziś jednak bogowie muszą mieć ze mnie ubaw.

– Co wy wyprawiacie? – Rozpoznaję głos Casema.

Karin waha się, gdy Casem się zbliża. Czuję zdenerwowanie, a żołądek kurczy mi się tak mocno, że aż się krzywię.

– Proszę się nie martwić, sir – mówi Karin. – Na tym statku nie ma załogi. Eskortuję ich, by wzięli stroje na jutrzejszy ślub córki barona.

Casem mruży oczy.

– Córka barona nadal jest na Aridzie, pojechała tam na urodziny księżniczki – mówi, a ja niemal potykam się o własne nogi.

Karin obraca twarz w moją stronę i zatrzymuje wzrok na moich białych spodniach, zauważając to, czego ja nie czuję, aż jest za późno.

Krew.

Przesiąkła przez materiał w kroku. Zaczynam rozumieć, że od godziny brzuch nie bolał mnie ze zmartwienia.

Casem patrzy tam, gdzie Karin i się rumieni.

– Przepraszam, sir. Jeśli wasze ubrania są na statku, Karin zaprowadzi... – urywa, przyglądając się moim spodniom i z wahaniem marszcząc brwi, jakby zobaczył coś jeszcze. Kiedy zerkam w dół, by sprawdzić, co go zainteresowało, cała drętwieję.

Moja sakiewka.

Kiedy Casem unosi spojrzenie do mojej twarzy, w jego oczach maluje się natychmiastowe rozpoznanie.

– Pani Amora?

Nie czekam, by dowiedzieć się, jaką magią włada Karin. Chwytam ją za ramiona i używając siły stworzonej przez adrenalinę, wpycham kobietę do wody.

– Czas na nas! – Bastian wchodzi po linach na statek. – Szybko, chwytaj!

W porcie rozpoczyna się wrzawa. Bastian wspina się o wiele szybciej niż ja – ma za sobą lata doświadczeń. Choć udaje mi się złapać drabinę, Casem robi to samo.

– Pani! – Chwyta mnie za lewą kostkę. Obracam nogą i kopię, aby się uwolnić, gotowa żądać, by mnie puścił, ale kiedy patrzę w dół, w jego oczach nie ma determinacji. Jest panika. – Wepchnij mnie do wody – szepcze ostro. – Powiedz, dokąd płyniecie i skop mnie stąd.

– Dlaczego miałabym...

– W takim razie powiem, pani, że udajesz się na Valukę! Chwyć cię, ale musisz wepchnąć mnie do wody. – Wyciąga ręce. Ponownie

łapie mnie za nogę, ale uchwyt wygląda na mocniejszy, niż jest w rzeczywistości. Warczę i z łatwością się wykręcę, następnie kopię go w twarz.

Jęczy i rozluźnia palce, puszcza linę i wpada do oceanu. Jednak nim upada, czuję valukańską magię, która dyskretnie pomaga mi we wspinaczce. Krzywię się i dziękuję mu za to w duchu.

Nade mną Bastian i Ferrick wychylają się przez reling, aby mnie wciągnąć. Jeden z żołnierzy tworzy kulę ognia w rękach, gotowy postać ją w liny. Kilku innych rzuca się jednak na niego, próbując dostać się do drabiny, którą Bastian szybko wciąga na pokład.

Biegną do swojego statku, jakby uważali, że nie uciekniemy bez załogi. To jednak ich największy błąd. Kiedy staję na pokładzie, żagle wydymają się na nocnym wietrze od portu. Bastian pędzi, aby podnieść kotwicę, więc spieszę za nim, a gdy mu pomagam, ignoruję krew oblepiającą moje uda.

– Na statek! – krzyczy z dołu Casem, plując wodą. – Księżniczka ucieka na Valukę!

Nawet gdyby mieli na pokładzie ludzi z valukańską magią powietrza czy wody, wątpię, by nas dogonili. Stępka Trwogi wypływa z doku na otwarty ocean szybciej niż jakakolwiek visidiańska jednostka pływająca.

Ryzykuję i oglądam się na żołnierzy, którzy gromadzą się na swoim statku, ale stanowią jedynie plamki w oddali.

Opadam na pokład, gdy adrenalina zwalnia, i próbuję uspokoić oddech.

– Musimy być bardziej ostrożni.

Ferrick jęczy.

– Powinniśmy znaleźć inny statek. Skoro zobaczyli ten, to na pewno wyślą wszystkich w królestwie, aby wypatrywali białego drewna.

W oczach Bastiana gwiazdy migoczą i przygasają. Jego spojrzenie staje się niebezpieczne, ostre jak szabla przy jego pasie.

– Nie porzucimy Stępki Trwogi. – Ruchem głowy wskazuje na spokojne fale. – Poza tym opuszczenie jej oznaczałoby nie tylko konieczność znalezienia innego statku, lecz także załogi. Któż może wiedzieć, ile by to zajęło? Jak mówiła Amora, musimy być po prostu ostrożniejsi.

Choć Ferrick się krzywi, argument jest na tyle logiczny, że nie protestuje.

Na pokład opada mgła, przynosząc ze sobą chłód. Tęsknię za płaszczem, który czeka zmniejszony w mojej sakiewce.

– Jak daleko na Kerost? – pytam i dopiero wtedy zauważam, jak chłopcy próbują na mnie nie patrzeć. Nie sądzę, by Ferrick był czerwony z zimna.

– Może się przebierzesz? – pyta niezręcznie, odchrząkując.

Zerkam na plamę na spodniach, przesiąkniętych teraz krwią i wodą morską. Nie spodziewałam się czegoś takiego, choć moje krwawienie jest nieregularne i zdarza się raz na kwartał. Co jakiś czas moje łono wygląda jak ołtarz, na którym złożono ofiarę z małego zwierzęcia. Niedorzeczność tej myśli sprawia, że się śmieję, na co chłopcy krzywią twarze z niesmakiem.

– Powinnaś zjeść dziś coś z żelazem – proponuje Bastian, patrząc mi usilnie w oczy, udając uciechę. – Słyszałem, że to dobre na... niedyspozycję.

Ferrick kiwa głową.

– Podobno łosoś pomaga. Może tuńczyk tak samo się sprawdzi? Jeśli chcesz, mogę ci jakiegoś złapać. – Zaciska usta z determinacją, a ja śmieję się jeszcze głośniej.

– Zachowujecie się, jakbyście nigdy wcześniej nie widzieli kogoś krwawiącego. – Wstaję, wydaję miniaturowy stos ubrań z sakiewki

i macham nim. – Chodźcie. Jeśli tak bardzo chcecie, bym się przebrała, pomóżcie mi się zorganizować. Myślisz, że poradysz sobie z widokiem odrobiny krwi, Bastianie? – Posyłam mu smętny uśmiech, rozwiązując tasiemkę, którą Liam zabezpieczył ubrania, przez co rzeczy rozsypują się chłopakowi na kolana. – Nie chciałabym, byś znów zemdłał.

Rozdział 14

Nie chcę patrzeć na wypatroszonego tuńczyka, który leży przede mną, gdy następnego ranka dołączam do chłopców na pokładzie. Bastian zerka na mnie, kiedy zajadam się ginnadą i ciastkami miodowymi.

– Nie martw się – mówię. – Poradziłam sobie z krwią.

Bastian marszczy nos, kiedy uśmiecham się do niego między kęsami.

Ręka Ferricka odrosła w całości i choć zakłęcie zniknęło, jego rude włosy nadal mają lekki odcień błękitu. Siedzi naprzeciwko mnie, przyciągając kolana do piersi i wpatruje się w horyzont, jak nauczył go Bastian. Dostosowuje się tak powoli, że wątpię, czy kiedykolwiek całkowicie przywyknie.

Żal mi go. Mornute i Kerost znajdują się po przeciwległych stronach królestwa, przynajmniej pięć dni drogi przeciętnym statkiem. Z prędkością Stępki Trwogi być może pokonamy ten dystans w cztery dni, ale ponieważ kierujemy się daleko na południowy zachód królestwa Visidii, ocean będzie chłodniejszy. A to oznacza również gwałtowniejsze fale.

– Powinniśmy uważać – mówi Bastian, krojąc tuńczyka. – Minęło trochę czasu, odkąd byłem na Kerost, więc nie wiem, w jakim stanie jest wyspa, ani ilu mieszkańców zwerbował Kaven. Myślę, że nie powinniśmy się tam wychylać.

W brzuchu mi burczy, gdy bierze kęs ryby, ale skoro chłopcy złowili ją z myślą, że krwawienie mnie osłabia, nie chcę jej jeść.

– Nie wypada mi ukrywać się przed swoim ludem – mówię pomiędzy kolejnymi kęsami ciastka. – Powinam móc z nim porozmawiać.

Bastian gryzie surową rybę, nim kręci głową.

– Uroczy plan, zakładając, że chciałabyś doprowadzić do swojej egzekucji i stracić możliwość przechytrzenia Kavena. – Odkrawa kilka kawałków ryby i podaje je Ferrickowi, który jęczy, zieleńieje na twarzy i odwraca wzrok. – Małymi kroczkami, księżniczko. W tej chwili potrzebujemy syreny, abyśmy mogli dorwać Kavena. Następnie musimy pomóc mieszkańcom Kerost. Ubierz się więc w ciężką pelerynę i spodnie, trzymaj pochyloną głowę, by nikt cię nie rozpoznał. W zależności od tego, jak daleko sięgają wpływy Kavena, możemy być znacznie przewyższeni liczebnie.

Za każdym razem, gdy Bastian wspomina o Kavenie, wypluwa jego imię. Praktycznie czuję furję, którą próbuje tłumić, ale mimowolnie zastanawiam się, jak doprowadził do tego, że skradziono mu magię? Co robił z Kavenem?

Chciałabym go przycisnąć i uzyskać wyjaśnienie, ale lepiej się pilnować i nadal dawać mu dowodzić. Mimo wszystko zna Kerost lepiej niż Ferrick czy ja, więc potrzebujemy go, jeśli zamierzamy dorwać Kavena.

– Włożę pelerynę – mówię w końcu.

Bastian kiwa głową.

– A teraz, masz jakieś pytania? – Siada prosto, przyjmując dziwnie idealną postawę. Ma naprawdę dobre maniery i każdego dnia jego ubiór jest wyjątkowy, wręcz cudowny. Mimo to nie można zaprzeczyć, że jest piratem. Łatwość, z którą porusza się po swoim statku, musi mieć źródło w latach praktyki, podobnie jak jego sposób spoglądania na ocean – zawsze dostrzega lub wie coś, o czym inni nie mają pojęcia.

Jestem przekonana, że Bastian jest najdziwniejszym młodzieńcem, jakiego poznałam. Moja ciekawość jego osobą rośnie z każdym dniem.

– Kiedy nauczysz mnie żeglować Stępką Trwogi?

Przygryza wargę.

– A masz jakieś pytania w sprawie Kerost? – wyjaśnia, unosząc starannie wypielęgnowane brwi. Mogę sobie jedynie wyobrazić, ile czasu musi spędzać przed lustrem, regulując je.

Kręcę głową.

– Mam trzymać zwieszoną głowę, nie dać się rozpoznać, zadżgać każdego, kto spróbuje mnie skrzywdzić. Rozumiem.

– Nie mówiłem nic o...

– Bastianie. – Kładę dłonie na pokładzie i pochylam się ku niemu.
– Żartowałam. Poradzę sobie. Jednak do Kerost pozostało nam kilka dni. To idealna chwila, byś nauczył mnie żeglować.

Nie rusza się, jedynie patrzy na mnie bez wyrazu.

– Wiesz, że Stępka Trwogi pływa dzięki magii. Nie wymaga manewrowania.

– Ale wiesz, jak nią żeglować, nawet jeśli magia przestanie działać, prawda? – naciskam, nie dając mu się wykręcić z naszej umowy.

Marszczy nos, ale w końcu ustępuje.

– Dobrze, ale żeglowanie później. Najpierw musisz zaznajomić się ze statkiem. Możesz wspiąć się na takielunek.

Z ekscytacji krew szumi mi w uszach jak fale oceanu.

– Poradzisz tu sobie? – pytam Ferricka, który mamrocze coś niespójnego i macha, bym poszła z Bastianem. Choć liny kołyszą się na wietrze, sprawiają wrażenie stabilnych. Jeśli się nie potknę, wszystko powinno być dobrze.

– Wspinałaś się wcześniej? – Bastian mruży oczy w jasnym słońcu. Wiatr niesie ze sobą chłód wody, ale niebo jest przejrzyste, a moje ciało ogrzewają poranne promienie. Nie ma lepszego dnia na żeglowanie i ćwiczenie chodzenia po takielunku.

Ocieram dłonie o spodnie.

– Nigdy. Ojciec wcześniej padłby trupem. Uważa, że statki są dla mnie zbyt niebezpieczne – prychnam, przypominając sobie osiemnaście lat starań, nim pozwolił mi złapać za ster.

Na samą myśl o ojcu gardło ściska mi się od emocji. Gdyby tylko mógł mnie teraz widzieć...

– Nikt cię nie złapie, gdy spadniesz – mówi Bastian. – Ale powinnaś sobie poradzić, tylko uważaj. To twój pierwszy raz, więc idź powoli. Nikomu nie musisz imponować.

Patrzę w górę, zastanawiając się nad możliwością zaliczenia wpadki, ale Stępka Trwogi płynie równo, a takielunek jest stabilny, gdy go dotykam. Praktycznie mnie zaprasza.

Przesuwam nogi, upewniając się, że obuwie nie jest za luźne, i zaciskam palce wokół lin. Ledwie unoszę jedną stopę i patrzę w dół. Moje galopujące serce jest oszustem, bo podpowiada, że jestem wysoko ponad relingiem, choć tak właściwie to tylko wysokość jednego stopnia.

Ferrick przygląda się bardzo ostrożnie z pokładu, mrużąc oczy.

– Na pewno chcesz to zrobić? – pyta z rozbawieniem Bastian, wchodząc na takielunek obok mnie. Na jego twarzy maluje się głupkowaty uśmiezek. Przez to mam ochotę zepchnąć go z lin.

Czuję w brzuchu trzepotanie, o którym teraz raczej nie chcę myśleć. Pirat nie ma prawa być tak przystojny.

Zerkam raz jeszcze, skóra robi mi się gorąca od zdenerwowania, gdy chwytam kolejne oczko z liny. Próbuję sobie wmówić, że moje ciało zostało do tego stworzone. Że szczupłe mięśnie moich rąk i ud – wyrzeźbione przez lata walk na szable z Casemem i jego ojcem – powstały dla tej właśnie chwili. Nie dadzą mi spaść.

Takielunek kołysze się pode mną, gdy przyciągam liny do piersi i stawiam kolejne kroki. Bastian jest tuż obok, idzie powoli i cierpliwie, gdy ostrożnie wspinam się na Stępkę Trwogi. Jesteśmy w połowie, gdy stopą nie trafiam w linę i się chwieję, zaciskam mocniej palce i dyszę, gdy zawisam nad pokładem.

Bastian natychmiast obejmuje mnie asekuracyjnie. Ciepła pierś przyciska się do moich pleców, podtrzymując mnie, następnie chłopak stawia stopę pod moją i prowadzi ją na odpowiednie miejsce. Moja twarz przybiera kolor czerwieni, gdy Bastian kładzie rękę na moim biodrze, upewniając się, że odzyskałam równowagę.

– Spokojnie. – Słowo to jest ledwie szeptem, który przyjemnie brzęczy przy mojej szyi, gdy wiatr zarzuca mi loki na oczy. – Wspinamy się od nawietrznej, pogoda jest przyjazna, a ty masz przystojnego i doświadczonego pirata, by cię pilnował. Dasz radę.

Zamykam oczy, szukając odwagi, by wspinać się dalej. Stawiam krok za krokiem, nie patrzę w dół ani w górę dalej niż to konieczne. Kontynuujemy wspinaczkę.

Dłonie bolą mnie od szorstkich lin. Zaciskanie palców jest nieprzyjemne, ale mentalnie każdy następny krok jest łatwiejszy niż poprzedni. Ledwie zauważam, że Bastian przystaje. Zerka na mnie, uśmiechając się cwaniacko w promieniach słońca. Jedną ręką trzyma linę, po czym zwraca twarz do oceanu. Chwyta się drugą ręką i puszcza do mnie oko.

– Chcesz zwiedzić Visidię, prawda? Spojrzeć na swoje królestwo? Pot perli mi się na czole. Nie mogę poruszyć kończynami.

Bastian odzywa się łagodnie.

– Warto. Wierz mi. Obejmij linę prawą ręką i się odwróć.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Moje serce bije tak gwałtownie, że obawiam się o to, by nie połamało mi żeber. Istnieje tylko jeden sposób, by je uspokoić. Nie patrzę, gdy obejmuję ręką linę tak, jak wcześniej Bastian. Z łatwością się podtrzymuję i choć wiem, że lina mnie utrzyma, potrzebuję kolejnej chwili, nim jestem w stanie rozluźnić drugą dłoń, zaufać statkowi i się obrócić. Kiedy otwieram oczy, nie jestem pewna, czy widziałam kiedykolwiek coś piękniejszego.

– Amoro! Wszystko w porządku? – woła Ferrick z dołu.

Śmieję się.

Wszystko dobrze. Idealnie.

Ocean pod nami faluje, rzucając miliony kryształków. Jesteśmy z Bastianem wśród mew, tak blisko, że wyciągając rękę, mogłabym porwać rybę z jakiegoś dzioba. Ptaki skrzeczą przy nas, witając nieproszonych gości lub obrażając się na nas za naszą obecność. Śmieję się, gdy Bastian na nie również skrzeczy.

Na krew Cata, tak musi smakować wolność. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak to wspaniałe uczucie.

Obracam głowę w kierunku pirata. W jego oczach błyszczy ocean, kiedy chłopak wpatruje się w horyzont. Jego pierś jest nieruchoma, gdy zrelaksowany oddycha z łatwością.

Rozumiem, dlaczego uczynił ocean swoim domem. Wodny bezkres jest cudowny, nieskrępowany. Zaplątana w takielunek, patrząc na fale, mimowolnie zastanawiam się, jak to jest wieść takie życie. Aby dzień po dniu zmierzać tam, gdzie się chce.

– Patrz – mówi cicho pirat. Nie rozumiem tego szeptu, aż wiodę za nim wzrokiem.

Delfiny. Pod powierzchnią znajduje się całe stado, malując fale różem swojej skóry. Jeden wyskakuje na powierzchnię, zaraz kolejny, a mi rośnie serce. Czuję się, jakbym była na dachu świata.

– Piękne. – Wyraz twarzy Bastiana jest spokojny i łagodny. Nie wygląda jak niebezpieczny pirat, o których słyszałam różne historie.

– Piękne, prawda?

– To najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałam – przyznaję. – Masz szczęście. Możesz podziwiać taką scenerię każdego dnia.

Jego uśmiech łagodnieje jeszcze bardziej, a wzrok odbiega w dal, gdy patrzy na ocean. Delfiny bawią się w wodzie. Popiskują radośnie, gromadzą się wokół kadłuba, jakby w coś grały.

Bastian opiera się o liny, jakby były częścią jego ciała, ufa im bezgranicznie.

– Od jak dawna chciałaś podróżować? – pyta cicho. Kiedy patrzę na niego pytająco, tylko się śmieje. – Widzę to w twoich oczach. Królestwo jest dla ciebie za małe, księżniczko. Powinnaś być władczynią całego oceanu. Nie każdy adaptuje się do życia na wodzie tak szybko, jak ty. To znaczy... – Ruchem głowy wskazuje na dół na Ferricka, który siedzi na pokładzie, wpatrując się w nas.

Nie potrafię tego zanegować.

– Odkąd byłam mała. Kiedy miałam dziesięć lat, chciałam popłynąć na Valukę, aby wytropić ognistego węża, który według podań żyje w tamtejszych wulkanach. Próbowалаm zebrać załogę, ale nikt nie chciał nawet na mnie patrzeć.

– Ja też nie wiem, jakbym się czuł, mając dziecko za kapitana – mówi ze śmiechem Bastian.

Kręcę głową.

– Nie chodziło o mój wiek. Rodzice mogli mieć tylko jednego potomka, który zostałby jednym z dwóch pretendentów do tronu. Ojciec zawsze mnie chronił. Rozkazał mi pozostać na Aridzie, więc nikt nie zamierzał mu się sprzeciwić. Później kilka razy próbowałam schować się na statku, ale zawsze byłam łapana. Teraz przed opuszczeniem portu muszą dokładnie przeszukiwać okręty. – Choć śmieję się cicho, nie jest mi dobrze z tymi wspomnieniami. Nie są szczęśliwe. – Ojciec zawsze miał tysiące opowieści z podróży – ciągnę. – O tym jak przemierzał góry Valuki na grzbiecie dzikiego kelpie i o nocy, gdy wypił za dużo wina na Curmanie, nim wypłynął na połów głębinowy i miał do czynienia z jedną z głów hydry.

Pomimo tego, jak wielki ból przez to czuję, historie wywołują na mojej twarzy uśmiech. Kiedy byłam mała, uwielbiałam słuchać ich przed zaśnięciem. Jednak gdy podrosłam, przestały mi wystarczać. Nie chciałam już ich słuchać, chciałam je przeżywać.

Zawsze pragnęłam podróżować z ojcem po Visidii. Marzyłam, byśmy pewnego dnia stawili razem czoła Lusce lub wyruszyli na poszukiwanie ognistego węża.

Jednak teraz zastanawiam się, czy te marzenia miałyby szansę na spełnienie.

– Nigdzie cię nie zabrał? – pyta Bastian. – Ani razu?

Jego słowa wywołują we mnie dziwny dyskomfort. Mina Bastiana podpowiada mi, że chłopak czeka na bardziej szczegółowe wyjaśnienie.

– Nigdy. Zawsze miał wymówki.

– I nie pomyślałaś, że może chodziło o coś więcej? – Unosi głowę.
– Że mógł coś ukrywać? Mogę zrozumieć jego niechęć do puszczania cię samej, ale wydaje się dziwne, że nie chciał wziąć cię ze sobą.

Obracam się na zachód w stronę Kerost i myślę o naszyjniku schowanym w bucie – o magii z wyspy rzekomo odciętej od królestwa, która w jakiś sposób znalazła się na Mornute. O zudyjskim zagrożeniu o imieniu Kaven, który tworzy rebelię przeciwko Visidii, co może skończyć się zrujnowaniem całego królestwa – o umiejętności nauki wielorakiej magii. Z tego samego powodu niemal zniszczono je w przeszłości, a ja zaciekle walczę, by je ochronić. Kilka dni temu miałam stać się następczynią tronu, a mimo to o niczym nie wiedziałam. Musi istnieć jeszcze sporo rzeczy, o których nie mam pojęcia. Ale przecież ojciec nie trzymałby przede mną w tajemnicy czegoś tak ważnego... prawda?

Zamykam oczy, pozwalając, by wiatr dociskał mnie do takielunku. Mija dłuższa chwila, nim skóra zaczyna mnie mrowić i uchylam jedno oko, by przekonać się, że Bastian mnie obserwuje. Mruży oczy i się krzywi.

– Dlaczego po prostu nie uciekłaś? – pyta tak cicho, że niemal wydaje mi się, że źle usłyszałam. – Jeden błąd i twój lud się od ciebie odwrócił. Po co go więc chronić? Najwyraźniej kochasz żeglować, więc dlaczego nie znalazłaś sobie załogi, by ocalić samą siebie?

Taka myśl nie przyszła mi nawet do głowy.

– Odkąd podrosłam na tyle, by pojąć to, kim jestem, wiedziałam, że pewnego dnia zostanę powołana do rządzenia Visidią. – Patrząc na wody otaczające moje królestwo, czując w kościach prawdę tych słów. – Wiem, że wiele jeszcze muszę się nauczyć, ale kocham je bardziej niż cokolwiek innego, wliczając w to mnie samą. Chcę mieć pewność, że Visidia będzie tak silna, jak to możliwe, i zapewni ludziom szczęście i bezpieczeństwo. Moja krew i moje serce należą do królestwa i zawsze tak będzie.

Mija dłuższa chwila, nim Bastian odwraca się przy linach. Jego uśmiech nie jest cwaniacki jak zwykle. Jest delikatny, łagodny. Trochę smutny.

– Chodźmy – mówi. – Opowiem ci o maszcie.

Czuję ekscytację, gdy jedną ręką ściskam linę i naśladowuję jego ruchy. Tym razem jest prościej. Stępka Trwogi pozwala mi podążać za Bastianem z łatwością, o którą bym się nie posądzała.

Już nie czuję strachu.

Rozdział 15

Zniszczone drewniane budynki drżą na ostrym wietrze, grożąc zawaleniem. Aura jest chłodna i ciężka od deszczu, który w każdej chwili może spaść z nieba nad wyspą Kerost. Zaciskam wokół siebie szkarłatny płaszcz jak zbroję, skrywając się w pełni pod kapturem. Ukrywa on moją sylwetkę i włosy.

Bastian drży, gdy wspinamy się ponurym brzegiem. Ślizgam się na mokrych kamieniach, walcząc z każdym krokiem. Muszę być ostrożna. W lewym bucie pod pończochą mam naszyjnik, który ukradłam z Mornute. Czeka, bym użyła go, gdy będzie potrzebny. Zaciskam na nim palce stopy, upewniając się, że wciąż tam jest.

W przeciwieństwie do Mornute, ulice na Kerost są puste. Nie ma kupców czy odgłosów śmiechu. Słyszać tylko kucie młotem. Na szaroczarnym bruku widać niewielką grupkę osób. Rzucają nam groźne spojrzenia, ocierając pot z czoła i szyi, nim wracają do pracy.

Mężczyźni, kobiety i dzieci próbują naprawić budynki, jedni przybijają do nich deski, inni okładają je czym się da. Mają znużone twarze, usta zaciśnięte w wąską linię. Pracują w ciszy i pośpiechu. Poruszają się niemożliwie szybko, przypomina to wir dłoni i młotków.

To magia czasu – nigdy nie wyobrażałam sobie, że tak dziwnie wygląda, gdy korzysta z niej tak wiele osób naraz. Choć nie mają mocy, aby panować nad samym czasem, mogą przyspieszyć lub spowolnić swoje ruchy, wpływając na swoje ciało. Ci przede mną używają czasu, aby działać szybko, ich ręce rozmywają mi się przed oczami, są niemal niemożliwe do obserwowania, pracują szybciej, niż zdoła jakikolwiek człowiek.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak obciąża to ich ciała.

To nie są proste naprawy, jakich się spodziewałam. Wyspa stoi na skraju upadku. Całe królestwo powinno im pomagać, zamiast trwonić pieniądze na głupie sporty wodne czy wystawne przyjęcia urodzinowe. Valukanie czerpiący magię z ziemi powinni pomagać w naprawie zniszczonych budynków. Wznosiliby nowe, gdy Curmanie, którzy opanowali lewitację, czyściliby gruzowiska. Na niebiosa, moglibyśmy ściągnąć tu nawet tych z Mornute, aby pomogli zaprojektować nowe budynki. A mimo to są tu tylko Kerostyjczycy. Valukanów, którzy potrafią panować nad wodą, nie powinno się stąd zabierać – wyspa popadła przez to w ruinę.

Ojciec mógłby wydać rozkaz posprzątania wyspy w kilka dni. Dlaczego tego nie zrobił? Kerostyjczycy mają materiały na odbudowę, ale czy to naprawdę wszystko, co mógł im zaoferować?

– To kwartał po burzy. – Bastian pewny siebie przemierza ulice. – Uderzyła w wyspę wczesną wiosną. – Również nosi płaszcz, podobnie jak większość mieszkańców wioski. Nasze nie wyglądają elegancko, ale ich są podarte, wyblakłe oraz brudne, więc i tak wyglądamy inaczej.

Trzymam rubinowy materiał blisko ciała, zbliżając się do ciężko pracujących mieszkańców wyspy.

Bastian syczy:

– Co robisz? Wątpię, byśmy znaleźli tu syrenę, więc musimy iść dalej.

Ignoruję go i kucam pomiędzy dzieckiem w wieku około ośmiu lat a kobietą zbyt starą, by była jego matką. Wyciągam rękę po młotek.

– Powinniście zrobić sobie przerwę. Pozwólcie pomóc.

Dziecko o brudnych policzkach przygląda się najpierw mojej twarzy, a następnie moim nowym ubraniom. Żołądek mi się kurczy, gdy w jego oczach dostrzegam zazdrość.

Kobieta wskazuje, by oddało mi młotek, jej dłonie pojawiają się i znikają z pola mojego widzenia. Twarz również jest niewyraźna, bo porusza się zbyt szybko.

– Nie każdego dnia mamy tu gości. – Ma szorstki, ochrypy głos. – Kilka burz i ludzie przestają wierzyć, że jesteśmy warci ich czasu.

Pochylam się, kaptur opada mi na czoło, przysłaniając oczy. Gdzieś za mną Bastian jęczy, gdy go odsuwam.

– Macie te materiały od króla Audrica? – pytam.

Ręce zwalniają, wracając do normalnych ruchów. Jej oczy są gorzko zielone, gdy mi się przygląda, po chwili parska głośnym śmiechem.

– Nie mamy króla. Blarthe nam je dał.

Młotek w mojej dłoni jest tak ciężki, że ledwie potrafię go podnieść. Czuję ucisk w piersi, ale nie patrzę na innych, nawet jeśli się do mnie zbliżają.

– Nie są od Kavena? – pyta cicho Ferrick, zerkając na pracujących. Zbyt wiele z nich to dzieci.

Mięśnie na twarzy kobiety drgają, jakby zaciskała na czymś zęby.

– Lepiej nie wypowiadaj tutaj tego imienia. Nigdy nie wiesz, kto może słuchać.

– To co z tym Blarthe'em? – naciska Bastian. Kuca obok kobiety, której twarz jest ponura, gdy szturcha go mocno młotkiem w pierś.

Pirat stęka, a chłopczyk cicho chichocze. Zatrzymuje rączki i ociera pot z czoła.

– Dlaczego twoje dłonie są puste? – prycha kobieta. – Wyglądają na zdatne do pracy. Może gdybyś ich używał, z ochotą odpowiedziałabym na twoje pytania.

Bastian się krzywi, ale opada na kolana, a Ferrick idzie w jego ślady.

Kobieta i dziecko nie są jedynymi, którzy się nami interesują. Pozyskaliśmy uwagę wszystkich pracujących przy tym budynku, który wygląda na mały sklep. Ściskam młotek, a gniew na ich zmarszczonych czołach i zaciśnięte usta stanowią wystarczającą zachętę do pracy. Wbrew radzie Bastiana, zrzucam kaptur i klękam. Może nie mam szybkości Kerostyjczyków, ale mocna determinacja ściska mnie za gardło i pomaga rękom, za każdym razem, gdy uderzam w drewno, aż moja skóra robi się śliska od potu, a oddech przyspiesza. Każde uderzenie młotka odzwierciedla mój gniew i wstyd. Sytuacja jest gorsza, niż sobie wyobrażałam. Jak ojciec mógł do tego dopuścić? Nasi ludzie powinni być tutaj, a nie tańczyć przy świetle pochodni do muzyki bębnów, czy wymieniać się perłami za ryby, gdy cierpi część mieszkańców naszego królestwa. Jak mógł nie wysłać im materiałów?

Chłopczyk nie narzeka, ale jego twarz ściąga ból, gdy uderza narzędziem. Ma ręce pełne pęcherzy, skóra jest opuchnięta i czerwona. Widzę, że Ferrick przygląda się jego pracy.

– Hej – mówi łagodnie, przez co chłopczyk na niego patrzy. – Jak masz na imię?

Mały się waha, czekając na pozwolenie kobiety, która na niego spogląda. Kiedy milczy, dziecko obraca się do Ferricka i mówi:

– Armin.

– Te ręce wyglądają, jakby przydała im się przerwa, Arminie.

Ferrick przysuwa się do chłopca i kuca obok niego.

– Może pozwolisz, bym uleczył ci dłonie? To zajmie tylko chwilę.

Armin znów patrzy na kobietę. Wystarczy mu niewielkie skinienie głowy, aby upuścił młotek i z uśmiechem wyciągnął rękę do Ferricka.

Mały marszczy nos, gdy mój towarzysz go leczy, bo wywołuje to dziwne uczucie – szybkie ukłucie bólu, po czym niepokojące ciepło. Ferrick próbuje nie okazywać, jak wyczerpujące jest dla niego to zajęcie, ale widzę napięcie pomiędzy jego brwiami i zaciśnięte mocno usta. Sztywne palce rzucają pomarańczową poświatę na skórę chłopca.

– To niesamowite! – Armin w zachwycie wyciąga dłonie, gdy Ferrick się odsuwa i ociera pot z czoła. Ręce znów wyglądają jak u dziecka: są miękkie i nie mają pęcherzy.

Ludzie zaczynają rzucać spojrzenia przez ramię, nie przerywając pracy, bo wzrasta ich zainteresowanie naszą trójką.

– Cieszę się, że jest ci lepiej. – Ferrick uśmiecha się, obracając do kobiety. Wyciąga rękę. – Mogę pomóc także twoim – proponuje, ale ona prycha i odtrąca jego palce.

– Cierpię nie bez powodu – mamrocze. – I zawsze chcę pamiętać o tym bólu. Zamiast tego pomóż im. – Wskazuje za Ferricka, na niewielką grupę, która się zebrała.

– Boli mnie ramię – mówi jedna osoba, gdy druga w tym samym czasie prosi o ulgę w ścierpniętym karku. Ferrick smętnieje, wpatrzony w pełne nadziei twarze, ale się nie waha. Tworzy kolejkę i klepie miejsce na ziemi obok siebie. Pierwszy mężczyzna siada i podsuwa mu stopę, więc uzdrowiciel bierze się do pracy nad jego kostką.

Odwracam wzrok dopiero, gdy kobieta kładzie rękę na moich plecach. Nie orientuję się, że przyspieszam, aż dłonie rozmywają mi się przed oczami. Reszta świata również, bo jestem szybsza niż

kiedykolwiek, sapię pospiesznie, gdy próbuję do tego przywyknąć. Prędko wznoszę ścianę, wbijając gwóźdź za gwoździem, przytwierdzając deskę za deską, ale jest nas mało, więc i tak wszystko zajmuje zbyt wiele czasu.

Bastian pracuje w ciszy przy mnie, przybijając, podnosząc, stękając, ruszając się równie szybko. Nie mam pojęcia, ile czasu pracujemy, ale nikt nie przerywa zajęcia. Działamy w milczeniu, rozumiem, że przynajmniej tyle możemy zrobić.

Po uleczeniu wszystkich, sklep stoi dumnie, a kobieta ociera pot z czoła, opiera się o zbudowaną ścianę i oddycha głęboko. Próbuje na nią nie patrzeć, jest pomarszczona i wygląda na starszą, niż jest. Ponownie kładzie rękę na moim ramieniu, jakby chciała wysać całą energię.

Sapię i upuszczam młotek, gdy moje ręce zwalniają. Pracując, nie zauważyłam zmęczenia, ale teraz niemal przez nie upadam. Dłonie są sztywne i szorstkie, jakbym pracowała nimi cały tydzień. Przyciskam je do ziemi, próbując się przytrzymać, gdy czas wraca do normalności. Ta magia to dziwna, niebezpieczna rzecz.

– Masz tę samą ostrość na twarzy, co twój ojciec – mówi kobieta z chłodem porównywalnym z tym w powietrzu.

Obracam głowę i widzę, że kosmyki jej rudych włosów blakną do całkiem białych. Początkowo jej głos jest cichy, więc wydaje mi się, że się przesłyszałam. Patrzy na wprost, pracując.

– Choć masz inne oczy. Jego kłamią, gdy się uśmiechają, jednak są na tyle jasne, że można im wierzyć. Ale twoje? – Zerka na mnie przez chwilę z goryczą, nim ponownie uderza młotkiem. – Ty się przyglądasz. Jakby coś było nie tak, a ty jesteś jedyną osobą, która może to naprawić.

Zasycha mi w ustach, umysł drętwieje. Nie mam pojęcia, czy mnie chwali, czy potępia, ale nie wyjaśnia swoich słów. Znajduje kolejną

deskę i bierze się do pracy, gdy inni okładają budynek cegłami.

Drżącymi dłońmi biorę młotek i powtarzam czynności, tylko wolniej. Kobieta obserwuje mnie kątem oka.

– Kaven pojawił się po burzy – mówi po chwili, studząc mój zapał, aż zamieram przed kolejnym uderzeniem. – Po tym, gdy twój ojciec zabrał Valukanów, którzy pomagali oswoić fale. Potrzebowaliśmy tamtej pomocy, chcieliśmy bezpieczeństwa dla naszych rodzin. Kaven na tym żerował. Zaproponował, że jeśli pomożemy mu zabić króla, nauczy nas, jak strzec swojego domu za pomocą valukańskiej magii. Wielu się zdecydowało, bo nie miało wyjścia. Jednak ich tu nie ma. Kaven umieścił ich w Enudzie na południowym krańcu wyspy i nikt z nich nie wrócił. – Kobieta odwraca twarz, ścisząc głos. Nie musi mówić na głos tego, o czym myśli. Wszyscy powinniśmy znać zagrożenie płynące z wielorakiej magii. Mieć świadomość, że pochłania powoli, po czym zabiera wszystko naraz.

– Blarthe pojawił się, gdy Kaven polował na maruderów, przywożąc trzy statki z jedzeniem i zapasami – ciągnie po chwili. – Teraz on tu dowodzi.

Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że muszę mocno zacisnąć je na młocie, by móc ponownie uderzyć.

– Dlaczego nie skorzystaliście z jego propozycji? – pytam, ponieważ to ostatni przebłysk mojej nadziei. Jeśli wszyscy ci ludzie odmówili Kavenowi, bo nadal wierzą w Visidię i monarchię rodu Montara, czas to wykorzystać.

Kobieta zgrzyta zębami, jakbym uderzyła ją w twarz.

– Nikt nie zabierze mnie z mojego domu. – Każde słowo jest jak wystrzał armatni. – Blarthe nie jest święty. Ktoś mógłby powiedzieć, że stanowi jeszcze gorszy wybór, ale dla tych, którzy chcą pozostać w miejscu zwanym domem, to jedyna możliwość. Zatem dziękuję za waszą asystę – szepcze w końcu z goryczą – ale jeśli naprawdę

chcesz pomóc, następnym razem przybądź z całą flotą. I lepiej byś zrobiła to niedługo.

Zwieszam głowę i unoszę kaptur, aby nikt nie widział wstydu na mojej twarzy wywołanego przez jej słowa.

Grupka przed Ferrickiem rozprasza się za mną. Chłopak jest blady, pot znaczy jego koszulę, a mimo to kładzie rękę na moim ramieniu, w duchu proponując, że uleczy moje dłonie. Podobnie jak tamta kobieta, odpycham go.

– Pozwól mi to poczuć – mówię. – Ja również chcę pamiętać powód tego bólu.

Od tej chwili słyszeć tylko walenie młotami.

Kiedy wiele godzin później kontynuujemy podróż, nie ma wylewnych pożegnań. Odchodzimy z sumieniem z ołowiu, obolałymi dłońmi i ramionami, a także instrukcjami, gdzie znaleźć człowieka o imieniu Blarthe, który dowodzi tym miastem, więc najpewniej wie, gdzie znajdziemy syrenę.

Przemierzamy brukowane, popękane uliczki z gnijącymi dębami po bokach, stawiamy kroki boleśnie powoli, ponieważ wcześniejsza praca daje się nam we znaki. Tutaj nawet trawa jest smutna. Umiera, brązowa, gotowa się połamać.

Natrafiamy na nielicznych ludzi. Niosą materiały budowlane do miejsc, w których inni w szybkim tempie wbijają gwoździe. Z tego, co widzę, wyspa Kerost jest równiną. Nie ma gór, tylko wzgórze z pożółkłą trawą. Mieszkańcy wspinają się na nie, budując domy na ich szczytach, choć nie są na tyle wysoko, by uniknąć wściekłych fal.

Wyspa jest krucha, ucieka z niej życie. Jej pragnienie przetrwania pulsuje w moim wnętrzu jak serce. To nie jest królestwo, którym miałam rządzić i jestem boleśnie świadoma, że przyczyniły się do tego decyzje ojca. Ziemia jest szara, pokryta kamieniami i ciemnym

kurzem. Ręce znów mnie bolą, co potwierdza, że Kerost potrzebuje czegoś więcej niż magii kilku osób, by przywrócić wyspie świetność. Potrzeba wsparcia całego królestwa.

Skręcamy kilkakrotnie, nim docieramy do niewielkiego skupiska budynków. Wszystkie wzniesiono z szarych kamieni rzecznych. Niektóre są pokruszone, inne mają dziury.

Głosy dochodzą zza kamiennej płyty drzwiowej, nad którą wisi zwodniczo elegancki szyld z napisem „Słabostka”. Natychmiast poprawiam płaszcz, bo znów czuję mrowienie skóry spowodowane zdenerwowaniem, którego nie potrafię wyjaśnić. Jest tu coś dziwnego.

Ferrick mruży oczy, przyglądając się tablicy.

– Nawet jeśli wie, gdzie moglibyśmy znaleźć syrenę, jak go nakłonisz, by ci powiedział?

Bastian klepie bok płaszcza i z sakiewki skradzionej na Mornute wyjmuje ciężką monetę.

– Każdy ma swoją cenę.

W kamiennej płycie zamontowany jest prowizoryczny uchwyt. Bastian nie czeka, tylko z niego korzysta.

Niemal powala mnie ostry zapach, gdy wita nas ciepłe powietrze. Ferrick się krztusi, ale szybko odzyskuje panowanie nad sobą, gdy Bastian szturcha go łokciem w bok.

Smród to mieszanina wymiocin, tłuszczu, ludzkich ciał i tego, co wydaje się żelazem. Dobrze znam ten zapach. Jestem z tą wonią zaznajomiona na tyle, by wiedzieć, że to krew. Jednak boazeria z ciemnego drewna pozostaje bez skazy.

Rozglądam się i widzę, że wewnątrz lokalu nie pasuje do jego zapachu. Ściany pomalowane są na głęboki ametystowy kolor, a spirale srebra i złota spływają z kryształowego żyrandolu, stając się coraz cieńsze przy podłodze.

W kącie znajduje się bar z kości słoniowej – elegancki, gładki, zupełnie inny od tego, co na zewnątrz. Kilku mieszkańców wyspy siedzi na ciężkich wysokich stołkach, pomiędzy nimi kręci się koło. Mała piłeczka wiruje w środku, unosząc się nad kwadratami z numerami, gdy koło nie przestaje się kręcić.

– Chcesz spróbować swoich sił w grze w ruletkę? – do Ferricka zwraca się czarnowłosa kobieta, a jej oczy błyszczą psotnie. – W zeszłym tygodniu mój przyjaciel wygrał pięć lat. Co powiesz, przystojniaku? Chodź, spróbuj.

Cała twarz chłopaka staje się szkarłatna. Stojący obok Bastian prychnął.

– Nie interesują nas wasze ustawione gry – mówi.

Kobieta wydyma wargi, ale nie zwracam na nią uwagi. Wydaje się, jakbym została porażona. Kolana mi miękną, więc oddycham ostro, zerkając na Kerostyjczyków, którzy siedzą wokół ruletki, grając nie o pieniądze, ale o lata życia. Wymieniają czas, a to rzadka i zakazana praktyka. Najbardziej utalentowani mieszkańcy wyspy zdolni są przenieść czas z jednej osoby na drugą.

I się tego nie wstydzą. Robią to otwarcie, nie próbując ukryć swoich przewinień.

Kerost naprawdę porzucono.

Ktoś trąca mnie w ramię, przez co się potykam i zmuszam do stłumienia gorzkich słów. Mężczyzna, który na mnie wpadł, nie spogląda jednak za siebie. Pijacko zatacza się obok ruletki, kierując się na tyły tego dziwnego lokalu, gdzie tworzy się następna kolejka.

Wszystko w tym miejscu wydaje się złe, jednak im dłużej tu jestem, tym bardziej zapach żelaza zostaje zastąpiony słodką wonią ciepłej wanilii, cynamonu i gałki muszkatołowej. Aromat mnie opływa, kusząc spokojem i maskując smród krwi.

Z tyłu znajdują się kobiety w różnych jedwabnych fatalaszkach. Niektóre trzymają głowy wysoko z determinacją, podczas gdy inne wyglądają na zawstydzone i nieśmiałe. Ich oczy są jednak zimne, zabójcze, gdy spoglądają na zebranych.

Staje przed nimi młodzieniec. Ma blond włosy o barwie piasku, a jego gładka, mlecznobiała cera pasuje do zniewalającego uśmiechu, którym wszystkich obdarza. Zastajemy go w środku transakcji, gdy płynnie coś tłumaczy, zapewne ma to wyćwiczone:

– ...zapomnijmy więc o naszych zmaganiach. Mimo wszystko warto to zrobić. Jedna noc ciężkiej pracy, aby w końcu być traktowanym jak prawdziwy mężczyzna!

Z tłumu padają okrzyki zgody, mężczyźni spragnionym wzrokiem przyglądają się kobietom przed nimi. Mój gniew wzrasta, potrzebuję całej swojej siły, by trzymać zamknięte usta.

Zakładam, że to Blarthe, choć wydaje się zbyt młody, by szefować takiemu miejscu. Musi być przed trzydziestką lub tuż po, choć trudno stwierdzić, ponieważ jego skóra nie nosi śladów nawet najmniejszych zmarszczek. Jest energiczny, gdy pozostali mężczyźni ledwie stoją na nogach, wyraźnie wyczerpani. Wątpię, by parał się tą „ciężką pracą”.

Macha na pierwszą kobietę, Kerostyjkę o jasnej, gładkiej cerze i rudych lokach. Choć Blarthe otwiera usta, by się odezwać, ona nie dopuszcza go do głosu.

– Chcę pięć tygodni – mówi wyniośle, przez co kilka dziewczyn za nią przewraca oczami.

W uśmiech Blarthe'a wkrada się irytacja, ale mężczyzna panuje nad sobą i nie poważnieje.

– Miała na myśli dwa tygodnie – proponuje w zamian, szczerząc zęby w uśmiechu.

Ktoś pośród zebranych unosi rękę, a dziewczyna się zbliża, by przyjąć ją z uśmiechem. Mężczyzna, który kupił noc z nią, macha tłumowi, po czym znika z kobietą w pokoju na tyłach.

Oszalająca Kerostyjka o rdzawej cerze i jedwabistych czarnych włosach zbliża się jako kolejna, uśmiechając się do wygłodniałego tłumu, który przyciągnęła.

Wzór się powtarza, podchodzi dziewczyna za dziewczyną. Szukam na ich twarzach oznak dyskomfortu, ale im dłuższy czas zgarniają, tym bardziej błyszczą ich oczy.

Dopiero gdy aukcja dobiega końca, tłum się rozprasza. Blarthe uśmiecha się szeroko, poklepuje plecy kilku mężczyzn, zapraszając ich do koła ruletki lub stołów, przy których inni klienci grają w karty. Jego szeroki śmiech nie pasuje do młodzieńczej twarzy.

Niektórzy stoją w kolejce przy wejściu, naprzeciwko nas, ich oblicza są zmęczone, gdy wyciągają ręce. Kiedy nadchodzi ich kolej, kłują palec szpilką i przyciskają go do kartki papieru.

– Tydzień – mówi dziewczyna, gdy kończy z krwawym odciskiem. Pracownik kiwa głową i to zapisuje, a następnie wręcza jej kilka kawałków drewna, wiaderko gwoździ i inne materiały budowlane.

Kiedy dziewczyna się odwraca, jej twarz jest blada, a oczy zapadnięte. Dopiero gdy Blarthe staje za wypolerowanym barem z kości słoniowej, przestaję na nią patrzeć i biorę się w garść. Podchodzimy i zajmujemy trzy miejsca przy końcu kontuaru. Mężczyzna obrzuca nas spojrzeniem i puszcza po blacie trzy kubki piwa. Część bursztynowej cieczy z pianą wylewa się za krawędź i pryska na moją pelerynę.

Gryzę się w język. Nie uda się wywabić zapachu z tkaniny.

– Nieczęsto widzę tu nowe twarze – дума. – Skąd podróżujecie, dzieciaki? – wypowiada te słowa za głośno, ale przyjaźnie.

– Jesteśmy Valukanami – odpowiadam, nie tracąc rezonu. – Zmierzamy do Enudy, tutaj jesteśmy tylko przejazdem. – Patrę na piwo przede mną. Będzie wyglądało podejrzanie, jeśli go nie wypiję, ale zapach dobywający się z kubka jest specyficzny. Przypomina mi zgniłe jabłko, dziwną słodycz z nutą czegoś paskudnego. Biorę pintę do jednej ręki i unoszę ją do ust. Udaję, że upijam odrobinę.

Kiedy unoszę głowę, widzę, że Blarthe mi się przygląda. Przez jego lewą brew biegnie blizna, kolejną ma z boku ust, ale prócz tego, jego skóra jest gładka. Jednak jego zielone oczy są zbyt dojrzałe i nie pasują do młodzieńczego wyglądu. Magia odzywa się w moim wnętrzu, ostrzegając mnie. Chciałabym ucześcić się tego wygłodniałego pulsowania w mojej krwi. Muskam palcami sakiewkę, szukając ukojenia, ale zaczynam się denerwować jeszcze bardziej.

Przebywa tu zbyt wielu ludzi. Jest ich tak dużo, że gdyby coś poszło nie tak z moją magią, rozpoczęłaby się rzeź. Nigdy wcześniej moc nie była źródłem niepokoju, jednak na razie muszę ją zdusić, gdy skóra mrowi od nerwów. Pozwalam sobie sięgnąć po nieszkodliwą jej część – czytanie w duszy.

To pierwsza umiejętność, jaką posiadam, i jak do tej pory najłatwiejsza. Jest łagodna, spokojna, podczas gdy reszta magii dusz jest gwałtowna. Nie waham się owinać jej wokół siebie niczym drugiego płaszcza i poczekać, aż Blarthe popatrzy mi w oczy.

Jego dusza jest jak morskie glony. Śliska i lepka, jakby ciągle próbowała usidlić innych. Zgniła, odchodzi na krawędziach, podobnie do tej Arana, więźnia, na którym wykonałam egzekucję na Aridzie. Choć jego twarz jest gładka i przyjazna, w ciągu kilku sekund rozumiem, jak niebezpieczny i okrutny to człowiek.

Bestia szarpie się we mnie, pragnąc dorwać jego duszę, bo wyczuwa, że ją oceniam.

W mojej piersi rodzi się rozdrażnienie. Podczas egzekucji zdekoncentrowałam się i zapłaciłam za to wysoką cenę, jednak w tej podróży zamierzam udowodnić, że jestem władczynią, na którą zasługuje Visidia. A królowa nie powinna lękać się własnej magii – powinna się nią rozkoszować.

Więc właśnie to robię. Popelnione w przeszłości błędy mnie nie osłabiają, zamiast tego używam ich, by się wzmocnić. Skończyłam z obawianiem się własnej mocy.

Otaczam się nią. Rozjaśnia się jak ogień w mojej piersi, paląc w palce, kojąc spięte ramiona. Rozluźniam się pod jej wpływem, ponieważ tym razem nie stracę kontroli.

Siedzący obok chłopcy są sztywni, ale Blarthe przestaje się w końcu na mnie gapić, gdy pluszową zieloną ścierką czyści kryształowy puchar. Dopiero gdy młodzieniec się rozluźnia, odnoszę wrażenie, że wszyscy w Słabostce znów oddychają. Kilku mężczyzn przy barze uważnie słucha jego słów, jakby byli kimś więcej niż klientami.

Za nami kulka w ruletce cicho stuka. Grająca kobieta syczy, gdy przegrywa.

– Po co tu przyszliście? – Choć Blarthe mówi cicho, ostrość jego słów tnie niczym nóż.

Bastian się przybliżył, przesuwając palcami po kuflu, ale nie upija jego zawartości. Pod peleryną ma pałasz, pod moją znajdują się sztylet i sakiewka pełna zębów i kości. Jeżeli będziemy musieli użyć broni, lepiej żebyśmy myśleli klarownie.

– Szukamy syreny – mówi Bastian, nie tracąc czasu.

Na twarzy barmana pojawia się krzywy uśmiech. Śmieje się zbyt ponuro jak na swój wygląd.

– Każdy mężczyzna szuka syreny. Nie winię cię.

Choć Ferrick się rumieni, ta uwaga nie wystarcza, aby zbyć Bastiana.

– Trzy ćwierci złota za informacje, które posiadasz. – Ściąga uwagę Blarthe'a do swojej dłoni, gdzie pomiędzy dwoma palcami trzyma monetę. Obraca ją, ale twarz barmana pozostaje niewzruszona.

– Szukaliście mnie, potrzebujecie mojej pomocy, a jednocześnie uważacie, że możecie mnie obrażać? – pyta, zerkając na nas surowo. Wzdrygam się, zdenerwowana. – Nie wymieniam się na coś tak prostego jak monety.

– Nie proszę, byś mi ją oddał. Chcę jedynie informacji. – Bastian obraca monetę w palcach i wrzuca ją do rękawa.

– Gdybym powiedział ci, gdzie jest syrena, równie dobrze mógłbym ci ją dać – mówi Blarthe. – Na świecie nie ma wystarczająco wielu monet, by ta transakcja się opłacała.

Ferrick odsuwa się od kontuaru.

– Może powinniśmy poszukać gdzie indziej – podsuwa nerwowo pomysł.

Bastian go ignoruje, zaciskając na chwilę usta.

– Ile chcesz?

– Mówiłem już, nie interesują mnie monety. – Odstawia puchar, a w lokalu zapada cisza, kilku klientów przysłuchuje się jego słowom. – Wymieniam się na czas. Sześć lat za informację o syrenie.

Odsuwam się i zauważam, że znieruchomieli ci grający w ruletkę. Siedzący przy stole z kartami obrócili ku nam głowy. Czekają na nasz ruch.

– Okej, teraz to naprawdę uważam, że powinniśmy iść – upiera się Ferrick cicho. Tym razem muszę się z nim zgodzić.

Na czole Bastiana pojawia się pot, ale chłopak nie sięga po szablę. Pod wonią przypraw znów wyczuwam swąd krwi i modlę się

w duchu, by nie był to zapach naszej przyszłości. Ruletka klika coraz wolniej i zatrzymuje się.

– Obawiam się, że nie mam czasu do oddania – mówi stanowczo Bastian. – I najwyraźniej wystarczająco wiele zmarnowaliśmy twojego.

Blarthe prycha. To głęboki, gardłowy dźwięk, dziwny na jego różowych ustach. Wargach człowieka, który kradnie młodość. Twarz z bliznami wykrzywia się i przewiduję pierwszą oznakę niebezpieczeństwa.

– Być może ty nie masz czasu – mówi – ale księżniczka z pewnością go ma.

Odsłaniam sztylet. Magia rozbłyska we mnie, gotowa do użycia.

– Na niebiosa, księżniczko – mamrocze pod nosem Bastian. – Czy wszyscy w tym przeklętym królestwie znają twoją twarz?

Wstaje kilku klientów, gdy Blarthe parska gardłowym śmiechem. Zza baru wyjmuje dwa pomięte plakaty, na jednym znajduje się twarz Ferricka, na drugim moja. „Poszukiwani żywi” wypisano grubymi literami u góry. I choć Ferrick przełyka ślinę, ja zaciskam usta, gdy patrzę na swoją podobiznę – namalowano mnie zbyt szczupłą oraz ze zbyt ostrym nosem. I z pewnością nie krzywię się tak, jak na obrazku.

– Najwyższy Animancer Aridy rano wysłał całą swoją flotę – mówi barman. – Przeczesano całe miasto, szukając małej, zaginionej księżniczki i jej narzeczonego. Mówiono, że to zbiegowie. Że zapewne są już w Enudzie. – Wskazuje kilku mężczyzn, którzy nas otaczają. Nie muszę się już ukrywać, zdejmuję kaptur i patrzę w oczy mężczyźnie, którego duszy pragnie moja magia.

– Ile to proponują za informacje o księżniczce? – Blarthe zerka na plakat. – Ach, tak, dwadzieścia ćwierci złota za samą informację. – Patrzy na otaczających nas mężczyzn. – Dać temu kwartał, a cena

się potroi. Jestem pewien, że znajdziemy sposób, aby księżniczka zarobiła na swoje utrzymanie.

Pluję mu pod stopy.

– Biegnij, Amoro. – Ferrick kładzie dłoń na moich plecach. – Przytrzymamy ich.

Ale nie uciekam. Bastian rozgląda się po pomieszczeniu, najwyraźniej szukając drogi ewakuacji z tego bałaganu, a narastająca warstwa potu na jego twarzy i szyi podpowiada mi, że musiał dojść do tych samych wniosków. Będziemy musieli walczyć.

Jeśli nauczyłam się czegoś przez lata treningów z Casemem i jego ojcem, to tego, by nie pozwolić przeciwnikowi jako pierwszemu zadać ciosu.

Zaciskam palce na rękojeści sztyletu i rzucam się w kierunku kontuaru. Cichy syk wyciąganej broni wypełnia mi uszy, zaraz za nim rozbrzmiewa szczęk metalu, gdy Bastian paruje szybki cios. Większość klientów wymyka się na widok pierwszych oznak bijatyki, choć sporo mężczyzn zostaje w środku.

– Ktokolwiek przyniesie mi dziewczynę, może uznać swój dług za spłacony! – krzyczy Blarthe.

Wbijam ostrze w jego ramię, a on warczy. Udaje mu się złapać mnie za włosy i pociągnąć w dół. Gdybym nie była tak próżna, zastanowiłabym się, czy ich nie obciąć. Zamiast tego wbijam do krwi paznokcie w jego przedramię. Uwalniam jedną rękę i wyszarpuję sztylet z jego ramienia najbardziej brutalnie, jak potrafię. Krew wsiąka w koszulę, mój nóż jest w niej skąpany.

– Przeklęta dziwka! – Blarthe próbuje uderzyć mnie w twarz, ledwo uchylam się przed ciosem. Odsuwa się, by kopnąć mnie w brzuch tak mocno, że wpadam na twardej jak kamień kontuar, a powietrze ucieka z moich płuc. Przez chwilę widzę gwiazdy. Magia przywraca mnie do rzeczywistości, kojąc słodkimi obietnicami. Jakby do mnie

szeptala: „Możemy stąd wyjść. Musimy go tylko zabić. Jesteś głodna, Amoro?”.

Na bogów, umieram z głodu.

Ferrick znajduje się po drugiej stronie lady. Opiera się i podaje mi rękę. Ponieważ nie mam czasu na grzebanie w sakiewce, aby odnaleźć potrzebne kostki, ocieram ostrze o grzbiet dłoni, zbierając na niej krew barmana i szybko odcinam Ferrickowi dwa palce. Ledwie się krzywi, a ja warczę na niego, by pomógł Bastianowi, który pojedynkuje się z trzema mężczyznami jednocześnie.

Na końcu lokalu pali się niewielki ogień, więc mam wszystkie niezbędne składniki.

Chowam sztylet i skaczę nad blatem. Blarthe chwytam mnie za stopę i w ostatniej chwili szarpie do tyłu. Uderzam twarzą w kontuar, w moich ustach pojawia się krew. Mogę się nią krztusić lub wypluć, ale nie może zmieszać się z tą Blarthe'a. Zamiast więc pluć, przełykam ją.

Pamiętając o odciętych palcach Ferricka, chwytam się przeciwległego krańca lady i podciągam bliżej twarzy barmana. Kopię go piętą w nos i toczę się po podłodze, wzniecając wokół kurz.

– Cokolwiek robisz, mogłabyś się nieco pospieszyć? – Bastian unosi pałasz przed sobą na czas, aby odparować następny cios. Jeden z mężczyzn leży, krwawiąc i krztusząc się obok niego, gdy Ferrick stoi nad przewróconym kołem ruletki i pojedynkuje się z dwoma kolejnymi. Zręcznie wymachuje rapierem, choć nie można tego porównać z ciosami szabel i sztyletów zadawanych przez tamtych z morderczymi zamiarami.

Ktoś z nas umrze, jeśli się nie pospieszę.

Wstaję szybciej niż Blarthe, który próbuje się podnieść, wspierając o bar. Magia pulsuje w moich kościach i żyłach. Wypełnia każdy centymetr mojego wnętrza cieniami, które szepczą słodkie obietnice,

mówiąc, że mogę robić, co tylko zamierzę. Otaczam się tymi szeptami i wodzę palcami po krwi barmana na mojej dłoni. Nie ma jej na tyle, by go zabić, ale wystarczy, aby przywiązać jego duszę do palca, który wrzucam w płomień.

W połowie drogi do mnie Blarthe potyka się i zatacza z bólu. Odwraca się i ściska lewą rękę. Odpada mu palec, cena mojej magii. Leży na brudnej podłodze, na stosie rozrzuconych kart. Krew, która wycieka z rany, łagodzi napięcie mocy. Teraz wystarczy, bym go zabiła.

– Odwołaj swoich ludzi! – Biorę ząb z sakiewki i kucam, by pomachać nim nad wygłodniałymi płomieniami. Liżą mi palce, żądne coś pożreć. – Inaczej zniszczę ci ten ładny uśmiezek.

Wyobrażam sobie dziwaczne odczucie, z którym musi teraz walczyć – mrowienie i palące odrętwienie w ustach. Z krwią kapiącą na podłogę, mogę zrobić wszystko, co tylko chcę. Gdybym tylko się do niej dostała.

Nie wie, że potrzebuję jej więcej, by go zabić, i się nie dowie. Kontroluję tę walkę i uśmiecham się, gdy w jego oczach widzę strach.

– Odwołaj swoich ludzi – powtarzam, podkreślając każde słowo.

Tym razem słucha. Szczęk stali cichnie.

W Słabostce jest jednak za dużo osób, by zapanowała całkowita cisza – ktoś krztusi się w kącie, plując szkarłatną krwią. Jednemu z mężczyzn udało się przyprzeć Bastiana do rozbitego stołu, przyciskając do niego ostrze. Pirat wygląda na poirytowanego nagłym zwrotem akcji. Odpycha rywala, warcząc.

– Jestem Amora Montara, księżniczka Visidii i przyszła Najwyższa Animancerka. – Ignoruję głośny syk mężczyzn. – Skrzywdziłeś mnie i moich ludzi. Zgodnie z prawem mogę zabić was wszystkich. Sprawdźcie mnie, jeśli uważacie, że nie jestem do tego zdolna.

Spróbujcie. – Zamykam palce wokół zęba, ściskając go mocno w pięści. Blarthe się krzywi. Zachowuję neutralny wyraz twarzy, patrząc po kolei na mężczyzn, zapamiętując ich. Nastrój w lokalu się zmienia, gdy obserwują, jak krew kapie z ręki Blarthe'a i zbiera się w kałuży na podłodze. Dla nich jestem strażniczką ich straszego losu. I choć nie chcę ich skrzywdzić – większość zapewne nie ma innego wyjścia niż praca dla Blarthe'a – muszą w to wierzyć.

Ani Bastian, ani Ferrick nie ruszają się ze swoich bezpiecznych pozycji. Jak pozostali, zamarli, zaskoczeni. Bastianowi udaje się przynajmniej wyglądać, jakby był pod wrażeniem.

– Szukamy syreny – mówię zebranym. – I nie wyjdziemy bez niej.

Rozdział 16

Jedyna syrena w mieście to młoda kobieta o imieniu Vataea, a po przyciśnięciu mężczyzn do odpowiedzi, zgodnie twierdzą, że Blarthe ją więzi. Słabostka pełni też funkcję domu barmana, który ukrywa syrenę w jednym z pomieszczeń na tyłach, przenosząc ją jedynie na „specjalne” okazje.

Zaciskam mocno zęby, nie chcąc sobie wyobrażać, czym one mogą być.

Posyłam do niej Ferricka. Nie ma mowy, bym porzuciła swoją pozycję przy ogniu, a lepiej, żeby Bastian pomagał swoim pałaszem, gdyby ci ludzie zaatakowali.

– Zbyt długo mu to zajmuje. – Pirat staje obok mnie, zanurzając czubek szabli w krwi Blarthe’a, która pokrywa rozsypane karty. Wyciąga ostrze ku mnie, przez co mam łatwy dostęp do posoki.

Twarz barmana jest czerwona ze złości, ale mężczyzna trzyma nogi pewnie na ziemi i się nie rusza. Jego twarz obficie się poci, aż zaczyna z niej kapać, a jego woń dołącza do kwaśnego odoru w pomieszczeniu. Jest świadomy, że jeśli wykona jeden niewłaściwy

ruch, to wrzucę ząb do ognia. Będę to powtarzać, aż kompletnie zapomni o atakowaniu.

Ferrickowi naprawdę schodzi sporo czasu. Posłałam go na tyły niemal kwadrans temu.

W lokalu panuje niesamowita cisza, tak wielka, że rozważam, czy nie posłać Bastiana za Ferrickiem, by sprawdził sytuację, ale zaraz atmosfera się zmienia. Mężczyźni w barze obracają głowy w kierunku korytarza, gdy słyszą zbliżające się kroki. Wiodę za nimi wzrokiem i choć zauważam Ferricka, nie mogę na niego patrzeć. Całą moją uwagę pochłania stojąca obok niego kobieta.

Wygląda młodo, jakby fizycznie była w moim wieku, choć złociste oczy mówią co innego. Jej aksamitna skóra jest nieco opalona i błyszcząco złotawo, nie skalały jej nawet najmniejsze piegi. Czarne włosy lśnią, spływając aż do jej bioder niczym idealny jedwab. Choć jest szczupła i delikatna, kiedy się zbliża, widzę hardość w jej zaciśniętych ustach.

Unosi buntowniczo głowę, odsuwając się od Ferricka, który próbuje ją prowadzić. Biedaczka ubrana jest w jakieś stare łachmany, ledwie okrywające ciało. Odslaniają jej brzuch i kończą się tuż pod biodrami. Wpatruję się w jej gładkie uda. Jak mówiła Shanty, widnieją na nich grube blizny, biegnące od pachwin aż do bosych stóp.

Syrena zapiera dech. Gdyby Bastian nie patrzył na nią wcześniej, zdecydowanie robiłby to teraz. Nawet Ferrick się rumieni, idąc obok mnie, marszczy brwi i próbuje się nie gapić.

– Czego ode mnie chcecie? – Głos ma potężny, choć w jej słowach jest wystarczająco dużo miodu, bym wiedziała, że nie wszystkie mity są zmyślane. Cztery wyrazy, a mimo to włada nimi jak bronią. Mówią, że syrena może zaśpiewać słodką pieśń i zwabić żeglarzy do wody, inną przyzwać ocean i wszystkie jego stworzenia. Dziewczyna

może i nie wygląda groźnie, ale jest bardzo niebezpieczna. Czuję to w kościach.

– Jeśli jeszcze raz mnie dotkniecie – mówi – oderwę wam ręce i przegryzę gardła.

Bastian chce się odezwać, ale go powstrzymuję. Wyobrażam sobie, że Vataea ma dosyć mężczyzn.

– Chcemy cię stąd zabrać – wyznaję.

Harde spojrzenie, które do tej pory przyklejone było do Blarthe'a, kieruje się na mnie. Widać pod jej oczami cienie zmęczenia. Jest bystra na tyle, by poskładać tę układankę, zapewne przez jego spoconą skórę i krew zakrzepłą wokół ust. Choć uśmiecha się lekko, jej słowa są zimne.

– I dokąd mnie zabierzecie? Na inną wyspę, żeby znów mnie więzić i wykorzystywać?

– Nie chcemy cię porwać. – Patrzę jej w oczy, choć spogląda na mnie wyzywająco. Zasycha mi w ustach. – Potrzebujemy twojej pomocy.

Vataea odchyła głowę i parska śmiechem. To wspaniały dźwięk, słodki jak ciastko miodowe. Rozprowadza ciepło po moim ciele, policzkach, brzuchu.

– Mojej pomocy? – powtarza. – Nigdy wcześniej tego nie słyszałam.

Otwieram usta, ale Bastian się zbliża.

– Potrzebujemy skorzystać z twojej magii. Mam statek. W zamian za pomoc, wydostaniemy cię stąd i uwolnimy, gdy nie będziesz już potrzebna.

– Chcecie mnie więc zabrać i skorzystać z mojej mocy? – Znów uśmiecha się drapieżnie. – A czym to się różni od tego, co robił mi Blarthe?

Nie ma powodu nam wierzyć, za co jej nie winię. Cokolwiek przeszła, było podłe. A mimo to na jej twarzy dostrzegam niewielki przebłysk nadziei. Chce, żeby to było coś lepszego, aby mogła znaleźć się od wyspy Kerost tak daleko, jak to tylko możliwe.

Pytanie sprawia, że Bastian się waha, ale syrena nam wierzy.

– Zostaniesz wynagrodzona za poświęcony czas. Użyj swojej magii i nic poza nią na połowę kwartału. Później zostawimy cię, gdzie tylko zapragniesz i będziesz wolna. Jako księżniczka Visidii daję ci moje słowo.

Odchyła się, oceniając mnie.

– Jesteś córką Najwyższego Animancera?

– Tak.

Wcina się Blarthe:

– Syrena należy do mnie. – Jego niedawno ostry głos jest ochryply, przepełniony wściekłością. – Chcecie ją, to musicie zapłacić.

Sięgam do sakiewki, aby wyjąć z niej kilka kości i przesuwam nimi po jego krwi na pałaszu Bastiana. Uśmiecham się do barmana.

– A ty należysz do mnie. Uważaj się za szczęściarza, bo twoją zapłatą jest oszczędzenie życia.

Mokra od potu skóra mężczyzny staje się coraz bardziej czerwona, gdy Blarthe zaciska dłonie w pięści i przeskakuje spojrzeniem pomiędzy mną a syreną. Na jego gładkim czole pojawiają się bruzdy, a otaczający nas mężczyźni bez wątpienia zastanawiają się, czy dojdzie do kolejnej walki.

Bastian szykuje swoją szablę, gdy ja przysuwam się do ognia, trzymając w palcach dwie zakrwawione kości.

Blarthe odwraca wzrok i garbi się, pokonany.

Uśmiech syreny mógłby być szerszy tylko wtedy, gdyby Blarthe leżał na podłodze wydając swój ostatni oddech – a może gdyby spalono całe miasto. Nie mam pojęcia przez co przeszła, ale

wyobraźnia podpowiada mi, że ma prawo pragnąć śmierci mężczyzny. Wskazuję Ferrickowi, by sprowadził ją bliżej, na co syrena nie protestuje.

Jest ode mnie wyższa o jakieś trzy czy pięć centymetrów i czuję wyzwanie, jakie mi rzuca, gdy się przysuwa. Z bliska Vataea jest jeszcze piękniejsza. Gardło mi się ściska i dłonie się pocą, gdy taksuje mnie wzrokiem.

– To co ty na to? – wyduszam. – Mamy umowę?

Wyciągam do niej rękę, a syrena ją ściska. Ma gładką skórę, dłonie miękkie, jakby nigdy nie pracowały.

– Twój ojciec był dobry dla mojego ludu. Chronił go, gdy ja nie mogłam – mówi. – Zgadzam się na te warunki. Pół kwartału. – Jej słowa są pieśnią, której mogłabym słuchać cały dzień, mimo to odchrząkuję i wracam uwagą do obecnej sytuacji. Mamy to, po co tu przyszliśmy, więc czas zbierać się z wyspy i wracać na Stępkę Trwogi. Najlepiej bez umierania.

Spoglądam na ludzi Blarthe'a.

– Przejdźcie korytarzem i poczekajcie, aż powiemy, że możecie się ruszyć.

Kiedy odchodzę od ognia, tracimy przewagę. Przez to nakazałam Bastianowi wziąć ścierkę z baru i zalać ją rumem. Owijam ją wokół pogrzebacza, który znajdował się przy palenisku, wkładam do ognia i obserwuję, jak zapala się ta prowizoryczna pochodnia. Jeśli się za mną rzucą, będę miała ogień, by nie poddać się bez walki.

Odwracam się do syreny i chłopców.

– Idźcie do drzwi. I pilnujcie jej, bo nie ma broni. – Wskazuję na wyjście. Obaj patrzą na mnie, jakbym była trzecią głową hydry.

– Bastian może ją prowadzić, a ja zaczekam na ciebie. Pójdziemy razem – argumentuje Ferrick.

Chce dobrze, ale posyłam mu groźne spojrzenie, aż się krzywi i spieszy do drzwi. Powoli, trzymając przed sobą płonąca pochodnię, kieruję się za nimi.

Mężczyźni za mną poruszają się niespokojnie przy ścianie. Szepczą, ale staram się nie słuchać, bo nie chcę, by spowalniał mnie strach. Biorę łyk rumu, ale go nie połykam.

– Przeprowadzić mi tę syrenę, a zwrócę wszystkie lata, które przegraliście – krzyczy Blarthe do swoich ludzi zbyt głośno, by go ignorować. – Nie dajcie im uciec!

W chwili, gdy jestem przy drzwiach, barman i pozostali rzucają się za nami. Biorę głęboki wdech przez nos, następnie pluję rumem na pochodnię, robiąc z niej miotacz ognia. Mężczyźni się rozpraszają. Może nie zabiję dziś Blarthe'a, ale nie oznacza to, że nie powinien cierpieć za swoje zbrodnie, aż po niego nie wrócę.

Kiedy jego skóra skwierczy, a krzyki wypełniają noc, upuszczam pochodnię i biegnę.

Rozdział 17

Ból przeszywa moje łydki, gdy stopy uderzają o popękany bruk. Kiedy trafiam na luźny kamień, skręcam kostkę, lecz pomimo piekącego bólu odzyskuję równowagę i biegnę z pełną prędkością za pozostałą trójką.

Vataea ma zaskakująco zwinne nogi. Prowadzi z Ferrickiem przez kręte, pełne błota uliczki. Bastian jest kilka kroków za nimi. Ciągłe ogląda się na mnie przez ramię. Grymas na jego twarzy podpowiada, że muszę biec szybciej.

Pirat wyciąga rękę do tyłu, a ja się po nią rzucam. Ciągnie mnie za sobą, stękając. Ból w kostce się pogłębia. Przy każdym kroku czuję, jakby tysiąc igieł wbijało się w moje ciało, ale siniaki na plecach syreny i łachmany, w jakie jest ubrana, sprawiają, że moim jedynym wyjściem jest ucieczka.

Bastian musi wyczuwać, że coś jest nie tak, ponieważ mocniej chwyta moją rękę.

– Nie martw się, nie pozwolę im cię dopaść.

Wierzę mu. W jego głosie jest coś, co wypełnia słowa prawdą. Czując jego dotyk, mam wrażenie, jakby prąd przyplływał przez moje

ciało. Mocniej zaciskam palce na jego rękę i biegnę.

Coś przecina powietrze i szczypie mnie w ucho. Dyszę, gdy czuję piekący ból. Trzech mężczyzn jest blisko.

Jeden z nich szydzi z nas i ciska we mnie kamieniami. Uchylam się na czas, ale kolejny trafia Bastiana w ramię. Spinają się jego mięśnie i stęka, ale nic więcej nie możemy zrobić. Jeśli obrócimy się, by walczyć, w ciągu chwili dołączy jeszcze więcej napastników.

Ziemia mięknie pod moimi stopami, gdy docieramy na wilgotny, usiany kamieniami brzeg, a każdy krok jest bardziej śliski i bolesny. W powietrzu czuć woń soli i wodorostów.

Ferrick pomaga syrenie w łódce. Vataea patrzy na nas z grymasem i krzyczy coś niezrozumiałego do chłopaka, wskazując na linę, którą szalupa jest przymocowana do lądu. On ją rozwiązuje, ale stoi z jedną nogą na kamykach, drugą w łodzi, zatrzymując ją.

Bastian popycha mnie do przodu, więc niemal wpadam twarzą na Ferricka, który wciąga mnie do szalupy. Odpycha się od brzegu, nim siada obok.

Bastian wciąż biegnie. Jeden kamień uderza w naszą łódź, inny trafia go w głowę. Pirat zatacza się, a mężczyźni za nim wyciągają szable.

– Biegnij, Bastian! – krzyczę.

Przesuwa się do przodu najszybciej, jak może. Woda sięga mu do kolan, gdy dociera do naszej łodzi i wskakuje w jej ciasną przestrzeń. Łódka się chwieje, grożąc przechyłem, ale w duchu błagam ocean o pomoc.

Tym razem moje modły zostają wysłuchane.

Natychmiast chwytamy z Ferrickiem za wiosła, ale mężczyźni zdążyli wpaść za nami do wody. Wciąż mają szansę złapać szalupę i wyciągnąć ją na brzeg.

Odwracam się do Vataei, która warczy na podchodzących. Oddycha pospiesznie i dziko.

– Zrób coś! – krzyczę, wbijając wiosło w wodę. Używam całej siły, która mi jeszcze została, aby odsunąć nas od mężczyzn. Ferrick robi to samo, ale wciąż jesteśmy na płyciźnie, gdzie trudno nam odpłynąć. Napastnicy się rzucają, próbując złapać niewielką szalupę. – Potrafisz za pomocą pieśni kontrolować ocean, prawda? Stwórz nam falę czy coś!

Spogląda na mnie, następnie zerka na wodę. W jej oczach pojawia się tęsknota, a jej oddech się uspokaja.

Zamierza nas zostawić.

Mam ochotę sięgnąć po naszyjnik w bucie, aby użyć jego mocy na naszych prześladowcach, ale nie mogę przestać wiosłować, by go wydobyć. W tej walce jest bezużyteczny.

Chudzielec z blizną nad okiem pochyła się i chwyta łódź za krawędź. Trzyma mocno, lecz z całej siły uderzam go wiosłem w rękę. Odsuwa się, sycząc.

– Proszę – błagam syrenę przez zaciśnięte zęby. – To królestwo potrzebuje nas bardziej, niż ci się wydaje. Pomóż nam, proszę.

Garbi się i marszczy brwi, ani razu nie odrywając wzroku od fal. Żołądek mi się ściska, gdy wyskakuje z łódki.

Kiedy wpada do oceanu, opalizuje złotem. Mężczyźni za nami klną. Wszyscy odsuwają się od łodzi.

W mętnej zielonkawej wodzie widzę ogon. Płetwa błyszczący różowym złotem jak klejnot, który kusi, aby po niego sięgnąć. Gdybym nie musiała bronić się przed napastnikami, mogłabym popłynąć za tą płetwą.

– Odpływa? – pyta zdyszany Ferrick. – Myślałem, że mamy umowę!

Kiedy odpycham od siebie ręce mężczyzn, mój towarzysz wciąż wiosłuje ze wszystkich sił. Po chwili woda robi się mniej płytka. Wygląda na to, że uda nam się uciec, gdy chudzielec znów się na nas rzuca. Ponownie go uderzam, ale tym razem tylko stęka.

Chwyta mnie za pelerynę i ciągnie, aby wrzucić mnie do wody. Biorę sztylet, lecz Bastian już wyciągnął pałasz. Ferrick jest zielony na twarzy, gdy macha wiosłem, robiąc co w jego mocy, by nas ustabilizować.

– Odsuń się od łodzi, a oszczędzę ci życie – mówi Bastian. Bełkocze, przez co zastanawiam się, jak mocno oberwał w głowę.

– Wydajcie księżniczkę, a oszczędzę wasze – odpowiada napastnik. W jego oczach połyskuje ekscytacja, gdy próbuje przepchnąć się obok Bastiana. Naprawdę uważa, że nas dopadł, choć może mieć rację. Mężczyzna ponownie po mnie sięga, więc wbijam mu paznokcie w skórę, próbując pozbawić go równowagi. Musimy wyrzucić go z szalupy. Musimy...

Ktoś śpiewa. To język, którego nie rozumiem, głos, jakiego jeszcze nie słyszałam.

Co tam miód, to jest niezrównana słodycz i jedwab. Wszyscy nieruchomieją, zwracając uwagę na syrenę, której złote oczy wystają nad powierzchnię. Woda moczy jej czarne włosy, które unoszą się wokół niej jak ciemna aureola. Usta znajdują się pod powierzchnią, ale jej cenna pieśń i tak nas wzywa.

Vataea zerka przelotnie na mnie. To sygnał. Zmuszam się, by oderwać od niej wzrok i spojrzeć na Ferricka i Bastiana. Ich twarze są rozluźnione. Nie mrugają tylko wpatrują się w syrenę, zatraceni w jej pieśni. Ferrick próbuje wstać, ale popycham go w dół na niewielką drewnianą ławkę. Kiedy Bastian również chce się podnieść, wzdycham i opadam mu na kolana, kładąc stopy na udach Ferricka, aby ich zatrzymać.

Zakłęcie syreny działa aż za dobrze. Mogę jedynie przytrzymać chłopców, by jej nie ścigali.

Unosi usta ponad powierzchnię. Próbuję nie przyglądać się, jak miękkie i pełne są, gdy śpiewa kolejny wers.

Łódka kołysze się, gdy chudzielec wyskakuje z niej i płynie do syreny. Zarówno Bastian, jak i Ferrick próbują zrobić to samo, ale wbijam buty w ławkę i napinam mięśnie nóg, by ich nie puścić. Pirata szczypię w policzki, chcąc sprawić, by na mnie spojrzał. Chłopak walczy, ale go nie puszczam. Jego oddech jest ciepły na moich wargach. Zaskakuje mnie, przez co tracę koncentrację, a on mnie z siebie zrzuca i wstaje. Podnoszę się, kołysząc szalupą i rzucam na niego i Ferricka.

– Pocałuj ich – szepcze syrena, a jej słowa owijają się wokół mnie. Chudzielec już do niej dopłynął. Uśmiecha się, gdy chwyta go za ramiona i przyciąga do siebie. – To pieśń dla każdego, kogo może uwieść kobiecy urok. Pocałunek jest najszybszym sposobem na przełamanie zaklęcia. Patrz, pokażę ci. – Przywiera do ust mężczyzny, który wbija jej palce w ramiona, przyciągając do siebie. Potrzeba zaledwie sekundy, by otworzył oczy, rozumiejąc, co się dzieje.

Ale jest już za późno.

Próbuje krzyczeć, ale syrena wbija palce w jego ciało, ciągnąc go pod wodę.

Słyszałam opowieści o tym, co syreny robią z pojmanymi. Niektórzy twierdzą, że pochłaniają ich serca, aby zapobiec starzeniu się. Inni mówią, że zabierają żeglarzy do swoich podwodnych domostw i tam ich więżą. Są też tacy, którzy są przekonani, że syreny nie potrzebują powodu, by kogoś utopić. Mawiają, że robią to dla zabawy.

Kiedy Vataea znika, pozostaję z dwoma chłopakami, którzy rzucają się za nią do wody, jeśli czegoś szybko nie zrobię.

Wzdycham, wpatrując się w usta Ferricka. Zawsze wiedziałam, że pewnego dnia będę musiała go pocałować, ale to zbyt wcześnie.

Ferrick się nie rusza, gdy pochylam się i przyciskam do jego warg. Smakują kwaśnym piwem, które wypił w Słabostce, a jego usta są miękkie i pełniejsze, niż mi się wydawało. Jego dłonie drżą położone na moich biodrach, gdy próbuje mnie przyciągnąć. Przygryzam lekko jego dolną wargę. Normalnie od czegoś takiego rozpaliby się żar w moim podbrzuszu, ale choć Ferrick dobrze całuje, nie czuję nic.

Kiedy się cofam, chłopak z trudem łapie powietrze, jest zarumieniony od czoła po szyję. Patrzy na mnie, ale jest tak zaskoczony, że nie mam pojęcia, czy wie, co się dzieje. Przesuwam wzrok na pirata, na którego kolanach siedzę.

Skóra Bastiana jest gładka, gdy obejmuję jego twarz, ponownie próbując ściągnąć na siebie jego uwagę. Patrzy na wodę ze zwierzęcym głodem, co mnie denerwuje. Próbuję ignorować sposób, w jaki wzbudza we mnie niepokój, gdy przywieram do jego ust.

Odpowiada szybciej niż Ferrick. Przesuwa dłonie na moją talię, następnie na ramię. Chwyta mocno, przyciskając mnie do siebie. Całe moje ciało chłonie jego ciepło, więc odpowiadam na pocałunek z tą samą pilnością. Drugą rękę kładzie na moich plecach i pieści skórę przez koszulę. Jego język smakuje mój, a mnie niczym prąd przeszywa dreszcz.

To właśnie tak powinno odczuwać się pocałunek.

Muszę użyć siły, by się odsunąć. Oddycham głęboko.

Bastian otwiera oczy i patrzy na mnie. Jego pierś unosi się w szybkich, ciężkich oddechach. Kiedy uświadamia sobie, gdzie znajdują się jego ręce, odchrząkuje i zabiera je ode mnie.

– Przepraszam – szepcze bez tchu. Już mam mu powiedzieć, że nic się nie stało, kiedy znów patrzy na wodę. – Myślałem, że byłaś...

– Vataeę – kończę za niego. Słowa te uderzają we mnie jak fala przyływu. – Myślałeś, że byłam syreną.

Pochyliła głowę i otwiera usta, by mi odpowiedzieć, ale nie dopuszczam go do słowa. Wstaję z jego kolan, biorę wiosło, wdzięczna, że mam na czym się skupić. Z uśmiechem na ustach zaczynam wiosłować.

– Powiedziała, że to najszybszy sposób, by przełamać zaklęcie. Możesz przeproszać jedynie za podatność na kobiecy urok. To samo tyczy się ciebie, Ferricku.

Odwracam się do niego, choć nie patrzy na mnie, wiosłując. Siedzi zgarbiony, jakby kotwica ciągnęła jego ramiona ku wodzie. Tracę wesołość.

– Obaj chcieliście się utopić, ścigając syrenę – mówię im ostrzej, niż zamierzałam. – Musiałam pocałować was obu, Ferricku.

Zaciska dłonie w pięści i przykłada je do boków.

– Obu. Tak.

Nie muszę nic mówić, ponieważ woda z jednej strony szalupy zaczyna się ruszać. Pochylam się i widzę syrenę, która zerka na mnie dużymi, czarującymi, złocistymi oczami. Na ustach ma szkarłatną krew.

– Zadziałało? – pyta.

Niemal się śmieję, ale dźwięk utyka w moim gardle.

– Tak.

– Dobrze. Więc mnie wciągnijcie. – Podaje jej rękę i cała się napinam, gdy próbuję się nie gapić. Gdzieś w oceanie straciła skąpy strój. Podaję Bastianowi wiosło i sprawiam, by obrócili się z Ferrickiem, nim wciągam Vataeę do łodzi, po czym oddaję jej swój płaszcz. Łuski na płetwie rozdzielają się i powstają dwie nagie nogi.

– To – mówi – była najlepsza zabawa, jaką miałam od lat.

Rozdział 18

Nigdy nic nie ucieszyło mnie bardziej niż widok Stępki Trwogi. Wspinam się po drabinie i opadam na pokład. Jestem jak ryba wyciągnięta z wody, mokra i przemarznięta, gdy walczę o oddech. Pulsuje każdy mięsień w moim ciele. Kostka jest zaczerwieniona i spuchnięta, ramiona i dłonie palą. Ignorowałam ból w rękach przy wiosłowaniu, ale teraz, gdy jestem bezpieczna na podkładzie brygantyny, czuję go z pełną mocą.

Ferrick kuca szybko obok mnie, ciepłymi dłońmi obejmuje moją kostkę. Przygotowuję się na pieczenie, które pojawia się na chwilę i szybko znika, pozostawiając ciepło i mrowienie na mojej skórze.

– Dziękuję – mówię, ale odwraca się, nawet na mnie nie patrząc.

Choć Bastian się chwieje, idzie, by podnieść kotwicę, żebyśmy mogli odpłynąć.

– Chociaż się cieszę, że żyjemy, jestem pewien, że mogło pójść lepiej. – Zdejmuje płaszcz, krzywiąc się na widok krwi na nim. On także jest ranny, lecz Ferrick nie zbliża się, aby go uleczyć. Głos pirata wciąż jest ochryply, ale w końcu Bastian się uspokaja.

Zaciskam usta i patrzę na syrenę, która owija się ciasno moim płaszczem. Z zachwytem rozgląda się po statku. Zbliża się do relingu i uśmiecha, gdy dotyka jego drewna.

Bastian podąża za moim wzrokiem, a wyraz jego twarzy staje się bardziej ponury, choć nie potrafię go rozszyfrować. Odchrząkuje, a syrena spogląda na niego. Uśmiech nie spełza z jej ust.

– Witam na pokładzie Stępki Trwogi – mówi. – Mogłabyś nieco o sobie opowiedzieć? Ile masz lat? Skąd pochodzisz? Dlaczego nie wywołałaś fal, byśmy mogli odpłynąć z Kerost, nie zabijając tamtego mężczyzny?

– Daj spokój – warczę, siadając. – Istnieje różnica pomiędzy zabijaniem dla rozrywki a chronieniem siebie i innych, a ty nie możesz tak do niej mówić. Wydostaliśmy się z wyspy tylko dzięki niej.

Bastian się krzywi. Wyraźnie widać, że nadal jest zły, gdy zakasuje rękawy i rozwija żagle, aby mógł dać w nie wiatr. Mam nadzieję, że podświadomie wie, że się myli. Nie chcę być uważana za bezduszną zabójczynię, nie mam wątpliwości, że Vataea również, nawet pomimo słów, które wypowiedziała, wychodząc z wody. Syrena szczelnie owija się płaszczem, ale nie kuli się, gdy patrzy na pirata.

– Syreny podobno mają arsenał pieśni – spiera się Bastian. – Mogła sprawić, by ocean nas strzegł lub wywołać odpływ, żeby fale szybciej nas zabrały. Lub nie wiem, przyzwać gigantycznego wieloryba, aby przegonił tamtych! Chodzi o to, że dawno powinniśmy odpłynąć.

– Zapewne sam powinieneś użyć swojej magii – pryham. – O, czekaj, nie masz żadnej.

Vataea przenosi wzrok z Bastiana dopiero wtedy, gdy Ferrick wychodzi spod pokładu i podaje jej naręczce odzieży. Milczał, więc nawet nie zauważyłam, że odszedł.

Syrena bierze stos rzeczy, kiwając głową i pod płaszczem wkłada za duże spodnie. Zapamiętuję, by oddać jej nieco swoich ubrań. Jest ode mnie szczuplejsza, ale i tak będą lepiej na nią pasować.

– Ocean to kapryśna bestia – mówi, zapinając spodnie. – Każdy może oczarować mężczyznę, który nie myśli głową. Wzywanie wody na pomoc wymaga jednak mistrzowskich umiejętności. Poza tym byłam głodna.

Niemal znów parskam, ale się powstrzymuję. Bastian uderza pięścią w bok statku, na co ten jęczy w proteście. Dopiero w tej chwili wygląda, jakby było mu nieco przykro.

– Świetnie – warczy. – Przebyliśmy całą tę drogę po syrenę, aby dostać jakąś wadliwą. Nie mamy czasu.

Vataea mruży oczy, ale nie ma jak zareagować, ponieważ Ferrick się przysuwa i uderza Bastiana w ramię. Pirat mruga, gdy ten go trafia. Potrzeba chwili, aby gniew zmienił się w szyderstwo.

– Masz jakiś problem?

– A ty? – prycha Ferrick. – Ostatnio, gdy sprawdzałem, nie potrafiłeś nic zrobić. Jesteś bezużytecznym piratem, który musi zdawać się na magię innych, ponieważ w jakiś sposób byłeś na tyle głupi, by stracić własną.

Bastian opuszcza rękę do pałasza.

– Powtórz.

Ferrick się śmieje. To ponury, nienaturalny dla niego dźwięk.

– Bez dziewczyn jesteśmy bezużyteczni. Ocaliła nas magia Vataei. Nie możesz nazywać jej wadliwą po tym, gdy była więziona bogowie wiedzą jak długo. Przepróż.

Syrena patrzy na Ferricka, jakby widziała go po raz pierwszy. Rozumiem ją, ponieważ też jestem zaskoczona. Nigdy nie był taki rozgniewany.

Jednak Bastian nie ma ochoty się kajać. Napina mięśnie rąk, gdy rozluźnia palce na rękojeści szabli, ale ich stamtąd nie zabiera. Nie wyciągnie ostrza, widzę to w jego postawie. W Słabostce stał jak gotowy do ataku wąż. Teraz wydaje się, że nie za bardzo wie, co ze sobą zrobić. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale je zamyka, następnie marszczy brwi i próbuje raz jeszcze.

– Przepraszam, że nazwałem cię wadliwą. – Słowa ledwie przechodzą przez jego gardło. – Nie miałem tego na myśli. Jestem zdenerwowany. Nie stać nas teraz na błąd. Potrzebujemy kogoś, kto wyczuje zudyjską magię. Jeśli popłyniemy i na miejscu przekonamy się, że nie zdołasz wykonać zadania, równie dobrze możemy już być martwi.

– Moje połączenie z oceanem może być słabe, ale nie czyni mnie to niezdolną do pomocy – mówi Vataea. Przeważnie jej twarz jest rozluźniona, ale patrzę na krew przy jej ustach i zastanawiam się, jak dziewczyna może znosić jego pretensje. – Jestem w stanie wyczuć twoje głupie klątwy, piracie. Właściwie jedną wyczuwam już teraz. – Unosi głowę, a Bastian praktycznie wije się pod jej spojrzeniem. Zaciska dłonie w pięści po bokach.

– Jest tu jakaś klątwa? – pytam.

Vataea uśmiecha się cwaniacko, patrząc na mnie.

– Tak, ale nie ma na nas wpływu. – Wraca wzrokiem do Bastiana. – Wiesz, mogłabym odpłynąć. Mogłabym nie rezygnować z płetw, ale dobiłam z wami targu, a syreny są honorowe. Wypełniamy nasze zobowiązania, dotrzymujemy słowa. To znaczy, jeśli nadal potrzebujecie mojej pomocy?

Bastian wzdycha i przygryza wargę.

– Ferrick ma rację – przyznaje. – Nie mam magii, ale wy ją macie. Głupio insynuowałem, że jesteś słaba, gdy to właśnie ciebie potrzebujemy najbardziej. Nie chcę wycofywać się z naszej umowy.

Przetrawiam przez chwilę jego słowa. Vataea potrzebuje na to znacznie mniej czasu. Uśmiecha się skromnie.

– Zostanę. Zapewniam jednak, że nie dla ciebie. – Patrzy na Ferricka i jej oczy rozjaśniają się. Kładzie dłoń na jego piersi. – Nie wydajesz się taki zły. Być może zostaniesz oszczędzony.

– Co masz na myśli? – pyta Ferrick z niewielkim zmartwieniem.

– Mam stadko mężczyzn, którym zamierzam odpłacić się za to, jak mnie traktowali. – Uśmiecha się nikczemnie. – Rozczłonkuje każdego, kto tylko próbował mnie dotknąć. Wyrwę język tym, którzy wygadywali okropności. I pożrę serca tych, którzy zmusili mnie do uśmiechu.

Ferrick całkowicie zamiera. Jedynym dźwiękiem na statku jest łopot żagli i szum fal, które są coraz silniejsze, gdy kierujemy się na południowy wschód. Po długiej, niezręcznej chwili, Ferrick delikatnie bierze Vataeę za rękę i odsuwa ją od siebie.

– Cieszę się, ale myślę, że zostałem już przyrzeczony. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Jego słowa tną jak nóż. To niesprawiedliwe, nie prosiłam się o zaręczyny.

– To był tylko pocałunek – mówię. – Mogliście utonąć, gdybym czegoś nie zrobiła. To był jedyny sposób, by wyciągnąć was z transu.

– Najszybszy sposób – poprawia Vataea.

– Tylko pocałunek – drwi Ferrick. – No tak. Kiedy pocałowałaś nas obu to był tylko pocałunek. Jesteśmy zaręczeni, Amoro! Ja też się o to nie prosiłem, jednak na bogów, powinnaś przynajmniej spróbować zachowywać się, jakbym cię fizycznie nie odpychał.

Odsuwam się o krok.

– Kiedyś myślałem, że jesteś dla mnie za dobra – szepcze, kręcąc głową. – Ale jesteś najbardziej naiwną, materialistyczną osobą, jaką

znam. Masz się za taką sprytną. Urodzoną, by zostać Najwyższą Animancerką, lecz może nie jesteś tym, czego potrzebuje królestwo i może nigdy nie będziesz. Przestań tak uważać.

Serce mi się ściska, choć nie wiem czy z gniewu, czy bólu. Za kogo on się ma? Nie zna prawdy – jestem jedyną. Bez przekonania ludzi, by dali mi kolejną szansę, królestwo Visidii upadnie.

Ciotka Kalea nie może przyjąć magii dusz. To ją zabije. A później co? Kto inny przejmie magię rodu Montara i zapanuje nad bestią? Ojciec nie będzie żyć w nieskończoność, ktoś musi być gotowy, by zająć jego miejsce.

– Zrobiliśmy, co było konieczne, kropka. – Bastian wkracza pomiędzy Ferricka i mnie. – Jeśli chcesz się nad sobą użalać, idź robić to gdzie indziej. Mamy ważniejsze sprawy na głowie, którymi musimy się zająć.

– Nie, ty masz ważniejsze. – Ferrick zbliża się do pirata. – Ja tu przybyłem tylko po to, by pomóc Amorze, mojej narzeczonej. Jednak jeśli chcesz przejąć ode mnie to zadanie, może...

Coś we mnie pęka. Staję przed Ferrickiem i odpycham go od Bastiana.

– Wystarczy – mówię ostro, ale się kontroluję. – Mam dosyć. Myśl sobie o mnie, co chcesz, Ferricku. Jesteś zły, ponieważ wydaje ci się, że jestem ci coś winna, ale tak nie jest. Zbyt wiele osób kontroluje moje życie, by dodawać kolejną. – Nie milknę, gdy się prostuje i zwiesza głowę, marszcząc brwi i piorunując mnie wzrokiem. Zamiast tego naciskam: – Kiedy nasi rodzice zaaranżowali nasze małżeństwo, nie miałam nic do powiedzenia. Jesteś zaborczy! Zachowujesz się, jakbyś był moim władcą, choć łączy nas tylko polityka oraz magia. I nie zapominaj, że przewyższam cię tytułem, więc jak śmiesz odzywać się do mnie, jakbym była jakąś głupią dziewczuchą? Wierz mi, mam świadomość,

że Visidia zasługuje na to, co najlepsze. Staram się, jak mogę, by zapewnić to ludowi. – Szturcham go w pierś, a Ferrick się zatacza. – Nigdy cię nie pokocham. – Słowa są ostre, ale musi ich wysłuchać. – Nie w taki sposób. Nie tak, jakbyś tego chciał. Przestań się zachowywać, jakby miało się to zmienić, jakbym miała dać ci szansę. Nie jestem ci nic winna.

Nie trzeba słów, bym zrozumiała to, co znajduje się w oczach Ferricka. Gniew, ból, zdrada. Wszystko tam jest.

– Naprawdę uważasz, że spędziłbym życie z kimś, kto nigdy by mnie nie pokochał? – pyta cicho. – Nigdy się o to nie prosiłem, ale zasługuję na szczęście tak samo jak ty. Jednak właśnie taka jest nasza rzeczywistość i w przeciwieństwie do ciebie, przynajmniej staram się coś z niej wyciągnąć.

Żagle przestają trzepotać, zdradzając mnie swoją ciszą.

Zmuszam się, by odwrócić wzrok i staram się odsunąć od siebie wyrzuty sumienia, które wbijają we mnie swoje zębiska, pożerając moją dumę.

Ferrick mnie omija, idąc prosto do swojej kajuty.

Ja odchodzę w drugą stronę, klnąc pod nosem, aż docieram do sterburty. Bastian podąża za mną, przyglądając się, jak próbuję zapanować nad gniewem.

Bez względu na to, jak bardzo pragnę odsunąć od siebie słowa Ferricka, zapadają głęboko w mojej pamięci. Może nie jestem tym, czego potrzebuje królestwo. Ale co on tam może wiedzieć? Kiedy dotrzemy na Zudoh, powstrzymam Kavena i znajdę sposób, aby przywrócić ją do królestwa. Sprawię, by reszta wysp pomogła mieszkańcom Kerost. Nasza gospodarka będzie się rozwijać. Powstanie więcej statków z zudyjskiego drewna. Więcej domów. Wymiana z sąsiednią wyspą poprawi gospodarkę Kerost.

Z jakiegoś powodu zostałam zmuszona do tej podróży, a słowa Ferricka nie powstrzymają mnie przed wiarą w jej powodzenie.

Ale nawet wiedząc, co muszę zrobić, mimowolnie myślę o historiach szeptanych nocą o Zudoh czy o ściszeniu głosu, ilekroć ktoś wypowiadał nazwę wyspy.

– Jak długo nie byłeś na swoim rodzinnym ładzie, Bastianie? – pytam napiętym głosem.

– Żyję na Stępcie Trwogi odkąd miałem dziesięć lat – odpowiada zwięźle, drepcząc nerwowo.

– I nigdy wcześniej nie myślałeś o powrocie?

Wpatruje się w ocean, knykcie ma białe, gdy ściska reling. Choć wieje lekki wiatr, statek porusza się powoli, jakby się wahał, czy płynąć naprzód. Po dłuższym milczeniu pirat odsuwa się od relingu i zatrzymuje dopiero przy schodach pod pokład.

– To był długi dzień, wszyscy jesteśmy zmęczeni – mamrocze ledwie słyszalnie na wietrze. Chcę się spierać, ale powstrzymuje mnie jego mina. Rozpoznaję ból. Wystarcza, by zaschło mi w gardle.

– Spróbuj się przespać. – Schodzi pod pokład, pozostawiając mnie z syreną. Kiedy nie idę za nim, Vataea przechyla głowę, patrząc na mnie.

– Mówiłaś, że wyczuwasz klątwę, gdy weszłaś na statek – szepczę. – Co dokładnie miałaś na myśli?

– Właściwie wyczuwam trzy, jeśli liczyć to, co masz w bucie. – Uśmiecha się, ukazując perłowe zęby. Dopiero teraz zauważam, jak ostre są w blasku poświaty księżyca. – Ale nie masz się czym martwić. – Bierze mnie za rękę i pociąga lekko w stronę kajut. – A teraz pokaż mi, gdzie mam spać, dobrze?

Wydaje się nie zauważać, jak odrętwiałe jest moje ciało i jak szybko oddycham.

Magia Bastiana została w jakiś sposób przeklęta. Mam również przeklęty naszyjnik w bucie. Idąc jednak do kajut za Vataea, zastanawiam się, jaka jest ta trzecia klątwa.

Rozdział 19

Przykładam głowę do poduszki, ale ilekroć zamykam oczy, mimowolnie myślę o tym, że Stępka Trwogi jest zbyt nieruchoma.

Posuwa się naprzód z tym samym niepokojem, który szarga również moje nerwy. Jakby obawiała się celu naszej podróży, więc może i ja powinnam. Przypuszczalnie na każdej z wysp jest ktoś, kto mnie szuka, ale przecież Zudoh odcięto od królestwa Visidii jedenaście lat temu, pozostawiając ją, bygniła. Nikt tam nie będzie zaglądał w poszukiwaniu zaginionej księżniczki. Jeśli coś mi się stanie, lud nigdy nie dowie się o moim losie.

Muszę się jednak zastanowić, czy ojciec naprawdę trzymał mnie z dala od tych wysp, ponieważ martwił się o moje bezpieczeństwo? Może nie wypuszczał mnie z Aridy, bym miała więcej czasu, aby nauczyć się kontrolować magię i nie wpaść w kłopoty, w jakich znalazłam się teraz? Czy kryje się za tym coś więcej?

Co może ukrywać król?

Mam dosyć poszukiwania odpowiedzi. Niepokój opływa moją skórę, kajuta nagle jest za mała i dusząca. Na bogów, potrzebuję

powietrza.

Wstaję z hamaka, wkładam buty i płaszcz, nim wspinam się na pokład. Aura nie jest już letnia, w powietrzu czuć chłód. Przesącza się do mojego wnętrza i sprawia, że drzę.

Wiem, że lato nie potrwa już długo i przypominam sobie pełne magii oczy ciotki. Los Visidii zależy od kilku następnych dni.

Nie możemy się zatrzymać.

Niebo jest usiane gwiazdami. Osłaniają ocean i rzucają srebrny blask na pokład Stępki Trwogi, oświetlając brygantynę. Grotmaszt zachowuje się jak księżyc, jest pełny i jasny, popychając nas w kierunku czarnej wody.

Na wietrze słychać szelest ubrania. Gdy się odwracam, widzę, że nie jestem sama. Vataea siedzi ze skrzyżowanymi nogami w pobliżu węzowego galionu, kusząc los tym, jak blisko wody się znajduje. Nawet nie drgnie, gdy się zbliżam, ale wiem, że jest świadoma mojej obecności, bo nie wzdryga się, kiedy zajmuję miejsce obok niej, bliżej relingu.

– Mogę do ciebie dołączyć?

Kiwa głową.

– Proszę. Minęły wieki, odkąd rozmawiałam z inną kobietą.

Również krzyżuję nogi, pragnąc mieć tyle odwagi, by się zbliżyć. Syrena ma idealny widok na wodę, ale gdy tylko uderzy w nas silniejsza fala, kobieta do niej wpadnie.

– Tęskniłam za oceanem – wyznaje. Pochyla się i oddycha głęboko słoną bryzą. – Dobrze jest wrócić.

Nie wiem, co powinnam zrobić. Przywykłam do wydawania poleceń, nie wspierania innych. Wiem, jak to jest dusić w sobie rzeczy i pragnąc się nimi z kimś podzielić, ale ja skarżyłam się Mirze lub zatrzymywałam problemy dla siebie. Nie byłam po drugiej

stronie. Z wahaniem kładę rękę na jej ramieniu i ściskam lekko, jak robił tata. Tylko tak potrafię ją pocieszyć.

– Jak długo byłaś na Kerost?

Śmieje się cicho, lecz mnie i tak przeszywa dreszcz.

– Jakies dwa kwartały. A wcześniej rok na Curmanie. Blarthe to podróżnik, udaje się tam, gdzie może zarobić. Niemal przez dwa lata trzymał mnie przy sobie z dala od wody. Wykorzystywał mnie do wabienia klientów do jakiegokolwiek lokalu, który otwierał. Raz pewien mężczyzna chciał zapłacić za noc ze mną. Oferował pięćdziesiąt lat, ale gdy wydrapałam mu oczy i odgryzłam policzek, Blarthe zaczął mnie zamykać. Mimo wszystko byłam jego trofeum, czymś, czym się chwalił. Nagrodą, za schwywanie mnie.

Serce mi się ściska. Dwa lata więzienia to sporo, a co dopiero przy takim człowieku. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przeszła. Zastanawiam się, jak może wyglądać czyjeś wnętrze po takich doświadczeniach.

Czytanie z duszy jest prostą częścią magii, można korzystać z niej bez wysiłku, nie wymaga opłaty. I choć syrena nie zauważyłaby nawet, gdybym zerknęła, myśl o przyjrzeniu się jej duszy sprawia, że kurczy mi się żołądek. Dopiero co uciekła od swojego prześladowcy, wątpię, by chciała, by ktoś naruszał jej prywatność.

– Zamierzasz później wrócić do oceanu? – pytam, nie wyobrażając sobie, bym na jej miejscu udała się gdzie indziej niż do domu. Jednak Vataea kręci głową.

– Nie mam zamiaru wracać tam w najbliższym czasie – odpowiada. – Od wieków na nas polowano, więc niewiele przetrwało. Bez względu na to, czego dla siebie pragniemy, jest nacisk na reprodukcję. – Marszczy nieznacznie czoło, jakby przywoływała wspomnienia. – Rozumiem potrzebę posiadania dzieci – przyznaje. – Musimy dopilnować, by syreny istniały w najbliższych

stuleciach, ale nie chcę takiego życia. Pragnę się przekonać, jak to jest żyć na lądzie. Syreny mogą mieć nogi, więc dlaczego ich nie używać? – Żartobliwie macha palcami u stóp, a ja się uśmiecham, choć ze smutkiem.

– Po tym, gdy twój ojciec wprowadził chroniące nas prawo, wiele z nas zostało zmuszonych do zejścia na ląd, by powić dziecko, nim wrócą do wody – ciągnie. – Ale kiedy ja wyszłam, nie zamierzałam wracać. Chciałam zobaczyć, jak wy, ludzie, żyliście od wieków. Chciałam spędzić trochę czasu na wyspach, spróbować waszego jedzenia, poznać wszystko, co ma do zaoferowania ląd. Poczuć słońce na skórze nie tylko przez kilka minut. Poznać moje nowe ciało. Lubię przebywać z kobietami, ale zastanawiałam się, jak to jest być z mężczyzną. – Głaszcze się po udzie, jakby wciąż zafascynowana skórą na nodze, i wzdycha. – Niestety przeżyłam zaledwie tydzień, nim zostałam porwana, więc wciąż mam wiele do zobaczenia. Chciałabym doświadczyć wszystkiego.

Vataea ma ducha podróżniczki. Chce zwiedzać świat. Zobaczyć, co ma jej do zaoferowania. Rozumiem to pragnienie, które z nią dzielę.

Wstydzę się, choć syrena zasługuje na coś lepszego niż to, bym odwracała się plecami do prawdy. Czy moje królestwo naprawdę jest tak zniszczone, że Vataea nie może podróżować dłużej niż tydzień, bo inaczej zostanie schwytana? Nawet pomimo ustanowionego przez ojca prawa?

– Bardzo mi przykro, że przez to przeszłaś – mówię. – Powinnaś być wolna i bez zmartwień wędrować, gdzie tylko zapragniesz. Jeśli chcesz zobaczyć więcej Visidii, kiedy będzie po wszystkim, zabierzemy cię z Bastianem tam, gdzie sobie zażyczysz. Mogłabym osobiście eskortować cię na Aridę, gdybyś chciała. Jest tam pięknie: wodospady, czerwony piasek i niemal wszystkie rośliny świecą nocą.

Ogrody są najpiękniejszymi miejscami, jakie można znaleźć... – milknę, gdy myślami odpływam ku Aridzie i wszystkiemu, co stało się w domu.

Zawsze chciałam żeglować, pokochałam to bardziej, niż zakładałam, ale na bogów, tęsknię za rodziną.

Czy rodzice martwią się o mnie? Jak ze wszystkim radzi sobie Yuriel? I co myśli o mnie teraz mój lud? Czy jestem dla nich nie tylko potworem, lecz także zdrajcą, który uciekł?

Vataea podpira się dłońmi, uśmiechając łagodnie.

– Nie ty pierwsza opowiadasz o jej pięknie. Jeśli obiecasz, że będę miała królewskie przywileje, chyba mogę popłynąć na Aridę. Na pewno jest cudowna, skoro tak za nią tęsknisz. Chcę, abys mnie po niej oprowadziła.

– Z wielką chęcią – mówię, próbując ignorować powagę jej słów. Przez całe życie marzyłam o wydostaniu się z wyspy. Choć kocham ocean, nie mogę przestać tęsknić za rodzicami. Domem. Na bogów, nawet za moim łóżkiem.

– Arida jest wspaniała – przyznaję, odsuwając od siebie tęsknotę.
– Ale jeszcze nie mogę tam wrócić. Kaven zagraża Visidii. Jeśli nie zyskam zaufania ludu, królestwo będzie w niebezpieczeństwie.

– Zatem dobiłaś targu z piratem, by ci pomógł? – prycha. – Może i jest uroczy, ale nie wydajesz mi się łatwowierna.

– Stanowił najlepsze wyjście, jakie miałam – mówię cicho. – Naprawdę uważasz, że Bastian jest czarujący?

– Oczywiście, że jest! – Zaskakuje mnie jej śmiech. Zatracam się w tym dźwięku, odczuwając ciepło w piersi. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni byłam w stanie siedzieć i rozmawiać z inną dziewczyną. Podczas dorastania na Aridzie moimi przyjaciółmi byli Casem i Mira. Choć uwielbiam ich oboje, pamiętam o tym, że wszyscy mieszkańcy tej wyspy są pracownikami mojej rodziny.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego pragnęłam – stęsknić się za nimi – aż do teraz.

– Według ciebie na pewno też jest czarujący – droczy się. – Inaczej pozwoliłabyś biedakowi utonąć.

Nie mam kontroli nad dziwną miną, którą robię.

– O czym ty mówisz?

– Myślisz, że czar syreny naprawdę tak łatwo przełamać? – Odwraca się ku mnie i się śmieje. – Pocałunek działa jedynie wtedy, gdy ten, na którego rzucono zaklęcie ma jakieś romantyczne uczucia wobec tego, kto go całuje. Wydawało mi się, że jeśli będziesz mieć szczęście, ocalisz jednego z nich. Jesteś większą szczęściarą, niż sądziłam.

Podpieram się z tyłu na rękach. Po naszym pocałunku dowiedziałam się, że Bastian myślał o Vataei, nie o mnie, jednak udało mi się złamać zaklęcie.

Pirat to kłamczuch.

– To była loteria – mówię. – Spodziewałaś się, że jeden z nich podąży za tobą.

Choć syrena zaciska usta, wyraz jej twarzy pozostaje niezmacony. Miałam rację, zakładając, że jest niebezpieczna.

– Przywiódłabym go z powrotem na łódź – mówi. – Albo przynajmniej bym się starała. Nazwij to ryzykiem. – Jest pewna swoich działań tak samo, jak ja jestem szczęściarą.

Z łatwością można ją lubić, ale jeśli legendy są prawdziwe, jest najgroźniejsza na tym statku. Muszę pamiętać o tym następnym razem, gdy na ślepo postanowię wypełniać jej instrukcje.

– Chcę, byś wiedziała, że naprawdę doceniam twoją pomoc – mówię, ponieważ dostrzegam w niej tęsknotę, gdy spogląda na wodę. Vataea nie potrzebuje statku, by się przemieszczać. Mogłaby popłynąć na dowolną wyspę dwa razy szybciej niż Stępka Trwogi.

Mimo to pozostaje z nami, zgadzając się pomagać ludziom, którzy zniszczyli jej dom i rodzinę. – Oczywiście zapłacę, ile trzeba za twoją podróż, ale chcę, byś wiedziała, że bez względu na twoją decyzję w naszej sprawie, uwolnilibyśmy cię od Blarthe'a.

Uśmiecha się.

– Polowano na nas na długo przed moimi narodzinami. Matkę zabili kłusownicy, wiele moich sióstr spotkał ten sam los co mnie, gdy wprowadzono je dla łusek czy ciał. To nie jest nowy problem, ale twój ojciec jako pierwszy uznał nas za członkinie królestwa Visidii. Zapewnił nam ochronę, kiedy nikt inny nie przejmował się nami. – Przesuwa palcami po jednym z pąkli na galionie, wzdychając ciężko. – Nie chodzi o pieniądze. Jesteś jego córką i potrzebujesz pomocy, której ja mogę ci udzielić. Wiem, jak to jest. Syreny pamiętają o tych, których są dłużniczkami i zawsze wypełniają swoje zobowiązania.

Czuję ciepło w piersi, nawet pomimo chłodu na skórze. Cieszę się, że to powiedziała. Ojciec przynajmniej zadbał o te stworzenia. Istnieje choć jedna osoba, która wciąż wielbi swojego króla.

– Ale – ciągnie, uśmiechając się przebiegle – z chęcią wezmę pieniądze. Pragnę zwiedzać i najeść się do syta.

Śmieję się, chcąc zapytać o jej dom i o miejsca, które chciałyby odwiedzić, gdy ciszę przerywa plusk i coś w wodzie powoduje, że statek przechyla się gwałtownie na bok. Przytrzymuję się relingu, ale Vataea może złapać się jedynie galionu. Sapie, próbując wbić paznokcie w ostre pąkle, gdy statkiem znów zarzuca. Stępka Trwogi jęczy, walcząc z oceanem, który jeszcze chwilę temu był zupełnie nieruchomy.

Wystarcza jedno spojrzenie na horyzont, by wiedzieć, że nie ma fal poza tymi pod brygantyną. Dźwięk się wzmaga, jest jak u podnóża wodospadu, okrutny i miażdżący, ale przecież nie ma tu żadnego.

– Trzymaj się! – krzyczę, gdy syrena ściska galion ile sił w rękach, by nie spaść. Wyciągam się nad dziobem, aż bolą mnie ręce, jednak Vataea jest za daleko. Nie złapię jej, nie ryzykując upadku.

Dostrzegam jednak źródło dźwięku. Bezpośrednio pod statkiem tworzy się wir, łapczywie pożerając drewno, próbując połknąć je w całości. Cały kadłub grzechocze, gdy Stępka Trwogi stara się uwolnić, przez co Vataea jeszcze bardziej traci równowagę. Woda chlapie po pokładzie, palce syreny błyszczą i stają się coraz bardziej śliskie.

Za mną trzaskają drzwi, widzę, że Ferrick wybiega na zewnątrz, rozglądając się szeroko otwartymi oczami. Kiedy dostrzega mnie na dziobie, podbiega, gotowy mnie odciągnąć, aż widzi Vataeę walczącą, by się utrzymać.

– Odsuń się! – Odpycha mnie na bok i przechyla przez reling, ale to na nic. Syrena ześlizguje się, gdy statek się chwieje. Muska palcami moje, uderzając głową o galion. Czuję delikatny dotyk, ale zaraz jej ciało wpada z pluskiem w fale, a dźwięk ten jest tak okropny, jak trzaski wokół nas.

Zataczam się do tyłu, drżąc, i widzę nieruchomego Bastiana. Znów słyszę pisk – jakby zniekształcone zawodzenie, podążam za przerażonym spojrzeniem pirata.

Chciałabym, by serce przestało mi bić. Jeśli się teraz zatrzyma, nie będę musiała doświadczać tego, co dalej.

Myślałam, że Zudoh będzie najstraszniejszą częścią podróży, ale się myliłam.

Lusca jest o wiele, wiele gorszy.

Rozdział 20

Bestia wyłaniająca się z wody jest czarna jak atrament. Blask księżyca odbija się w jej łuskach, przez co mienia się srebrem. Pochylam się, zakrywając uszy, bo wydaje zgrzyt, jakby metal tał o metal. Nawet w najgorszych koszmarach nie zdołałabym wyobrazić sobie tak podłego dźwięku.

Lusca. Legenda o tym potworze obiegła królestwo, aby straszyć niegrzeczne dzieci. Nikt jednak nie zdołał potwierdzić jego istnienia.

Zapewne dlatego, że osoby, które mierzyły się z bestią, nie przeżyły, by o niej opowiedzieć.

Stworzenie ma osiem czarnych macek z ostrymi, postrzępionymi haczykami. Jego ciało jest jak u pijawki, walcowate i wielkie, z okrągłym, stale otwartym otworem gębowym. Widać kilka rzędów ociekających posoką zębisk, zwisają z nich kawałki ryb i kałamarnic. Wyobrażam sobie, że niedługo będą wisieć na nich nasze ciała.

– Gdzie inni? – sapie Bastian. Pytanie utyka mu w gardle.

– Vataea wpadła do wody. – Głos mi drży, gdy przypominam sobie okropny trzask, gdy uderzyła głową o galion. Ma jednak skrzela, więc nie martwię się, że utonie. – Musimy ją wyciągnąć, nim

zostanie złapana przez Luscę! Ferrick próbował... – Wskazuję na chłopaka, ale już go nie widzę. Serce przyspiesza trzykrotnie, lecz Suntosuańczyka nigdzie nie ma. Dopiero, gdy wychylam się za reling, dostrzegam jego rude włosy w oceanie, gdy walczy, aby wydostać się z wiru.

– Kretyn – syczę.

Bastian przyciska dłoń do piersi, przyglądając się bestii. Kołysze się, gdy Stępka Trwogi wyrywa się z więżącej ją wody. Dopiero, gdy statek się uspokaja, Bastian oddycha z ulgą i wyciąga pałasz. Wygląda raczej beużytecznie przy wielkim stworzeniu. Śmiesznie.

– Chcesz z tym walczyć?

– A co mamy zrobić? – sapie. – Stępka jest szybka, ale nie ma mowy, byśmy wyprzedzili to... coś.

– To Lusca – mówię. Mam przeczucie, że to właśnie legendarny potwór.

Bastian poważnieje, ale się nie spiera. Wszyscy znają te historie.

– Ferrick wskoczył do wody? – pyta.

Kiwam głową i serce mi się ściska, gdy słyszę te słowa. Ferrick to bezinteresowny głupiec, który skoczył za Vataeą, a jednocześnie egoista, jeśli uważa, że może umrzeć, gdy nasze ostatnie słowa wypowiedziane do siebie były tak okrutne.

Nie pozwolę mu zginąć. Nie dziś.

– Jeśli nie zdołamy uciec, musimy rzucić kotwicę, żeby mogli wrócić. – Statek kołysze się gwałtownie, szarpiąc, jakby utknął w oku burzy. Musimy go ustabilizować.

– Więc ją spuść – odpowiada Bastian. – Zajmę bestię.

Nie poświęcam mu kolejnego spojrzenia i rzucam się do lin. Nie ma czasu, aby zarzucić dwie dziobowe kotwice, podnoszenie ich zajęłoby za dużo czasu, gdybyśmy musieli nagle uciekać. Zwalniam

więc linę tylko jednej. Wyrzucam drabinę na burtę, ale nigdzie nie widzę Ferricka czy syreny.

Lusca skrzeczy, aż wszystkie włoski na moim ciele stają dęba. Czerwone, paciorkowate oczy wpatrują się w nas sponad otworu gębowego. Stworzenie z łatwością mogłoby połknąć dziesięć szalup jednocześnie, ale na szczęście Stępka Trwogi jest za duża, aby w całości zmieściła mu się do pyska.

Potwór zauważa Bastiana, gdy w poświacie księżyca dostrzega błysk szabli. Pirat trzyma ją przed sobą, jakby cienkie ostrze zdołało coś zrobić oceanicznej bestii.

Lusca wyciąga jedną z haczykowatych macek. Bastian uskakuje jej z drogi, w samą porę unosząc pałasz, by się bronić. Zadaje sporą ranę, nim potwór warczy i zabiera kończynę. Dźwięk ten wstrząsa statkiem i zmusza mnie, bym ponownie zakryła uszy. Pieką, jakby miały zacząć krwawić.

Kiedy Lusca się cofa, uderza mackami o ster i łamie drewno. Musiał też trafić w Bastiana, ponieważ pirat się zatacza. Lewą ręką obejmuje brzuch i walczy o oddech.

Podbiegam do niego, chwytam za ramiona, by go podtrzymać.

– Wszystko w porządku?

Jego pierś unosi się i opada w drżących oddechach.

– Tak – stęka. – Znajdź Ferricka i Vataeę. Sprowadź ich na pok...

Lusca już na nas nie patrzy. Mruga raz jednym, raz drugim paciorkowatym okiem i spogląda w lewo, więc biegnę na dziób, by zorientować się, co znalazł.

W srebrzystej wodzie nie można ukryć rudych włosów Ferricka. Są jak ogień pośrodku oceanu, złoty ogon Vataei nie pomaga.

Głowa syreny jest bezwładnie zanurzona, oparta na lewym ramieniu chłopaka. Może nie ma już wiru, ale fale uderzają złowrogo o kadłub, na tyle mocno, by chwiać statkiem. Spowalniają Ferricka,

który unosi i zanurza głowę, walcząc, by dopłynąć do Stępki, ciągnąc za sobą Vataeę.

– Spuściłam drabinę! – krzyczę. – Szybko!

Lusca już go wypatrzył. Otwiera paszczę, macki poruszają się z ekscytacji, każda jest niczym martwa kałamarnica ze szpiczastym, ociekającym trucizną końcem.

Kiedy stwór uderza kończynami w kierunku Ferricka, krzyczę do Bastiana.

– Musimy coś zrobić! – Choć nie mam pojęcia, co to mogłoby być.

Ferrick ściska syrenę i nurkuje, nim dosięga go macka. Lusca ryczy i rzuca się, by ponownie uderzyć.

Bastian biegnie do krawędzi statku, chcąc się do niego zbliżyć. Unosi pałasz nad głowę i macha nim, próbując zwrócić na siebie uwagę bestii.

To działa. Wszystkie pięć par oczu kierują się na błyszczące ostrze, gotowe utopić trzymającego je człowieka. Bastian ma kamienny wyraz twarzy, jest gotowy do walki.

– Zapewniam cię, że smakuję lepiej niż te gupiki w wodzie – rzuca ostro. – Chodź i skosztuj!

Potwór wraca, a Bastian ponownie dźga go szablą. Macki są grube i mocne, ostrze nie jest w stanie się z nimi rozprawić. Atramentowa posoka wypływa, brudzi policzki i dłonie Bastiana, który stękając, wrywa szablę, niezadowolony z obrażeń, jakie zadał.

Tyle że coś mu się udało. Podsunał mi pomysł.

Potrzebuję krwi potwora. Choć lepsza byłaby macka.

– Co robisz?! – krzyczy Bastian, gdy zaczynam biec w kierunku stwora. – Zabijesz się!

– Rozpraszam Luscę! – Chwytam za takielunek i wchodzę na śliskie liny, wspinając się w stronę masztu. Potwór wciąż skupia się na Bastianie. Unosi trzy macki i uderza w Stępkę Trwogi.

Bastian leci i uderza głową o pokład. Statek jęczy, gdy Lusca go obejmuje, ciągnąc do siebie.

Owijam rękę wokół liny i obracam się twarzą do bestii. Wyciągam sztylet i trzymam go mocno, gdy statek się przechyla, takielunek znajduje się tuż przy Lusce.

Stworzenie jest niezwykle, pochodzi z legend. Jeśli chcę je pokonać, również muszę być wyjątkowa.

Przygotowuję sztylet, modląc się pospiesznie do bogów i skaczę z lin. Uderzam w grubą skórę bestii, aż powietrze ulatuje mi z płuc. Bastian coś krzyczy, ale nie rozumiem już jego słów.

Stwór jest śliski, ma skórę jak wieloryb. Na jego grzbiecie znajdują się zagłębienia i bruzdy, więc wbijam w nie stopy, aby nie spaść. Lusca ryczy.

Żadne z dziesięciorga oczu nie potrafi spojrzeć w górę. Są ustawione w okręgu wokół paszczy, więc bestia mnie nie widzi. Mimo to uderza się macką w plecy i ryczy.

Wbijam pięty jeszcze mocniej i padam na czworaka, gdy cielsko się trzęsie. Paznokciami staram się przyczepić do każdej bruzdy, jaką mogę znaleźć, walcząc, aby wydostać stopę z lewego buta. Kątem oka dostrzegam przebłysk czerwieni. Ferrick opływa statek, kierując się do drabiny.

Bastian robi obrót, by mu pomóc, ale Lusca się rzuca, wyciągając w górę dwie pokryte śluzem macki. Uderza nimi w statek, rozrywając drewno. Widzę, że Bastian chwytą się za pierś. Dusi się, łapiąc powietrze.

Kiedy potwór unosi kolejną mackę, wbijam sztylet w jego plecy i w końcu skopuję but. Gramolę się, by stanąć, ale bez przyczepnej podeszwy skóra bestii jest jeszcze bardziej śliska.

Wbijam palce stóp, w co tylko mogę, desperacko próbując wygrzebać to, co trzymam w bucie.

Pod pończochą i cienkim płótnem leży naszyjnik, który ukradłam z Mornute. Pilnowałam, by nie stykał się z moją skórą, oszczędzając kłatwę na czas, gdy będzie potrzebna.

Jeden dotyk i po mnie, ale gdyby udało mi się zawiesić go na Lusce...

Odnajduje mnie macka. Wytrąca z równowagi, więc zaczynam zjeżdżać po plecach bestii, ale chwytam sztylet wbity w ciało i zawisam. Zawodzenie stwora jest ogłuszające.

Bastian przechyla się po przeciwnej stronie statku, pomagając Ferrickowi i syrenie wejść po drabinie. Stoi plecami do oceanicznego stwora, ufając, że sama uporam się z bestią. Nie mogę zawieść tej trójki.

Unoszę but i gryzę cholewkę, zaciskając skórę między zębami, abym mogła użyć obu rąk, by wspiąć się z powrotem na plecy potwora, choć raz wdzięczna za jego sporą wielkość. Skupiam się, zaciskając palce na rękojęści sztyletu, aż odzyskuję równowagę na śliskiej skórze. Bestia walczy ze mną, machając mackami. Jeden z haczyków trafia mnie w plecy i rozrywa skórę. Krzyczę, gdy czuję ból, a przed oczami pojawiają się czarne kropki.

Nie pozwalam się jednak pokonać. Wyrywam sztylet z ciała potwora i przygotowuję się na uderzenie przez kolejną mackę. Podnoszę się, chwytam but dłonią i chwiejnie próbuję wstać.

Klatka piersiowa mi się ściska, każdy oddech pali płuca.

Trucizna. Haczyki są zatrute.

Przestaję poznawać swoje ręce. Są upiorne i obce. Widzę, że trzymają but, ale rozprzestrzeniająca się toksyna sprawia, że czuję, jakby należały do kogoś innego.

Splywa po mnie woda i unoszę głowę, choć widzę jak przez mgłę. Lusca uniósł wszystkie macki, gotowy znów mnie uderzyć.

Nie czuję rąk, ale wiem, że mocno trzymam but, gdy świat coraz bardziej rozmywa mi się przed oczami. Próbuję się otrząsnąć i czekam. Mam tylko jedną szansę, by zrobić to tak, jak należy.

Czekam, aż Lusca zaryczy, pewny na tyle, by zadać cios z pełną siłą.

Czekam, aż macka znów uderzy mnie w plecy, a druga niemal wbija mi się w twarz, chcąc zabić. Ułamek sekundy przed atakiem, przedzieram się przez ból i wyrzucam ręce, aż macka trafia do mojego buta.

Lusca nie ma czasu, by ją cofnąć. Kiedy styka się z naszymi, zamiera. Macki tworzą nade mną koronę, a ja się zataczam, próbując strząsnąć z twarzy wodę, która kapie z nieruchomych kończyn bestii.

Drżę z taką siłą, że upadam na kolana. Wbijam paznokcie w potwora, aby się przytrzymać, poruszając powoli stopami. Krok za krokiem przechodzę przez stworzenie, aż docieram do jednej z macek.

Naszynnik sprawił, że całkowicie znieruchomioło. Lusca nie może ryczeć, gdy odcinam mu mackę, ale wiem, że czuje moje ostrze. Potrzebuję znacznie więcej siły, niż zostało mi w tej chwili, aby ją całkowicie odciąć.

Nie mam jednak wyjścia. Wbijam palce jednej ręki w mackę, aby się przytrzymać, gdy rozrywam ciało stwora. Dyszę, gdy rozlewa się po mnie trucizna. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Całkowicie odrywam mackę, czarna krew barwi moje dłonie, gdy trzymam kończynę.

Moc jest w posoce bestii. Pulsująca, gwałtowna, cudowna moc. Silna w mityczny sposób, jakiego jeszcze nie znałam. Powstrzymałam Luscę, ale nie mogę go tu zostawić, by ktoś go

znalazł i zdjął z niego naszyjnik. Muszę zabrać mackę na statek i ją podpalić. Muszę zabić stwora swoją magią.

Muszę wrócić na Stępkę Trwogi.

Muszę...

Przestaję utrzymywać równowagę. Ślizgam się na grzbiecie nieruchomej bestii, trzymając odciętą mackę, jakby w jakiś sposób mogła mnie uratować. Czerwone, rozwarte oczy przyglądają mi się, gdy padam do tyłu.

Ciało mnie nie słucha, kiedy próbuję sięgnąć po sztylet, pragnąc ponownie wbić go w cielsko stwora, aby spowolnić upadek. Ręce jednak nie puszczają macki.

Zamykam oczy, gdy połykają mnie fale. Woda wdziera mi się do płuc, więc dławię się tym, co tak kocham.

Oceanem. Wodami mojego królestwa. Zginę wśród nich.

Rozdział 21

Budzę się w ciepłym pomieszczeniu. Blask księżyca wpada zza aksamitnych zasłon, a niewielka oliwna lampa pali się na mahoniowym stole.

Miękki materac kusi mnie, abym powróciła do snu. Nie miałam nic przeciwko spaniu w hamaku, ale teraz, gdy zaczynam rozumieć, czego mi brakowało, owijam się granatowymi kocami, spod których nie zamierzam wychodzić. Wyczerpanie sprawia, że mam ochotę przespać cały tydzień.

Mapy i atlasy pokrywają podłogę i ściany. W słabym świetle widzę, że na jednej z nich wisi nieskazitelna, posortowana według rodzaju i koloru odzież. Z jednej strony płaszcze, z drugiej lniane koszule. Więcej męskich butów, niż kiedykolwiek widziałam, tworzy rząd na podłodze.

Bastian siedzi zgarbiony na krześle przed biurkiem. Ma na sobie jedynie cienką, czarną, lnianą koszulę i luźne spodnie, bardziej swobodne, niż w jakich kiedykolwiek go widziałam. Moją uwagę zwraca jego muskulatura, gdy chłopak przygląda się czemuś na stole. Jest zwrócony do mnie plecami, które są szersze i bardziej

wyrzeźbione, niż mi się wydawało. Potrafi bardzo szybko sklarować olinowanie i wyciągnąć kotwicę, więc powinnam się tego spodziewać.

Nie przypuszczałam jednak, że tak mi się spodoba czarna koszula opinająca się na ciepłej, brązowej skórze. Nie oczekiwałam również, jak mocne i solidne będą jego ramiona i plecy pod moimi palcami.

Bastian odsuwa się od biurka z westchnieniem. Przed nim leży macka potwora. Przypominam sobie, że chciałam ją zabrać ze sobą na statek, ale mi się to nie udało. Jak się tu znalazłam?

Wzdryga się, gdy spostrzega, że na niego patrzę.

– Nie śpisz. – Ostrożnie przygląda się mojej twarzy. – Jak się czujesz? Przykro mi z powodu twoich ubrań. Vataea cię przebrała, a Ferrick musiał sprawdzić głębokość rany.

Wiem, że Lusca mnie uderzył, ale nie pamiętam, czy mocno rozdarł mi skórę, czy połała się krew. Mam tylko przebłyski ciosów jego macek, wody i w końcu odrętwienia.

Po raz pierwszy patrzę po sobie, zauważając sztywność mojego ciała, gdy próbuję się ruszyć.

– Ostrożnie! – Bastian zbliża się do krawędzi łóżka. – Ferrickowi udało się ustabilizować twój stan, ale musieliśmy ci upuścić sporo krwi, aby pozbyć się trucizny. Nawet suntosuański uzdrowiciel nie jest w stanie jej uzupełnić. – Jest spięty, marszczy brwi, co postarza go o jakieś dziesięć lat. Kiedy na niego patrzę, kręci mi się w głowie. Próbuję się odezwać, ale gardło mnie pali.

Widzę w myślach ślady ciemnej, splamionej krwią wody, gdy się topiłam, czuję, że się krztusiłam, walcząc, by się wynurzyć. Gardło piecze, jakbym wypila beczkę rumu. Poświęcam chwilę, by stłumić ból.

– Było bardzo źle? – chrypię. – Jak długo byłam nieprzytomna?

Bastian odgarnia mi luźny lok z szyi. Jego dotyk jest delikatny, jakby zbyt wielki nacisk mógł mnie skruszyć.

– Dwa dni. – Zabiera rękę, a ja próbuję usiąść w proteście. – Spokojnie. Jesteśmy na południu, wody stają się zimniejsze. Nawet przy prędkości Stępki Trwogi, podróż na Zudoh zajmie trzy dni. Musisz odpoczywać – mówi, następnie przeciągle wzdycha. – Chyba chciałaś się zabić. Wskoczyłaś do wody, w której był oceaniczny potwór! Niemal zginęłaś.

– Ale żyję. – Próbuję się uśmiechnąć, lecz wargi mam spękane od słonej wody, więc krzywię twarz, rozchylając je. Nawet na wskroś wyczerpana i ledwie mogąc się ruszać, czuję, że moimi żyłami płynie adrenalina. Wrze w mojej krwi i przyspiesza bicie serca w sposób, jakiego jeszcze nie znałam.

Czy tak właśnie czuł się ojciec na swoich wyprawach? Po tym, gdy poskromił kelpie i ścigał lewiatana?

Aż do teraz nikt nie był w stanie dowieść istnienia Luski.

Ojciec powiedział mi kiedyś: „Koniec wstawania z łóżka. Jeśli to zrobisz, Lusca cię porwie! Chwyci za nogę i pochłonie w całości! Jego ulubionym posiłkiem są kości niegrzecznych dzieci”.

W niektórych opowieściach potwór miał głowę rekina. W innych trzy głowy i trujące macki. W moich nocnych koszmarach znajdowała się wielka bestia z długimi, śliskimi mackami, które chwyciły za nogi, i z ostrymi zębami do chrupania kości dzieci. Jednak w porównaniu z rzeczywistością wyobrażałam sobie Luscę jak szczeniaczka.

Nie mogę się doczekać, aby opowiedzieć ojcu o tym, że nie tylko stanęłam oko w oko z bestią, lecz również ją pokonałam. Chciałabym, by to zobaczył.

– Jak wróciłam na statek? – Próbuję zwilżyć usta językiem, ale w nich również mi zaschło.

– Wskoczyłem za tobą do wody – mówi Bastian, jakby to było oczywiste. – Muszę przyznać, że chwilę zajęło mi rozwikłanie zagadki, jak sprawiłaś, że Lusca znieruchomiał, ale to było genialne. Choć nie powinnaś tak ryzykować.

Odchylam się na poduszce i zamykam oczy, bo kręci mi się w głowie.

– Ktoś musiał to zrobić.

Przez chwilę przeciąga się cisza. Nie padają żadne słowa. Nie słychać kroków. Być może nawet oddechów poza moim własnym. Kiedy Bastian ponownie się odzywa, jego słowa są ciche, ale ostre jak brzytwa.

– Naprawdę zrobisz wszystko dla swojego ludu, co?

Mam ochotę otworzyć oczy i powiedzieć mu, że udzieliłam już odpowiedzi, ale kiedy to robię, Bastian nie wygląda na zadowolonego z siebie czy wściekłego. Jego twarz znajduje się w cieniu lampy, widzę tylko profil mocnej żuchwy. Lekko kręci głową, jakby do siebie.

– Jesteś z rodu Montara, twój ojciec odciął moją wyspę od królestwa. Zniszczył mój dom. Próbowałem nie być hipokrytą, w końcu kimże jestem, aby oceniać po rodzinie, z której się pochodzi, a mimo to pragnąłem cię nienawidzić. – Zaciska dłonie w pięści po bokach, wbijając spojrzenie w podłogę, jakby toczył jakąś wewnętrzną walkę.

– A nienawidzisz? – pytam.

Kręci głową.

– Nie, Amoro. Nie byłem w stanie nienawidzić cię od pierwszej chwili, gdy z tobą porozmawiałem.

Nie wiem, czy zawroty głowy mam od poniesionych obrażeń, czy słów Bastiana. Rumienię się i nie mogę na niego spojrzeć. Powoli,

ostrożnie sięgam po jego rękę. Początkowo się spina, ale powoli rozluźnia ramiona, gdy wskazuję, aby usiadł na skraju łóżka.

Ciepło rozlewa się po mojej piersi, gdy przyzywam niewielką część swojej magii, aby spojrzeć na jego duszę, doszukując się potwierdzenia moich obaw.

Kiedy go poznałam, sądziłam, że byłam zbyt zmęczona, by w pełni dostrzec jego duszę, ale kiedy patrzę na nią teraz, wciąż jest szara jak mgła, a jej brzegi ulatują z dymem, uniemożliwiając mi wejrzenie głębiej. Widzę tylko połowę.

– Widziałam cię podczas walki, Bastianie – mówię. – Słyszałam twój krzyk.

Nieruchomieje, ale się nie odsuwa.

– Pierwszy raz, gdy Lusca zaatakował statek, nie widziałam, byś dostał – naciskam. – Uderzył macką w Stępkę Trwogi, a mimo to ty na to zareagowałeś. Jakbyś cierpiał.

W jego oczach skupia się poświata księżyca, więc przez moment są srebrne, usiane gwiazdami. Podpiera się na rękę.

– Do czego zmierzasz?

Słowa te są wyzwaniem, z którego nie mogę się wycofać. Choć jest spięty, odnoszę wrażenie, że chce, abym wiedziała. Czuję to w sposobie, w jaki zamyka dłoń wokół mojej, kciukiem muskając mój nadgarstek, praktycznie błagając, abym odpowiedziała, uwalniając go od tej tajemnicy. Zastanawiam się, jak długo ją skrywa.

– Wcześniej mówiłeś, że Stępka Trwogi to magiczny statek. – Unoszę głowę, patrząc na niego. – A Vataea od chwili, gdy weszła na pokład, mówiła, że wyczuwa magię klątw. Kiedy zobaczyłam magię w akcji, chyba zrozumiałam, na czym polega ta klątwa. Za każdym razem, gdy uderzał cię Lusca, reagował statek. Za każdym razem, gdy on obrywał, ty odczuwałeś ból. Jesteście połączeni za pomocą magii, prawda?

Zaciska palce na kocu. Rozluźnia jednak usta, patrząc na ciemny ocean.

– A jeśli tak? Czy zmieni to, co o mnie myślisz?

– Nie. Chcę jedynie zrozumieć.

Zaciska usta, wahając się, ale zaraz szybko mówi, jakby z desperacją chciał podzielić się swoją historią.

– To zudyjska magia.

– Jak działa? – dociekam. – Magia klątw pozostaje zamknięta, prawda? Kiedy odsunęłam od siebie naszyjnik, odeszła wraz z nim, nie została na mnie. Nie stałam się przeklęta na zawsze.

Wzdycha, co podpowiada mi, że to bardziej skomplikowane.

– Zudoh była niegdyś najpopularniejszą wyspą w królestwie. Często odwiedzali ją ciekawscy turyści i ludzie, którzy szukali mikstur i zaklęć ochronnych, aby zabrać je na swoje wyspy. Jakieś trzynaście lat temu wszystko zaczęło się zmieniać. Część mieszkańców chciała odseparować się od królestwa – ciągnie. – Chcieli rozszerzyć zasięg, pogłębić moc, robić coś więcej niż bibeloty dla bogatych turystów. Dostrzegli okazję na rozwój swojej magii. Jednak by to osiągnąć, musieli tworzyć klątwy, które przetrwają wieki, przywiązane do czyichś dusz.

– Posiedli magię dusz? – Dłonie mi się pocą, gdy oddycham płytko. Król Cato ograniczył przecież tę magię do rodu Montara, aby chronić nasz lud przed bestią, z którą walczył wieki temu. – Ale przecież nie powinni. Ta magia należy do rodu Montara.

– I może być jedynie ciężarem twojej linii krwi – mówi. – Właśnie dlatego Kaven stworzył coś nowego. To zasadniczo przeklęta magia dusz. Nie może zniszczyć czyjejś duszy, tak jak ty to potrafisz, ale może czyjąś duszę przekląć.

Temperatura w kajucie wyraźnie spada. Drzę nawet pomimo palców Bastiana na mojej dłoni.

– Jakim cudem nadal żyją? – Wieloraka magia niszczy ludzkie ciało i duszę, aż w końcu zajmuje je całkowicie. Moja magia powstała, by ich przed tym chronić.

– Nie wiem – przyznaje – ale taka jest prawda. Praktykujący tę magię mogą ukraść i przekląć pół czyjejś duszy.

Jak ten, na którego rzucono klątwę miałby w ogóle istnieć, nie mając połowy siebie? Nazwałabym Bastiana kłamcą, gdybym nie widziała tego na własne oczy.

– Jak to działa?

Jego twarz posępnieje.

– Najpierw dobierają się do kogoś za pomocą magii dusz. Następnie wykorzystując krew ofiary, zaklinają w czymś połowę jej duszy. Spójrz na moją relację z tym statkiem. Kaven przywiązał mnie do Stępki Trwogi, właśnie dlatego muszę na niej żyć i im dłużej mnie na niej nie ma, coraz bardziej choruję. Człowiek nie może żyć tylko z połową duszy.

Wracam myślami do jego spoconej skóry i płytkich oddechów, gdy byliśmy w Ikae. Zeszliśmy z pokładu zaledwie na kilka godzin.

– Co by się stało, gdyby statek został zniszczony? Umarłbyś?

Kręci głową.

– Przetrwałbym, ale nie byłoby to życie. Stałbym się pustą skorupą. Nie pragnąłbym niczego, prócz swojej pogruchotanej duszy.

W głowie mi się kręci, gdy przetwarzam informacje.

– A co by się stało ze Stępką, gdybyś umarł?

– Choć kocham tę łajbę, to tylko statek. Zawiera część mojej duszy, a nie odwrotnie. Jeśli zginę, na powrót stanie się normalną brygantyną i nie będzie dłużej do nikogo przywiązana. Czuję to, co ona, ponieważ jest w niej moja dusza. Nie działa to w drugą stronę,

nie ma we mnie nic z niej. Mogę wykorzystywać to połączenie, by nią żeglować, ale to tyle mojej władzy nad nią.

Moją skórę chłodzi pot.

– Czy każdy z Zudoh to potrafi? – Jeśli tak, jak może oczekiwać, że wygramy tę walkę? Jedna kropla krwi i będzie po naszych duszach.

Bastian kręci głową, gdy zaczyna się bronić.

– Ostatnio, gdy szukałem informacji, dowiedziałem się, że tylko kilka osób praktykowało tę magię. Zaczęło się w małej grupie, powołanej do życia przez syna ambasadora wyspy, Kavena. Musisz zrozumieć, że nasza magia nie powinna być taka – ciągnie. – Powinna chronić. Mieliśmy nakładać zaklęcia na domy, by nikt nie zakradł się do nich nocą lub odwozić dzieci od dotykania rzeczy, które mogą być dla nich niebezpieczne. Tego typu sprawy. Jednak Kaven wyłamał się z tego stylu i stworzył coś nowego, mroczniejszego. Jeśli nie jesteś z nim, jesteś przeciwko niemu. – Kiedy mówi o swojej wyspie, w jego słowach pobrzmiwa pasja. Zimny pot spływa mi po szyi, przenikając moje wnętrze. Kaven nie jest tylko jego przeciwnikiem. Jest posiadaczem niespotykanej magii, co czyni go niebezpiecznym.

– Dlaczego moja rodzina nic z tym nie zrobiła? – pytam. – Ojciec nie opowiedziałby się za tak pokręconą magią.

– Gdy potwierdziły się informacje o tym, że mieszkańcy nauczyli się magii dusz, twój ojciec ogłosił odcięcie Zudoh od królestwa. Zabrał z wyspy suntosuańskich uzdrowicieli, zablokował cały handel. Zapewne sądził, że mieszkańcy nigdy nie zdołają jej opanować, że zamieszanie wkrótce się skończy i wyspa znów stanie się częścią królestwa. Jednak się mylił. Nowa magia podzieliła Zudoh i wywołała kryzys. To przez twój ród moim ludziom jest tak ciężko. – Puszczając i się odsuwa.

Brygantyna porusza się z tym samym dyskomfortem, który sama odczuwam, gdy kołysze się niespokojnie nawet na najmniejszych falach. Nie jest pewnym siebie, magicznym statkiem, do którego przywykłam.

– Jak długo połowa twojej duszy przywiązana jest do Stępki Trwogi?

Bastian próbuje się uśmiechać, ale poważnieje, gdy przygniata go ciężar prawdy.

– Odkąd byłem dzieckiem. Zudoh to mała wyspa, nie miałem jak ukryć się przed Kavenem. Byłem młody, gdy próbował mnie zrekrutować, obiecując, że nauczy mnie nowej magii, jakby oferował mi lśniącą zabawkę. Rodzice nie chcieli, by mnie dorwał, więc ich zabił. Zostałem pojmany, jak wszystkie dzieci, aby miał na kim się uczyć. Jednak ja nigdy nie posiadałem jego magii.

Drzę. Nie wyobrażałam sobie aż takiego zła. Zabójstwa i porwania dzieci? Przeklęta magia dusz? Od tego właśnie odwrócił się ojciec?

Dlaczego? Cały czas przebywałam na Aridzie, ćwicząc naszą magię, ale czy zmuszał mnie do tego dlatego, że obawiał się rozpoczęcia wojny?

– Zanim tata został zabity, uczył mnie żeglarstwa, a po roku, gdy byłem zmuszony dzień i noc przyswajać wiedzę pod okiem Kavena, wiedziałem, że statek stanowił dla mnie jedyną drogę ucieczki. Przez tydzień przemyślałem jedzenie i zapasy na pokład, a pewnej nocy, gdy wydawało mi się, że wszyscy spali, próbowałem uciec z kilkoma przyjaciółmi. Jednak Kaven musiał się skryć i czekać. Zabił innych, aby pokazać, co się stanie z tymi, którzy okażą brak posłuszeństwa, a mnie przeklął i odarł z magii. W chwili, gdy dotknąłem steru, moja dusza została rozdarta na pół i przywiązana do Stępki Trwogi. Jednak popełnił błąd, bo nie przemyślał sprawy, zanim przywiązał

mnie do statku. Zacząłem sterować i uciekłem, nim Kaven mógł mnie zatrzymać.

Biją od niego gniew i energia. Kładę dłoń na jego ramieniu, na co się spina.

– Z pewnością istnieje sposób na przełamanie klątwy.

Zaciska usta.

– Jak mówiłem, do rzucenia stałego zaklęcia na duszę danej osoby potrzeba krwi. Im więcej Kaven jej weźmie, tym staje się silniejszy. Jednak ta magia ma też słabą stronę. Aby ją kontrolować, twórca zaklęcia musi nieustannie mieć przy sobie trochę krwi przeklętej osoby. – Pochyliła się. – Kaven jest próżnym, dumnym człowiekiem. Zbiera skórzane bransoletki usmarowane krwią tych, na których rzucił klątwy. Nosi je jak ulubione trofea, inne trzyma blisko siebie na Zudoh. Aby mieć pewność, że klątwy pozostaną nienaruszone, traktuje te bransoletki jak ty swoją sakiewkę i rzadko opuszcza wyspę, aby nie pozostawać z dala od nich. Jednak jeśli je zniszczymy, każda klątwa w końcu zniknie, a on osłabnie.

– Myślisz, że tę z twoją krwią ma na sobie? – pytam. – Jako jedno ze swoich trofeów?

Bastian prychnął.

– Wiem, że tak.

Nie mogę rozszyfrować wyrazu jego twarzy, gdy płomień lampy oliwnej migocze i przygasa, walcząc o życie. Rzuca na łóżko mglisty pomarańczowy blask. Cienie tańczą na policzkach chłopaka i jego szyi, a także koszuli poniżej.

Lata podróży na oceanie i poruszania się od wyspy do wyspy bez ograniczeń powinny napędzić go mądrością życiową. Zazdrościłam podróżnikom. Zazdrościłam im przygód i doświadczeń, jakie mogłam sobie jedynie wyobrażać.

Ale mam rodzinę i przyjaciół, którzy najpewniej się martwią, czekając na mój powrót. Wyczuwam, że Bastian tego nie ma. Jego rodzice nie żyją, a dusza przez klątwę została skazana na samotność. Gwiazdy w jego oczach nie są stworzone jedynie przez przygodę. Powstały po latach samotności, kiedy patrzył w niebo pełny marzeń, nie mogąc ich spełnić.

Wygląda na bardzo samotnego.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? – Moja krew jest gorąca, skóra lepka. – To coś o wiele gorszego niż próba pokonania rebeliantów, Bastianie. Nie wiem, czy dam sobie radę.

Na jego twarzy pojawia się wstyd.

– Nie chciałem wracać na Zudoh. Zamierzałem spędzić resztę życia w ten sposób, przywiązany do tego statku, przebywając tak daleko od Kavena, jak to tylko możliwe. Obawiałem się go przez lata, wiedząc, że moja wyspa ma kłopoty, ale za bardzo bałem się cokolwiek z tym zrobić. Jednak im bardziej próbowałem unikać myślenia o ludziach, którzy muszą na niej cierpieć, tym bardziej dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Nie mogłem się skupić. Spać. Wtedy usłyszałem, że na Aridzie będzie przyjęcie na cześć księżniczki.

To nie jest Bastian, którego znam. Ta osoba jest pełna gniewu, okrucieństwa.

– Byłem na Valuce, gdy usłyszałem o twoim zbliżającym się występie – mówi. – Kaven zawsze pragnął aridańskiej magii, ale ja wiedziałem, że tylko ona jest na tyle silna, by go powstrzymać. Pomyślałem, że mógłbym przynajmniej przekonać twojego ojca, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. Chciałem, by wiedział, że Kaven stanowi realne zagrożenie, choć byłem naiwny, myśląc, że po latach ignorancji coś z tym zrobi. Jednak wtedy zobaczyłem ciebie. – Z wahaniem zatrzymuje palce nad moją dłonią. Mija dłuższa chwila,

nim kładzie je na mojej skórze, biorąc mnie za rękę. Zastanawiam się, czy jej nie zabrać, ale nie mam na to siły. – Przysięgam, że miałem wrażenie, jakby otworzyły się niebiosa i wskazały mi szansę. Przyszłaś zapytać ojca o osobę, na temat której go ostrzegałem. Kiedy potrzebowałaś okazji, by uciec z Aridy, by się odkupić, naprawdę wierzyłem, że to bogowie z jakiegoś powodu mnie do ciebie przywiedli.

W głowie mi się kręci i mam mdłości. Nie wiem, czy to przez truciznę, czy przez tajemnice, które ujawnia, jedna po drugiej.

– Musisz zrozumieć, że uciekałem przez lata – szepcze. – Jestem zmęczony. Z każdą chwilą spędzoną poza statkiem staję się bardziej chory. Chcę odzyskać swoją wolność. – Ma na twarzy cień uśmiechu, nim kręci głową. – Ale lud Zudoh również jest więziony, a ja ignorowałem to zbyt długo. Pytałaś, dlaczego nie wróciłem wcześniej, a stało się tak, ponieważ byłem tchórzem. Kiedy uciekłem, mogłem poszukać pomocy, ale tego nie zrobiłem. W tej chwili Kaven stara się zniszczyć resztę królestwa, zupełnie jak zniszczył mój dom. Jestem gotowy ukrócić jego działania, nim skrzywdzi kogoś jeszcze. I naprawdę wierzę, że po tym wszystkim możemy dokonać tego razem.

Ma poczucie obowiązku wobec ludzi na wyspie, a ja to rozumiem. Jego dłoń jest szorstka, ale ciepła, gdy zaciskam na niej palce.

– Dostyc tajemnic. – Trzymam go, aż się odpręża z ciężkim westchnieniem, gdy docierają do niego moje słowa. – Rozumiem twoje powody, ale to wszystko zmienia, Bastianie. Nie możemy dłużej mieć przed sobą sekretów.

Mija chwila, nim odpowiada cicho:

- Koniec z tajemnicami. Przysięgam na honor pirata.
- Myślałam, że wolisz termin „żeglarz” – próbuję się droczyć, ale słowa są słabe, gdy na poduszce kładę głowę, w której nadal mi się

kręci. Walka z Luscią wyczerpała mnie do cna.

Bastian śmieje się cicho. To denerwujące, jak bardzo podoba mi się ten dźwięk.

– Nie kłopotzmy się semantyką. – Ponownie ściska moją dłoń, następnie wstaje i zmniejsza płomień lampy, aż ten ledwie migocze.

– Wypoczywaj. Na Zudoh mamy przynajmniej jeszcze dzień drogi. Musimy być silni.

I powinnam się przygotować.

W nikłym świetle skupiam się na odciętej macce i grubym haku na jej końcu. Drzę na wspomnienie tego, jak szybko wniknęła we mnie trucizna. Jak skradła mi postrzeganie i uczyniła ofiarą gniewu oceanu.

Cóż za genialną broń można by wykonać z tego haka.

Rozdział 22

Kiedy budzę się następnego ranka, kajuta jest pusta. Wstaję na drżących nogach, rozciągam ścierpnięte ciało i biorę jeden z płaszczy Bastiana, by zarzucić go na cienką Inianą koszulę. Kiedy otwieram drzwi, czeka za nimi Ferrick. Wzdryga się, a ja jestem zdziwiona widokiem normalnego koloru jego twarzy i szybkością jego ruchów. W końcu przywykłam do podróżowania Stępką Trwogi.

– Amoro! – Niemal mnie przewraca, gdy mnie obejmuje. – Na bogów, tak mi przykro. Jak się czujesz? Byłaś w wodzie, gdy uświadomiłam sobie, co wyprawiasz. Lusca, Amoro! Dasz wiarę? Stawiliśmy czoła Lusce. – Patrzy szeroko otwartymi oczami i drży z dziwnej mieszanki ulgi i ekscytacji.

Nasza ostatnia rozmowa nie poszła za dobrze. Jednak gdy skoczyłam do wody po Vataeę, panika wypełniała mnie za każdym razem, gdy nie mogłam dostrzec na falach jego rudych włosów.

Obejmuję go w pasie, zbliżając się do jego torsu, tuląc tak mocno, jak potrafię – wciąż jestem słaba po utracie krwi. W przeciwieństwie do Bastiana, który dotykał mnie czule i ostrożnie, Ferrick niemal

mnie miazdży. Czuję jego ciepły, pełen ulgi oddech na szyi, przy czym znika nieco napięcia z jego ciała.

Kiedy się odsuwam, chłopak patrzy na mnie z łagodnym uśmiechem.

Nigdy nie pokocham go tak, jak tego by chciał, ale jest jednym z najtroskliwszych ludzi, jakich znam. Odkąd dołączył do mnie w tej podróży, nic nie zrobił dla siebie i czas to przyznać. Nie mogę go nienawidzić za decyzję podjętą przez moich rodziców.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczny – mówię. – I przepraszam za tamto wcześniej. Nie zasłużyłeś na moje okrucieństwo. – Na bogów, nie pamiętam, kiedy po raz ostatni za coś przepraszałam. Jednak Ferrick miał rację, nie prosił się o to małżeństwo bardziej niż ja. – Wykazałeś się niesamowitą odwagą, skacząc po Vataeę. Jak ona się miewa?

Ferrick przelęka ślinę, biorąc się w garść.

– Uderzyła głową i straciła przytomność, nim wpadła do oceanu. Teraz już czuje się dobrze, nic jej nie jest. Mnie również. Jestem trochę zmęczony, ale przeżyję. – Uśmiecha się, aż marszczą się kąciki jego oczu.

Ściskam jego ramiona.

– Dziękuję, Ferricku. Wiem, że moja rana była głęboka. I wiem, że musiało cię wykończyć uleczenie jej, zwłaszcza po tym, gdy zadbałeś o bezpieczeństwo syreny i zabiłeś Luscę.

Ferrick marszczy brwi, odwracając wzrok.

– Jeśli chodzi o bestię... Obcieliśmy jej więcej macek, ale to legendarny stwór, więc nie chciałem go zabijać. Naszyjnik i tak wkrótce z niego spadnie. Mam nadzieję, że Lusca wróci do oceanu i już nigdy go nie zobaczymy.

Zaciskam usta. Decyzja wydaje się szlachetna, ale nie taką bym podjęła. Tak, Lusca to legenda, ale również zagrożenie. Gdybym nie

straciła nad sobą kontroli, zabiłabym go.

Jednak z odciętą częścią macek wątpię, by stworzenie zaatakowało wkrótce jakiś statek.

Dopiero kiedy wychodzę na pokład, widzę jak ponure jest niebo. Znajdujemy się na wschód od Kerost, gdy zmierzamy do najbardziej wysuniętego na południe punktu królestwa Visidii, a gęsta zimna mgła oblepia mi skórę. Wody na horyzoncie są ponure – raczej zielonkawe niż krystalicznie niebieskie, do jakich przywykłam. I kipią złością. Stępka Trwogi odzyskała pewność siebie, ale to nie powstrzymuje fal, które mocno w nią uderzają, nakłaniając statek do odwrotu.

W pobliżu nie ma delfinów. Brak też mew na niebie, ponieważ pomimo opowieści o niekończących się ławicach rzadkich ryb w tych wodach, ocean wygląda na nieprzyjemny i chory. Obawiam się, że jeśli zanurzę rękę w mętnych falach, moje ciało się rozpuści.

Nie ma tu życia. Wszystko jest nieruchome i ciche.

Widzę Bastiana na takielunku. Wysoko przy żaglach łata materiał zniszczony przez Luscę. Kiedy dostrzega, że mu się przyglądam, odchyła głowę, jakby czekał na pytania, których nie mam. Odwracam się szybko.

– Spójrzcie, któż to w końcu wstał! – Vataea wychodzi z kajuty i macha do mnie, zachwyty marszczy kąciki jej oczu. Ubrana jest w moje nowe rzeczy i choć dobrze leżą, nie pasują do niej, jakby materiał ją dusił.

Mam wyrzuty sumienia. Powinnam mocniej starać się ocalić ją przed upadkiem ze statku. Powinnam ją uratować.

– Słyszałam, że byłaś gwiazdą przedstawienia – mówi. Zapomniałam, jak kojący i przyjemny jest jej głos, piękny jak muzyka. Przysuwa się i całuje mnie w policzek.

Odczuwam ucisk w gardle i walczę, by przypomnieć sobie, jak się oddycha. Wydawałoby się, że nabieranie powietrza powinno być instynktowne, ale najwyraźniej tak nie jest, gdy całuje cię syrena.

Obok mnie Ferrick się czerwieni. Jest barwy buraka.

– To Ferrick tak naprawdę cię ocalił – mówię, przyglądając się, jak na twarzy syreny pojawia się zaskoczenie. Patrzy na niego. Nikt jej nie powiedział.

Chłopak czerwieni się jeszcze bardziej.

– Czy to prawda? – pyta Vataea.

Ferrick unosi ręce, aby zbyć ją gestem.

– To nic takiego – wydusza. – Chciałem się upewnić, że wszystko z tobą w porządku, skoro... jesteś teraz częścią załogi. – Odchrząkuje, ale zaraz się krztusi, gdy Vataea staje na palcach i również jego całuje w policzek.

Kiedy się odsuwa, Ferrick wygląda, jakby potrzebował pomocy medycznej. Uśmiecham się, gdy rzuca mi niezręczne spojrzenie.

Dołącza do nas Bastian, jego skóra ocieka potem, bo pracował cały ranek, a ciemne włosy są zmierzwione, potargane przez wiatr. Szybko odwracam wzrok, bo się rumienię.

– Cieszy mnie, że wszyscy dobrze się czują – mówi, zerkając na Ferricka – ale czas porozmawiać o Zudoh.

– Co zostało do omówienia? – pyta Vataea, wpatrując się w swoje paznokcie. – Już mamy plan. Wejść, zabić, wyjść.

Na policzku Bastiana drga mięsień.

– Nie rozmawialiśmy o tym, co się stanie, gdy tam przybędziemy. Niektóre obszary wyspy są niebezpieczne. Magia syreny działa tylko w wodzie, prawda? Nie będziesz zawsze miała jej wokół siebie, by się chronić.

Zerka na niego, a jej oczy to wąskie szparki.

– Chcę porozmawiać o broni – mówi Bastian, nim Vataea może obciąć mu język. – Mam pałasz, Amora sztylet. Ferricku, wciąż masz swój rapier, prawda?

Chłopak kiwa głową.

– Dobrze – ciągnie Bastian. – Więc zostaje kwestia znalezienia broni dla ciebie, Vataeo. Korzystałaś kiedyś z jakiejś?

– Czasem z koralowca.

Bastian się krzywi, więc wyraźnie widać, że nie o to mu chodziło. Zanim jednak ma szansę coś powiedzieć, wyjmuję sztylet z paska i podaję go syrenie. Patrzy na przedmiot, po czym przenosi wzrok na mnie.

– Weź. – Wciskam go w jej dłoń. – Pożyczam ci go, póki nie wyjedziemy z Zudoh.

Bastian wzdycha dramatycznie.

– Jak to ma rozwiązać nasz problem? Teraz ty nie masz broni, Amoro.

– Mam pewien pomysł – odpowiadam po prostu. – Weź mnie do swojej kajuty, a ci pokażę.

Unosi brwi.

– No proszę, księżniczko. Nie trzeba tak prosto z mostu. Jeśli chcesz, bym towarzyszył ci w kapitańskiej kwaterze, wystarczyło zasugerować.

Ferrick odwraca się, kręcąc głową.

Ignoruję go, szturchając Bastiana w ramię i przewracam oczami.

– Chodź za mną.

Tym razem pirat się śmieje, a ja nie tłumię dreszczu wstrząsającego moim ciałem. Bastian pochyla się i wyciąga rękę.

– Prowadź.

Kiedy pokazuję Bastianowi, co zamierzam zrobić z zatrutym haczykiem z macki Luski, twierdzi, że wie, jak przekształcić go w broń. Jednak gdy staje nade mną, przyglądając się temu, co z wyraźnym zadowoleniem tworzę i nie oferując ani słowa porady, uświadamiam sobie, że kłamał. Jest tu tylko po to, by popatrzeć.

W normalnych okolicznościach wolałabym pracować na osobności. Jest coś satysfakcjonującego w oddawaniu się tworzeniu. To jak magia. Wymaga skupienia i małego kawałka duszy do ukończenia dzieła.

Jednak po raz drugi Bastian nakłonił mnie, bym pozwoliła mu przyglądać się mojej pracy, a jedynym powodem, bym zgodziła się, żeby został, jest to, że lubię, jak jego obecność sprawia, że mrowi mnie skóra z ekscytacji. I doceniam odgłosy satysfakcji, jakie wydaje, ilekroć zrobię coś szczególnie sprytnego.

Póki nie znajdę rękojeści, stworzona przeze mnie broń będzie prymitywna. Wielki hak jest ciężki i ostry, podobny do sztyletu. Ostatnie pięć czy sześć godzin spędziłam, kształtując go, aby przypominał nóż, siedząc niedaleko łóżka pirata, przy wszystkich tych atlasach na podłodze. Teraz jest skrócony, naostrzony i zakrzywiony. Niebezpieczny przez postrzępione krawędzie i truciznę, którą zawiera w środku. Nie ma mowy, by go wypróbować, ale powinien zakazić krew każdego, z kim się zetknie.

Na razie okręcony jest liną, która robi za rękojeść. Nie wygląda na skuteczną broń, a jej zasięg jest ograniczony, ale uderzałam nim w wystarczającą ilość rzeczy, by wiedzieć, że jest trwały i silny.

Wyobrażam sobie, że przetnie gładką skórę, jakby była żelatyną.

– Muszę przyznać, że nie brakuje ci kreatywności. – Bastian pochyła się i patrzy na biurko. Znajduje się na tyle blisko, że jego tors dociska się do moich pleców, a gdy wypuszcza ciepły oddech,

powietrze łaskocze mnie w policzek. – Gdzie w ogóle nauczyłaś się tyle o broni?

– Na Aridzie miałam strażnika, Casema – mówię, przeciągając palcem po nowej broni, ostrożnie, by nie rozciąć skóry. – Jego ojciec był zbrojmistrzem odpowiedzialnym za szkolenie naszych żołnierzy. Jest też najbliższym przyjacielem ojca, więc trenował mnie i Casema, gdy byliśmy mali, i czasami zabierał nas do kuźni, abyśmy mogli zobaczyć, jak powstaje broń.

– I uważasz, że to ostrze zadziała?

Kiwam głową. Rana, jaką zadał mi Lusca, była mała, ale głęboka. Wystarczyła, aby pozbawić mnie przytomności. Jeśli kogoś zaatakuję tym sztyletem, to nie zadam mu małej rany. Będę zamierzała zabić.

– Oczywiście. – Trzymam nóż przy oknie, w świetle, które przebija przez gęstą mgłę. Broń ma granatowy odcień, opalizuje drobkami turkusu i srebra. Pod odpowiednim kątem wygląda, jakby w środku się coś poruszało, jak mikroskopijne czekające na krew pijawki.

Nie zdziwiłabym się, gdyby była to prawda. Mimo wszystko broń jest częścią Luski.

– Stworzyłam legendarny oręż. Jestem pewna, że zadziała lepiej, niż mogę sobie wyobrazić. – Kładę nóż na stole obok pochwy po moim sztylecie. Będę musiała o wiele bardziej uważać z tym narzędziem niż normalnie z moim ostrzem.

– Jeśli ta broń jest legendarna – mówi Bastian – zasługuje na taką samą nazwę.

Jakby drocząc się ze mną, stoi zbyt blisko. Moje serce przyspiesza, gdy podchodzi jeszcze bliżej.

Ma rację, ale nigdy wcześniej nie nadałam nazwy sztyletowi. Broń, którą wykonałam, jest naprawdę jedyna w swoim rodzaju. Magiczna.

– Jakieś sugestie?

Bastian się śmieje, kręcąc głową.

– To tak nie działa, księżniczko. Twórca broni powinien nadać jej nazwę. Sądzę jednak, że zasługuje na coś mocnego.

– Pomyślę o tym. – Zaciskam usta, próbując ignorować to, że położył rękę na oparciu mojego krzesła i nie oddała się ode mnie. Mamy dla siebie całą kajutę, jednak jest tuż obok.

Pachnie oceanem i słońcem. Przygodą. Woń przyłgnęła do koszuli i zadomowiła się w jego włosach. Mam ochotę przeczesać je palcami i strząsnąć ziarnka piasku, które się tam dostały.

Natychmiast zmienia się atmosfera. Odwracam się i widzę, że na mnie patrzy, a kiedy myślę, że się wycofa, nie robi tego. Mocniej zaciska palce na krześle, a ja myślę o tym, jak czułam się, gdy te dłonie spoczywały na moich biodrach. Jakie były jego usta, gdy się całowaliśmy i jak bardzo nie chciałam tego kończyć.

Być może pragniemy tego samego.

Wiodę językiem po wargach, smakując pełne napięcia słowa, nim je wypowiadam.

– Pamiętasz, gdy wyzwoliłam cię z transu Vataei?

Odchyła głowę. Nie umiem ocenić, czy jest oszołomiony, czy obrażony, ale i tak odpowiada:

– Oczywiście.

Jego słowa brzmią jak wyzwanie. Chwytam przynętę.

– Cóż, Vataea powiedziała coś zabawnego na ten temat.

Jego prawa dłoń leży na biurku. Przesuwam powoli palce w jej stronę, delikatnie muskając grzbiet. Pirat przygryza dolną wargę, ale prócz tego się nie rusza.

– Co takiego ci powiedziała?

– Okazuje się – mówię cicho – że to niemożliwe, aby wyrwać kogoś z transu, jeśli osoba ta nie ma w stosunku do całującego żadnych uczuć.

– Uczeń? – powtarza, przesuwając prawą dłoń tak, aby jego palce znalazły się między moimi. – Masz na myśli coś takiego?

Całuje, obejmując mnie. Jego wargi nie są miękkie, raczej szorstkie i błagają o kontynuację naszego pocałunku na łodzi. Bastian smakuje solą. Spijam go, chwytając jego szyję i wsuwając palce we włosy. Przesuwa się, aby mógł położyć rękę na moich plecach i cicho stękając, podciąga mnie z krzesła. Chwilę później znajduję się przy ścianie, jego dłoń jest w moich włosach, a usta na mojej szyi. Ciało staje się coraz cieplejsze, aż myślę, że się rozpuszczę przy torsie Bastiana.

Kładę dłoń na jego policzku i sprowadzam do siebie jego wargi, kosztując sól i słońce. Całą jego postać. Całowałam się już z chłopcami, ale żaden nie smakował tak, jak ten. Żaden nie sprawił, że zaczęłam się obawiać, że serce wyrwie mi się z piersi i wybuchnie.

Nie chcę, by się odsuwał. Mam ochotę zatopić się w ciepłe jego ciała i odkrywać to uczucie.

Wszystko kończy się zbyt wcześnie. Kiedy Bastian się odsuwa, nie tylko brak mi tchu, lecz także jestem wygłodniała. Pragnę więcej.

W oczach chłopaka dostrzegam ten sam głód, jego pierś unosi się w szybkich oddechach. Pożądanie pulsuje w spojrzeniu pirata, ale on odsuwa się i uśmiecha.

– Czy to wystarczająco szczerą odpowiedź? – Jego głos jest ochrypły, przez co wzrasta mój głód.

– Nie wiem. – Sięgam po jego rękę, by znów go do siebie przyciągnąć. – Pokaż raz jeszcze.

Tym razem się nie zatrzymujemy.

Rozdział 23

Smak soli pozostaje na moich wargach, nawet kiedy wracamy z Bastianem na pokład. Dotyk jego rąk na mojej talii wciąż parzy moją skórę.

Wychodząc na zewnątrz, czuję się, jakby coś mi umknęło. Jestem zaskoczona, gdy owiewa mnie lodowate powietrze.

Obejmuję się mocno rękami, rozważając, czy nie wrócić po płaszczy.

– Jesteśmy blisko – mówi Bastian, spoglądając w horyzont. Jest spięty.

Ferrick i Vataea usadowili się wygodnie na pokładzie. Siedzą blisko siebie, przed nimi znajduje się stos jedzenia, a w oczach syreny można dostrzec iskrę pewności siebie. Wydaje się, że nie tylko ja z Bastianem nieco bardziej się zaprzyjaźniliśmy.

Ferrick odchrząkuje i wstaje, gdy podchodzimy, jakby chciał się odsunąć od Vataei.

– Jak to zrobimy?

– Nie możemy się wychylać – odpowiada natychmiast Bastian. – Nie chcemy informować ich o swojej obecności. Zakotwiczę statek

w znacznej odległości od wyspy i popłyniemy szalupą. Mam nadzieję, że skryje nas mgła. Vataeo?

– Tak, kapitanie? – pyta żartobliwie.

– Popłyniesz przed nami, pokazując bezpieczną drogę. Jeśli zdołasz, trzymaj się południowego krańca wyspy, będziemy tam bezpieczniejsi.

Tak daleko na południe wody są zaskakująco zimne, z pewnością za chłodne dla przeciętnego człowieka, ale Vataea się nie waha. Gdy wyskakuje za burtę, w jej szybkich ruchach wyraźnie widać, jak bardzo brakowało jej oceanu. Wyobrażam sobie, że uderzenie w tafelę wody musiało zabolet, ale gdy wyglądam za reling, błyszczący różowo-złoty ogon znika pod powierzchnią. Pozostaje tylko niewielka plama opalizującego złota, które miesza się z zielonkawą wodą, aż w końcu blednie.

Stojący za mną Bastian odchrząkuje.

– Wiecie, wolę być nazywany kapitanem. Myślę, że wprowadzimy obowiązkowe tytułowanie. W ten sam sposób, w jaki nazywamy Amorę księżniczką.

Ferrick unosi brwi i się uśmiecha.

– Powodzenia w dopilnowaniu tego. – Klepie Bastiana w ramię, przechodząc, aby dołączyć do mnie na sterburcie. Wpatruje się w ciemną wodę, szukając jakiegokolwiek śladu Vataei. Syreny jednak nie widać. Chłopak bębni obsesyjnie palcami o drewniany reling. Dłoń nieruchomieje, gdy w wodzie widać ruch.

Znikąd pojawia się Vataea, krztusząc się pośród fal.

– Ta woda jest obrzydliwa! – rzuca, patrząc złowrogo na ocean. – To martwe ryby i glony. Mam na ustach łuski!

– Czujesz klątwę? – docieka Bastian, przez co Vataea prycha z irytacją.

– Wciąż jest przed nami, ale im dalej płynę, tym staje się silniejsza.
– Krzywi się. – Będziesz za to moim dłużnikiem, piracie. –
Niechętnie znów się zanurza. Ciężko nadażyć za nią wzrokiem, ale
co jakiś czas widać jej płetwę, którą porusza, tworząc drogę dla
Stępki Trwogi.

Statek nie płynie już z wahaniem. Jest zwinny, chętnie obiera
południowy kurs. Wiatr jest słaby, ale mkniemy przed siebie tak
szybko, jak tylko się da.

Bastian przechodzi, by stanąć w najwyższym punkcie brygantyny.
Trzyma reling tak mocno, że wyraźnie napinają mu się mięśnie. To
on popycha statek naprzód. Zdecydowanie zaciska usta.

Wygląda jak człowiek, który pragnie objąć świat we władanie.

Vataea prowadzi nas do jaskini utworzonej przez ostre,
zerodowane skały. Tutaj również jest mgła, uniemożliwiająca
dostrzeżenie czegokolwiek znajdującego się dalej niż sto metrów.
Stępka Trwogi powinna się tu idealnie skryć.

Podchodzę do steru, gdy jesteśmy gotowi opuścić kotwicę. Jego
drewno jest gładkie w moich dłoniach.

Przypominają mi się chwile, gdy płynęłam Księżną z ojcem,
i przepelnia mnie tęsknota.

Tęsknię za nim. Brak mi go, tak samo jak mamy i Aridy.
Zastanawiam się, co się wydarzyło po mojej ucieczce. Wyobrażam
sobie, że Yuriel opłakuje stratę, a ciotka Kalea pakuje swoje rzeczy,
by przenieść się do stolicy. Wyobrażam sobie, że moi rodzice
krzyczą na żołnierzy, aby się pospieszyli i wreszcie mnie znaleźli.
Ojciec marszczy czoło ze zmartwienia. Matka siedzi w fotelu,
skubiąc nerwowo skórki przy paznokciach, rozglądając się wokół.

Myśli te wywołują nieoczekiwany napływ gniewu. Zanim się z nimi
spotkam, muszę naprawić błędy ojca.

Nie mogę zawieść mieszkańców Zudoh.

Od zmartwienia czuję w piersi ucisk utrudniający oddychanie, aż wydaje mi się, że znów jestem na oceanie i walczę z Luscą, krztusząc się wodą. Zaciskam palce na nowym ostrzu, następnie na sakiewce, by się uspokoić.

Czuję delikatny nacisk na moim ramieniu. Początkowo pamięć mnie oszukuje, nakłaniając do uwierzenia, że to ojciec. Jednak kiedy się obracam, widzę za sobą Bastiana.

Stoi blisko, biorąc mnie za rękę, które poprawia na sterze.

– Co robisz? – pytam, wiodąc paznokciami po gładkim drewnie. Chcę, żeby było bardziej szorstkie. Zużyte. Korzysta z niego tylko na pokaz.

Ale i tak pożądanie rozgrzewa moje dłonie i rozpala się w klatce piersiowej. Spadająca temperatura jest teraz tylko niewielką niedogodnością.

– Poprowadzisz nas do jaskini. – Wskazuje przed siebie. Skały wyglądają na większe niż wcześniej. Wyłaniają się okrutne z poszarpanymi brzegami, grożąc otarciem statku.

– Być może powinniśmy spróbować tego na bardziej otwartych wodach? – Zaczynam się odsuwać, ale Bastian nie daje mi odejść.

– Ufam ci. – Jego słowa palą moją skórę. – Wiesz, ile znaczy dla mnie ta łajba i wierzę, że zdołasz ją poprowadzić. Być może sama również powinnaś sobie zaufać – prowokuje z pewnością siebie. – Oddam ci kontrolę. Jeśli coś pójdzie nie tak, wrócę. Nie ma lepszego statku, na którym mogłabyś ćwiczyć żeglowanie, księżniczko.

Zabiera ręce z moich i odsuwa się, abym nie czuła, że za mną stoi.

Patrzę na horyzont. Skały wydają się zarówno niewiarygodnie blisko, jak i dziwnie daleko. Dech grzęźnie mi w gardle, ale kiedy spoglądam na Bastiana, uśmiecha się. Nawet Ferrick mi się przygląda z niewielką wesołością na twarzy.

– Zacieśnij uchwyt, ale nie wąż w swój instynkt – szepcze Bastian, ruchem głowy wskazując, bym się obróciła. – Kluczem do bycia dobrym kapitanem jest zaufanie swoim umiejętnościom.

Nabieram powietrza do płuc i zaciskam palce na sterze. Skręcam lekko w lewo, a Stępka Trwogi się poddaje. Nie ciągnie w drugą stronę, nie walczy ze mną. Statek nie drwi z moich poleceń. Pragnie lidera i słucha go z szacunkiem.

Przyciskam palce do drewna, rozkoszując się tą chwilą. Świat dookoła przestaje istnieć. Widzę jedynie jaskinię, nadciągające niebezpieczeństwo i Stępkę.

Czas przyspiesza. Obracam sterem, aby pokierować statkiem. Spełnia polecenie z jękiem satysfakcji. Żagle chwytają bryzę i popychają nas zgodnie z moją wolą. Serce wali jak młotem, gdy się zbliżamy, pod nosem powtarzam kojące modlitwy, aż statek trzęsie się, gdy wpływamy do jaskini.

Zdyszana, obracam się do Bastiana, którego niedorzeczny uśmiech pasuje do mojego własnego. Chłopak zatrzymuje Stępkę, stabilizuje ją i zrzuca kotwicę.

Moje ręce drżą, gdy wpatruję się w skały. Duma rozpiera mi pierś. Skrada oddech i przyspiesza bicie serca. Jaskinia nie wydaje się już postrzępiona, jest wygładzona przez ocean. Być może oszukało mnie wcześniej światło? A może z powodu zmartwienia wyobraziłam sobie, że zagrożenie było większe, niż w rzeczywistości?

– To co myślisz o żeglowaniu? – pyta zadowolony Bastian.

Szturcham go lekko w ramię, po czym rzucam się na niego i tulę mocno, zanosząc śmiechem, gdy nie mogę zaczerpnąć tchu i znaleźć odpowiednich słów. Nic, co powiem, nie odda przytłaczającej przyjemności, jaką odczuwam. Nie potrafię opisać zadowolenia z soli na twarzy i słonego powietrza w płucach.

Bastian wie. Nie potrzebuje słów, ponieważ dobrze zna to uczucie. Rozpoznaję je w jego krzywym uśmiechu.

Dzielimy doświadczenie, które rozumie tylko kilka osób, to naznacza nasze dusze. Ocean jest bestią nawet bardziej przerażającą niż Lusca.

Ale nie pragniemy nim władać. Chcemy jedynie, by nam zaufał. Współpracował z nami. Był naszym partnerem.

W końcu zostałam zaakceptowana.

Ale chwila ta nie trwa długo.

– Nie zbliżajcie się! – Vataea wyskakuje z wody, sapiąc, i chwytając się skał, by utrzymać równowagę. Cała się trzęsie, ma przeszkłone oczy, jakby była chora. Podbiegam do relingu, gotowa rzucić jej drabinę.

– Co się stało? – pyta Ferrick, zbliżając się do mnie. – Co jest?

Vataea potrzebuje chwili, by złapać oddech i choć udało jej się go ustabilizować, nie przestaje drżeć.

– To nie jest klątwa. Poza jaskinią panuje zaraza. – Przywiera do skał, jakby były jedynym, co zdoła ją ocalić. Patrząc na Bastiana, który zaciskając usta, wpatruje się w wodę.

Chwila radości staje się odległym wspomnieniem.

– Zdołamy przepłynąć? – pytam, na co odpowiada szorstkim prychnięciem.

– Nie ma szans. To silniejsze niż cokolwiek, co wcześniej czułam.

Wiatr zabiera moje wcześniejsze podekscytowanie. Nie mamy czasu, aby zawrócić i przemyśleć możliwości. Teraz albo nigdy.

Zudoh jest plamą w oddali, gdy zamyślona stoję przy relingu. Nie ma mowy, byśmy teraz odpuścili. Nie, gdy zabrnęliśmy już tak daleko. Powietrze jest chłodne, zwiastuje początek jesieni. W każdej chwili ciotka Kalea może zostać poproszona o przyjęcie magii dusz. Jeśli wyzna prawdę, zostanie stracona za zdradę, której dopuściła

się przez naukę magii zaklęć. Jeśli jednak skłamię, aby się chronić, umrze z powodu wielorakiej magii, a bestia zemści się na całej Visidii. Muszę wrócić na Aridę, zanim wydarzy się któraś z tych rzeczy.

Vataea zdołała się uspokoić, zaciska usta z determinacją, gdy wraca do wody. Staję prosto, kiedy znika, a chłopcy wyglądają, jakby martwili się, że ucieknie.

Ale ja jestem spokojna. Nie przejmuję się, gdy odpływa na minutę czy pięć.

Miga jej ogon, nim syrena wraca na skały, mrużąc oczy.

– Nie możemy przedostać się przez barierę. – Wbija palce w kamień. Kiedy na nas patrzy, jej uśmiech jest wyrazisty i pogodny.
– Ale możemy pod nią przepłynąć.

Rozdział 24

— Jesteście pewni, że się uda? – Znajduję się na końcu liny przywiązanej do Stępki Trwogi, czekając na zanurzenie wraz z innymi. Ukryliśmy statek za przełomem w jaskini, a otoczony gęstą mgłą wygląda złowieszczo.

Na twarzy Ferricka gości grymas niepokoju.

– I pomyśleć, że tak właśnie żyję. – Wzdycha, przeczesując mokre włosy i przyglądając je.

– Większość mężczyzn oddałaby życie, by skorzystać z takiej okazji. – Vataea wyzywająco unosi głowę.

Ferrick parska nerwowym śmiechem.

– Tak, jasne.

Dziewczyna się zastanawia, a ja zaczynam płytko oddychać, gdy syrena neguje nasze obawy machnięciem ręki.

– Uda się, jeśli przyspieszymy. Syreny od wieków zabierają ludzi do wody.

– Aye, by ich zabić – mamrocze Bastian, a Vataea udaje, że nie słyszy.

Choć pozwolenie jej, by użyła na nas swojej magii jest bardziej niż niepokojące, nie mamy innego wyjścia.

Zsuwam się po linie, adrenalina zamarza w moich żyłach, gdy trafiam do lodowatej wody. Niemal się duszę, walcząc z ochotą powrotu na statek. Zarówno Bastian, jak i Ferrick sięgają, by przyciągnąć mnie do siebie, trzymają się gładkich skał, aby się nie zanurzyć.

Na krew Cata, jeśli na powierzchni jest tak zimno, nie potrafię sobie wyobrazić, jak będzie całkowicie pod wodą.

– Jak głęboko musimy zejść? – pytam, szcękając zębami. Przygryzam wnętrze policzka, by się uspokoić.

– Głęboko – przyznaje syrena. – Granica klątwy jest blisko, ale niemal sięga dna. Musimy mieć pewność, że znajdziemy się w bezpiecznej odległości od niej, więc bądźcie przy mnie. Klątwa powinna ustąpić przy brzegu, gdzie zapewne została rzucona. Jednak nie będziemy mieć wystarczająco dużo czasu, by tam dotrzeć.

Bastian się krzywi, bez wątpienia myśląc o tym samym co ja – nawet jeśli popłyniemy najszybciej, jak potrafimy, nie mamy gwarancji, że dotrzemy na czas do brzegu.

– Naprawdę nie ma innych możliwości? Żadnej oceanicznej magii, którą mogłabyś wypróbować? – pytam, na co Vataea tylko kręci głową.

– Nic, czego w tej chwili zdołałabym użyć. Jeśli wyczuję pęknięcie, zabiorę was na powierzchnię po tlen. W przeciwnym wypadku musimy płynąć dalej.

Ferrick marszczy nos.

– A co się stanie, jeśli będziemy musieli się wynurzyć, choć nie dotrzemy do brzegu?

Bastian, mrużąc oczy przy ruchu fal, odpowiada:

– Dopadnie cię klątwa i nie sądzę, by ktokolwiek zdołał cię ocalić.

Wspomnienia moich wcześniejszych doświadczeń z magią klątw wywołują ciarki. Robaki, które widziałam oczami wyobraźni, wydawały się prawdziwe. Gdyby Bastian nie zdołał do mnie dotrzeć, nie wiem, ile bym tak stała odrętwiała, sparaliżowana strachem.

Słowa pirata nie zdadzą się na nic pośrodku oceanu, gdy będziemy tonąć.

– No to do dzieła. – Próbuję ustabilizować postawę, żeby wyglądać na choć trochę pewną naszego planu. – Nie ma powodu, aby teraz nad tym debatować. Musimy ruszać.

– Powinniśmy – potwierdza Vataea. – Musicie pamiętać o wstrzymaniu oddechu podczas zanurzania. Kiedy osiągniemy bezpieczny poziom, zaczniacie normalnie wypuszczać powietrze i wasz oddech się unormuje. Wszyscy gotowi? – Zbliża się, by wziąć mnie za ramię, ale Ferrick wciska się między nas.

– Ja pierwszy – mówi, nie pozostawiając miejsca na spory. – Żeby się upewnić, że jest bezpiecznie.

Choć Vataea przewraca oczami, nie waha się. Chwyta go mocno za ramię i przyciska wargi do jego ust. Wdmuchuje mu powietrze do płuc, zanurzając się wraz z nim, aż wciąga go pod powierzchnię.

Żołądek mi się kurczy, gdy powraca sama.

– Jeśli wypłynie, będziemy musieli zaczynać od nowa – mówi.

Dostrzegam pod powierzchnią przebłysk czerwieni. Woda jest zbyt mętna, aby zobaczyć Ferricka w całości, ale sapię i odtrącam jego rękę, gdy chwyta mnie za biodro, dając znać, że tu jest.

– To działa – prychnam, odsuwając go od siebie. Bastian wzdycha cicho z ulgą.

– Dobrze. Niedługo zacznie tonąć – mówi. – Czas nam nie sprzyja, musimy się spieszyć.

Bastian próbuje zachować spokój, gdy na mnie patrzy, ale szczęka zębami, a w jego oczach widać obawy.

– Chyba zobaczymy się po drugiej stronie – mówi i nabiera powietrza. – Jeśli nie... cóż, miło było z wami żeglować. I Vataeo, postaraj się utrzymać Stępkę Trwogi bardziej czystą niż twoja kajuta. – Przysuwa się do syreny, zdenerwowany zaciska zęby. Vataea zerka na mnie ponad jego ramieniem, ale lekko kiwam głową.

Czuję mocne ukłucie w piersi, gdy jej usta stykają się z wargami Bastiana. To zaskakuje mnie na tyle, że się odwracam. Pochłania mnie zazdrość o wiele silniejsza, niż się spodziewałam. To nie jest pocałunek, w którym chodzi o przyjemność. To konieczność. Wiem o tym.

Ale na bogów, nigdy nie podejrzewałam, że tak mi się to nie spodoba.

Na szczęście syrena jest szybka. Kiedy wynurza się przede mną, chwytą mnie za oba ramiona i odsuwa od bezpiecznej skały. Gwałtownie wciągam oddech, gdy czuję chłód na karku.

– Rozluźnij się – nalega, nie trzymając mnie tak mocno. – Im bardziej spokojny będzie twój oddech, tym dłużej wytrzymasz na dole.

Kiwam głową, a ona nie daje mi kolejnych sekund na przygotowanie, tylko przywiera do moich ust. Jej są mokre od wody i nieco szorstkie od soli, ale w jakiś sposób niewiarygodnie miękkie. Kręci mi się w głowie, gdy trzyma swoje usta przy moich i zanurza nas, nim jestem w stanie się uspokoić.

Nie czuję już zimna, bo zalewa mnie ciepło, jakby syrena w jakiś sposób tchnęła we mnie życie.

Wstrzymuję oddech, zaciskając powieki, gdy płyniemy coraz głębiej. Dopiero gdy zabiera dłonie z moich ramion, wypuszczam powietrze, uspokajając się. Otwieram oczy i widzę, że woda jest

czystsza niż powinna. Niepokojąco czysta. Vataea nie dała nam tylko powietrza, ale także przeblask tego, jak to jest żyć pod powierzchnią.

To niepodobne do czegokolwiek, co bym wcześniej widziała. Głęboko pode mną fluorescencyjne, zielone węgorki chowają się w skalnych jamkach, czekając na możliwość ataku. Małe ławice dziwnych płaskich ryb płyną w oddali na wschód od nas. Coś o monstrialnym kształcie czai się w cieniu oceanu, a instynkt podpowiada mi, by się do tego czegoś nie zbliżać. Lusca nie jest jedynym potworem w tych wodach.

Choć barwa istoty jest ostrzejsza, jej kontury wyraźniejsze, nie potrafię ich zobaczyć – raczej je czuję, jakbym była częścią oceanu.

Odwracam się do Vataei, która wyciąga do mnie rękę. Uśmiecha się znacząco, jakby doskonale rozumiała mój zachwyty. Zastanawiam się, czy czuła coś podobnego, gdy po raz pierwszy wyszła na ląd – czy czuła się nieziemsko. Nagle rozumiem, że w życiu jest o wiele więcej rzeczy do odkrycia, niż moglibyśmy sobie wyobrażać.

Podaję jej rękę, więc mnie ciągnie. Wiem, że nie mamy czasu na podziwianie, ale chciałabym mieć go na tyle, bym mogła poznać tę podwodną krainę.

Vataea jest trzykrotnie szybsza niż reszta z nas. Płynę za nią tak szybko, jak potrafię, ale po zmarszczonym czole i nerwowych ruchach jej płetwy poznaję, że nie poruszamy się z taką prędkością, z jaką by chciała. Z każdym uderzeniem ogona o wodę, znajduje się przed nami ponad półtora metra, gdy my walczymy o przepłynięcie każdego kolejnych centymetrów.

Choć zawsze miałam się za dobrą pływaczkę, tańczenie się w płytkich wodach przy Aridzie to nic w porównaniu z nurkowaniem w oceanie. Podczas gdy Vataea ma jedynie swoje łuski, my jesteśmy ubrani i uzbrojeni, co nas spowalnia.

Nie mam pojęcia, jak głęboko jesteśmy, ale dudnienie w uszach i czaszce podpowiada, że zapewne lepiej o tym nie myśleć.

Zadziwiająco, że Ferrick jest z nas najszybszy. Nawet z dodatkowymi ubraniami dla Vataei, które przywiązał sobie do paska, wyraźnie widać, że spowalnia ruchy, by być bliżej mnie. I choć sądziłam, że Bastian będzie od niego szybszy, najwyraźniej pirat spędzał więcej czasu na powierzchni wody niż w niej. Teraz walczy tak samo jak ja, napinając bicepsy, zmuszając się do szybszego płynięcia.

Choć pojawia się zmęczenie, macham kończynami, starając się wykorzystywać bardziej nogi niż ręce. Jednak kiedy mija nas jakiś cień i chłodniejsza woda opływa mi plecy, rzucam się za Bastianem i chwytam za nową broń. Zaskoczony łapie mnie w pasie oraz uspokaja i oboje patrzymy w górę.

Nad nami znajdują się gigantyczne płaszczyki. Gdybym nie wstrzymywała już oddechu, z pewnością utknąłby mi w gardle na ten widok.

Poruszają się z trudną do odtworzenia gracją, ich płetwy są jak skrzydła, którymi machają, aby prześlizgnąć się w wodzie. Każda jest przynajmniej trzykrotnie ode mnie większa, masywna i piękna, z ciałem zarysowanym jaskrawym niebieskim kolorem, który się mieni. Wyglądają przez to, jakby otaczał je prąd, choć tak naprawdę są jednymi z najspokojniejszych stworzeń morskich.

Vataea czeka przed nami, marszcząc ze zmartwieniem brwi. Musimy nadążyć za syreną, ale nie ma mowy, abyśmy z Bastianem poruszali się szybciej. Przynajmniej do tej pory nie daliśmy rady.

Chwytam go za nadgarstek i ciągnę. Marszczy czoło, kręcąc w proteście głową, ale nie ma czasu na sprzeczkę. Ponownie go szarpnię, tym razem niechętnie podąża za mną.

Bez względu na to, jak mocno wymachuję nogami, dwie stopy nigdy nie dorównają płetwie. Jeśli mamy wyjść z tego cało, musimy sobie jakieś pożyczyć.

Płaszczki nie obawiają się nas, gdy podływamy. Przeciwnie, niektóre się zbliżają, okrążają nas z zaciekawieniem. Delikatnie przykładam dłonie do pleców jednej z nich, rozkładając palce na podobnej do gumy skórze.

Mimo to odważne stworzenie się nie odsuwa.

Kiedy Bastian pojmuje, co robię, w jego oczach rozpala się zaskoczenie. Zwalnia, aby złapać płaszczkę znajdującą się za mną, opada na nią, aż jest w stanie ją chwycić. Ciało ryb są śliskie, więc potrzebujemy chwili, by bezpiecznie się ich ucześcić.

Przyciskam się do mojej, głaszcząc ją po skórze.

Znajdująca się pod nami Vataea się uśmiecha. Popycha Ferricka w górę, aby do nas dołączył, nim zaczyna płynąć przed płaszczkami. Obraca się do nich twarzą, jej oczy to płynne złoto, gdy otwiera usta.

Śpiewa spokojną, lekką i cichą pieśń. Płaszczki w odpowiedzi poruszają powoli płetwami. Syrena wskazuje na prawo, płynie początkowo niespiesznie.

Może ryby te nie są najszybszymi stworzeniami w oceanie, ale ponieważ mamy ubrania i broń, płyniemy dzięki nim znacznie szybciej niż samodzielnie. Na ostrze Cata, są wspaniałe. To właśnie mnie omijało przez lata siedzenia na Aridzie.

Nie czuję się, jakbyśmy płynęli, a lecieli. Suniemy przez wodę, jakby poruszając się w powietrzu. Z każdym przebytych metrem widzę nowe barwy. Wyczuwam nieopodal nowe stworzenia. Znowu czuję ekscytację przygodą.

Vataea prowadzi ławicę, przemierzając ocean z finezją, jakiej mimowolnie jej zazdrozczę. Płaszczki są wielkie, płyną dwa razy szybciej niż my, więc spokojnie pokonujemy odległość. Wyraźnie

widać, kiedy zbliżamy się do Zudoh, ponieważ woda robi się granatowa, a wodorosty uderzają mnie w twarz i próbują zawinąć się wokół moich nadgarstków i kostek. Trafiamy na coś, co wygląda jak ściana martwych ryb, łuski odchodzą im od ciał. Dopiero wtedy Vataea przestaje śpiewać. Płaszczki się zatrzymują, wszystkie obracają się jak w synchronicznym tańcu. Odpycham się od grzbietu ryby i głaszczę ją po boku, dziękując w ten sposób za jej pomoc. Jedna z wielkich płetw muska mój policzek i ryby znikają, kierując się w stronę Suntosu.

Oczy pieką mnie od brudnej wody, ledwie widzę innych. Czuję rękę, która mnie chwyta – dużą i szorstką. To Bastian.

Żołądek mi się kurczy, jest mi zimno i potęguje się potrzeba odetchnięcia. Mocno ściskam jego dłoń, wiedząc, że jeśli ja odczuwam potrzebę zaczerpnięcia tchu, on musi mieć ją jeszcze większą.

Nasz czas prawie się skończył.

Bastian popycha mnie do przodu i puszcza. Nie można określić, jak blisko jesteśmy. Strach ściska mnie za gardło, przez co moje ruchy stają się chaotyczne, rozpaczliwe.

Płynę tak szybko, jak potrafię, aż bolą mnie nogi. Poruszam rękami tak mocno, że zaczynają działać wyłącznie instynktownie, całkowicie zdrętwiałe. Gardło mnie pali, zmysły stają się oślepiałe, woda sprawia, że wszystko ciemnieje mi przed oczami. Glony liżą moje pięty, wodorosty płaczą kończyny, walcząc, by mnie spowolnić.

Nie mam pojęcia, czy Bastian wciąż jest za mną, gdzie są Ferrick i Vataea, ale nie przystaję. Płynę, ponieważ płuca domagają się tlenu, więc kieruję się na powierzchnię. Jednak gdy trafiam kolanami w piasek i widzę brzeg, Vataea podaje mi rękę. Ciągnie mnie do tyłu, w panice otwierając szeroko oczy i usta.

Ferrick jest za nią, trzepocze powiekami, gdy kończy mu się powietrze. Bastian chwytą mnie za rękę i próbuje uwolnić od syreny, ale ta kręci gwałtownie głową i wskazuje na brzeg.

Zaczynam rozumieć – w barierze nie ma luk. Klątwę umocowano do brzegu. Nie spodziewaliśmy się tego, ale oznacza to, że Zudyjczycy również muszą przez nią cierpieć. Zapewne nie mają dostępu do otaczającego ich wyspę oceanu.

Jeśli wypłyniemy teraz na powierzchnię, nawet jeśli będziemy blisko brzegu, zostaniemy pochwyceni mocą klątwy.

Vataea odwraca się, szukając czegoś przerażonymi złotymi oczami. Unosi drżące dłonie, rozchyła usta i wydawany przez nią dźwięk jest jak pieśń, ale szybko przechodzi w coś ostrego i okrutnego. Śpiewa, a niewielka kula wody wiruje na jej dłoni, gdy próbuje wezwać ocean. Ten jednak nie słucha.

Kiedy Ferrick otwiera usta, wydobywają się z nich bąbelki powietrza, a we mnie strach zatapia zębiska i niszczy moją nadzieję. Gardło ściska mi się coraz bardziej.

I bardziej.

Ocean już raz próbował mnie osiąść, ale mu uciekłam. Tym razem nie będę miała tyle szczęścia. Przed oczami pojawiają się ciemne plamki, gdy ciecz wdziera mi się do nosa i gardła. Instynktownie otwieram usta, dławiąc się nią.

Ostatnie, co widzę to przerażenie na twarzy Vataei i woda wirująca w jej dłoniach. Jej pieśń staje się głośniejsza, jakby syrena krzyczała do oceanu, ale ciecz pochłania głos, gdy próbuję się na nim skupić.

Woda jest w moich oczach. Nosie. Gardle i płucach.

Ale zaraz... znika.

Krztuszę się, gdy otacza mnie powietrze, desperacko go łaknę, ale nie jestem w tym jedyna. Plując, mrużę oczy i widzę, że Bastian

i Ferrick również kaszłą. Trzymają się za klatki piersiowe i obolałe szyje, mrugają przekrwionymi oczami.

Chciałabym usiąść na piasku i wysuszyć przemarznięte ciało, ale wciąż jesteśmy w oceanie, po prostu stworzył się wokół nas bąbel powietrza. Zdejmuję z włosów wodorosty, gdy Vataea się przysuwa, wyśpiewując ostre jak sztylet słowa.

Z jej nosa cieknie krew, ale syrena nie ustaje w wysiłkach, aż pod nami znajduje się piasek i wynurzamy się, chronieni przez dziwną powietrzną kieszeń, którą dla nas stworzyła.

Opadamy na brzeg, a bariera pęka. Uderzam w piach kolanami, a ból dociera aż do kręgosłupa. Tłumię jęk, wbijając pięści w podłoże. Vataea znajduje się naprzeciwko mnie, nie mając już ogona tylko nogi. Ferrick drżącymi palcami rozplątuje od swojego paska jej mokrą tunikę i rzuca w jej kierunku.

Chłopak się modli, gdy Bastian sapie na piasku.

– Myślałem, że twoja magia oceanu jest słaba – chrypi pomiędzy zdyszczanymi oddechami i cały się trzęsie.

– Bo jest. – Syrena równie drżącymi palcami ociera nos i patrzy na nie z grymasem.

Czuję wobec niej wdzięczność. O wiele łatwiej byłoby zostawić nas w wodzie. Bez pomocy z pewnością byśmy zginęli. Jednak po walce z Luscią coś zmieniło się między naszą czwórką. Ufam tym osobom i mam przeczucie, że i oni ufają sobie nawzajem.

Jakbyśmy stali się prawdziwą załogą.

– Kiedy wrócimy na Aridę – mówię jej, opadając na plecy, wciągając powietrze, jakbym już nigdy nie miała go poczuć – urządzę przyjęcie na twoją cześć. Dostaniesz tyle złota i jedzenia, ile będziesz chciała. Dziękuję.

Moim słowom wtóruje zgoda chłopców, a ja zerkam na syrenę, która odchyła twarz w kierunku szarego nieba i wzdycha z ulgą. Jej

usta rozciągają się w słabym, choć szczerym uśmiechu.

Ponownie bardzo się cieszę, że mamy ją po naszej stronie.

Rozdział 25

Podczas gdy ulice Ikae są jak witraże, a na Kerost to popękany beton i bruk, Zudoh wita nas szarymi szczytami i wapiennymi jaskiniami, które ciągną się po plaży i sięgają głęboko w ląd. Na szczęście obszar ten wydaje się dawno opuszczony, więc nikt nie widzi, że przybyliśmy. Nawet na niebie nie ma ani jednego ptaka, który mógłby powitać nas krakaniem.

Obejmuję się ciasno rękami, gdy przemierzamy wybrzeże, przystając co jakiś czas, aby złapać dech. Mroźne powietrze drażni moją skórę, która wciąż jest mokra od przemoczonych ubrań i włosów, więc się trzęsę. Kilka metrów przed nami widać wysoki budynek z lustrzanym szkłem, które mruga do mnie w świetle słonecznym, powoli przebijającym się przez rzednącą szarą mgłę. Mrużę oczy, widząc swoje odbicie. Budynek jest większy niż jakikolwiek, który widziałam wcześniej – elegancki i biały, z dziwnymi panelami na dachu.

Kiedyś musiał być piękny, ale teraz jasne belki pokrywa szary kurz i czarne smugi, jakby był osmolony. Kilka szyb ma powybijanych, a ze środka zieje ciemna pustka. Dach, pomijając dziwne panele,

wygląda, jakby był gotowy spaść, a drzwi frontowe są nadpalone i wiszą na zardzewiałych zawiasach.

– Co to za miejsce? – pytam, wydmuchując obłoczek pary. Na krew Cata, chłodno tu jak w zimie.

Bastian obserwuje budynek, po czym zerka na niekończący się piasek wokół nas. Marszczy brwi i na jego czole pojawia się kilka głębokich bruzd.

– To był warsztat – mówi, choć to ledwie łamiący się szept. – Tworzyliśmy lekarstwa i ochronne bibeloty. Opracowywaliśmy nowe materiały, jak drewno naszych drzew... – Przesuwa się, jakby chciał je wskazać, ale milknie. Drzew prawie tu nie ma, a te, które stoją, są na wpół spalone.

Bastian obraca głowę na drugą stronę, w kierunku pustego portu. Gniją tam deski, które nie uległy spaleni, wiele z nich zanurzonych jest w wodzie. Z każdym podmuchem wiatru drewno jęczy z rozpaczą, tak samo załamany jest chłopak.

– Nie tak powinno tu być.

Piasek Zudoh nie jest brązowy czy biały, ale szary. Im bliżej wody, tym staje się ciemniejszy. Woda przy odpływie stworzyła gruby pierścień, pozostawiając na brzegu gnijące wodorosty. Są zielone i kruszą się jak zaschnięta krew. Krzywię się na myśl, że przez nie przepłynęliśmy i musiały przylgnąć do moich ubrań i włosów.

Próbuję nie patrzeć na stos kości na ziemi, zbyt wielki, by należał do jakiegoś zwierzęcia. Nie ma śladu po skórze czy mięśniach, kości już dawno zostały oczyszczone przez padlinożerców i robaki. Widać na nich jednak niewielkie, postrzępione kawałki liny.

– Jak tu było wcześniej? – szepczę. Jest tu cicho, ale nie oznacza to, że bezpiecznie.

– Pięknie – mówi Bastian. – Jasny piasek, miasto tętniło życiem, ludzie byli szczęśliwi jak w Ikae. Wszędzie rosły drzewa, nawet tu,

na plaży.

Mrużę oczy, wpatrując się w ziemię, i zdaję sobie sprawę, że to nie jest tylko piasek. To popiół.

Ta część Zudoh została spalona.

Bastian kuca. Bierze garść piasku, by mu się przyjrzeć, lecz zaraz zaciska dłoń w pięść. Nie zbliżam się do niego, ponieważ rozumiem, co czuje. Urodził się tu i choć nie było go przez wiele lat, Zudoh to wciąż jego dom. Gdyby podczas mojej nieobecności coś stało się na Aridzie, nigdy bym sobie nie wybaczyła.

Nawet ocean jest cichy, szum fal prawie nie dociera do moich uszu. Nie koi. Przyprawia raczej o dreszcz i stawia włoski na moim karku, nękając paranoją.

Gdzie są ludzie? Zwierzęta? Życie?

– W wodzie prawie nie ma ryb – mówi Vataea. Drżę, przypominając sobie śliskie łuski i gnijące mięso, przez które musieliśmy przepłynąć. – Pewnie dlatego zaatakował Lusca. Legendy mówiły, że zawsze wolał żyć w chłodnych wodach przy Zudoh, ale jeśli nie ma tu do jedzenia żadnych ryb...

– Musiał szukać pożywienia gdzie indziej – wzdycha Bastian. – Nie ma mowy, by moi ludzie mogli tak żyć. Musimy to naprawić.

– I naprawimy – mówię. Nie muszę dotykać ziemi, by wiedzieć, z czym się zмага. – Mówiłeś, że wcześniej były tu drzewa?

– Setki – odpowiada. – Zostały... spalone.

– Nie wszystkie. – Ferrick wysuwa się do przodu i wskazuje południową stronę wyspy. Podążam za jego wzrokiem, mrugając kilka razy, aby upewnić się, że nie mam zwidów. Ponad kilometr przed nami rozciąga się jak ściana rząd zaskakująco białych brzóz.

– Tam jest niebezpiecznie – mówi Vataea. – Wyczuwam więcej klątw.

– Więc to nasza droga do Kavena. – Bastian wstaje, a w jego spojrzeniu maluje się determinacja. – Powinniśmy ruszać.

Coś w tym lesie sprawia, że porusza się magia w moim wnętrzu, jakby była zaciekawiona. Popycha mnie do przodu, ciągnąc w stronę drzew. Jednak syrena się nie rusza. Obraca poważną twarz w kierunku wapiennych skał, gdzie na brzegu oceanu stworzona została jaskinia.

Wskazuje to miejsce ruchem głowy, w ciszy prosząc, bym za nią poszła, gdy kieruje się w tamtą stronę. Jej spojrzenie jest ostre jak sztylet, gdy się rozgląda, ale nie ma tam nic, prócz kilku kamieni na skraju skały.

Zerkam za siebie. Choć z mgły w końcu wyłoniło się słońce, jest już późne popołudnie. Nie mamy pojęcia, gdzie jest Kaven ani jak długo potrwa podróż przez Zudoh, a nie powinniśmy przemierzać nieznanego terenu nocą. Zwłaszcza gdy jesteśmy mokrzy, przemarznięci i mamy pirata, który staje się coraz bardziej chory, im dłużej przebywa z dala od statku.

– Powinniśmy iść. – Delikatnie chwytam syrenę za rękę.

Waha się przez chwilę, wciąż wpatrzona w jaskinię, ale w końcu ulega. W chwili, w której się obracamy i odchodzimy, słyszymy za sobą dziwne skrzeczenie. Spoglądam w to miejsce z bronią w ręce, ale widzę jedynie żwir i spore kamienie.

– Jest tam ktoś? – pytam, próbując wyrzeć zza skały.

Po wizycie w Salonie Barakudy nic mnie już nie zdziwi.

Zudoh odpowiada niepokojącą ciszą, jakby wstrzymywała oddech i czekała, byśmy sobie poszli. Czuję się zaniepokojona, na rękach mam gęsią skórę.

Kiedy dźwięk się nie powtarza, z wahaniem zmierzam w stronę lasu, pewna, że skrzeczenie musiał wydać jakiś dziwny ptak. Jednak trzymam sztylet w gotowości.

Oddaliśmy się od wody, a dźwięk się powtarza. Dopiero teraz słyszymy, że to nie są piski, a osobliwe, zniekształcone słowa.

– Nie idźcie tam! – radzi ktoś, choć głos ten od razu zostaje stłumiony przez inny:

– Zamknij się, kurzy mózdzku! – słycać dziewczęcy głos.

Dźwięki nakazują patrzeć w róg jaskini, gdzie stalagnaty z wapienia tworzą tylną ścianę. Tuż pod nią w odległym kącie, niemal nie do zauważenia pomiędzy kamieniami i stalagmitami, zza skały wygląda chłopak. Jego twarz jest tam tylko przez chwilę, nim blada ręka ściąga go do tyłu.

– Widziałam was – mówię, choć ponownie odpowiada mi cisza.

Obok mnie Vataea przewraca oczami. Pospiesznie zbliża się do dzieci, przemierzając mokre skały na czworakach i na brzuchu, aby wejrzeć pomiędzy stalagmity.

– Gdzie jest wasza wioska? – pyta.

Dziewczynka orientuje się, że została spostrzeżona, więc wstaje zza kamienia i patrzy syrenie w oczy. Choć jest młoda, ma jakieś trzynaście lat, jej blada, usiana piegami twarz ma hardy wyraz, gdy spogląda gniewnie.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć? – Jej słowa są ostre i bezlitosne. – Żeby ją spalić?

Vataea obraca się z grymasem. W jakiś sposób nadal wygląda przy tym elegancko.

– Ogień nie jest moją ulubioną metodą niszczenia wiosek, ale jeśli chcielibyście posłuchać pieśni...

Dziewczynka zaciska drżące dłonie w pięści po bokach. Za nią podnosi się mniejszy chłopiec. Jego włosy są tak jasne, że niemal białe i wyglądają pięknie przy jego oliwkowej cerze. Ma nieco zgarbione plecy, zerka na dziewczynkę obok, waha się, nim mówi:

– Nie sądzę, że przyszli nas skrzywdzić, Raya...

Dziewczynka obraca głowę i warczy, ale chłopak się nie cofa.

– Jest ich tylko czworo – spiera się. – Gdyby chcieli nas skrzywdzić, przyłynęliby z flotą. I zdecydowanie nie są od Kavena.

Raya zaciska usta, zastanawiając się nad prawdą w jego słowach. Choć nie do końca ją to uspokaja, rozluźnia dłonie i w jej głosie pobrzmiwa mniej wrogości. Zerka na syrenę, później na mnie.

– Kim jesteście? – pyta. – I co tu robicie?

Wyspa nie jest już cicha. Za naszymi plecami rozlegają się kroki, gdy zbliżają się Bastian i Ferrick, patrzą z ostrożnością, zaciskając palce na szablach.

Chłopiec odsuwa się o krok, a Raya chowa go za siebie. Oboje wpatrują się w nich szeroko otwartymi oczami, jakby widzieli w Bastianie zagrożenie. Pirat się krzywi. Reflektuje się szybko i zabiera dłoń z rękojeści pałasza.

– Nie jesteśmy tu, by walczyć – mówię. – Jestem Amora Montara, księżniczka Visidii.

Choć dziewczynka blednie, nie odpręża się ani nie wykonuje żadnego ruchu, który zdradziłby jej myśli. Chłopak jednak się nie waha. Zakrywa usta, wzdychając i szturcha Rayę, która odsuwa jego rękę, ignorując go.

– Nie powiedziałaś, dlaczego tu jesteście – wytyka cicho, starając się wyglądać dumnie i spokojnie. Widać jednak, że drży i nie mruga.

Wkładam broń do pochwy i zbliżam się, aby pomiędzy nami były tylko kamienie.

– Przybyliśmy, by pomóc – mówię. – Aby powstrzymać Kavena.

Chłopiec zabiera ręce od ust i zaczyna się obracać.

– Ari... – rzuca Raya w proteście, wciąż zerkając z niepokojem na Bastiana. Ari zabiera jej rękę ze swojego ramienia i kuca.

– Nie jest tu dla was bezpiecznie – mówi. – Nawet, by rozmawiać. Kaven wszędzie ma oczy, zapewne już wie, że przybyliście. Nie

powinniście móc przedostać się przez barierę. – Macha ręką, byśmy się zbliżyli, jakby chciał, żebyśmy przepelzili przez kolejne skały i precyzyjnie się pomiedzy stalagmitami, aby dołączyć do niewielkiej przestrzeni, w której znajduje się z dziewczynką.

– Nie dotykaj. – Ruchem głowy wskazuje na kamień, do którego przyciska małe dłonie. – Zale rzuciła klątwę, aby nikt nie mógł znaleźć wejścia. Jeśli nie wiesz, gdzie dotknąć, zostaniesz uwięziona w klątwie, aż zapomnisz, co robiłaś.

Wsuwa palce w niewielką szczelinę i odsuwa kamień na bok, robiąc niewielkie przejście.

– Zabierzemy was do obozowiska – mówi cicho i szybko. – Porozmawiacie z Zale.

Ferrick posyła mi spojrzenie, czekając na decyzję. Bastian niespokojnie bębni palcami o udo. Nie podzielam jednak ich obaw. Prawda, moglibyśmy wejść w pułapkę, ale wierzę chłopcu. Raya krzywi się, czekając, aż podejdę. Nie podoba jej się to, co ma miejsce, ale wie, że nie mają innego wyjścia, muszą zdać się na nas. Ta gniewna ostrożność wystarcza, bym jej zaufała. Przechodzę przez kamienie i na czworakach zanurzam się w ciemność.

Powietrze jest wilgotne i nieruchome, niemal duszące w ciasnej przestrzeni. Ciężko mi się oddycha, a chłód skał piecze w dłonie i kolana. Reszta podąża za mną.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Bastian odpowiada ze śmiechem:

– Nie mogłoby być lepiej. Mam fajny widok.

Choć tego nie widzi, mocno przewracam oczami i się rumienię. Gdyby przestrzeń była większa, odwróciłabym się i szturchnęła go w ramię.

– Ciesz się, póki możesz, piracie.

Na szczęście kilka minut później ściany rozciągają się wokół nas i świat jest jaśniejszy, gdy wchodzimy do jaskini i możemy normalnie się wyprostować. Stalaktyty zwisają z sufitu.

Pod powierzchnią wody widać luminescencyjne stworzenia przypominające meduzy. Świecą w mrocznej fali przyływu, rzucając na ściany zielony blask.

– Co to za miejsce? – sapię, wpatrując się w niewielkie istoty. U moich stóp przemyka mała salamandra, poruszając skrzelami na szyi, gdy biegnie skryć się przed nami w przeciwległym końcu jaskini.

Zerkam na Bastiana, którego pierś unosi się gwałtownie. Zaciska usta i jasnymi oczami rozgląda się po komorze. Brzeg wyspy to spalone pustkowie, ale ta jaskinia to obraz niezakłóconego piękna. Niewielki przebłysk tego, co musi mieć w pamięci jako dom.

– Pięknie tu – mówię.

Patrzy na mnie przelotnie, jego grdyka podskakuje, gdy kiwa głową.

– Myślałem, że znałem każdy zakamarek wyspy – szepcze, a jego głos niknie w jaskini. – Ale dzięki bogom się myliłem.

Kładę dłoń na jego ramieniu i ściskam, pewna, że widzimy to samo – Zudoh może i cierpi, ale wyspa jeszcze się nie poddała. Jeśli wciąż istnieje takie miejsce, to jest nadzieja.

Jednak nawet z nią Bastian z każdym kolejnym krokiem nieco bardziej się garbi. Kiedy inni idą przed nami, trzymam rękę na jego ramieniu.

– Tego chciałeś, prawda? W końcu tu jesteśmy.

Patrzy mi przez chwilę w oczy, po czym kiwa sztywno i krótko głową.

– Minęło trochę czasu. Nie wiem... czy ktokolwiek mnie rozpozna. Byłem mały.

– W tej chwili możemy cieszyć się spędzonym tu czasem. – Uśmiecham się, myśląc, że zrobi to samo, ale jest sztywny, spięty.

– Amoro, powinnaś coś...

– Tędy! – krzyczy Ari, biegnąc przed nami, przez co oboje wzdrygamy się zaskoczeni. Obracam się do pirata, aby mógł skończyć, ale zaciska usta i kiwa głową.

– Powinniśmy iść. – I nim mogę go zatrzymać, obraca się i dogania pozostałych.

Chciałabym go przycisnąć, aby wyznał, o czym myśli, ale postanawiam dać mu czas. Po latach wrócił do domu, nie potrafię wyobrazić sobie jego emocji.

– Nasza wioska została zniszczona – mówi Ari, gdy ich doganiam, próbując ignorować fakt, że Bastian celowo na mnie nie patrzy. – Ale kilkoro z nas założyło nowe obozowisko. To tajemnica, nie powinniśmy go opuszczać, ale...

– Ale Ari czasami się wymyka na zwiady – mówi Raya, gdy chłopak milknie zawstydzony. Ruchem głowy wskazuje go, a ten unosi płaszcz, ukazując srebrny teleskop. – Widzieliśmy wasz statek. Tylko Zudoh ma takie drewno. Gdyby należał do Kavena, mogliśmy ostrzec nasze rodziny. Jednak zauważyliśmy, jak daleko zakotwiczyliście, i nie sądziliśmy, że wyjdziecie na brzeg.

Dziewczynka gniewnie mruży oczy. Ilekroć na mnie patrzy, mam wrażenie, jakby lustrowała moją duszę i nie podobało jej się to, co tam znajduje. Wyraz jej twarzy jest ostry. Choć jest młoda, świat nie był dla niej litościwy.

Nigdy nic takiego nie powinno jej się przydarzyć.

– Czy Zale tu rządzi? – pytam cicho. To miejsce zdaje się niemal święte. To spokojna przystań, która powinna zostać nienaruszona.

Ari krzywi twarz i marszczy brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu wzdycha.

– Tutaj tak, ale druga strona należy do Kavena. Jak mówiłem, nie powinniście tam iść.

Kątem oka widzę, że Bastian zaciska dłonie w pięści. Drżą.

– Musicie powiedzieć Zale, że zamierzacie nam pomóc – mówi Ari.

– Szybko! Ucieszy się, chodźcie!

Ruchem głowy wskazuje wyjście z jaskini. Widzę jedynie ujście wody, szmaragdową trawę, a kiedy mrużę oczy, rozmazane postacie.

– Pilnuj się – mówi Ferrick, choć nie wyczuwam zagrożenia. Jestem spokojna, ale sprawdzam, czy sakiewka wisi bezpiecznie na moim biodrze.

Kilkanaście twarzy obraca się ku nam, gdy wychodzimy z jaskini. W przeciwieństwie do mnie, ci ludzie nie wahają się sięgnąć po broń.

Rozdział 26

Potrzebuję całej swojej siły, by nie wyciągnąć sztyletu. Pot wstępuje mi na czoło, gdy patrzę w przerażone, a mimo to zdeterminowane twarze.

Mieszkańcy obozowiska trzymają nieznaną mi broń – podwójne topory połączone łańcuchem, lśniące białe laski i jeszcze dziwniejsze dymiące tuby, choć zapewne lepiej nie wdychać tej pary.

Ari i Raya stają przede mną.

Na widok dzieci w oczach kobiety pojawia się gniewna troska.

– Dlaczego ich tu przyprowadziliście? – warczy. Mruży oczy, patrząc na nas, skupiając się na broni przy naszych biodrach. Nie wygląda na zmartwioną tym, co widzi.

Choć wydaje się dekadę starsza ode mnie, jej skóra jest blada i wysuszona. Ma czarne włosy splecione w długi warkocz, który leży na jej ramieniu i kończy się pod piersiami. Uważnie patrzy na nas bursztynowymi oczami.

Topór, który trzyma, nie drży w jej dłoniach.

– Pomogą nam – mówi Ari, machając na innych, by odłożyli broń. Wszyscy go ignorują.

– Nie przybyliśmy, by was skrzywdzić – mówię, gdy Vataea, Bastian i Ferrick mnie otaczają. Wszyscy tu szepczą, więc staram się nie podnosić głosu, nie chcąc ich bardziej denerwować. – Podobnie jak wasza broń, nasza służy do ochrony. Wyciągniemy ją jedynie wtedy, jeśli będziemy zmuszeni, choć mam szczerą nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Kobieta jeszcze bardziej mruży oczy, zerkając na Ferricka i Vataeę, którzy stoją blisko siebie, unosząc dłonie w geście pokoju. Następnie patrzy na Bastiana, a w jej oczach iskrzy zaskoczenie. Wzdryga się, na co pirat odpowiada tym samym, jakby chciał się wycofać.

– Rozpoznaję cię – szepcze. – Prawda? Na bogów, wyglądasz dokładnie jak...

– Mieszkałem tu kiedyś – mówi Bastian, przerywając jej płynnie. – Ale to było dawno temu. – Znów dłonie mu się trzęsą, gdy odchyła głowę ku mnie i lekko nią skiną, szybko odwracając od siebie uwagę. – Jesteśmy tu, by pomóc. To księżniczka Visidii, Amora Montara. Do tej pory nie miała pojęcia o stanie Zudoh.

Na twarzy kobiety maluje się niedowierzenie.

– Jak księżniczka mogła nic nie wiedzieć?

– Sama się nad tym zastanawiam – mówię. – Rodzice utrzymywali stan waszej wyspy w tajemnicy przed wszystkimi, nie tylko przede mną. Jeśli odłożycie broń, o wszystkim wam opowiem. Chcemy pomóc. – Jestem ostrożna, nie rozkazuję, wiedząc, że wkurzenie kogokolwiek, kto celuje mi bronią w twarz, nie byłoby mądre. – Przybyliśmy, aby omówić kwestię przywrócenia Zudoh do królestwa.

– Znaleźliśmy ich na brzegu – mówi cicho Raya, ignorując wściekłe spojrzenie ciemnowłosej kobiety. – Chcieli pójść do lasu.

– Jak dokładnie tu dotarliście? – pyta wyzywająco Zale. – Nikt nie ma tu wstępu, chyba że zaprosi go Kaven.

Wskazuję na moje włosy, które są śliskie od glonów i morskiego błota.

– Gdybyśmy zostali zaproszeni, wyglądalibyśmy chyba nieco bardziej elegancko. Proszę, spójrz na moją fryzurę i ubranie. Aby się tu dostać, musieliśmy przepłynąć pomiędzy martwymi rybami.

Zale waha się przez chwilę, choć ustępuje nieco napięcia z jej ramion, gdy widzi, że wyjmuję z włosów rybie oko. Marszczy nos i macha ręką na tych za nią, by się uspokoił.

Kiedy broń zostaje opuszczona, Ferrick wzdycha ciężko, z ulgą, przez co kobieta również nieco się rozluźnia. Wyciąga do mnie rękę.

Przyjmuję ją szybko. Dłoń ma szorstką, spracowaną, przez co natychmiast jestem świadoma, jak miękka jest moja.

– Jestem Zale – mówi i prowadzi mnie w stronę obozowiska. Choć Ari próbuje pozostać kilka kroków za nami, kobieta patrzy na niego tak ostro, że chłopiec się krzywi.

– Nie obchodzi mnie, czy znajdziesz na brzegu któregoś z bogów – karci. – Nie waż się już nigdy nikogo tu przyprowadzać.

Ari zerka na mnie, a ja tylko wzruszam ramionami.

Obozowisko jest większe, niż się spodziewałam, zdecydowanie dobrze prosperuje. Po tej stronie jaskini wydaje się, jakby Zudoh, którą zobaczyliśmy po przybyciu, była okrutnym kłamstwem.

Tutaj piasek jest biały, otacza nas zdrowa trawa i rzędy wysokich drzew. Są podobnej barwy jak brzozy, ale mają grubsze pnie i masywniejsze korzenie, które wplatają się w ziemię jak robaki. W każdą stronę ku niebu pną się skaliste wysokie góry, ochraniając obozowisko. To sprytna kryjówka.

Domy zrobiono z tego samego białego drewna – są małe, ale solidne. Podobnie jak na dużym budynku na brzegu, i tu na dachach znajdują się dziwne metalowe panele, choć te są wyraźnie mniejsze i bardziej eleganckie.

– Pomagają wykorzystać energię słońca, aby w domach było ciepło – wyjaśnia Zale, gdy zauważa, że się przyglądam. – Kumulują ciepło za dnia, a oddają nocą.

Mijamy grupę Zudyjczyków, siedzących wokół dziwnej formacji skalnej – wyższej z tyłu, mniejszej z przodu. Pomiędzy kamieniami znajdują się pewnego rodzaju tunele, a w środku płonie ognisko.

Jednak dym nie ulatuje w powietrze. Zamiast tego jest filtrowany przez kamienie i wprowadzany do tuneli, które łączą się z jaskinią, gdzie zebrało się więcej osób. Mają na kolanach pojemniki, które napełniają wodą i przynoszą do ognia, gdzie czekają kolejni z innymi pojemnikami, a początkowo mętna woda tutaj jest czystsza.

Pracują rutynowo – przynoszą ciecz, filtrują w dziwnych pojemnikach, gotują i napełniają inne, następnie odstawiają je do ostygnięcia.

Uświadamiając sobie, że uznawałam nasze źródła za pewnik, próbuję nie gapić się, gdy przechodzimy obok, choć jestem zahipnotyzowana ich efektywnym działaniem.

– Dzięki temu można ją bezpiecznie pić? – pytam, a Zale z uśmiechem kiwa głową.

– Nikt jeszcze nie zachorował od tej wody – mówi z dumą. – A nawet gdyby tak się stało, nie byłoby to problemem.

Patrzę, gdy wskazuje na jeden z mijanych przez nas budynków. Jest większy niż pozostałe i przez otwarte drzwi widzę dwoje dzieci na krzesłach – chłopiec wygląda, jakby miał wymiotować, a dziewczynka ma podrapane kolano. Stoją przed nimi dwie Zudyjki ubrane w tuniki, które niegdyś musiały być jasne jak opal, ale teraz stały się szare. Jedna z kobiet przykładła dłoń do kolana dziewczynki, druga do brzucha chłopaka. Z ich rąk bije pomarańczowy blask, a ja niemal się krztuszę. Ferrick powielił ten dźwięk.

– To magia przywracania – mówi. – Używają suntosuańskiej magii. Ale to coś więcej, praktykują wieloraką magię.

Potykam się, gdy żółć podchodzi mi do gardła, a obozowisko wiruje. Praktykowanie wielorakiej magii stanowi zagrożenie, a ród Montara poświęcił życie, aby chronić przed nim swoje królestwo.

Nie kłopotuję się ukrywaniem zaskoczenia, na co Zale tylko czeka.

– Pamiętaj, że nie żyjemy według praw Visidii – mówi cicho, ale jej głos jest ostry. – Twój ojciec zabrał stąd uzdrowicieli i odciął nas od reszty królestwa. Zostawił nasz lud, byśmy cierpieli. Co mieliśmy zrobić?

– Ale nie chodzi tylko o Visidię! – Mam tak sucho w gardle, że słowa są niemal bolesne. – Posiadanie w sobie wielorakiej magii jest zabójcze. Używanie jej jest...

– Konieczne – kończy za mnie. – Rozejrzyj się, wyglądamy na chorych? Praktykujemy wieloraką magię od lat, odkąd zostaliśmy odcięci od królestwa. Pomimo tego, co twierdzi król, nic nie dzieje się z tymi, którzy posługują się więcej niż jednym typem magii. Jeśli chcieliśmy przetrwać, taka była konieczność.

Skubię skórki przy paznokciach, przeskakując wzrokiem po twarzach, zauważając magię, na którą nie zwróciłam wcześniej uwagi.

Ręce, które manipulują wodą i tworzą ziemne struktury. Żar płomieni i leczenie.

Nie ma mowy, by to mogło być dobre, prawo od stuleci stanowi inaczej. Jeśli niebezpieczeństwo wielorakiej magii to kłamstwo, w jaki sposób ród Montara zdobył magię dusz? Jak król Cato był w stanie założyć królestwo Visidii?

Nie chcę w to wierzyć, ale dziewczynka zeskakuje z krzesła z wyleczonym kolaniem, a chłopak nabiera normalnego koloru skóry, więc nie mogę wątpić w słowa Zale.

Mieszkańcy obozowiska potrafią władać wieloraką magią. I ich uśmiechy z pewnością nie wyglądają na niegodziwe, gdy posyłają je dzieciom. Nie cierpią, nie muszą zmagać się z wyniszczeniem ciał. Ich dusze nie znikają.

Nic im nie jest.

Spoglądają na nas dziesiątki oczu, większość osób jest zaciekawiona, ale również zaniepokojona. Próbuje wejrzeć w twarz Zale, lecz ona zbywa ich lekkim gestem.

– Poradzę sobie – mówi, a na jej dłoni rozpala się mały ogień, pokazując, że jest gotowa walczyć za pomocą magii, której nie powinna posiadać.

Próbuję dłużej nie skupiać uwagi na wielorakiej magii, ponieważ jeśli będę kontynuować, zrobi mi się niedobrze.

Zamiast tego rozglądam się po obozowisku. Choć nie brak tu ludzi, panuje cisza. Nawet gdy grupy Zudyjczyków wspinają się po skałach, wkładając stopy i dłonie w otwory stworzone dzięki valukańskiej magii, ich ruchy i rozmowy nie są głośniejsze niż kołysanka. Nawet dzieci nie krzyczą, gdy bawią się w ganianego po obozowisku.

– Idą w góry w poszukiwaniu jedzenia – mówi Zale, nim ktokolwiek zdąży zapytać. Patrzy z dumą na nasze pełne podziwu twarze. – Rzuciliśmy na tę ziemię klątwę, by nikt tu nie trafił. To jedyne bezpieczne miejsce, jakie mamy, ale trzeba się sporo nachodzić – ciągnie, mrużąc oczy, pozostawiając niedopowiedzianą część.

– Dlaczego wszyscy szepczą? – Vataea marszczy cienkie brwi. Cieszy mnie, że nie tylko ja się nad tym zastanawiam.

Zale spogląda na nią.

– Ponieważ jeśli Kaven odnajdzie nasze obozowisko, skończy z nami.

Vataea przyciska dłonie do boków, drapiąc niespokojnie spodnie.

– Jak udało wam się przetrwać tak długo? Jeśli nie było w wodzie ryb, z pewnością nie macie wielkich zapasów jedzenia – docieka, gdy Zale macha, byśmy weszli, jak zakładam, do jej domu. Nie jest wielki, w środku znajduje się tylko stół, podwieszane łóżko z lin i kilka bibelotów – ale nie wpuszcza chłodu z zewnątrz i koi moje nerwy. Gospodyni wskazuje, byśmy usiedli na podłodze, na wyściełanych brzoźowych deskach. Vataea podpira się na dłoniach, ale Bastian jest spięty. Mocno się skupia.

– Było ciężko. Mieliliśmy jezioro, ale zaczęło wysychać, więc spróbowaliśmy stworzyć nowe pola uprawy po drugiej stronie góry – odpowiada Zale, siadając na podłodze. – Ale ziemia nie daje zbyt dobrych plonów. Przyznaję, że to była walka, a udając się dalej, ryzykujemy schwytnie. – Spogląda na drzwi, garbiąc się nieco. – Matka była jednym z najlepszych zudyjskich naukowców. Badała rośliny, próbowała sprawić, by były większe, szybciej rosły. To ona założyła to obozowisko i przeprowadzała tu większość eksperymentów. Kaven zabił ją lata temu, kiedy próbowała ściągnąć tu innych – ciągnie po chwili. – Ale drzewa, które stworzyła, są spore, po ścięciu odrastają w kilka miesięcy. Ich drewno jest lekkie i giętkie. Marzyła, aby wykorzystywać je do budowy nowych, szybszych statków. Próbowaliśmy tego samego.

Myśląc o Stępce Trwogi, zerkam na Bastiana, który uparcie spogląda przed siebie. Pomimo chłodu w powietrzu, na jego skórze widać pot.

– Próbowaliście? – pytam, zabieram wzrok z jego drżących dłoni i wracam nim do Zale. Zaciska usta, wpatrując się we mnie.

– Król spalił nasze statki – mówi ochryple. Słowa te zapadają we mnie gładko jak stal, powodując, że dech grzęźnie mi w gardle. – Przez lata zakazywał nam podróżowania. Dopiero niedawno Zudoh wyprodukowała wystarczającą ilość drewna, aby ponownie budować

statki, przez co Kaven był w stanie rozwijać swoją armię. Jednak pracujemy wolno, mamy tylko kilka osób, które pomagają przy budowie – jej słowa pobrzmiwają bólem i zmęczeniem.

Przypominam sobie wszystko, co wiem o Zudoh. Wyspa została odcięta od królestwa. Mieszkańcy zwrócili się przeciwko ojcu i zranili go w walce.

Ale nie tylko ich wypędzono. Zniewolono ich, spalono statki i zostawiono tu z Kavenem. A to wszystko, całe cierpienie i strach, mają miejsce na tej ziemi przez niego.

Nie zdołam powiedzieć nic godnego, choć chciałabym wyznać, jak bardzo mi przykro. W gardle mam gulę.

Częściowo chcę w to wierzyć. Jeśli to prawda, ojciec z pewnością musiał mieć dobry powód. Jednak jaki pretekst byłby wystarczający, by uwięzić tych ludzi na wyspie?

– Dokończymy statek w kwartał, może dwa – ciągnie Zale. – Budujemy go od lat, ponieważ przy wszystkich innych zadaniach nie mamy wielu rąk do pracy. Ale już jest na ukończeniu.

– Nie brzmisz na tak zadowoloną, jak mogłoby się zdawać – mówi Vataea.

– A ty byłabyś zadowolona, gdybyś musiała wybierać między rodziną a wolnością? – Choć do tej pory kobieta wydawała mi się władcza, dopiero teraz zauważam, jak małe są jej dłonie, które trzyma na kolanach i zaciska w pięści. – Budowaliśmy ten statek za górą, byśmy mogli go zwodować, gdy zgromadzimy zapasy i będziemy w stanie spróbować przełamać barierę. Choć stworzyliśmy narzędzia umożliwiające wspinaczkę, obawiam się, że nasi ludzie nie są przygotowani na tę podróż. Jeśli mamy odpłynąć, niektórych musimy tu pozostawić.

– A co z używaniem curmańskiej magii? – naciskam, choć nawet sugerowanie, że używają innej niż swoja wydaje się niewłaściwe.

Zale uśmiecha się ze smutkiem.

– Nasze obozowisko jest małe. Mieliśmy kilku, którzy starali się ją praktykować, ale lewitacja jest skomplikowana. Nikt z nas nie był w stanie jej opanować, a nie mieliśmy czasu, aby próbować. Zajęłoby to lata, których nie mamy. Zastanawialiśmy się nawet, czy nie użyć valukańskiej magii ziemi, aby stworzyć ścieżkę przez górę, ale byłby to długi, powolny proces, a szybkie budowanie powodowałoby zbyt duży hałas. Kiedy przejdziemy przez nią, musimy wspólnymi siłami spróbować przełamać klątwę Kavena. Zauważy moment, w którym przestanie działać, więc nie będziemy mieli czasu, by zwlekać. Wspinaczka to nasze jedyne wyjście.

Kiwam głową, gdy pojmuję sytuację. Nie mogę do tego dopuścić.

– Dlaczego ma taką władzę na wyspie? – pyta Ferrick. Moje dłonie są śliskie od potu, więc ocieram je o spodnie, próbując zrelaksować się na tyle, aby skupić na odpowiedzi Zale.

– Kaven wierzy, że wszyscy powinni uczyć się takiej magii, jakiej tylko chcą – mówi kobieta. – I uważa, że magia rodu Montara, wasza magia dusz, powinna być czymś, co można szeroko praktykować. Nawet nie chce wierzyć, że niektórzy są zadowoleni z praktykowania tylko jednego jej rodzaju. Nie wszyscy pragną poświęcić całe życie na naukę różnych jej form.

– Jak wielu ma zwolenników? – pyta Bastian tak cicho, że ledwie go słyszę.

Zale mruży oczy, gdy mu się przygląda. Ma zapadnięte policzki, jakby przygryzała je od środka, próbując rozwikłać jego zagadkę.

Bastian stara się nie patrzeć jej prosto w oczy.

– Grupa nie jest tak duża, jaka mogłaby być, skoro próbuje siłą nakłonić ludzi do praktykowania tak wielu rodzajów magii – odpowiada w końcu. – Ale zapewne popiera go połowa mieszkańców Zudoh i połowa Kerost. Nie sądzę, żeby miał wpływy

na innych wyspach, może małe, jeśli już. To nie praktykowanie wielorakiej magii sprawia teraz, że ludzie chorują. Dzieje się tak tylko wtedy, gdy starają się osiąść aridańską magię.

Ferrick wygląda, jakby było mu niedobrze.

– Co masz na myśli, mówiąc o aridańskiej magii? Nie ma mowy, by ktokolwiek się jej nauczył. – Patrzy na mnie, aby sprawdzić, czy podzielał jego zaskoczenie, a ja się kulę. – Wiedziałaś o tym?

– Też nie chciałam w to uwierzyć – odpowiadam cicho. – Nie, póki tego nie zobaczyłam.

Oczywiście ta odpowiedź go nie zadowala. Siada, podpierając się rękami, kręcąc głową. Obok niego Vataea uważnie słucha wyjaśnień.

– To dalekie od właściwej aridańskiej magii – mówi Zale. – Ale w jakiś sposób Kaven stworzył wersję, która nie jest całkiem odpowiednia. Porywał ludzi i zmuszał ich do nauki. Teraz, gdy ma swoich popieczników, dzieli się z nimi tą wiedzą. Jednak większość tych, którzy chcieli się jej nauczyć, cierpieli i od razu umierali. Ci, którzy przeżyli, zostali uszkodzeni. Są źli, jak on. To zapewne ta magia sprawiła, że stał się taki okropny.

Nawet jeśli już o tym wiedziałam, drżę, gdy ponownie słyszę te słowa. Bastian zwiesza głowę, podczas gdy Ferrick nerwowo przygryza dolną wargę. Vataea marszczy brwi, obserwując Zale, czekając, aż powie coś więcej.

– Wszyscy powinni praktykować taką magię, jaką chcą – mówi bez strachu. – Nie będę się spierać z Kavenem w tej sprawie. Jednak król trzymał magię z dala od nas, a Kaven nas do niej zmusił. Zniszczył Zudoh, a teraz skupia się na mieszkańcach innych wysp. Niedługo zapuka do drzwi pałacu. – Mruży oczy, czekając na moją reakcję, ale nie czuję gniewu w stosunku do niej. Jedynie dezorientację.

Przez całe życie byłam przekonana, że podstawowym prawem królestwa Visidii był zakaz używania wielorakiej magii. Ojciec zawsze powtarzał, że to ma nas chronić i wierzyłam mu bez wahania. Właśnie dlatego przyjął magię dusz. Dlatego przycisnęłam sztylet do skóry pierwszej więźniarki i dlatego od tamtego czasu odebrałam tyle żyć.

Zakrywam twarz dłońmi. Czy to wszystko kłamstwo?

– Jeżeli obiecujemy zająć się Kavenem i przywrócić świetność wyspie, rozważycie ponowne dołączenie jej do królestwa?

Unosi twarz, rozpromieniają się jej oczy. Nie waha się, gdy kiwa głową i mówi:

– Oczywiście. – Jakby to jedno słowo zawierało jedyną prawdę, jaką zna. Jest jak szeptana każdej nocy modlitwa. – Nie dbamy o królów i politykę, ale chcemy dostać szansę, by ponownie komfortowo żyć na tej wyspie, czy innej. Aby egzystować, nie musząc się martwić, że ktoś porwie nasze dzieci lub zmusi nas do nauki magii, z którą nie chcemy mieć nic wspólnego. – Krzywi się, a ja czuję żar w piersi, gdy przyspiesza moje serce.

– Nikogo nie zostawisz. – Wstaję szybko, a Bastian i Vataea bez wahania idą w moje ślady. Ferrick jednak podnosi się powoli. Mruży oczy w odpowiedzi na sztywny wyraz twarzy Zale. – Gdzie znajdziemy Kavena?

Kobieta się spina, stając prosto. Patrzy na nas, zaciskając usta w cienką linię. Obserwuje Bastiana nieco dłużej i po raz pierwszy obawiam się, że odmówi pomocy. Że zawoła innych, by spróbowali nas wyeliminować. Jednak wstaje i mówi:

– Jest w lesie, ale noce na Zudoh są zimne i niebezpieczne. Zamarzniecie w tych ubraniach. Nasza lecznica jest pusta, możecie przeczekać tam noc. Może nie mamy za wiele do zaoferowania, ale jeśli zamierzacie nam pomóc, pozwólcie, że my pomożemy wam.

Ferrick patrzy ostrożnie, a Bastian nie może spojrzeć Zale w oczy, moje ubrania wciąż są mokre, a włosy śliskie od glonów, nie chcą schnąć. Błądzenie w ciemności lub zamarzenie w lesie nigdzie nas nie zaprowadzi.

Tak więc akceptuję propozycję kobiety, która kieruje nas do drzwi.

Przed jej chatą czeka na nas kilku Zudyjczyków, nie trudząc się nawet ukrywaniem faktu, że podsłuchiwali. Choć nie spuszcza nas z oka, gdy wracamy do małego budynku, gdzie wcześniej leczono dzieci, odchodzą, zwieszając nieco głowy, dziękując nam niemrawo.

To tylko odrobina zaufania, ale i tak czuję wiarę mojego ludu. Duma sprawia, że się rumienię i przyspieszam kroku. Skłaniam przed nimi głowę, nim Vataea i ja wchodzimy do jednego budynku, a chłopcy do kolejnego.

Może nie widziałam za wiele osób, ale wykorzystam ich zaufanie jak zbroję, a los mojego królestwa przemienię w swoją siłę.

Jutro Kaven przestanie być zagrożeniem, a ja połączę wyspy Visidii.

Rozdział 27

Miałam nadzieję, że kąpiel sprawi, iż poczuję się czystsza, jednak gdy woda z włosów kapie mi na trzymane przed sobą ręce, widzę jedynie krew, która na zawsze je splamiła.

Od dziecka praktykowałam magię dusz. Noce w więzieniu z ojcem stanowią jedno z moich najwcześniejszych wspomnień. Wtedy wierzyłam w to, co mi mówił: robimy, co musimy, by chronić królestwo. Ogólny stan Visidii jest ważniejszy niż wyeliminowanie pojedynczej zepsutej duszy.

Ponownie wspominam pierwszą egzekucję, przy której mi pomógł. Minęły lata, odkąd o tym myślałam, jednak ciąży mi to na sumieniu od mojego nieudanego występu. Kiedy zamykam oczy, widzę siebie w wieku pięciu lat, gdy stoję z ojcem w celi. Pamiętam krew kobiety ciekącą na moje palce, gdy przycisnęłam sztylet do jej ręki i jak w tej samej chwili przylgnęła do mnie magia – mroczna bestia, która uczepiła się mojej duszy. Cierpiałam po tym przez tygodnie, gdy próbowałam ją okiełznać, sprawić, by związała się z moją duszą, ale jej nie przejęła.

Myślałam, że sobie poradziłam. Znosiłam ból, by nie musieli cierpieć mieszkańcy królestwa.

Ale to kłamstwo. Wszystko, co ojciec powiedział o magii i naszym obowiązku, to bzdura. A ja wierzyłam, ponieważ ufałam mu najbardziej na świecie. Nie był tylko moim rodzicem, stanowił dla mnie inspirację. Był władcą, jakim i ja pragnęłam być, kochanym i szanowanym przez swój lud.

Ale mój pogląd na świat był wypaczony i ograniczony, a do tego srebrną łyżeczką karmiono mnie kłamstwami.

Pierś unosi mi się mocno przy gwałtownych oddechach, gdy niepohamowane łzy płyną po moich policzkach. Nie trudzę się ich tłumieniem.

Poza tymi ścianami są Zudyjczycy, którzy praktykują nie tylko swoją magię. Mają całe dusze. Ich ciała nie są wyeksploatowane. Zupełnie nic im nie jest.

Ocieram łzę, która spływa mi po palcach, ale jej nie widzę. Zamiast niej dostrzegam pełną jak wąż krew pierwszej kobiety, którą zabiłam.

Jeśli nie po to, by chronić Visidię, to po co umarła?

Na zgrzyt zawiasów w drzwiach, pospiesznie ocieram oczy, a dłonie wycieram o spodnie. Choć spodziewam się świeżo wykąpanej Vataei, to Bastian wchodzi bez pukania z butelką w ręce. Rzuca na mnie okiem i smutnieje.

– Płaczesz? – pyta niezbyt wyraźnie.

Odwracam głowę, aby nie widział moich przekrwionych oczu i przyciskam drżące dłonie do mojego tymczasowego pościela.

– Na bogów, co tu robisz? Wyjdź! To nie jest dobry czas na picie.

– Nie piję. – Kiedy wskazuję na butelkę w jego dłoniach, krzywi się mocno. – To? To na odwagę. Masz, przyniosłem ci.

Choć obracam się, by ponownie na niego nakrzyczeć, zasycha mi w ustach, gdy po raz pierwszy zauważam, że tak samo jak ja ma przekrwione oczy. Od razu wiem, że to nie od alkoholu.

Powoli biorę od niego butelkę, odkręcam ją i upijam ostrego choć słodkiego rumu.

– Gdzie to znalazłeś? – pytam. Gardło mnie pali, gdy pociągam kolejny łyk, po czym oddaję naczynie Bastianowi.

– Jestem piratem – odpowiada, choć jego słowa są gorzkie. Niemal je wypluwa. – Każdy pirat ma butelkę.

Upija łyk, po czym znów przychodzi moja kolej. Tym razem jestem bardziej liberalna i pozwalam sobie na więcej.

– Jeśli przyszedłeś, mając nadzieję na kontynuację tego, co robiliśmy na Stępcie Trwogi, wybrałeś niewłaściwy wieczór.

Marszczy nos.

– Nie przyszedłem cię obmacywać. Jest coś... – przerywa i syczy gwałtownie. Przyciska dłoń do czoła i mruży oczy z bólu. Na jego policzkach i górnej wardze widać pot, gdy się pochyla, próbując wciągać powietrze między zębami.

Rzucam butelkę na posłanie, chwytam go za ramiona, aby go przytrzymać.

– Bastian? Hej, oddychaj. Co się dzieje?

Spina się i pozostaje nieruchomo przez dłuższą chwilę, aż jego oddech staje się spokojniejszy, a mięśnie zaczynają się rozluźniać. Kiedy ponownie unosi głowę, ma łzy w oczach i łamie mu się głos.

– Dzieje się to, że nie powinno mnie tu być. Nigdy nie powinienem wracać.

Pomagam mu stanąć prosto, bez słowa podaję butelkę. Dopija jej zawartość i wyciąga kolejną z wewnętrznej kieszeni płaszcza.

– Odwaga – powtarza – i lekarstwo na pozostawanie zbyt daleko od mojej klątwy.

Choć współczuję mu bólu, z którym musi się zmagać, nie pozwalam napocząć drugiej butelki. Naciskam w dół, gdy próbuje unieść ją do ust.

– Jutro musimy mieć klarowne myśli – mówię stanowczo. – Naprawdę przykro mi, że cierpisz, ale musisz z tym walczyć, przynajmniej przez tę noc.

Zamiast się kłócić, krzywi twarz i ciężko oddychając, oddaje mi butelkę. Przez długą chwilę milczy, spoglądając przed siebie na drzwi, jakby chciał spalić je wzrokiem. Jednak zaraz się garbi.

– Widziałaś, jak Zale na mnie patrzyła? – praktycznie krztusi się słowami, zakrywa twarz dłońmi i oddycha głęboko. – Na niebiosa, przyglądała mi się, jakbym był nim. Jakbym to ja im to zrobił. Tak właśnie będą na mnie patrzeć, Amoro. I zasługuję na to. Zasługuję na ten ból. Zasługuję na tę cholerną klątwę. Spójrz na mnie! Zostałem cię zapłakaną i nawet nie zapytałem, co się stało. – Odsuwa ręce, patrzy na nie, wzdycha i dodaje cicho: – Nienawidzę, gdy cierpisz.

Desperacko chcę otworzyć drugą butelkę i pociągnąć z niej łyk. Chcę poczuć palenie w gardle otępiające mój ból. Jednak, jak powiedziałam Bastianowi, jeszcze jeden dzień. Musimy być skupieni przez jeszcze jeden dzień.

– Płakałam, ponieważ uświadomiłam sobie prawdę – przyznaję cicho, pozwalając, aby słowa wybrzmiały z całą mocą mojego przekonania. – Jestem tak samo zła jak Kaven. Odebrałam tyle samo życia, jeśli nie więcej.

– Nie mów tak – warczy tak okrutnie, że aż się wzdrygam. – Kaven odbierał życia bez powodu. Uwięził Zale i jej ludzi na tym niewielkim skrawku ziemi, zmuszając ich, by sami starali się przetrwać. Zmusił ich, by przyjęli magię, której nie chcieli, aby on mógł mieć moc. Zabijałaś, Amoro, ale nigdy w taki sposób.

Skupiam się na jego dłoniach, które trzyma na udach i zaciska w pięści.

– Nieważne. I tak zabiłam. I tak podjęłam decyzję.

– Sądziłaś, że chronisz Visidię. – Bierze mnie za rękę i powoli kładzie ją sobie na kolanie. – To nie twoja wina, że wmawiano ci kłamstwa.

Nie chcę mu wierzyć, ponieważ jak powiedziała Zale, jestem księżniczką Visidii. Jak mogłam nie znać prawdy?

– To nie twoja wina, że rzucono na ciebie klątwę – mówię, ale Bastian również nie chce zaakceptować współczucia.

Ponownie ociera twarz. Wsuwa palce we włosy. Przesuwa się i wzdycha, ale nic go nie uspokaja.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Nieruchomieję. Kiedy patrzy na mnie, jego tors przestaje się trząść, słowa są stanowcze i pełne determinacji. Nie jestem gotowa, gdy je wypowiada:

– Nie byłem z tobą szczery i cię za to przepraszam. Przykro mi, że nie wyznałem ci tego wcześniej, ale nie wiedziałem, jak to zrobić – milknie, aby zwilżyć usta językiem i wolną rękę przycisnąć do swojego uda, jakby przygotowywał się na słowa, które musi wypowiedzieć. – Musisz wiedzieć, że Kaven nie jest tylko jakimś facetem z wyspy, którego znam. Chciałaś dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale ja nie mogłem o nim mówić. Działo się tak, ponieważ to mój brat, Amoro – zdradza z wahaniem. – Choć wiem, że muszę stawić mu czoła, jestem tym przerażony. To moja odpowiedzialność. Moja krew. Powinienem go powstrzymać wiele lat temu, ale zamiast tego uciekłem.

Ucisk w piersi mnie dusi. Zabieram rękę z jego ramienia.

– Znałeś prawdę na temat praktykowania wielorakiej magii? Wiedziałeś, że to wszystko kłamstwo?

Kręci gwałtownie głową.

– Przrzekam, nie wiedziałem. Kaven jest niemal dziesięć lat ode mnie starszy. Byłem dzieckiem, gdy zaczął nauczać wszystkich przeklętej magii dusz. Mówił, że wieloraka magia nie jest niebezpieczna, ale nie chciałem uwierzyć. Myślałem... że kłamał. Zmarło zbyt wiele osób, które próbowały ją przyswoić. Teraz jednak wiem, że dzieje się tak, gdy próbują opanować aridańską magię.

Zakrywam twarz dłońmi.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Miałeś szansę wszystko mi wyjaśnić, gdy mówiłeś o sobie i Stępce Trwogi.

Kuli się.

– Jestem piratem – mówi cicho, jakby słowa te były niebezpieczną klątwą. – Przez całe życie musiałem odgrywać rolę, aby przetrwać, a im częściej to robiłem, tym bardziej zacierały się granice tego, kim naprawdę jestem. Nigdy nie miałem nikogo, na kim zależałoby mi tak, jak na tobie i chyba... wciąż muszę przywyknąć do tej sytuacji. Gdybym wyznał ci prawdę, z pewnością znienawidziłabyś mnie przez to, co zrobił Kaven. – Wskazuje na obozowisko wokół, jakby stanowiło to jego odpowiedź. – Ci ludzie są tak przerażeni, że nawet nie rozmawiają normalnym głosem – mówi. – Dzieci nie mogą swobodnie się bawić. Wszyscy boją się, że zabije ich mój brat. Nie mogłem ryzykować, że się dowiesz, bo...

– Bo mnie potrzebowałeś – kończę za niego, zabierając dłoń. – Wykorzystałeś mnie.

Odwraca wzrok, ale nie zaprzecza.

– Tylko początkowo. Potrzebowałem twojej magii, ale na pokładzie Stępki powiedziałem ci prawdę, Amoro. Chciałem, byś została. Nie mam nikogo, na kim mi zależy. Nie tak naprawdę. Jednak uświadomiłem sobie, że z tobą jest inaczej. Nie chciałem ryzykować, że cię stracę, jeśli powiem ci prawdę o Kavenie. Patrząc

z perspektywy czasu, wiem, że było to egoistyczne i bardzo cię przepraszam. – Przeczesuje włosy palcami. – Chciałem powiedzieć ci prawdę teraz, żebyś nadal miała czas podjąć decyzję.

– Jaką decyzję? – pytam, niezdolna ukryć bólu w głosie.

– Zrozumiem, jeśli zechcesz odejść. – Zaciska dłonie w pięści. – Samodzielnie mogę walczyć z Kavenem, jak powinienem zrobić lata temu.

Jestem oburzona, bo za kogo on się ma? Bez względu na kłamstwa, w jakie wierzyłam, zawsze istniała prawda, w którą nie wątpiłam – urodziłam się, by chronić Visidię.

Przypominam sobie wyraz twarzy Zale, gdy przyrzekłam jej pomoc. Pamiętam ciepło w piersi, gdy Zudyjczycy skłonili głowy, by mi podziękować.

Zdaję sobie sprawę, że nie ma znaczenia, czy moja magia to wymysł, ponieważ mogę wypełnić swoje przeznaczenie. Z całych sił będę chronić Visidię i postaram się przywrócić jej świetność.

– Nie odpuszczę tej walki – mówię, wlewając w słowa całe swoje przekonanie. – Ale to twój brat. Przybyłeś z zamiarem zabicia go, czy nie? Ponieważ jeśli odmówi zaprzestania swoich działań, nie będzie czasu na wahanie.

– Człowiek, któremu stawimy jutro czoła, nie jest już moim bratem.

– Oczy Bastiana są pełne smutku. – Zbyt wielu osobom zniszczył życie. Mogę z nim walczyć, ale martwi mnie starcie ze wszystkimi innymi.

Słowa te sprawiają, że coś we mnie pęka, ponieważ kiedy patrzę na Bastiana takiego załamane go i przygnębionego, który ledwie się trzyma, rozumiem go lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Delikatnie chwytam chłopaka za podbródek i odchylam mu głowę, by popatrzeć mi w oczy. Jego zarost jest szorstki pod moimi palcami.

– Wierz mi, gdy mówię, że rozumiem. Też się boję. Zobacz, jak Visidia zmarniała pod rządami mojego ojca. Rozumiem zawstydzenie działaniem twojej rodziny, ale nie jesteś swoim bratem, tak jak ja nie jestem moim ojcem. Rozumiesz? – Kiedy wypowiadam te słowa na głos, kamień spada mi z serca.

Nie jest dla nas za późno, nie będziemy powielać błędów naszych rodzin. Mamy szansę zmienić Visidię na lepsze.

– Ale ty o tym nie wiedziałaś – szepcze Bastian. – Król trzymał cię na Aridzie. A ja miałem świadomość planów Kavena przez wiele lat i nic z tym nie zrobiłem.

– Lecz jesteśmy tu teraz. Ty tu jesteś. A ci ludzie tam? – Wskazuję na drzwi, ale nie spuszczam go z oka. – Liczą na nas. Nie waż się mówić, że nie powinno nas tu być. To dokładnie to miejsce, w którym musimy się znajdować.

– Powinienem być wcześniej wyznać ci prawdę. – Kiedy zamyka oczy, puszczam jego podbródek.

– Powinieneś. – Czuję ciepło w swoim wnętrzu, gdy próbuję wszystko zrozumieć. Bastian powinien był mi o wszystkim powiedzieć, obiecaliśmy sobie, że nie będzie między nami więcej tajemnic, ale pojmuję, dlaczego zatrzymał te informacje dla siebie. Widząc, w jakim stanie jest Zudoh, potrafię zrozumieć jego desperację i strach. Na jego miejscu zachowałabym się inaczej. Nawet teraz, wpatrując się w prawdę w jego oczach, wciąż chcę wierzyć, że ojciec nie byłby w stanie siedzieć z założonymi rękami i pozwolić, by to wszystko działo się w naszym królestwie. Że przez te wszystkie lata, gdy trzymał mnie na Aridzie, robił to, by naprawdę mnie strzec, a nie po to, by ukryć swoje błędy. Chcę wierzyć, że postąpiłby lepiej, że zaraz wkroczy do akcji, by ratować Visidię i udowodnić, że to wszystko jest koszmarnym nieporozumieniem.

Bastian zapewne pragnąłby tego samego. Ci ludzie, z którymi oboje musimy się zmierzyć i którzy są zdolni najbardziej nas skrzywdzić, to nasi bliscy. Nie mam wątpliwości, że Bastian, uciekając, miał nadzieję, że jego brat zaprzestanie swoich praktyk, że w końcu pójdzie po rozum do głowy.

Ale nawet nasi bliscy – ci, których chcemy kochać i im ufać – potrafią nas zawieść. Czas więc, byśmy to zaakceptowali i stawili czoła rzeczywistości, którą nam zgotowali.

– Wybaczam ci – mówię Bastianowi, pozwalając słowom na chwilę rozgościć się na moim języku. – Ale tylko jeśli jutro będziesz walczyć wraz ze mną. Stanę obok ciebie, gdy będziesz się mierzyć z Kavenem, gdy skonfrontujemy się z królem. Strach jest częścią życia, liczy się tylko to, co z nim zrobimy. Pomyśl więc o ludziach, którzy na nas liczą. Mamy szansę to wszystko naprawić.

Widzę, że rozważa wagę tych słów, gdy siedzi ze zwieszoną głową, zaciskając usta. Mówi cicho:

– Stanę wraz z tobą do walki.

– W takim razie jutro rano przemaszerujemy przez las i znajdziemy Kavena. Jesteśmy kimś więcej, niż świadczą o tym więzy krwi. Teraz liczy się tylko to, co zdołamy zrobić. – Słowa dodają mi odwagi, dzięki której mogę odsunąć od siebie rozpacz, w której tonęłam jeszcze chwilę temu.

– Nie zasługuję na twoje wybaczenie – mówi. – Na niczyje.

– Ależ zasługujesz. – Ból w jego oczach jest tym samym, który sama czuję. – Jeżeli nie mogę wybaczyć ci jednego błędu, jak mogę oczekiwać, aby mieszkańcy Visidii odpuścili rodowi Montara tyle kłamstw? Przyjmij przebaczenie i wiedz, że od tego momentu naprawdę jesteśmy razem. Rozumiem wybór, którego dokonałeś, Bastianie. Rozumiem to lepiej niż ktokolwiek inny.

Przyciskam usta do jego warg i początkowo pocałunek jest czuły, jednak gdy łyzy zaczynają moczyć mu policzki, czułość ta zmienia się w coś naturalnego i pełnego pasji. Coś przepelnionego desperacją.

Kiedy Bastian wsuwa palce w moje loki, pod wpływem jego dotyku przeszywa mnie prąd. Drżę za każdym razem, gdy kciukiem głaszcze mój kark.

Opadam na pośłanie, zaciskając palce na jego koszuli i przyciskam go do siebie. Jego usta są słodkie od rumu, kiedy się w nie wpijam. Kiwam głową, gdy jego palce zatrzymują się z wahaniem na krawędzi mojej tuniki. Piwne oczy patrzą w moje, a we mnie rozpala się żar.

Dłonie Bastiana są ciepłe i szorstkie, gdy wsuwają się pod materiał, wędrując po skórze mojego brzucha i badają krągłości bioder.

Zamykam oczy, gdy trafia ustami na moją szyję. Na przemian delikatnie ją całuje i miękko przygryza. Przytulam się do niego, jedną rękę kładę mu na plecach, drugą wsuwam w jego kasztanowe, falowane włosy.

Pragnę tego.

Pragnę jego.

W moim brzuchu pojawia się ciepło, które popycha mnie do przodu, prowadząc moje palce do guzików jego koszuli. Bastian nie sprzeciwia się, gdy próbuję je rozpiąć. W chwili, gdy to robię, przesuwa się w dół tak, że jego usta znajdują się na mojej kości biodrowej i muszę przytrzymać się pośłania, gdy schodzi coraz niżej, aż całuje skórę moich ud.

Wsuwa palce za krawędź moich spodni, a ja się napinam, nie zdając sobie sprawy, że przez cały ten czas ledwie oddychałam.

Bastian natychmiast nieruchomieje, patrzy mi w oczy, gdy się cofa, aż składa czuły pocałunek na moich ustach. Smak rumu przywraca

mnie do rzeczywistości. Szybko się odsuwam, oddychając ciężko. Jestem podniecona, każdy centymetr mojej skóry skwierczy pożądaniem.

– Dobrze się czujesz? – pyta pilnie Bastian, zakładając luźny lok za moje ucho. – Nie musimy niczego robić, Amoro. Możemy przestać.

– Nie chcę. – Chwytam go za rękę i przyciągam do swoich ust, by pocałować jego palce i knykcie. – Ale musimy. Jesteś pijany, Bastianie.

– To tylko kilka łyków – protestuje, przyciągając mnie, by ponownie pocałować moją szyję. – Nic mi nie jest.

Pomimo tego, jak bardzo tego chcę, przyciskam rękę do jego piersi, aby go odsunąć.

– Będziemy mieć inne okazje – mówię spokojnie. – Mam nadzieję, że całkiem sporo. Ale dziś nie jest na to dobry czas.

Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamyka je z cichym westchnieniem. Ostrożnie schodzi ze mnie i siada na piętach na końcu pościeli. Odczuwam ból, gdy się odsuwa. Czuję się zbyt lekka. I jest mi zimno.

Powoli kładę dłoń na jego udzie. Bierze mnie za nią z uśmiechem.

– Nie byłbym w stanie zrobić tego bez ciebie, wiesz? – Ściska lekko moją rękę. – Chcę, byś wiedziała, że jestem ci niesamowicie wdzięczny. Do zobaczenia rano.

– Jesteś piratem, Bastianie Bargas. – Uśmiecham się, gdy jego usta rozciągają się, słysząc to nazwisko. – Poradziłbyś sobie.

Uwalnia palce i lekko mnie obejmuje. Trwa to tylko chwilę, nim się odsuwa. Nie patrzy na mnie, aż kładzie rękę na kłamce.

– Tak w ogóle to Altair. Bastian Altair. – Śmieje się miękko. – Na niebiosa, nie wypowiadałem tego nazwiska od wieków. Wydaje się to... dobre.

Leżąc na posłaniu, uśmiecham się, gdy zamyka za sobą drzwi.

Rozdział 28

Tylko Zale widziała nas, gdy wymknęliśmy się wczesnym rankiem i o wschodzie słońca weszliśmy w gęsty las, który od godziny próbował nas połknąć.

Białe brzozy są wilgotne od porannej mgły, która napływa znad brzegu. Im głębiej zanurzamy się w las, tym bardziej nas pochłania. Wyrośnięte nad ziemię korzenie starają się mnie pochwyć, posiniaczyć i pokaleczyć kostki, wciągnąć w glebę, którą pokrywa sadza tworząca na butach czarny osad.

Moja broń się tutaj nie przyda. Jej trucizna jest za silna, by marnować ją na bezczelne drzewa. Wiatr porusza ich gałęziami, więc szeleszczą, drwiąc ze mnie.

– Próbuję ci pomóc – warczę na wyspę, potykając się o martwe krzaki jeżyn i połamane gałązki. Tutejsze drzewa należą do tego samego gatunku, co te w obozowisku Zale, ale są o wiele cieńsze. Słabsze, normalne.

Vataea stąpa ostrożnie za mną, naśladowując moje ruchy, unikając zranienia, podczas gdy Ferrick krzywi się i stęka obok, odsuwając ostre gałęzie.

– Ferricku, Amoro, czekajcie...

Ślizgam się na sadzy i obracam do syreny, ledwie utrzymuję równowagę, więc chwytam się pnia.

Zza drzewa przede mną wygląda mały, czarny lis. To pierwsza oznaka życia po tej stronie wyspy, odkąd weszliśmy do lasu około godzinę temu. Nieruchomieję, przyglądając się stworzeniu wychodzącemu powoli zza cienkiego pnia. Spogląda złocistymi oczami, zaciekawione. Cienie rozchodzą się wokół jego łap i obejmują zwierzę. Odsuwam się na ich widok, a dech więźnie mi w gardle.

– Bastian? – pytam, zerkając przez ramię. – Vataea?

Ale nikogo nie ma.

Zataczam się do tyłu, a wokół mnie rośnie ciemność. Drzewa są w tej chwili kilometr ode mnie. Wychodzą z nich postacie, nawołując mnie.

Ale głosy są wypaczone przez echo, przez które przyspiesza mój oddech, a włoski na karku stają dęba.

– Amoorooo... – wołają, krzycząc i szepcząc jednocześnie. – Amorooo?

Obracam się, padam na kolana, ale próbuję podnieść się na drżących nogach. Jednak w chwili, gdy staję, żałuję, że ziemia nie pochłonęła mnie w całości, tak jak pożarła drzewa.

Lis staje na tylnych łapach, jego pysk jest szpiczasty, czarne uszy wystają spod kaptura szafirowej peleryny. Złote oczy omiatają wzrokiem moje ciało, a kiedy wracają do mojej twarzy, ukazuje lśniący rząd ostrych zębów.

– Zabłądziłaś? – pyta, a jego nieświeży oddech ogrzewa moje policzki. – Może pomogę ci odnaleźć drogę?

Podskakuję i choć wiem, że powinnam się ruszyć, obserwuję jedynie, jak lis się obraca. Rozciąga się jego pysk. Rozciąga,

rozciąga...

I połyka mnie w całości.

Ciemność zmienia się w oślepiające białe światło, gdy wstaję, sapiąc.

Nie znajduję się już pośród drzew, nie ma nic, prócz pięknego, czerwonego piasku Aridy i postaci czekającej na mnie na plaży.

Choć stoi do mnie plecami, rozpoznaję ojca po koronie – czaszce legendarnego wężorza Valuna z rzędami ostrych zębów nad czołem i pod podbródkiem, a wysadzany klejnotami kręgosłup spływa po jego plecach.

– Ojczy? – próbuję powiedzieć, ale słowo pali w gardło, jakby wypełniał je piasek, dusząc mnie. Wychodzi z mojego nosa, oczu. Opadam na kolana, w duchu błagając króla, by się do mnie obrócił.

Spójrz na mnie, proszę. Musisz mi pomóc.

Wzrok mi się rozmywa. Chwytam za swój język, bo wydaje mi się, że sama pozbędę się piasku. Nie mam jednak kontroli nad ręką. Miga mi przed oczami, najpierw pojawia się przy moim boku, potem przy szyi, a następnie jest przy języku.

Próbuję krzyczeć i choć nie wydaję żadnego dźwięku, ojciec obraca się powoli.

Ale on przecież nie ma złotawych oczu i zakrwawionych zębów.

To lis w jego koronie. W jego pelerynie. Uśmiecha się do mnie, oczy mu błyszczą, gdy się zbliża, z każdym krokiem dwukrotnie powiększając swój rozmiar.

Zamieram, gdy coś uderza mnie w twarz. Lis obraca głowę na bok i warczy.

Nie widzę nic, co mogłoby mnie uderzyć, mimo to muszę cofnąć się o krok. Zwierzę piszczy i kurczy się o połowę.

Amoro!

Piasek już nie pali mnie w oczy. Znika z mojego gardła i znów mogę oddychać.

Lis spogląda na mnie wielkimi oczami.

– Nie mogę ci pomóc, jeśli mi nie pozwolisz – szepcze, próbując się podczołgać, ale w końcu czuję nogi i kopię w piasku.

Skup się, Amoro! Musisz się skupić!

Mrużę oczy i widzę nad sobą przebłysk Bastiana i Ferricka.

Kiedy unoszę powieki, czuję ciepło z otwartego lisiego pyska na twarzy.

Skup się!

Wbijam pięści w piasek, wciągam powietrze i zaciskam mocno powieki, gdy bestia ponownie rzuca się w moją stronę.

Świat się kręci i wraca do normalności, gdy widzę drzewa wokół mnie. Oddycham desperacko, cała drżąc, gdy próbuję się skupić. Drzewa są niewiarygodnie wysokie. Zastaniają niebo cienkimi, lecz gęstymi gałęziami. Widzę tylko je, ale czułe dłonie głaszczą mnie po czole.

– Wszystko z nią w porządku? – Rozpoznaję spanikowany głos Ferricka. Chłopak jest gdzieś obok.

– Będzie dobrze – odpowiada znajdujący się bliżej Bastian. – Na niebiosa, księżniczko. To niemal tak, jakbyś lubiła, gdy rzuca się na ciebie klątwy.

Przełykam ślinę, a moje serce zwalnia dzięki palcom delikatnie przeczesującym moje włosy. Kiedy udaje mi się nad sobą zapanować i odchylić głowę, widzę, że Vataea marszczy brwi.

– Przepraszam – mówi. – To miejsce pełne pułapek. Zatrzymałam Ferricka, ale nie zdążyłam ciebie. – Pomaga mi wstać, chłopcy stoją przede mną, wyciągając ręce.

– Nienawidzę tego lasu – warczę i choć moje słowa są pełne gorczy, wydają się wszystkich uspokajać. Bruzdy zmartwienia na

czole Ferricka znikają, a choć Bastian ocieka potem, wydaje się stać nieco stabilniej.

– Też dopadła cię ta klątwa? – pytam, gdy ociera mokrą twarz. – Wyglądasz, jakbyś zaraz miał się przewrócić.

– Nie. Jestem po prostu zmęczony. – Nie musi wyjaśniać, ponieważ wiem, jak daleko znajdujemy się od Stępki Trwogi. Bastian odrywa koszulę od piersi, wachlując się w ten sposób. I nawet teraz, kiedy czujemy oddech niebezpieczeństwa na karku, ciepło w moim ciele mnie podnieca i walczę, by oderwać od niego wzrok, bo pamiętam, jak dotykałam wczoraj w nocy jego skóry. – Co zobaczyłaś?

Wracam myślami do lisa, który stał przede mną w koronie i pelerynie ojca, drzę.

– Lisa – mówię, nie chcąc pamiętać szczegółów.

Bastian przestaje tak mocno zaciskać zęby i kiwa głową.

– Lisy są podstępne. Brzmi jak zaawansowana klątwa, która została stworzona, aby wykorzystać największe lęki ofiary. Szczerze mówiąc, dziwię się, że w ogóle wydostałaś się spod jej działania. Nie mówiąc już o tak szybkim... – urywa, zerkając na mnie.

W przeciwieństwie do niego, nie przejmuję się tym, jak zdołałam się uwolnić, lecz bardziej obchodzi mnie to, co mi pokazała klątwa: ojca – potwora w przebraniu.

Z trudem przełykam ślinę.

Kiedy wchodzimy głębiej w las, rozpościerają się przed nami domy – małe chaty otoczone martwymi drzewami. Choć miejsce wygląda na opustoszałe, z ogniska usytuowanego pomiędzy budynkami ulatuje dym. Ogień został ugaszony, ale węgiel wciąż się żarzy i jest gorący.

Wyraźnie widać, że ta ziemia była niegdyś piękna. Teren położony jest u podnóża góry, szumi pobliski wodospad, zapewniając

spokojną atmosferę. Budynki są podobne do tego przy brzegu – białe i eleganckie, z dużymi, przeszklonymi oknami. Połowa została spalona, w innych powybijano szyby, a ich drewno gnije. Zbliżam się do jednego z nich i kątem oka dostrzegam jakiś ruch.

– Widzieliście? – pytam cicho.

Nikt mi nie odpowiada ani o nic nie pyta. Kiedy Bastian omiata wzrokiem teren, zaczynam powątpiewać w to, co widziałam, myśląc, że może mam halucynacje od klątwy, ale przy drzewach znów coś się rusza.

Bastian się wzdryga, tym razem i on to widział. Chwyta mnie za koszulę i przyciąga do siebie, gdy coś gorącego przelatuje mi koło ucha. Syczy i uderza w dom za nami, wbijając się w drewno.

To sztylet. Coś gęstego i lepkiego sączy się i spływa z ostrza.

Trucizna.

Vataea trzyma już w palcach swój nóż, a ja wyjmuję swoją nową broń – rukan. Nazwa pochodzi od meduzy, której trucizna wywołuje najgorszy ból, jakiego człowiek może doświadczyć.

Rozglądam się, gdy zbliża się pięć postaci, niektóre zeskakują z dachu, inne okrążają nas z boku. Spojrzenia mają wyrachowane, mięśnie spięte. Dzierżą solidną broń – sztylety, szable i nóż, który wygląda na wykonany z kości.

Mocno trzymam swoje ostrze, gotowe do użycia.

Jedna z dziewczyn, gibka blondynka, która trzyma kościany nóż, spogląda na mnie wygłodniałym wzrokiem.

Unoszę ostrzegawczo swoje ostrze, a ona przygląda się jego niebieskiemu odcieniowi. Na jej miejscu byłabym zdenerwowana na widok tak dziwnej broni. Odsunie się, jeśli jest mądra.

Jednak tego nie robi.

Spoglądam na Ferricka, gdy otacza nas grupa. Chłopak i syrena stoją do siebie plecami, on dzierży rapier, ona sztylet.

– Przybyliśmy, by porozmawiać z Kavenem – mówi Vataea. – Przepuście nas. – Jej słowa ociekają pogardą, a otaczający nas ludzie się śmieją.

Syrena wygląda dziwnie ze sztyletem, nie posługując się pieśnią.

– Mamy was przepuścić? – drwi jeden z mężczyzn. Ma ledwie dwadzieścia lat, a mimo to jego głos jest mocny i ochryply. – Po tym, co król Visidii zrobił naszej wyspie? Nie sądzę.

– Chcemy pomóc przywrócić Zudoh do królestwa – mówię, nie spuszczać wzroku z dziewczyny, która ściska ostrze. – Jednak aby było to możliwe, musicie z nami współpracować.

Dziewczyna przede mną macha rękami. Sięgam po swoją magię i natychmiast widzę w jej duszy zemstę, której pragnie całą swoją istotą. Wyczuwając niebezpieczeństwo, sztywnieje, gotowa do ataku.

– Nie chcemy waszej pomocy – warczy stanowczo. Wokół niej inni zadzierają głowy. – Rzućcie broń i odejdźcie. Zobaczymy, czy Kaven będzie miał czas na rozmowę. – Wiem, że kłamie. Wyczuwam to, gdy postanawia mnie zabić, ponieważ jej dusza przybiera głęboką, brudnoczerwoną barwę. Kolor skrzepniętej krwi. Brzegi jej duszy pękają, grożąc oderwaniem.

Przed oczami mam posokę mojej pierwszej ofiary, spływającą mi po palcach. Pamiętam potwora szamoczącego się początkowo w moim wnętrzu. I przez chwilę się waham.

Być może to ja byłam bestią, która zabiła tamtą więźniarkę. Być może byłam nikczemnikiem, który zabił ich wszystkich.

Ale wszystko, co robiłam, czyniłam, aby chronić Visidię. I nie zamierzam dłużej tego żałować.

Być może temu królestwu potrzeba właśnie potwora.

Dziewczyna podjęła decyzję, a ja nie zamierzam czekać, aby zaatakowała.

Ściskając rukan, rzucam się i wbijam go w jej brzuch. Wytrzeszcza oczy i chwieje się, a krew rozlewa się na jej koszuli. To śmiertelna rana, bez względu na truciznę. Zielone oczy dziewczyny stają się przeszkłone. Krew cieknie z jej ust, nim młoda kobieta zatacza się i krztusi. Upada chwilę później i trzęsie się na ziemi.

Inni wpatrują się w nią oszołomieni. Biorę jej kościany sztylet i ocieram go o spodnie. Nie tak to planowałam, ale mam przed oczami twarze spotkanych wczoraj Zudyjczyków. Złożyłam obietnicę, że będę ich chronić, i zamierzam jej dotrzymać.

Jeden z młodzieńców podbiega do mojej ofiary i przy niej klęka. Kuli się, jakby odebrano mu całego ducha. Krew pokrywa brązowe dłonie, które przyciska do klatki piersiowej dziewczyny, próbując zatamować krwawienie.

Chciałabym, by nie musiało tak być, ale jasno dali do zrozumienia, że nigdy nie będą po naszej stronie. Odsuwam od siebie współczucie. Jeśli pokonanie ich zbliży mnie do przywrócenia równowagi w królestwie, podejmę walkę, której nie zamierzam przegrać.

Drżąc, bierze ją za rękę, jednak to bezcelowe. Dziewczyna jest martwa.

– Amoro – mówi Bastian cicho, próbując się cofnąć. – Musimy iść.

To niemożliwe. Pozostali młodzi mężczyźni i kobieta wyjmują sztylety i atakują.

Z nożem w każdej ręce i śmiercionośną dla nich sakiewką, jestem gotowa.

Ponownie zadaję cios rukanem, czując opór, gdy trafia na skórę. Słysząc przepełniony złością męski jęk. Kątem oka widzę, że wróg się zatacza, trzymając się za rękę. Powinnam skupiać się na innych, mimo to stoję, wpatrując się w maleńkie, niebieskie linie krzyżujące się na skórze mężczyzny.

Trucizna zaczyna działać.

Lata fechtunku służą Ferrickowi, który podnosi rapier, aby sparować cios. Choć szabla jego przeciwnika jest cięższa i groźniejsza, chłopak ma przewagę dzięki swojej szybkości. Szarpie bronią do tyłu i zadaje cios wprost w pierś przeciwnika. Mężczyzna upada, trzymając się za przesiąkającą krwią koszulę. To nie jest śmiertelna rana, ale musi boleć.

Mój przeciwnik naciera z wściekłością. Ręka z szablą drży, gdy druga krwawi. Mężczyzna nie wie, co się dzieje. Moja magia praktycznie domaga się użycia i nie zamierzam jej dłużej ignorować i tłumić. Potrzebuję jednej kropli krwi.

Węgiel w pobliskim ognisku stygnie, ale mam nadzieję, że wciąż można go rozpaścić.

Zaskakuję przeciwnika, kucając i maczając kościany sztylet w kałużę jego posoki. Posuwa się powoli i niezgrabnie. Jeśli chce przeżyć, musi się pospieszyć i owinąć rękę. Mimo to ani drgnie. Patrzy na ostrze, następnie na ziemię, gdzie leży martwa dziewczyna. Naciera na mnie, warcząc.

Upadam mocno, ramieniem trafiając w ostry kamień i przeszywa mnie spazm. Nie podoba mi się to, że krzyczę, ale zaskoczył mnie.

– Amoro! Wstań! – krzyczy Vataea, z trudem łapiąc powietrze, ponieważ jej przeciwnik uderza ją ręką w twarz. Syrena nie jęczy, tylko warczy. Leżę na ziemi pod mężczyzną, ale towarzysza nie może mi pomóc. Nikt nie zdoła.

– Zabiłaś ją! – Oddech mężczyzny jest kwaśny i cuchnie krwią. Jego skóra z każdą sekundą staje się coraz bardziej szara. Walczy, aby usiąść i utrzymać otwarte oczy, ale nie macha już sztyletem. Unosi go nad głowę i celuje w mój tors.

Jest dwa razy większy ode mnie, zbyt ciężki, by go zrzucić, lecz przegrana nie wchodzi w grę.

On albo ja, a nie zamierzam umierać na tej wyspie.

Szarpię biodrami z całej siły, jaką mam, próbując sprawić, by stracił równowagę. Przechyla się na lewo, a ja wykorzystuję rozpęd, aby wyciągnąć ręce i wbić oba moje sztylety w jego uda.

Nie krzyczy. Zamiast tego szlocha i dźwięk ten mnie niepokoi. Ostrze wypada z jego rąk, gdy ja gramolę się, by wstać.

Magia trzepocze w moim wnętrzu, gdy dźwięk jego bólu zapisuje się w moich wspomnieniach. Jestem pewna, że będzie tam później, czekając na mnie, gdy wieczorem zamknę oczy. Jednak jeśli nauczyłam się czegoś z występu na Aridzie, to tego, że nie mogę sobie pozwolić na rozproszenie podczas używania magii.

Trucizna i utrata krwi sprawiają, że mój napastnik przestaje być zagrożeniem, a Ferrick, Bastian i Vataea odpierają ataki pozostałych. Najpierw biegnę do Bastiana. Ma rany na ramieniu i piersi, ale żadna nie jest głęboka. Podaje mi coś – to cała garść włosów. Zaciskam na nich palce, witając magię, która budzi się do życia, ogrzewając mnie.

Mężczyzna, z którym walczy Bastian, przygląda mi się z zaciekawieniem, gdy zbliżam się do ogniska. Pirat wykorzystuje jego rozproszenie, by go powalić i rzuca się na niego.

– Ostatnia szansa, aby się uratować. Gdzie jest Kaven? – Bastian przyciska koniec pałasza do szyi młodzieńca, który pluje krwią na bok.

– Naprawdę sądzisz, że mnie przestraszysz?

Bastian przyciska szablę nieco mocniej.

– Zapewne nie, ale ona powinna. – Wskazuje na mnie. Stoję kilka metrów dalej, przy ognisku.

Mężczyzna o szerokiej szyi wpatruje się we mnie, następnie we włosy, które trzymam. W jego oczach powoli pojawia się zrozumienie.

– Niemożliwe. Nie ma mowy.

– Och, możliwe. – Otwieram sakiewkę i wyjmuję kilka zębów. Owijam je włosami i trzymam bezpośrednio nad żarzącym się węglem. Na czole chłopaka pojawia się pot.

Inni zwalniają, zapewne chcąc pojąć, o co chodzi.

Ferrick dostrzega sposobność i wbija rapier w nogę przeciwnika, powalając go na ziemię, podczas gdy Vataea biegnie za dziewczyną i chwytą ją za ciemne włosy. Wyciąga sztylet i odcina pasma po jednej stronie jej głowy. Syrena szybko do mnie wraca i podaje mi zdobycz. Biorę pukle, ale jeszcze z nich nie korzystam.

– Jestem Amora Montara – mówię, gdy iskry zaczynają lizać moją dłoń. – Pochodzę z Aridy. Jestem księżniczką królestwa Visidii, przyszłą Najwyższą Animancerką. Bez względu na to, czy staniecie na mojej drodze, ponownie przyłączę tę wyspę do królestwa.

Nie myślę o martwej dziewczynie na ziemi ani o blondynie krzyczącym z bólu, gdy zadałam ostatni cios. W ogóle się nie zastanawiam. Skupiam się na kontroli, gdy otwieram dłoń i pozwalam, aby włosy mężczyzny i zęby wpadły pomiędzy żarzący się węgiel.

Mężczyzna pod Bastianem odrzuca głowę w tył i wyje z bólu. Zgina się wpół, chwytając za twarz, wbijając palce w usta, jakby chciał powrywać sobie piekące zęby. Węgiel się tli, ale skoro ogień nie szaleje, wrzucone rzeczy spalają się powoli zamiast gwałtownie.

– To magia dusz – oznajmiam, gdy mężczyzna drży i szarpie się gwałtownie. Z ust cieknie mu krew, gdy desperacko wbija tam palce. Wystarczy mi krwi, aby zakończyć jego życie, ale jest zbyt rozproszony zębami powoli wypalającymi się w jego dziąsłach, by stanowić dalsze zagrożenie.

Teraz została już tylko jedna przeciwniczka – a trzymam jej włosy. Przygląda się krzyczącemu wielkimi, pełnymi przerażenia oczami.

– To bardzo mała część tego, co potrafię – ostrzegam. – Mogę stopić ci kości, zniszczyć palce jeden po drugim, potem zęby, oczy, język. Jestem potworem i jeśli staniesz mi na drodze, unicestwię cię – mówię bardzo poważnie i dziewczyna o tym wie. – Zapytam tylko raz. Gdzie jest Kaven?

Otwiera usta, ale nie ma szansy udzielić odpowiedzi. Słychać szelest i ciche łamanie się gałązek pod butami.

Bastian zaciska palce na pałaszu. Spina ciało, gdy pojawia się postać, a mnie powietrze umyka z płuc. Gdzieś z boku Ferrick i Vataea sapią z zaskoczenia.

Dla wszystkich jasne jest kto to, ponieważ wygląda jak starsza wersja swojego brata. Jednak tam, gdzie skóra Bastiana jest muśnięta słońcem, Kavena zaprzyjaźniła się z poświatą księżyca.

Jest dokładnie taki, jak się spodziewałam, a jednak trochę inny. Choć przypomina brata z twarzy, jest wyższy i szczuplejszy. Nie wygląda jak poszukiwacz przygód, nie ma też tak rozwiniętych mięśni, które dają Bastianowi siłę w walce na szable. Wysoko, z dumą unosi głowę i gdybym nie znała jego pochodzenia, powiedziałabym, że jest szlachcicem. Jest przerażający.

Szare pasma jaśnieją w czarnych włosach, a kości policzkowe uwydatniają się na wychudzonej twarzy – są tak ostre, że mogą ciąć szkło. Spinam się jednak dopiero wtedy, gdy patrzy mi w oczy, czuję się przestraszona chłodem jego wzroku. Praktycznie mogę zobaczyć wyrachowanie w tych stalowoszarych tęczęwkach i od razu rozumiem, że Kaven nie polega na sztyletach w walce. Jego broń stanowi umysł.

Kościstymi palcami przeczesuje włosy, a na jego nadgarstku znajdują się dziesiątki grubych, skórzanych bransolet zawierających kasztanowe plamy. Pamiętam słowa Bastiana – Kaven trzyma krew

tych, na których rzucił klątwę, jak trofeum. Nie tylko czerpie z nich moc, lecz także więzi brata magią.

Szansa, aby przełamać związek chłopaka ze Stępką Trwogi i zwrócić mu magię, znajduje się na wyciągnięcie ręki. Drwi z nas.

Moje palce drętwieją, gdy czuję chłód.

– Czworo intruzów – mówi Kaven zaskakująco spokojnym głosem.
– I nie zdołaliście się z nimi rozprawić?

Obecność przywódcy wystarcza, aby mężczyzna pod Bastianem przestał krzyczeć, a ciemnowłosa dziewczyna padła na kolana, kłaniając się nawet pomimo bezpośredniego niebezpieczeństwa. Dzięki jej rozproszeniu, Bastian uderza ją ręką szablą w potylicę. Dziewczyna krztusi się i zatacza, pada na twarz i wywraca oczami, gdy traci przytomność.

Bastian nie marnuje czasu. Przemyka obok mnie, klatka piersiowa unosi mu się gwałtownie, gdy przykłada pałasz do szyi brata. Na jego twarzy widać wściekłość, tak samo jak w jego ramionach, słysząc ją też w oddechu. Chłopak sięga do paska Kavena i rzuca przypiętą tam pochwę ze sztyletem na ziemię.

Jeśli starszy z braci jest zaniepokojony szablą przy gardle, nie okazuje tego. Uśmiecha się drwiąco.

– Witaj w domu, braciszku. Nie spodziewałem się, że ponownie zobaczę tu twoją twarz, zwłaszcza w towarzystwie księżniczki – mówi drapieźnie, ale Bastian się nie waha.

– Braciszku? – powtarza cicho Ferrick z gniewem w oczach. – Nie mówiłaś, że Kaven jest...

– Niedawno się dowiedziałam – szepczę. – I nie czas teraz na to. To nie był mój sekret.

Bastian szturcha go ostrzegawczo w szyję. Nie atakujemy, dając chłopakowi chwilę z bratem, aby zobaczyć, co się stanie.

– Zudoh nie była moim domem od długiego czasu. Dopilnowałeś tego – mówi drżącym głosem. – Zobacz, co zrobiłeś wyspie. Ludziom. To się musi zakończyć. Zerwij rzuconą na mnie klątwę i odejść, inaczej cię zniszczę.

Kaven jeszcze wyżej unosi głowę, a szabla Bastiana tnie głębiej. Każdy ruch mężczyzny wydaje się precyzyjny i wyrachowany, jakby jego umysł ciągle wyprzedzał słowa.

– Chcesz odzyskać swoją magię? Po tych wszystkich latach nie wiedziałbyś, co z nią zrobić. Pożarłaby cię żywcem.

– Może tak – mówi Bastian, gdy z głodem patrzy na dziesiątki skórzanych bransolet na jego nadgarstku. – Ale nadszedł czas, bym odebrał to, co moje.

Prawy kącik ust Kavena nieznacznie unosi się. Widziałam ten sam wyraz twarzy u Bastiana i choć wyglądał z nim czarująco, jego bratu nadaje niebezpieczny wygląd.

– A jak zamierzasz do tego doprowadzić?

– Zudoh wróci do Visidii. – Unoszę głowę z większą odwagą, niż czuję. – Oddaj Bastianowi magię, zdejmij z niego klątwę i porzuć pozycję lidera. Ta wyspa ginie. Jeśli nie pozwolisz wkroczyć nam w tej chwili, niedługo będzie za późno.

Kaven prychnął. To cichy dźwięk, ale przeszywa mnie dreszcz.

– Jestem lepszym Animancerem, niż ty kiedykolwiek będziesz. Ród Montara twierdzi, że włada magią dusz, a nawet nie rozumiesz własnych umiejętności. Nie zastanawiasz się, dlaczego magia ciągle rzuca ci wyzwania? Dlaczego próbuje cię pochłoniąć?

– Wiem dlaczego – warczę. – Wiem wszystko o bestii, którą pokonał król Cato.

Kaven mówi nonszalancko, z taką pewnością siebie, że nieruchomieję.

– Na pewno? – pyta, mrużąc oczy, gdy patrzy mi w twarz. Powoli, aby nie prowokować Bastiana do użycia pałasza, Kaven wskazuje za siebie, w kierunku wodospadu, który ledwie widzę w oddali. – Wszystko, co musisz wiedzieć o swojej rodzinie, prawda stojąca za magią, wiedza na temat tego, co zrobili tej wyspie i Visidii, jest właśnie tam.

Bastian kręci ostrzegawczo głową, ale moc we mnie pulsuje głodem, gdy Kaven wskazuje i mówi:

– Po to tu przybyłaś, prawda? Po odpowiedzi. Pozwól, że pokażę ci prawdę. Nie musisz czynić mnie swoim wrogiem. Weź broń, jeśli chcesz, pójdziemy tylko w piątkę. Reszta... – Zerka na pozostałych, po czym wzdycha ze zmęczeniem. Większość krwawi, leżąc na ziemi lub już nie żyje. Posoka kapie z jego szyi, z miejsca, przy którym drży szabla jego brata. – Nie przyda mi się.

Jego dusza to wirująca masa cieni i głębokich, łuszczących się fioletołów. Częściowo odchodzi i blaknie, więc wiem, by nie ufać mu choćby w najmniejszym stopniu. Ale w jednej sprawie ma rację: mam dosyć szukania odpowiedzi. Rozpoczęłam tę podróż z misją, aby dowieść ludowi, że jestem przyszłą władczynią, jakiej im trzeba. Jeśli jednak nie poznam prawdy o królestwie i jego magii, nie będzie to możliwe.

Podchodzę do Bastiana i chwytam go za przedramię.

– Opuść broń – mówię. – Muszę sama się przekonać.

Kiedy się waha, pociągamy go za rękę, aż opuszcza pałasz do boku.

– Nie rób tego, Amoro – syczy, gdy Kaven wyciera szyję i cofa się na bezpieczną odległość. – Wchodzisz wprost w paszczę bestii.

– Nie szkodzi – odpowiadam, myśląc o cieniu w moim wnętrzu, czekającym, by uderzyć. – Wiem, jak radzić sobie z bestiami.

Kaven uśmiecha się do brata.

– Zatem proszę za mną.

Spłonęło tak wiele drzew, że pokonanie płaskiej ziemi nie zajmuje dużo czasu. Chłód owiewa moją skórę, a Bastian drży. Choć jest coraz bardziej chory, nie opuszcza mojego boku, gdy zmierzamy do wodospadu, lecz idzie bardzo sztywno. Nie zabiera dłoni z rękojeści szabli.

Za ryczącą wodą znajduje się niewielka jaskinia, ukryta przed tymi, którzy nie wiedzą, gdzie szukać wejścia.

Ferrick się waha, mrużąc oczy. Między skałami prawie nie ma miejsca, nie można stwierdzić, jak mała jest komora lub co nas tam czeka.

– Być może mamy rozbieżne poglądy, ale nie jestem zły – mówi Kaven. – Jeśli pragniesz odpowiedzi, wystarczy, że wejdiesz. Możliwe, że jeśli to zrobisz, pojmiesz, czego pragnę dla królestwa. Ale miejsca wystarczy dla jednej osoby, księżniczko. Będziesz musiała zaufać, że pozostali będą tu bezpieczni.

Prycham. Bezpieczeństwo nie jest tym, co wiązałabym z tym człowiekiem.

– Skąd mamy wiedzieć, że to nie jest pułapka? – pyta Bastian. – Że nikt nie czeka na nią w środku?

Kaven macha ręką, unosząc brwi.

– Nie wyczuwam innych dusz – odpowiadam na jego niezadane pytanie i kręcę głową. – Jesteśmy tu tylko my.

Ale czy na pewno? Magia we mnie obudziła się w pełni, jest niespokojna, popycha mnie do jaskini z siłą, jakiej jeszcze nie czułam. Jest w niej coś, czego moja magia chce bardziej niż czegokolwiek innego.

– Uważaj – mówi Vataea. – W tej jaskini jest coś mrocznego. – Głaszcząc rękojeść sztyletu i piorunuje wzrokiem Kavena, który unosi brwi, ale syrena nie odwraca wzroku. Mężczyzna jest sam przeciwko

naszej czwórce, więc pokonanie go powinno być łatwe. Mimo to nie wydaje się zmartwiony. Stoi ze skrzyżowanymi rękami i nie widać u niego zdenerwowania.

– Poradzisz sobie? – pytam Bastiana, spostrzegając niepokój w jego zmarszczonym czole.

– Tak – mówi z mocą. – To o ciebie się martwię.

– Będzie dobrze. – Wzdycham i unoszę głowę. Choć inni nie wyglądają na przekonanych, odwracam od nich wzrok i idę. – Jeśli coś się będzie działo, zawołajcie mnie.

Kaven śmieje się cicho.

– Masz moje słowo, że nic im się nie stanie do twojego powrotu.

Przy wejściu do jaskini zerkam przez ramię na nich wszystkich.

– Jak mówiłam, zawołajcie mnie.

Rozdział 29

Ciemność jaskini jest oślepiająca. Woń stęchlizny przenika powietrze i dusi, gdy wchodzę.

Choć wejście jest małe, ledwie może przejść przez nie jedna osoba, dalej rozszerza się w okrągłą komorę, dużą na tyle, bym mogła rozprostować ręce. Jedyńm dźwiękiem jest delikatne kapanie kropel, które spadają na ziemię, a światło pochodzi tutaj od dziwnych, półprzezroczystych owadów ukrytych w kątach pod poszarpanym skalistym sufitem. Każdy emituje poświatę, odrobinę rozświetlając jaskinię, bym mogła coś zobaczyć.

Niewielką część podłoża pokrywają kawałki wyschniętego drewna. Obok nich rzucone są skóry, na których lśnią świeże krople wody. Podchodzę i już wiem, że z tego miejsca bije stęchły zapach, więc marszczę nos. Nie uciekam jednak.

Zamiast tego kucam i przyglądam się rzeczom leżącym na drewnie zjedzonym przez robaki. To zaostrome kawałki metalu i prowizoryczne sztylety pokryte grubą warstwą ziemi.

Mrużę oczy, patrząc na jedno szczególne ostrze naznaczone krwią i zębem czasu, a bestia we mnie daje znać o tęsknocie. Próbuje

ignorować magię, która szczypie mnie w palcach. Przyciągając je bliżej, bliżej... Nie mam wątpliwości, co to jest.

Legendarne ostrze. To, które ocaliło Visidię. To, które ją stworzyło.

Ciągle się na nie powoływałam, jak i na jego właściciela. To nóż Cata.

Nie wiem, jak się oddycha. Jak się stoi. Klękam i kładę na nim swoją dłoń.

– Nie mogę! – warczy mężczyzna.

Nigdy nie widziałam pierwszego króla, nawet na rysunkach.

Rządził wieki temu, a choć znamy go tylko z opowieści, które przekazywane są od ustanowienia monarchii, nie mam wątpliwości, że to właśnie on znajduje się przede mną.

Ma jasnooliwkową cerę i jest o wiele szczuplejszy niż postać, którą sobie wyobrażałam. Siedzi przede mną ze skrzyżowanymi nogami, a ja nie czuję, jakby moje ciało należało do mnie. Skóra jest o kilka tonów jaśniejsza, sylwetka drobna. Znam siebie jako Amorę, ale jestem też młodą kobietą żyjącą w myślach i wspomnieniach. Mam burzę ciemnych loków splecionych w warkocz, choć kilka pasm się z niego wymknęło. Założyłam je za uszy, a niektórym pozwoliłam wisieć przy moich policzkach.

Tonę coraz głębiej w umyśle tej kobiety, aż jej myśli stają się moimi.

– Musisz się odprężyć – mówię mu. Słowa wychodzące z moich ust są kojące, choć nie mam nad nimi kontroli. – Obiecuję, że magia klątw nie jest tak trudna, jak ci się wydaje. Podaj rękę.

Cato kiwa głową i wyciąga dłoń, ale z niepokojem marszczy czoło.

Kładę sobie jego palce na kolanach.

– Pomyśl o tym, co chcesz, by zobaczyli inni. Pomyśl mocno, jakbyś odtwarzał wspomnienie. – Przyciskam igłę do jego palca. Na

skórce pojawia się kropelka krwi, więc obracam jego dłoń, aby przycisnąć ją do leżącego na podłodze kamienia. Rozsmarowuję na jego powierzchni krew mężczyzny.

Cato mruży oczy w skupieniu, po chwili wahania zabiera rękę.

– Co poczułeś? – pytam, a Cato lekko się krzywi.

– Nic. – Patrzy ostrożnie na kamień. – Zdziałało?

Dotykam kawałka skały, sprawdzając, czy dopadnie mnie klątwa. Kiedy nic się nie dzieje, uśmiecham się, zgarbiona, bo wiem, że to go zdenerwuje.

Nie muszę nic mówić, by Cato zrozumiał. Jęczy, przeczesuje palcami kasztanowe włosy i ociera twarz, następnie wstaje.

– Nie ma się czym przejmować! – nalegam. – Wiele osób włada tylko jednym rodzajem magii, więc się nie denerwuj. – Prawda jest jednak taka, że jego frustracja jest czymś, czego nigdy nie zrozumie.

Kiedy byłam małą, odkryłam, że mam zdolność widzenia dusz, a to magia, której nikt jeszcze nie doświadczył. Nauczyłam się, że mam predyspozycję do innych rodzajów magii, takich jak magia klątw czy możliwość uzdrawiania.

Od tygodni próbuję nauczyć Cata magii klątw, ale włada jedynie tą, którą pokazałam mu, gdy byliśmy mali – magią dusz. Wtedy trzymaliśmy tę magię między sobą, stanowiła więź pomiędzy przyjaciółmi. Podobał mu się pomysł magii praktykowanej tylko przez nas dwoje, błagał, bym nigdy nikogo jej nie uczyła. Ale ostatnio przestała mu wystarczać. Teraz pragnie czegoś więcej.

Próbuję położyć dłonie na jego ręce, ale odsuwa się i warczy drwiąco:

– Mówi ta, która włada wieloraką magią. Jeśli kobieta potrafi nauczyć się więcej niż jednego jej rodzaju, nie ma powodu, bym i ja nie mógł tego zrobić.

Odsuwam się, jakby dał mi w twarz.

– Wypowiadasz słowo „kobieta”, jakby było wulgarne – sprzeciwiam się. – Pamiętaj, że to ja nauczyłam cię magii dusz, Cato. To ja ją odkryłam.

Mężczyzna zerka na mnie i się kuli. Podchodzi, obejmuje moją twarz i całuje mnie w czoło. Moja skóra staje się ciepła od miękkich warg i rozluźniam się przy nim.

– Przepraszam, Siro. – Jego głos jest łagodniejszy, gdy opiera czoło o moje. – Wiesz, że nie miałem tego na myśli. Chcę jedynie, by było lepiej.

– Jest dobrze. Nie potrzebujemy aż takiej obfitości magii, by wieść dobre życie – szepczę.

I choć mówię poważnie, Cato zaciska usta.

– Magia to moc, Siro. Szacunek. Jak dobre może być bez tego nasze życie?

Unoszę dłonie do jego twarzy, delikatnie wodzę kciukiem po jego zaroście.

– Za bardzo się martwisz, ukochany. – Całuję go lekko, nim zmierzam do drzwi, wiedząc, że musi pozostać sam, by uporać się ze swoją frustracją. – Teraz jest dobrze, razem się rozwiniemy. Nie ma sensu przejmować się sprawami, nad którymi nie panujemy.

Chciałam dobrze, ale Cato nie wie, że go słyszę, gdy wychodzę.

– Nie panujemy – mamrocze pod nosem. – Jeszcze się przekonamy.

Na brzegu jest pełno ludzi – niektórzy wędkują, inni wspinają się na wielkie drzewa, śmiejąc się przy tym. Serce podchodzi mi do gardła, gdy chłopak wchodzi na jedno z najwyższych drzew i zaraz z niego skacze. Jednak nim ląduje na ziemi, kieruje ku niej podmuch powietrza, który działa na niego jak poduszka. Zbliża się, magicznie

spowalniając jego ciało. Młodzieniec śmieje się, poruszając w powietrzu, jakby pływał.

Jego skóra lśni od potu, gdy świeci na niego słońce. Kiedy w końcu opada na ziemię, ponownie gramoli się na drzewo. Pod spodem mała, blondwłosa dziewczynka próbuje go naśladować, dmuchając wiatrem na swoje stopy. Nie unosi się wyżej niż na trzydzieści centymetrów.

Dzieci się bawią, a ja splatam ładne kamyki i muszelki z kawałkami skóry. Kłuję palec igłą, rozcieram krew na materiale, rzucam klątwę i pozwalam ozdobie wyschnąć. Wykonuję talizmany dla dziewczyn, aby były bezpieczne przed każdym o złych intencjach. Siedzę pochylona, gdy przebiega obok mnie troje dzieci, jeden rudy chłopak i dwie dziewczynki o miedzianej skórze i ciasno zaplecionych lokach – córki Lani i syn Markusa. Stworzyły sobie kolorowe oczy – różowe, fioletowe i złote – śmiejąc się, zmieniają moje włosy na piękny róż. Nie mam nic przeciwko ich zabawie, gdy ze śmiechem debatują, jaki powinien być następny kolor. Później naprawi to któreś z ich rodziców.

Na trawie naprzeciwko mnie Cato patroszy rybę wciąż błyszczącą od morskiej wody. Cały dzień jest w podłym nastroju, więc nie poświęcam mu zbyt wielkiej uwagi, bo gdy na mnie zerka, jego ruchy stają się nieco bardziej gniewne, aż całkowicie mnie rozprasza.

Kiedy kieruję na niego wzrok, warczy:

– Chcesz, bym źle się czuł?

Zamieram, tak samo jak dzieci wokół mnie. Ostrożnie odpycham dziewczynkę, obiecując, że później wrócimy do zabawy.

– Oczywiście, że nie. – Patrzę na niego stanowczo. – Jak mogłeś tak pomyśleć?

Cato ociera pot z szyi.

– Ponieważ możesz sprzedawać te swoje małe, zaklęte ozdóbki, a ja umiem jedynie złapać rybę. Wiem, że potrafisz więcej niż ja, więc po co nalegasz na próby?

Zaciskam usta, po czym wzdycham lekko.

– To nie są zawody. Tworzę tylko małe, ochronne bransoletki. To dzięki tobie mamy pożywienie, to dzięki rybie więcej zarobimy. Mało kto interesuje się moimi głupimi wyrobami.

Żołądek kurczy mi się na widok niedokończonych naszyjników i bransoletek. Muszle ułożone na piasku są piękne, i tylko czekają na rzucenie na nie klątwy. Planowałam zrobić kilkanaście sztuk biżuterii, ale teraz ledwie mogę na nie patrzeć, wiedząc, jak bardzo go zdenerwowały.

Cato milczy. Zerka tylko gniewnie przez chwilę, nim bierze się do pracy. Wracam do magii klątw, wiodę palcem po skórze, kontemplując słowa.

– Coś się stało? – pytam czułym głosem, tak jak to lubi. – Coś zrobiłam? Nie chcę być wścibska, ale ostatnio, kiedy widziałam przebłysk twojej duszy...

Cato zamiera. Obraca głowę, w zielonych oczach widać wściekłość.

Wzdrygam się.

– Uzgodniliśmy, że nie będziemy zaglądać sobie nawzajem w dusze – każde jego słowo jest przesiąknięte jadem.

Kobieta o jasnej, zaczerwienionej od słońca skórze, która za pomocą magii unosi sieć w kierunku wody, zatrzymuje się i zerka na Cato. Nie poznaję jej, choć wiem, kim jest jeden z podchodzących mężczyzn.

– Wszystko w porządku, Sira? – pyta barytonem z ojcowską troską. Na ciemnobrązowej skórze wokół ciepłych, bursztynowych

oczu ma zmarszczki, gdy ocenia sytuację, a ja rumienię się zawstydzona.

– Wszystko w porządku, Basilu – rzuca Cato. – Nie masz jakichś dzieci do uzdrawiania?

Zaciskam dłonie w pięści, bo nie podoba mi się, że tak podle przemawia do bliskiej mi osoby.

Basil ignoruje złośliwą uwagę i patrzy na mnie wyczekująco.

– W porządku – mruczę, ponieważ nie chcę ryzykować, że Cato jeszcze bardziej się zdenerwuje. – Cato jest ostatnio zestresowany.

Basil nie wydaje się przekonany, ale i tak kiwa głową.

– Cieszę się, że to nic takiego. Co powiesz, byśmy popracowali nad tym jego stresem? Jeśli nadal zastanawiasz się nad uzdrawianiem, mogłabyś posiedzieć dziś z nami.

Cato uśmiecha się szyderczo, ale nie unosi wzroku znad ryby. Zbieram swoje rzeczy, przytakując.

– Wątpię, bym była w tym dobra, ale podejrzewam, że mogę spróbować.

Mówię to tylko dla Cata, żeby nie czuł się źle z powodu swojej niezdolności do nauki wielorakiej magii. Prawda jest jednak taka, że słowa Basila rozpały we mnie pożądanie.

Przez całe życie wzywała mnie wieloraka magia, otwierając się, gdy ją badałam. Choć zdołałam nauczyć Cata magii dusz, nie powiedziałam mu, ile dokładnie rodzajów magii posiadałam oraz że zamierzam uczyć się innych.

A przez to, że go kocham, nigdy mu tego nie zdradzę.

Basil uśmiecha się i prowadzi mnie ścieżką wiodącą do głównego miasta Aridy.

– Wiesz, że nie musisz znosić humorów tego człowieka – szepcze po dłuższej chwili ciszy. – Zaslugujesz na kogoś lepszego.

– Wszystko dobrze – zapewniam go, jakby powtarzanie tego w kółko miało sprawić, że stanie się to prawdą. – Naprawdę. Cato przechodzi ciężki okres. Odkąd zaczęliśmy rozmawiać o małżeństwie, wydaje się myśleć tylko o tym, jak zagwarantować nam lepszą przyszłość. Czuję, że ludzie bardziej by go szanowali, gdyby potrafił władać wieloraką magią. Wciąż uważa, że jego magia dusz jest za słaba. Martwię się, że może za bardzo na niego naciskam.

Basil wydaje się zdziwiony.

– Nie można się wstydzić, potrafiąc wejrzeć w duszę. To ty jako pierwsza odkryłaś tę magię, Siro. Powinnaś być z tego dumna.

Kiwam lekko głową.

– Jestem dumna, naprawdę. Cato jednak usilnie pragnie nauczyć się czegoś nowego, ale nic mu nie wychodzi. To go niszczy, przez co się ode mnie odsuwa. Martwię się o niego już od tygodni, więc kiedy pewnej nocy wejrzałam w jego duszę...

Basil przystaje.

– Zobaczyłaś coś?

Obejmuję się rękami, żałując, że muszę przywoływać te obrazy. Pot pokrywa mi skórę i drzę.

– Gnije – odpowiadam ledwie szeptem. Słowo to pali gardło. – Z każdym dniem jest gorzej. Rozpada się i znika. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Basil wyciąga ku mnie miękką, pomarszczoną rękę.

– Musisz być ostrożna – ostrzega. – Obawiam się, że z niego nie będzie nic dobrego.

Pewnej nocy budzę się i widzę, że Cato nie śpi obok mnie, a drzwi do drugiego pokoju są uchylone. Podchodzę do nich na paluszkach, próbuję cicho poszerzyć szczelinę, nim kucam i zerkam.

Pokój przede mną jest ciemny, nie pali się żadna olejowa lampa, a przez okno nie wpada poświata księżyca.

Kiedy mój wzrok przyzwyczaja się do mroku, dostrzegam szerokie ramiona Cata, który siedzi na podłodze. Znajduje się plecami do mnie, a kiedy nieco bardziej uchylam drzwi, zauważam, że ma przed sobą królika.

Stworzenie szamocze się w klatce, chowając w rogu, gdy Cato wkłada do środka rękę. Trzyma w palcach to samo małe ostrze, którym oprawiał rybę, a królik piszczy głośno, gdy Cato zacina go w łapę, żeby pozyskać krew. Wyrwa kupkę sierści.

Zakrywam usta, aby nie krzyczeć i nie wymiotować.

Mężczyzna trzyma kawałek skóry królika na nożu, następnie chwytą go w palce i zanurza w niewielkiej, wypełnionej wodą misce.

Nigdy wcześniej nie słyszałam takich dźwięków, jakie wydaje królik. Stworzenie bulgocze, próbując oddychać, chcąc zrozumieć, dlaczego się topi, choć otacza je powietrze. Wydaje zdesperowany, niemal dziecięcy jęk, od którego drżą mi ręce.

Otwieram drzwi i kopię miskę z wodą, na co zaskoczony Cato podrywa się na nogi. Królik chwytą powietrze, krztusząc się i trzęsąc, gdy podbiegam i porywam klatkę.

– Bogowie nie dali nam tych istot, byśmy mogli je torturować! – oddycham pospiesznie, niezdolna zapanować nad drżeniem. – Coś ty sobie myślał? – Stawiam krok w kierunku drzwi, a strach i wściekłość rozpalają się w mojej piersi.

Cato się uśmiecha. To jeden z najbardziej radosnych wyrazów, jakie widziałam. Wygląda źle na jego obliczu. Aż do teraz nie zauważyłam, ile ubyło mu życia – jego skóra jest blada i matowa, ciało jakby wysuszone, przez co twarz wydaje się zapadnięta i ostra. Przez ile nocy wymykał się z sypialni i siedział w ciemności?

– To magia – mówi wesoło. Stawiam kolejne kroki w stronę drzwi. Biedny królik wciąż trzęsie się w klatce.

– Jaka magia? – Choć instynkt podpowiada mi, by uciekać, miłość do mężczyzny, którego znam od dziecka, więzi mnie w miejscu.

Muszę przynajmniej usłyszeć wyjaśnienie.

– To magia dusz – szepcze Cato. – Moja magia. Zdecydowałem, że jeśli nie mogę nauczyć się innych rodzajów, muszę zmienić to, co już mam.

Otaczam się własną magią dusz i koję się jej ciepłem. Światłem. Wita mnie, zalewa żarem, gdy otwiera się przede mną dusza Cata, ujawniając surową biel. Widok ten sprawia, że dech utyka mi w gardle, bo wewnątrz Cata prawie nie ma koloru. Widzę ledwie ślad sugerujący, że kiedykolwiek była tam jakaś dusza.

– Co się z tobą stało? – głos mi się łamie. Przyciskam klatkę bliżej do piersi, jakby w jakiś sposób mogła mnie podtrzymać.

Kiedy Cato zbliża się do mnie, robię wszystko, by moje nogi się nie poddały.

– Zrobiłem to dla nas – mówi. – Dla ciebie, żebyś więcej nie musiała się mnie wstydzić. Żeby nasze wspólne życie było lepsze.

Kręcę głową, kilka kosmyków wymyka się z mojego warkocza.

– Nigdy się ciebie nie wstydziłam, nawet odrobinę. Cato, twoja dusza...

– Wierz mi – mówi ostro z zaskakującą powagą. Próbuje wziąć mnie za rękę, ale królik piszczy przerażony. Wzdrygam się i odsuwam.

– Co zrobiłeś ze swoją magią dusz?

Cato zbywa mnie machnięciem ręki.

– Ta magia zawsze w nas była. Postanowiłem tylko inaczej na nią spojrzeć. Siro, mówiłaś mi wcześniej, że mnie kochasz. Jeśli nie

kłamałaś, powinnaś mi zaufać. Uwierzyć, że wytyczę nową drogę naszego życia.

Próbuję ignorować strach. Przecież to Cato, który był czerwony i nieśmiały, gdy po raz pierwszy całowaliśmy się na brzegu Aridy. Chłopak, do którego uciekałam, gdy dorastaliśmy, żebyśmy mogli się tulić i plotkować pod gwiazdami. Ten sam, z którym co noc dzielę łożę, i który każdego ranka budzi mnie pocałunkami.

Ale nie jest już tą osobą i nie był nią od dłuższego czasu.

– Wierzę ci – mówię, choć to największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam.

– Dobrze. – Głaszczę mnie kciukiem po policzku, a ja próbuję się nie kulić. – Na razie jesteśmy jedynymi, którzy muszą o tym wiedzieć.

Basil jest czwartym, który umiera w tym tygodniu.

Gdyby nie krew wokół jego ust i na podbródku, wyglądałby spokojnie, leżąc na piasku. Niemal jakby spał, ale w każdej chwili miał się obudzić i zacząć zaczepki, bo się gapię.

Za mną Cato wskazuje na zwłoki mojego przyjaciela, paraduje przed nimi i mówi każdemu, kto chce słuchać:

– To właśnie dzieje się z tymi posługującymi się wieloraką magią. Bogowie karzą za chciwość!

Do tej pory zmarło dwanaście osób, a ponieważ mieszkańcy wyspy się obawiają, zaczynają mu wierzyć.

Jednak ja znam prawdę. Za tymi zgonami nie stoją bogowie, a sam Cato.

Pamiętam noc, gdy się z nim skonfrontowałam. Spojrzałam mu w oczy i uświadomiłam sobie, że nie było w nich nawet najmniejszego przebłysku chłopca, którego kiedyś kochałam, a zastąpił go ten niegodziwy, bezduszny mężczyzna.

– Ten człowiek nie żyje, ponieważ wykończyła go jego magia? Naprawdę oczekujesz, że w to uwierzę? – krzyczałam.

W odpowiedzi złapał moją twarz w dłonie, wbijając mi palce w skórę. Wytrzeszczyłam oczy z bólu, gdy mnie podrapał, ale nie na tyle, by zostawić bliznę. Nigdy nie zostawiał śladów.

– Zamkniesz się – powiedział – albo przysięgam, że zniszczę każdą duszę na Aridzie.

To był dzień, w którym znaleziono pierwsze ciało, na tydzień po tym, gdy zastałam go z królikiem. Chciałabym zrobić więcej, by go powstrzymać, ale bez względu na to, jak usilnie szukam, nie znajduję w sobie światła. Odebrał mi je całe.

– Musimy z tym skończyć! – Nie wiem, kto to mówi, ponieważ się nie obracam. Wpatruję się w Basila, pragnąc, by otworzył oczy. Czekaając, aż odetchnie. Nie słyszę, gdy podchodzi Cato, ale zabieram rękę, gdy próbuje mnie za nią chwycić.

– Mam pomysł. – Ponownie chwyta moją dłoń, mocno zaciskając palce, bym nie zdołała jej wyrwać. – Sira może odebrać wam magię!

– O czym ty, na bogów, mówisz? – nie dbam o to, że moje słowa są oschłe. – Nie, nie mogę.

Choć twarz Cata nie wykrzywia się z zaskoczenia, minę ma kwaśną. Grzecznie przeprosza i wbijając mi paznokcie w skórę, zmusza, bym z nim poszła, aż znajdujemy się poza zasięgiem słuchu.

– Zawsze chciałaś pomagać ludziom – mówi, jakby mnie oskarżał. – Teraz masz ku temu okazję. Ci z wieloraką magią muszą uwolnić się od zagrożenia. Możesz odebrać im wszystko, co zbędne, pozostawiając tylko jeden rodzaj magii, Siro.

– Nie zrobię tego.

Obejmuje mnie jakby w czułym uścisku, choć jedną dłonią wygina moje ręce pod bardzo bolesnym kątem. Drugą przytrzymuje mi usta

przy swojej piersi, żeby stłumić dźwięk, gdy jęczę.

– Odbierzesz im magię – warczy z uśmiechem. Gdyby ktoś na nas spojrzał, pomyślałby, że jest słodki. – Nie obchodzi mnie, którą sobie zostawia, niech wybiorą. Ale odbierzesz im pozostałe, inaczej bogowie dopilnują, byś patrzyła, jak niszczyć każdą duszę na tej wyspie. A teraz uśmiechnij się, ukochana, i trzymaj usta na kłódkę.

Spełniam polecenie ze łzami w oczach. Co mogę innego zrobić?

– Ostrożnie – mówię przestraszonej dziewczynce przede mną, tak jak mówiłam każdej przed nią – ten amulet na zawsze będzie zawierał fragment twojej duszy. Zniszcz go, a przeżyjesz, ale nigdy nie będziesz taka sama.

Ja również nie jestem jak kiedyś.

Od tygodni spełniam wolę Cata, używając połączenia magii dusz i magii klątw, aby kraść umiejętności innych. Obrzydza mnie, że czynność nie jest trudna. Robię to, zanurzając się w ich dusze i odrywając od nich fragmenty. Zaklinam je w amulety.

Kiedy kończę, matka dziewczynki obejmuje mnie mocno, aż płonę.

– Niech cię bogowie błogosławią, Siro – mówi, jakbym ocaliła jej córkę, kradnąc jej magię przywracania. Jestem sztywna, ledwie udaje mi się pokiwać głową. Jednak kobieta odczuwa tak wielką ulgę, że tego nie zauważa, zaraz prowadzę ją do drzwi.

Kiedy je za nimi zamykam, dodaję kolejną bransoletkę na swój nadgarstek.

Dziewczynka była ostatnia. Teraz każdy włada tylko jedną magią, cała wyspa została oczyszczona.

Z dnia na dzień wzrastała liczba skórzanych bransoletek na moim nadgarstku – naznaczonych krwią tych, których amulety kontroluję. Władza nad duszami tak wielu zmieniła moją łagodną magię we wściekłą, głodną bestię.

Częściowo mam ochotę zerwać bransoletki i ukryć je z dala przed swoim wzrokiem, ale nie mogę ryzykować, że Cato je znajdzie. Nie zaryzykuję, że przejmie kontrolę nad tymi ludźmi. Nie chcę dać mu mocy, która pochodzi z ich krwi.

Moje serce stawało się coraz bardziej popękane wraz z każdą magią, którą ukradłam. Jestem zniesmaczona pochwałami tych, którzy dziękowali mi za bezinteresowność, bo zajmowałam się nimi, zamiast martwić się swoją wieloraką magią. Kochają mnie i chwalą Cata za ten pomysł oraz ocalenie wszystkich przed śmiercią. W ich oczach jest królem, prowadzącym ich ku bezpieczeństwu. A ponieważ wyspa wciąż jest w rozsypce – nasi ludzie nadal się boją i szukają wskazówek, jak żyć tylko z jedną magią – sprawiają, że jego tytuł staje się prawdziwy. I czynią mnie swoją królową.

Na niebiosa, gdyby tylko wiedzieli. Gdyby tylko mogli dowiedzieć się, dlaczego przestałam patrzeć im w oczy. Gdyby tylko poczuli wyrzuty sumienia, które mnie nękają, przyprawiając o siwe włosy i zmarszczki.

Gdyby tylko mieli świadomość, jak bardzo nienawidzę siebie i Cata.

Znajduje mnie nocą na brzegu, gdy patrzę w ocean, w duchu błagając, by mnie pochłonał.

– Twoja kolej – mówi prosto z mostu. – Czas pozbyć się wszystkiego, prócz magii dusz.

Patrzę mu w zimne oczy, ponieważ spodziewałam się tej chwili.

– A jeśli odmówię?

– To cię zabiję – mówi. – Choć mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zawsze byliśmy do tego przeznaczeni, Siro. Zawsze miałaś stać u mego boku, gdy będę rządził.

Jego słowa są tak nedorzeczne, że parskam śmiechem. To ostry, zgorzkniały śmiech, który jest zupełnie nienaturalny w moich ustach.

Drapię skórzane opaski na nadgarstku.

– Nie możesz zabić kogoś, kto już nie żyje – mówię, patrząc mu w lodowate oczy. Chwyta mnie za rękę i wciska mi w dłoń rękojeść noża. Dociskam kciuk do chłodnej stali ostrza.

– Zrobiłem to dla ciebie – warczy – żebyśmy mogli wieść lepsze życie. Powinnaś doceniać pracę, którą wykonałem, byśmy się tu znaleźli. Nie wzniosłem nam domu, a zbudowałem całe królestwo.

Niemal znów się śmieję, gdy słyszę ostatnie słowo. Wesołość drży w moim gardle, gotowa się wyrwać, ale ją tłumię. Nie można rozmawiać z człowiekiem, któremu zależy jedynie na władzy.

– Oddasz swoją magię – nakazuje. – Natychmiast.

Gdybym oderwała połowę swojej duszy i zaklęła ją w amulet, z pewnością by mi go zabrał, aby mieć pewność, że nigdy nie złamię klątwy ani nie zrobi tego nikt inny.

Jednak Cato kontrolował mnie wystarczająco długo.

– Dlaczego nie mogę zatrzymać magii klątw? – pytam płasko, otwierając nóż do skórowania.

– Ponieważ musiałybyś żyć wtedy na innej wyspie. – Choć mówi nonszalancko, słowa wbijają się we mnie. – Rozszerzymy królestwo. Zatrzymam małą grupę tu, na Aridzie. Dwudziestu doradców władających różnymi rodzajami magii, aby pomogli budować królestwo. Innych powysyłam na wyspy w zależności od tego, jaką wybiorą magię. Jako jedyna para władająca magią dusz, będziemy rządzić.

Moja krew wrze tak mocno, że nie jestem w stanie zapanować nad oddechem.

– A co z rodzinami? Jeśli dzieci praktykują inny rodzaj magii niż rodzice, rozdzielisz ich?

Unosi dumnie głowę.

– Rodziny mogą pozostać razem, ale jeśli będą praktykować inną magię niż ta obowiązująca na wyspie, na której żyją, trafią do więzienia.

– Tak wiele już im odebrałeś – mówię. – Tak bardzo obawiasz się być postrzeganym jako słaby, że odbierzesz im również możliwość decydowania?

– Nie chodzi o bycie słabym – praktycznie wypluwa to słowo. – Chodzi o strach. Już nikt nigdy nie będzie się czuł, jakby nie był wystarczająco dobry. Nie będzie konkurowania. Wszyscy będą współpracować, ucząc się tej samej magii, co pozostali mieszkańcy wyspy.

Ręce mi się trzęsą.

– A co z magią dusz? Nie wydaje się sprawiedliwe, aby zatrzymać ją dla siebie. To potężna moc, Cato. Nie dzieliłam jej z innymi, ponieważ chciałam, byś czuł się ważny. Chciałeś, żebyśmy tylko my ją praktykowali, więc zgodziłam się, abyś poczuł, że masz coś, czego inni nie mogą mieć. Tak bardzo martwiłeś się sprawiedliwością, a teraz nie chcesz, aby ktokolwiek inny władał magią dusz? Możemy sprawić, by była magią całej Aridy.

Cień zasnuwa i wyostrza jego twarz.

– Magia dusz jest zbyt potężna. W niewłaściwych rękach może być niebezpieczna. Prócz nas, nikt nigdy nie może jej praktykować.

Rodzi się we mnie silne zakłopotanie. Odrzucam głowę i prychem szyderczo. Mówił, że to niebezpieczne, jakby to nie on zniszczył właśnie setki żyć i spokojne domostwa. Mówił o sprawiedliwości, jakby w ogóle mu na niej zależało. Jakby nie był po prostu zazdrosny o mnie i każdego, kto w przeciwieństwie do niego mógł władać kilkoma rodzajami magii. Jakby nie podobały mu się te wszystkie pochwały i to, że okrzyknięto go królem.

Wstaję, ale już się nie sprzeciwiam. Przeciągam nożem po dłoni, zamykając wokół niego palce, naznaczając ostrze krwią.

Dobrze, rozdzielę swoją magię, ale on nie zdoła mnie kontrolować. Skończyłam z Catem. Ten mężczyzna jest tylko tchórzem próbującym usprawiedliwić swoją potrzebę poczucia wyższości. Poczucia władzy. Czas, aby ktoś przywołał tego małego człowieka do porządku.

Rozrywam własną duszę, która jest pogruchotana, posiniaczona, postrzępiona. To takie proste jak oddychanie, ale nie wyrywam z niej magii klątw, a magię dusz.

Cato wyciąga rękę i czeka, ale zamiast oddać mu przeklęty sztylet, wbijam mu go w dłoń.

Cofa się ze zdumieniem i to zrozumiałe, bo nie spodziewał się, iż zrobię cokolwiek, by go skrzywdzić. Jednak nie jest już chłopcem, którego znałam, a ja nie jestem już tamtą dziewczyną.

Krew ściekająca z mojej dłoni miesza się z jego posoką i brudną ręką klepię go w czoło.

Ledwie wiem, co robię. Moje ciało jest trzy kroki przed umysłem, działając pod wpływem impulsu gniewu, mocy i żaru z amuletów wokół mojego nadgarstka.

– Zapomnisz moje imię – warczę, przygniatając go do ziemi. Cato rzuca swoim ciałem i próbuje mnie odepchnąć, ale jakoś udaje mi się go przytrzymać. Trzęsę się, być może z wściekłości. A może ze strachu. – Zapomnisz moją twarz i to, że ktoś kiedykolwiek cię kochał. Niech ta magia będzie taką samą bestią, jaką ty jesteś, niech będzie klątwą twojego rodu aż po wsze czasy, wszechmogący królu – wypluwam to słowo. – W chwili, w której skrzywdzisz inne stworzenie, niech ta magia pożera cię od środka. Niech egzystuje wyłącznie, by wyniszczać twoją duszę. A jeśli przestaniesz się

pilnować choćby na krótką chwilę, niech pochłonie cię w całości. Cato Montara, mam nadzieję, że ta moc cię zniszczy.

Uderzam jego głową o ziemię, a jego oczy zaczynają błyszczeć. Kiedy umysł nadaża w końcu za ciałem, praktycznie przewracam się na niego, trzęsąc tak bardzo, że nie mogę wstać. Oddycham płytko, z trudem łapiąc powietrze, a lód skuwa moje żyły i mięśnie. Są przez niego pochłaniane, ale mogę tylko się śmiać.

Nigdy nie sądziłam, że rzucę klątwę bezpośrednio na jakąś osobę, lecz wraz z okrutną mocą, którą pozyskałam z bransoletek na nadgarstku, udało mi się tego dokonać.

Śmieję się i śmieję, gdy oczy Cata bieleją, a ciało rzuca w konwulsjach, gdy rozdziera go klątwa, zakorzeniając się w jego krwi.

Jest tylko małym, wkurzonym chłopcem, który własną zazdrością zrujnował życie niezliczonym ludziom. A teraz w końcu kazałam mu za to zapłacić.

Kiedy obraca ku mnie głowę, patrzy oczami szeroko otwartymi ze strachu, ale tylko unoszę kąciuki ust w uśmiechu, gdy serce mi się ściska.

Jednak rzucenie klątwy na inną osobę wymaga zapłaty, której się nie spodziewałam, ale nie mam nic przeciwko oddaniu w zamian życia.

– Lud Aridy wybaczy mi, co mu zrobiłam. – Drżąc, rozsmarowuję krew na trawie, następnie na ziemi, starając się, aby wsiąknęła głęboko w glebę. Wszyscy na tej wyspie zapomną o tym, co utracili.

To ostatnie, co mogę im zaoferować. Krztusząc się, nie mogąc nabrać powietrza, zaciskam palce wokół noża do skórowania i rzucam ostatnią klątwę.

Zaklinam w nim moje wspomnienia. Wypełniam ostrze historią z ubiegłego roku i rzucam przedmiot na brzeg, aby pochłonięły go

fale. Chcę, by przyjaciele żyli w spokoju. Pragnę, aby zapomnieli o bólu z powodu tego, co utracili.

Być może jednak pewnego dnia, kiedy królestwo będzie gotowe, ktoś znajdzie ten nóż i dowie się prawdy o tym, kim naprawdę był król Cato. Być może pewnego dnia pozna szczegóły tego, co zrobiłam.

Fala dotyka koniuszków moich palców i zabiera ostrze, które zaraz znika w całości pod piaskiem.

Całe powietrze ulatuje z moich płuc, a ciało nieruchomieje, zmieniając się w coś ciężkiego i niesłuchanie lekkiego jednocześnie.

Tracę z oczu Aridę, wydając ostatnie tchnienie.

Cofam się, a nóż Cata uderza o ziemię.

Czuję ucisk w gardle, gdy przełykam gorzki, wpatrując się w moje drżące dłonie – nie należą już do Siry, lecz do mnie. Oczami wyobraźni znów na palcach widzę krew swojej pierwszej ofiary.

Jako Sira, perfekcyjnie rozumiałam magię klątw – decydujesz, co chcesz, by ludzie widzieli, i zaklinasz w przedmiocie ten obraz lub historię przez połączenie jej z twoją krwią. Istnieje szansa, że ktoś to wszystko zmyślił, ale ta klątwa nie była jak ta z lisem, bo wydawała się zbyt prawdziwa. Każdy oddech brany przez Sirę był moim własnym. Czułam każdy jej ruch. Każdy ból i obawę. To magia klątw na poziomie, któremu nigdy nie dorównam.

Pokazuje, że magia we mnie nie powinna być okrutna.

Magia dusz Siry nigdy nie była bestią, która chciała ją pożreć w chwili, gdy ta przestanie się pilnować. Była łagodna, pomocna.

To jej klątwa rzucona na Cata sprawiła, że teraz moja magia tak się zachowuje. A przeklęta magia dusz, której użyła, aby pozbyć się magii mieszkańców Aridy – ta, za posiadanie, której się znienawidziła – jest dokładnie tą, którą włada teraz Kaven.

Wszystko, w co wierzyłam, dorastając – mój ród, magia, krew – było kłamstwem. Nie tak miało być.

Czy przez cały ten czas ojciec znał prawdę?

Nie wiem, ile czasu siedzę w jaskini, rozmyślając nad tym wszystkim. Wstaję tylko dlatego, że muszę, a w głowie kręci mi się od przyswojonych informacji, gdy wychodzę.

Jako pierwszego widzę Bastiana, który wciąż stoi z obnażonym pałaszem. Być może nie celuje w Kavena – który jest spokojny i ma nieczytelny wyraz twarzy – ale jad maskuje ból w jego oczach i wiem, że nie zawaha się go użyć, jeśli będzie musiał. Vataea przyjęła ochronną postawę, podczas gdy Ferrick kuca niedaleko wejścia do jaskini, czekając niecierpliwie.

Kiedy ten ostatni mnie zauważa, jego ramiona opadają w wyraźnej uldze i występuje do przodu, aby porwać mnie w szybki uścisk.

– Na bogów, nie było cię chyba całą wieczność.

Choć mam ochotę zanurzyć się w ciepłe znajomego ciała i uspokoić, aż z mojego umysłu zniknie mgła, zmuszam się, by od niego odstąpić.

– Nic mi nie jest – mówię drżąc, zwracając spojrzenie na Kavena, który przygląda mi się bystrymi oczami, ale marszczy brwi.

– Uwierzyłaś w to, co zobaczyłaś?

Zgodnie z prawdą kiwam głową.

– Tak.

Nie uśmiecha się, nie cieszy, jak zakładałam. Mówi jedynie:

– Wiele lat temu mój dziadek znalazł ten nóż zakopany w piasku na Aridzie. Przywiózł go na Zudoh, ale był zbyt wielkim tchórzem, aby cokolwiek z tym zrobić. Ojciec odziedziczył go, gdy dziadek był na łożu śmierci, a król Audric objął właśnie tron. Dziadek pragnął, by mój ojciec podzielił się prawdą z młodym królem i królestwem.

Jednak ojciec był równie słaby. Wiele lat później znalazłem ten nóż w jego gabinecie.

Bastian praktycznie ryczy.

– Nie masz prawa mówić o naszym ojcu, Kavenie. Zabiłeś go!

– Był tchórzem – rzuca starszy z braci. – Chciał zachować tę informację w tajemnicy przed światem.

– Trzymał to w sekrecie, aby Visidia nie skończyła w stanie, w jakim jest teraz. – Bastian trzyma szablę mocno, podczas gdy Kaven ma skrzyżowane ręce na piersi, a w jego oczach maluje się głębokie okrucieństwo.

– To, co zrobił król Cato, było złe – mówię, gdy stoję pomiędzy nimi. – Ale to nie jest droga, aby naprawić jego błędy lub niewłaściwe działania mojego ojca. – Wbijam paznokcie w dłonie, aby uspokoić drżące ręce. Jeśli którykolwiek z braci się ruszy, nie będę myśleć o kłatwie Siry. Muszę być gotowa do walki.

– Król zna prawdę od lat – mówi Kaven, a słowa dźgają mnie w tors jak szpilety. – Pokazałem mu ostrze, gotowy na kompromis, jeśli powie wszystkim prawdę. Ale król to kolejny tchórz, jak Cato i mój ojciec. Obawiając się, że prawda wyjdzie na jaw, zniszczył połowę naszej populacji, aby spróbować powstrzymać nas przed zadawaniem niewygodnych pytań czy wyciąganiem niewłaściwych wniosków. Zakładam, że widziałaś popiół w naszym piasku. To valukańscy żołnierze spalili drzewa na polecenie twojego ojca. A wszystko, by nas uciszyć.

Wracam myślami do popiołu na brzegu. Kości. Linii wodorostów, które były gęste jak smoła. A wszystko przez ojca.

Jeśli naprawdę wiedział o naszej magii, ten znajomy mi człowiek zmienił się w zupełnie obcego. Okazał się tchórzem, skazując tak wielu Zudyjczyków na cierpienie, aby nie musiał stawiać czoła naszej historii.

Zaciskam dłonie w pięści, dociskając je do boków.

Nikt w domu zdaje się nie znać prawdy o moim przodku. Opowieści o nim zawsze są pełne dumy – uważany jest za potężnego Animancera, który był w stanie zbudować królestwo i wzmocnić lud, gdy byliśmy na skraju zniszczenia. Nakazał każdej wyspie reprezentować tylko jedną magię, pomóc zaludnić królestwo bez oddawania się pokusom i chciwości.

Jednak tak naprawdę był zimnokrwistym mordercą, który usiłował osłabić innych dla własnej chwały. I jeśli Kaven mówił prawdę, mój ojciec poszedł w jego ślady.

Nie trzymał mnie na Aridzie, by mi pomóc. Nie pozwalał mi wyjechać, abym nigdy nie poznała prawdy, że zniszczył Zudoh, żeby jej mieszkańcy nie mogli powstać przeciw niemu. I nie chciał, abym się o tym dowiedziała.

Klatka piersiowa ściska mi się tak mocno, że ciężko mi oddychać. Każda nowa informacja jest jak cios, który mógłby mnie powalić, ale na razie jeszcze stoję. To nie czas, by się poddawać.

– Co sprawia, że masz się za lepszego niż Cato? – pytam Kavena.

– Niszczyłeś życie innych dla własnych przekonań, zupełnie jak on.

Mężczyzna tylko kręci głową.

– Chcę naprawić wyrządzone przez niego szkody i poprowadzić to królestwo nową drogą. – Każde wypowiedane przez niego słowo staje się ostrzejsze niż poprzednie, ma więcej mocy. – Jeśli trzeba było poświęcić kilka osób, trudno. Aridańska magia nie musi być okrutną bronią. Widziałaś powody, dlaczego szaleje. Mogę ci jednak pomóc. Możemy naprawić twoją magię i przywrócić królestwo do stanu, w jakim powinno być.

Stojący obok Bastian szydzi:

– Zakładam, że z tobą jako królem.

Nie spuszczam Kavena z oka, bo jego słowa sprawiają, że pierś ściska mi się jeszcze bardziej. Cały czas chciałam poprawy stanu Visidii, ale mężczyzna nie wydaje się szukać przywództwa, a zemsty. Moja rodzina może być pierwotnie odpowiedzialna za zniszczenie królestwa, ale nie ma mowy, by czyniło go to zbawcą.

– Tak, jeśli zechcą mnie tak nazywać – odpowiada wprost. – Będę przywódcą, który poprowadzi ich ku lepszej przyszłości. I zaczyna się to od krwi rodu Montara, od twojego ojca. Jeśli, jak twierdzisz, zależy ci na przyszłości Visidii, to mi pomożesz.

– Masz rację, klątwa musi zostać przełamana – przyznaję – ale znajdę inny sposób. Zatem tak długo, jak oddycham, nie zostaniesz władcą królestwa, Kavenie.

– Powinnaś przemyśleć swoją pozycję, póki jeszcze możesz. – Jego głos się wzmaga, gdy mężczyzna podchodzi bliżej. – Ród Montara nie miał rządzić. Cato był kłamcą i oszustem, który rozdzielił lud królestwa dla własnej korzyści, a twój ojciec to tchórz – spalił nasze statki i uwięził nas tutaj. Możesz być od niego lepsza, księżniczko. Odsuń się, stań u mego boku, a zdołamy przywrócić magii dusz formę, jaką powinna mieć od początku.

Wbijam pięty w ziemię, obawiając się, że moje kolana mogą nie wytrzymać w tym chaosie, ale Kaven właściwie nie mówi nic złego. W rodzie Montara nie było dzielnych liderów, jak w to wierzyłam. Nigdy nie powinni byli rządzić.

Jednak nie oznacza to, że muszę być jak oni. Na bogów, jestem pewna, że nie stanę u boku Kavena, gdy będzie przeprowadzał swoją zemstę.

– Jak chciałbyś to zrobić? – pytam miękko, ale drżącym głosem. Kaven jest żądny krwi i jeśli uważa, że mogę pomóc mu w tej zemście, powie mi, co muszę wiedzieć.

– Klątwa znajduje się w twojej krwi – odpowiada, a w jego oczach widać furję. – Nóż został nią pokryty. Kiedy twój ojciec odwiedzał nas jedenaście lat temu, dźgnąłem go i zmieszałem jego krew z wodą z naszego źródła, aby Zudyjczycy mieli w sobie ślad tej magii. Muszą ją jedynie zaakceptować i praktykować. Właśnie do tego ich trenowałem. Jeśli klątwa nie będzie ograniczona do wyłącznie jednej osoby, jeśli będzie miała ją cała Visidia, możliwe, że ją przełamamy. Klątwa rozszerzy się za bardzo, by utrzymać moc. A kiedy zostanie zniszczona, zdołamy przywrócić magię dusz, jaką być powinna.

Myślę o magii Siry – otwartej i wolnej – i znów pragnę to poczuć. Nie sądziłam, że moja magia mogłaby taka być.

– Ale nie mamy w sobie wystarczająco dużo tej klątwy – ciągnie Kaven. – Potrzebujemy jej jeszcze trochę. Gdybyśmy mieli więcej krwi twojego ojca, moglibyśmy...

– Nie. – Usłyszałam już wystarczająco dużo z jego planu. – Musi istnieć sposób, aby nie ranić nikogo z mojej rodziny ani nie rozprzestrzeniać klątwy na kolejne osoby.

Twarz Kavena staje się surowa, bardziej potworna.

– Nie ma. – Pusty ton jego głosu sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. – Czym jest jedno życie w zamian za pomoc całemu królestwu w uzyskaniu magii, na jaką zasługuje?

Jego słowa są jak cios w moją pierś. Wierzyłam w nie całe życie – pojedyncze życie nie znaczy więcej niż bezpieczeństwo mojego królestwa. Zawsze to sobie wmawiałam, gdy przebywałam w aridańskim więzieniu, odbierając życie.

I nawet teraz, wiedząc, że się myliłam, nie twierdzę, że słowa Kavena są bzdurne. Jedno życie warte jest dobrostanu królestwa, ale musi istnieć inny sposób.

Myślę o Bastianie, chłopcu, na którego rzucono klątwę, gdy miał dziesięć lat, po tym, jak był świadkiem zabójstwa swoich rodziców.

O Zale walczącej z całych sił dla swoich ludzi. O niezliczonych innych osobach, które Kaven zabił w pogoni za magią dusz.

Moje królestwo zasługuje na magię, tak jak ja zasługuję na to, aby czuć się jak pod wpływem wspomnień Siry. Jednak nie zamierzam tego osiągać metodami Kavena. Znajdę własny sposób.

– Nie masz prawa do decydowania o przyszłości Visidii – warczę. – Żadna krzywda nie spotka królestwa ani mojej rodziny.

Ferrick kładzie rękę na moim ramieniu, uspokajając mnie.

– Wiemy, czego chce – szepcze. – Wiemy, że wciąż buduje armię. Jeśli wypłyniemy w tej chwili, będziemy mieć czas, aby opowiedzieć o wszystkim twoim rodzicom i opracować jakiś plan.

Kaven nie czeka.

– Naprawdę powinnaś przyjąć moją propozycję, księżniczko. – Każde jego słowo jest jak cios sztyletem. – Ponieważ obawiam się, że się mylicie. Nie buduję armii. Już ją posiadam. A wy nie macie czasu.

Rozdział 30

Patrzę ponad Ferrickiem i Vataeą, próbując uspokoić drżące ręce, gdy kilkadziesiąt postaci wychodzi z lasu. Dopiero kiedy się zbliżają, widzę, że niektórzy mają kamizelki i buty o barwie ametystu. Kerost. Inni noszą wspaniałe szafirowe kaftany i takie same peleryny, które rozpoznałabym dosłownie wszędzie. Srebrne herby lśnią na nich w napływającej mgle, mrugając do mnie drwiąco.

Moja gwardia królewska.

Cofam się na chwiejnych nogach, nie chcąc wierzyć w to, co mam przed oczami.

– Co się dzieje? – pytam, choć w głębi duszy już wiem. Nie rozpoznaję Kerostyjczyków, ale wśród moich ludzi dostrzegam znajome twarze.

Jak tę Casema.

Mój strażnik wytrzeszcza oczy na widok Ferricka i mnie. Stoi na skraju lasu obok Olina, swojego ojca – mężczyzny, który uczył nas oboje władać bronią, abyśmy mogli się chronić. Mężczyzny, który codziennie stał u boku mego ojca jako główny doradca Aridy.

Choć Olin nigdy nie należał do pogodnych ludzi, jego spojrzenie nawet w połowie nie było tak lodowate ani w ćwierci tak niebezpieczne, jak teraz. I nigdy wcześniej na jego twarzy nie widziałam takiej nienawiści w stosunku do mnie.

– Zudoh nie jest jedyną wyspą, która ma dosyć rządów twojego ojca. – Kaven przechodzi pomiędzy żołnierzami i staje przede mną, wysoko unosząc głowę. – Twój ojciec przywiózł tu tylko zaufanych ludzi by zniszczyć tę wyspę. Swoich najlepszych doradców. Ale popełnił błąd, bo nie wszyscy się z nim zgadzali. Nie pomyślał, by wziąć pod uwagę, że niektórym może spodobać się pomysł, by magia była dostępna dla nas wszystkich, zwłaszcza gdy widzieli moc wielorakiej magii w bitwie i to, że król mógł unieszkodliwić dwadzieścia osób jednocześnie, zaledwie za pomocą kosmyka ich włosów czy kilku kropli krwi. Podobnie jak ja, oni również chcieli praktykować magię dusz.

Ruchem głowy wskazuje na Olinę, a mnie ściska się serce.

– Naprawdę sądziłaś, że wszyscy będą zadowoleni z rodziny królewskiej, która trzyma taką magię wyłącznie dla siebie? Z okradania ludzi z ich wolności, wmawiania im, na której z wysp mają żyć tylko dlatego, że wybrali dla siebie taką, a nie inną magię? Czas to zmienić. Dzień, w którym spalono moją wyspę, był dniem, w którym i ja to sobie uświadomiłem.

Próbuję pochwycić spojrzenie Casema, pamiętając ostatnią noc, gdy byliśmy razem na Aridzie i jak pasywni byli strażnicy podczas przedstawienia kukielkowego. Jak pozwalali otwarcie lekceważyć króla. Czułam, że coś było nie tak, ale Casem zbył moją troskę. Cały czas wiedział, co się święci.

Dlaczego więc w Ikae mnie chronił?

Pot spływa po mojej skroni, gdy się cofam, a martwe korzenie i liście chrzestczą pod moimi stopami. Z pewnością nie wszyscy

aridańscy żołnierze zwrócili się przeciwko nam. Jest ich tu tylko z piętnastu, ale nie mam wątpliwości, że jeśli się tu znajdują, to inni, którzy myślą podobnie, czekają w domu.

Kaven stawia krok do przodu.

– Ród Montara nas ogranicza. Twoja mała ucieczka stanowiła idealną wymówkę, której potrzebowaliśmy, aby zebrać wszystkich i skonsolidować naszą armię. Muszę ci za to podziękować. Twój Najwyższy Animancer nie będzie spodziewał się czegoś takiego. – Ktoś podaje mu sztylet, więc długimi palcami obejmuje rękojeść.

Moja broń zdaje się cięższa, gdy ją unoszę. Ważę je w drżących dłoniach.

Kiedy Kaven się zbliża, robię, co mogę, aby zacisnąć na nich palce i trzymać je w gotowości. Dłonie jednak nie przestają mi się pocić.

Visidia zasługuje na coś lepszego, a z pewnością na kogoś godniejszego niż ten mężczyzna. Jest prawie tak szalony, jak Cato. Nie popełnię tego samego błędu co Sira i nie będę czekać. Stabilizuję drżące nadgarstki i rzucam się do walki.

W lesie wybucha chaos.

Bastian wprawnie wymija brzozy, używając pni jak tarcz, unika przeciwników i wymanewrowuje ich. Skacze w lewo, by zaraz skręcić w prawo, robiąc unik przy ciosie napastnika. Naciera na niego i popycha go głową w jeżyny.

Zmuszam się, by nie patrzeć na twarze. Nie chcę nikogo rozpoznawać.

– Nie pozwól, by dostali twoją krew! – krzyczę, owijając się pełnią mocy mojej magii, zatapiając się w ciemności. W jej okrucieństwie. – Nie wiemy, kto może praktykować magię Kavena.

Ferrick trzyma się blisko mnie, wykorzystuje swoją szybkość, aby pokonać przeciwników i pilnuje, bym miała do czynienia tylko

z Kavenem. Vataei nigdzie nie widać. Nie mam pojęcia, czy zdołała uciec, ale mam jednak nadzieję, że jest bezpieczna gdzieś w lesie.

Kaven walczy tylko sztyletem, ale jest w tym dobry i szybko mnie dopada. Macha wprawnie bronią i celuje w moją talię. Ledwie odsuwam się na czas.

Używa tej samej techniki, którą wykorzystwała Sira, aby rzucić kłatwę na całą Aridę. Nie mogę więc dopuścić, by utoczył mi choćby kroplę krwi.

Tnę kościanym sztyletem w powietrzu. Kaven robi unik, kopiąc mnie szybko w brzuch, przez co lecę na plecy Ferricka. Mój towarzysz zatacza się, ale prostuje pierwszy i chwyta mnie za ramiona.

– Daj mi pomoc – nalega, jednak bez ognia nie mogę nic zrobić z jego kończynami.

Odpycham go, gdy Kaven bierze zamach i zamierza opuścić ostrze. Porusza się jak żołnierz, każdy jego cios jest precyzyjny i wyrachowany. Unika mojego natarcia, nurkuje obok mnie i chwyta za włosy, a wtedy rzuca się na niego Ferrick. Próbuję się wyrwać, ledwie zwracając uwagę na krzyki, swąd dymu i buchający w powietrze ogień.

Kaven klnie i rzuca mnie na ziemię. Zerka na swoją tunikę, która stanęła w ogniu.

Vataea znajduje się za jego plecami, trzymając płonące gałęzie jak pochodnie. Przytyka je do pobliskich wyschniętych krzaków, które ogień zachłannie pochłania, i podpala las.

Spoglądam przez dymną zasłonę stworzoną przez syrenę, która się uśmiecha.

Podrywam się z ziemi, Ferrick czeka w gotowości. Ledwie się wzdryga, gdy rzucam kościany sztylet i sięgam po leżącą na ziemi szablę, następnie wprawnym ruchem odcinam mu rękę przy łokciu.

Kaven jest zdziwiony, patrzy na mojego przyjaciela. Kiepskie posunięcie. Chwytam odciętą kończynę w jedną rękę, drugą wbijając sztylet w brzuch napastnika.

Świat staje się zimny, gdy krew barwi jego koszulę i moje palce. Im dalej jego posoka płynie po mojej skórze, tym dalej rozprzestrzenia się zimno, niczym pożerający moje ciało potwór.

– Aridańska magia nie jest najsilniejszą, księżniczko – syczy przez zęby Kaven. – Moja jest. Pozwól, że ci pokażę.

Zamieram pod wpływem bólu. Kaven rzucił klątwę na własną krew, żeby się chronić, a ja zostaję pochłonięta magią wokół. Jest pełna okrutnych cieni, które widzę kątem oka. Warczą i kłapią paszczami pełnymi ostrych zębisk. Mogę jedynie krzyczeć, gdy zimna stal jego ostrza rozcina mi skórę. To jakby tysiąc płaszczyk jednocześnie wbiło we mnie swoje kolce, gdy Kaven rozcina mi rękę. Krzyczę, rozluźniając palce na sztylcie.

To tylko klątwa, przypominam sobie, gdy cienie płaczą się wokół moich kostek, wciągając mnie w ziemię.

Sprawiam, że mój umysł pustoszeje, pozwalając ceniom robić, co tylko chcą, ponieważ bez względu na to, jak bardzo warczą, czy owijają się wokół mnie, nie są prawdziwe. Tylko Kaven jest realny.

Chcę, by moje ciało skupiło się na tym, co jest poza klątwą. Aby owinać mocno palce wokół rękojeści sztyletu i uderzyć.

Choć nie widzę swojej broni, czuję jej ciężar. Cienie się podnoszą, rozciągając, otwierając paszcze, aby mnie pożreć. Ale patrzę przez nie.

Bastian mówił, że zdziwiło go to, jak szybko wyrwałam się spod działania klątwy, a teraz wiem dlaczego – całe życie spędziłam walcząc z klątwą Siry we krwi rodu Montara. W porównaniu z jej magią, ta jest niczym.

Z całej siły biorę zamach rukanem.

Słyszę krzyk. Tym razem nie jest mój.

Cienie z klątwy zaczynają blednąć, wraca świat o zapachu żelaza i dymu. Zaciskam palce wokół sznurowej rękojeści sztyletu, wyrywając broń z brzucha przeciwnika.

Moje ramię jest zdrętwiałe, gorące od krwi w miejscu, gdzie zaciął mnie Kaven, ale napędzana adrenaliną, nie czuję w pełni bólu.

Chłopak chwyta się za brzuch, krew nasącza koszulę.

– Jak? – wydusza.

– Nie jesteś tak silny, jak ci się wydaje. – Drżę, przesuwając sztyletem przez odciętą Ferrickowi rękę, nanosząc na nią krew Kavena. Wrzucam ją do ognia, gdy dym wzrasta wokół nas.

Kaven wbija dłonie w krzaki jeżyn i krzyczy. Krew cieknie z niewidzialnej linii na jego skórze, która rozrywa się wokół łokcia. Następnie tworzą się pęcherze i skwierczą, odzwierciedlając to, co dzieje się z ręką Ferricka w płomieniach.

Kończyna Kavena zaczyna się topić, a Bastian cicho sapie, gdy płoną zakrwawione bransolety, ale nie ustaję w wysiłkach. Uderzam, zamierzając zadać ostateczny cios, kiedy coś przelatuje obok mnie.

Obracam się na czas, aby uniknąć ciosu aridańskiego żołnierza, a jego szabla ląduje na ziemi. Za nim zbliża się przynajmniej pięciu pozostałych, dzierżąc broń.

Jest ich zbyt wielu, byśmy wygrali. Prócz nich jest też Kaven. Choć ranny, wciąż może walczyć.

Ma coś w ręce, czego nie do końca widzę i z przerażeniem obserwuję, jak przesuwa tym po swoim sztylecie.

Ostrzu, na którym znajduje się moja krew.

Żołądek mi się kurczy, gdy dopada mnie jego klątwa. Moje ciało pali jak świeża rana, na którą wylano alkohol, a każdy oddech pełen jest ognia.

Rzucam się po sztylet w jego dłoni, aby go powstrzymać, ale Bastian łapie mnie za nadgarstek.

– Przykro mi – chrypi. Jego oczy błyszczą ostro srebrem, gdy mnie do siebie przyciąga. – Za późno. Przykro mi.

– Nie pozwólcie im odejść! – krzyczy Kaven, brzmiąc jak odległe echo. Chwytam się za serce, gdy okrutne zimno rozkwita we mnie, zasnuwając mi wzrok.

Bastian trzyma mnie za rękę i zmusza do biegu. Wielki ból odzywa się w ramieniu, niemal mnie powalając. Ferrick kołysze się za Vataeą, która używając prowizorycznej pochodni, podpala jeżyny wokół nas. Kilku żołnierzy się cofa, gdy bucha ogień, szybko próbując znaleźć inną drogę. Jednak paru Kerostyjczykom udaje się zdążyć przed płomieniami.

Mężczyzna w ametystowym stroju mknie w naszą stronę, poruszając się tak szybko, że rozmywa mi się przed oczami. Uderza szablą w ramię Ferricka, a uzdrowiciel, stękając, pada na ziemię. Napastnik bierze zamach, szykując się do kolejnego ciosu, ale coś ostrego i srebrnego wylatuje spomiędzy drzew i trafia go w oko, nim może uderzyć. Mężczyzna upada do tyłu, a ja obracam głowę.

W trzęsących się rękach Casem trzyma łuk. Wpatruję się w niego i widzę, że drży mu warga, twarz ocieka potem.

– Pani Amoro – szepcze. – Przepraszam. Chciałem cię tylko odnaleźć. Myślałem... To znaczy, ojciec nalegał, bym popłynął, ale nie miałem pojęcia... Na bogów, tak bardzo przepraszam...

– Nie ma czasu! – Ferrick chwyta go za kołnierz kaftana, jego ramię już się zrasta. Popycha go do nas, a Casem się potyka, próbując za nami nadążyć.

– Porozmawiamy później – mówi Bastian. – Teraz biegnij.

Ledwie mogę biec. Tylko dzięki niemu nadal stoję, gdy ciągnie mnie przez las. Każdy krok powoduje ból w ręce, aż staje się tak

gwałtowny, że nie mogę go znieść. Oczy zachodzą mi łzami, próbuję rozszyfrować, co dzieje się wokół. Jednak widzę tylko rozmyte kolory i kontury. Słyszę krzyk i to chyba Vataea, która zaraz obraca się i warczy.

W którejś chwili całkowicie tracę wzrok. Nie mam pojęcia, ile minęło czasu, nim ponownie widzę syrenę. Tym razem pokryta jest krwią i zmienił się otaczający nas krajobraz. Trudniej stawia się kroki.

Piasek.

Więcej krwi. Jak długo biegniemy?

Chyba w pewnym momencie upadłam, ponieważ w ustach mam piasek i sól, ale pochłonęło mnie to, co dzieje się z moim ciałem. Co jakiś czas tracę wzrok, a kiedy próbuję zmusić nogi do pracy, nie czuję ich. Uginają się, gdy ktoś szarpie mnie do przodu, przeciągając moją bezwładną postać po plaży.

– Vataeo! – Nie wiem, kto krzyczy. – Teraz byłaby naprawdę dobra chwila, aby pokazać trochę twojej oceanicznej magii!

Syczy cichy strzał z łuku. Mokry piasek oblepia mi buty, ale nie widzę i nie czuję go tak, jak słyszę. Dźwięk miesza się z niewyraźnymi głosami i szczękiem stali, gdy wszyscy walczą. Wszyscy, prócz mnie.

Ale nie potrafię skupić wzroku na tyle, by pomóc. Jestem rozpalona i sparaliżowana, nie mogę iść i ktoś mnie niesie.

To nie syrena. Widzę jej rozmazaną twarz, gdy nas mija. Krwawi z nosa, gdy unosi morskie fale nad głowę, śpiewając mocną pieśń. Ocean chyba rozstąpił się przed nami, ale nie potrafię się skoncentrować. Nie mogę patrzeć. Widzę jedynie krew. Piach. Ścianę martwych ryb wokół nas.

– Będzie dobrze. – Wiem jedynie, że głos należy do Bastiana, gdy szorstka dłoń obejmuje moją twarz. Chłodzi moją rozpaloną skórę.

– Kaven padł – szepcze. – Vataea się wszystkim zajmuje. Na niebiosa, chciałbym, byś ją zobaczyła, Amoro. Była niesamowita. Wydostaniemy się stąd. Nic ci nie będzie.

Jednak jego słowa są pięknym kłamstwem, ponieważ kiedy przy jego chłodnej, mokrej dłoni zamykam oczy, bezkształtna magia nie czeka na mnie w mroku.

Nie ma jej.

Rozdział 31

Jestem niczym.

Zapadam się w pościeli na łóżku Bastiana, modląc się, by mnie pochłonęła. Pięć dni. Minęło pięć dni, odkąd uciekliśmy z Zudoh. Pięć dni, które spędziłam tutaj, załamana i poraniona, ukrywając się przed słońcem.

Jestem niczym.

Moja zbroja, moja magia, moja dusza, zostały skradzione.

Otępiała, po raz setny rozważam, w co Kaven mógł ją zakląć. Nie widziałam u niego amuletów, jakich używała Sira. Nie czuję się chora, jak Bastian, gdy zbyt długo pozostaje w oddaleniu od Stępki Trwogi.

Czy moja magia mogła zostać zaklęta w ostrze, którym zranił mnie Kaven? Jeśli tak, ile trzeba by czasu, aby pojawiło się złe samopoczucie? A może przedmiot znajduje się nieopodal, na przykład na statku?

Drapię paznokciami tylną ścianę kajuty, ale nic nie czuję. Gdybym została przywiązana do brygantyny, czy nie powinnam tego czuć?

Na bogów, wykazałam się głupotą, pozwalając, aby Kaven dostał moją krew.

Gniew wrze w żyłach i wylewa się z porów skóry, aż nie mogę go znieść. Drapię gojącą się ranę na dłoni, aż cieknie świeża krew. Jestem zmęczona tymi zgadywankami.

Jestem niczym. Niczym. Niczym.

Moja magia nie była nawet prawdziwa. To tylko wypaczona wersja magii dusz Siry. Bez bestii, w jaką wierzyłam, ale jako klątwa mająca na celu zniszczenie rodu Montara. Wielopokoleniowe prześladowanie.

Moja magia nigdy nie powinna być taka, jaka była. A mimo to odczuwam ból, gdy mi ją skradziono. Bez niej czuję się pusta.

Być może nie była prawidłowa, ale była moja. I z całych sił wierzyłam, że używałam jej, by chronić lud. Żeby stać się władczynią, na jaką zasługuje.

Ból mnie pochłania, aż krzyczę w poduszkę. Kiedy się od niej odsuwam, nieskazitelną białą poszewkę znaczy szkarłatna krew. Dociskam dłoń do materiału i wącham plamę.

Moja magia musi być gdzieś blisko. Ale gdzie?

– Amoro?

Wzdrygam się. Słońce wpada szczeliną pod drzwiami i oświetla dywanik. Wpatruję się w nie, oczy mnie palą.

– Wyjdź. – Po raz ostatni, gdy widziałam się z innymi, zdradziłam prawdę o klątwie rodu Montara. Pamiętam przerażenie na ich twarzach. Litość. Teraz nie mogę nawet o tym myśleć.

Drzwi się zamykają, ale ktoś na mnie patrzy. Odwracam się z grymasem na twarzy, gotowa uwolnić swój gniew. Jednak gdy widzę sakiewkę w dłoniach Bastiana, nie potrafię być na niego zła. Szlocham w duchu, jednak zamykam ten smutek w swoim pustym sercu.

– Odejdź ode mnie. – Mam ochotę porwać sakiewkę z jego dłoni i wielokrotnie rzucić nią o ścianę, aby zniszczyć zawarte w niej zęby i kości. Zamiast tego obejmuję się w tali i zwieszam głowę.

Bastian nie trzyma mojej magii. To tylko ponure przypomnienie o mojej porażce.

Za piratem stoi Ferrick. W słabym świetle lampy oliwnej rzuca cień i przestępuje z nogi na nogę, jakby w pełnym stresu tańcu.

Cień Bastiana jest mniej niespokojny. Chłopak stoi niewzruszony, pewny siebie. Podchodzi do mnie i stanowczo kładzie rękę na moim ramieniu.

– Musimy porozmawiać – rzuca, nie pozostawiając miejsca na spory. Odchyła mi głowę, aż patrzę na niego wrogo, pragnąc, by wyszedł.

Zawiodłam Zudyjczyków, którym dałam słowo.

Nie zdołałam pomóc Kerostyjczykom. Odwrócili się ode mnie nawet moi żołnierze.

Visidia zasługuje na kogoś lepszego, więc dlaczego nie mogą zostawić mnie w spokoju?

– Zauważyłaś, jak wolno płyniemy? – pyta cicho Bastian.

Dłonie pulsują bólem, gdy go ignoruję. Zaciskam je w pięści i wsuwam pod siebie, gdy kręci mi się w głowie.

Piwne oczy Bastiana patrzą ostrzej, gdy ten się zbliża i siada w rogu łóżka. Dziś w jego tęczęwkach znajduje się mniej złota, jakby gwiazdy zaczęły przygasać. Ferrick pozostaje za nim, niepewny, czy może zrobić to samo.

– To dlatego, że moja klątwa została złamana, Amoro. – Słowa te są ledwie szeptem, gdy Bastian się pochyla, by złapać moje spojrzenie. Dech grzęźnie mi w gardle, gdy na niego patrzę. – Uwolniłaś mnie, kiedy spaliłaś jego amulety. Stępka Trwogi znów jest najzwyczajniejszą brygantyną. I wróciła moja magia. – Zamieram,

serce również przestaje bić. Przez chwilę czuję nadzieję, ale szybko się ulatnia. – Ale... nie do końca działa – przyznaje. – Jednak wiem, że ją mam. Czuję ją, jak ogień w moim wnętrzu. Jeszcze nie mogę do niej dotrzeć, zapomniałem, jak się to robi. Jednak wróciła i przyrzekam, że znajdziemy sposób, by przywrócić też twoją.

Patrzę na niego, a mój wzrok przypomina sztylety, które wbijają się w jego ciało.

– Nie przychodź i nie rozsiewaj fałszywej nadziei, gdy Visidia znajduje się w niebezpieczeństwie. Zawiodłam, a teraz zapłaci za to moje królestwo. Zostawiłam tamtych ludzi na Zudoh na pewną śmierć.

– To nie jest fałszywa nadzieja – mówi Ferrick, który w końcu staje przy mnie. – Chyba będziemy mieć czas, aby Bastian nauczył się swojej magii. Kaven został ciężko ranny. Musi wyzdrowieć, nim zdoła podróżować. Możemy ostrzec króla, a później, gdy Bastian nauczy się, jak wykorzystać magię przeciwko bratu, będziemy mogli wygrać tę walkę.

Odrzucam głowę do tyłu i parskam okrutnym śmiechem.

– Bo to będzie takie łatwe? Bo ktoś, kto nie miał magii, odkąd był dzieckiem, zdoła pokonać kogoś, kto jest jej mistrzem? Kogo magia wykracza poza to, co kiedykolwiek widzieliśmy?

– Po dzisiejszej walce Kaven nie będzie w dobrej kondycji – spiera się Bastian. – Możemy to wykorzystać, by go obezwładnić lub...

– Nieważne w jakiej jest kondycji! – Surowość moich słów sprawia, że obaj sztywnieją zaskoczeni. – Nie da nam czasu na przygotowanie. Uderzy w chwili, gdy będzie do tego zdolny.

Bastian chce coś powiedzieć, ale Ferrick chwyta go za ramię.

– Nie ma sensu do niej mówić, gdy jest w takim stanie – oznajmia z chłodną oceną, która dociera do mojego wnętrza. Nawet owinięta pościelą wzdrygam się z zimna. – Nie mam pojęcia, kim teraz jesteś.

– Ferrick patrzy na mnie gniewnie. – Nie wiem, kim jest ta przerażająca, pusta skorupa, ale ty jesteś lepsza. Została rzucona na ciebie klątwa, ale żyjesz. Obiecałaś wrócić na Zudoh, a mieszkańcy ufają, że się nie poddasz. Wciąż możemy to zrobić.

Kiedy odwracam głowę, Ferrick omija Bastiana i chwyta mnie za rękę, ignorując krew na nich. Pochyla głowę, aż patrzy mi w twarz z kamiennym, obojętnym wyrazem.

– Jesteś Amora Montara – mówi, budząc coś w moim wnętrzu. Rozpalając małą zapałkę, wciąż czekającą na ogień. – Czas, abyś przestała się tu ukrywać i zaczęła zachowywać jak władczyni, którą jesteś. Powiedz, co mamy robić.

Sięgam do płomienia, ale gaśnie w chwili, gdy go chwytam. Odsuwam rękę.

– Bez magii jestem bezużyteczna – rzucam. – Nie mam nic. Jestem niczym.

Chłopcy chcą, bym była dumna i wierzyła, że wygramy. Ale nie widzą, jak bardzo do tej pory zawiodłam. Uciekłam z domu, aby ratować ludzi przed kłamstwem praktykowania wielorakiej magii, a powracam zniszczona.

Nie mam nic do zaoferowania, nie ma mowy, bym ocaliła Visidię. Powinnam zostać w domu i zaakceptować śmierć. Być może wtedy Kaven nigdy nie miałby szansy zgromadzić floty.

– Nie mogę być dziewczyną, którą chcecie, bym była. – Wstaję, a ręce pieką, gdy ocierają się o pościel. – Już nie.

Idę do schodów, z dala od presji fantazji, ponieważ nie mogę ich znieść.

Jeszcze jedno spojrzenie na nich, a się rozpadnę.

Rozdział 32

Nie znajduję ukojenia we wczesnojesiennej bryzie, która owiewając mnie, oblepia solą pory mojej skóry. Nadszedł już koniec lata.

Umyłam ręce, ale ostre powietrze szczypie w dłonie. To mocne przypomnienie mroku, z którego nie potrafię się wydostać. Ocean może i pomaga, ale kiedy zamykam oczy i oddycham, wciąż czuję czekającą na wypełnienie pustkę w miejscu, gdzie powinna być moja magia.

Ktoś za mną staje i choć wiem, że jestem bezpieczna na tym statku, instynktownie sięgam po sakiewkę i sztylet. Jednak moje ręce są puste i zwiększa się ucisk w moim brzuchu. Oddycham ciężko i zaciskam dłonie w pięści.

Stoi za mną Casem. Trzyma zwieszoną głowę i się garbi, jakby już został skarcony. Minęły dwa tygodnie, odkąd byliśmy na Aridzie, ale słońce zamiast dodawać mu życia, wyciąga je z jego ciała. Zeszczuplał i widać, że jest wyczerpany. W chłodnych, niebieskich oczach dostrzegam ból.

– Przepraszam – mówi. Chwyta się relingu dla podtrzymania, aż bieleją mu knykcie, gdy zaciska palce. – Kiedy ojciec zasugerował, bym z nim płynął, zrobiłem to, ponieważ chciałem cię odnaleźć i upewnić się, że jesteś bezpieczna, pani. – Obraca się do mnie, ale ja patrzę w ocean, obserwując turkusowe fale uderzające o kadłub i przekształcające się w niewielką białą pianę. Casem zbliża dłoń na relingu i skubie paznokciem skóry przy prawym kciuku.

– I co dobrego to przyniosło? – pryham. – Gdybym została, byłabym stracona.

Casem się krzywi.

– Nie słyszałaś? Pani, chcieli ci dać kolejną szansę. Błagaliśmy w twojej sprawie razem z Kaleą, która mówiła, że nie nadaje się na Najwyższą Animancerkę. Planowano sprowadzenie kolejnego więźnia i ponowny występ. Jednak nikt nie mógł cię znaleźć.

Oczekuję, że jego słowa sprawią mi ból. Rozerwą mnie i zniszczą pozostałe światło, ponieważ co oznacza kolejny cios sztyletem, gdy przeżyłam już z dziesięć?

Zamiast tego coś sobie uświadamiam – mój lud zamierzał dać mi kolejną szansę.

Ciężar tej wiedzy rozpala ogień w mojej piersi. Zaciskam palce na drewnie statku.

Nie wszyscy pragnęli mojej śmierci, nie uważali mnie za niebezpieczną. Zamierzali dać mi kolejną szansę.

– Nie miałem pojęcia, jaki ojciec miał plan, gdy wyruszyliśmy cię szukać, pani, przysięgam – ciągnie Casem, gdy milczę. – Prawdę odkryłem po drodze do Ikae. Gdybym wiedział wcześniej, nigdy bym z nimi nie popłynął. Powiedziałbym królowi. Za bardzo mi na tobie zależy, aby postąpić z takim okrucieństwem. I nie tylko na tobie, pani, ale również na Mirze. Nie naraziłbym jej na niebezpieczeństwo. Wiesz o tym. Musisz mi uwierzyć, Amoro.

Pamiętam jego twarz za szybą wystawy w Ikae i malującą się na niej panikę, gdy ścigał mnie w porcie. Wracam myślami do towarzyszących mu wtedy żołnierzy.

Potrafię zrozumieć Kerostyjczyków, którzy dołączyli do Kavena, ale moi żołnierze? Ojciec mojego przyjaciela i strażnika, który trenował mnie przez lata?

Fakt, że ci ludzie pragną mojej śmierci, boli bardziej, niż mogłoby się domyślać.

– Wierzę, że nie miałeś o niczym pojęcia – mówię, przypominając sobie, jak mocno starał się oderwać uwagę innych i skierować ją w niewłaściwym kierunku. – Ale dlaczego to zrobiłeś? Mogłeś odejść. Mogłeś znaleźć sposób, by mnie ostrzec lub ich powstrzymać.

– Zabiliby mnie. – Zwiesza głowę jak zbesztany szczeniak. – Nie sądzę, by ojciec się zawahał. Wiedziałem, że zawsze w głębi duszy zazdrościł twojemu ojcu władzy, ale chyba nie zdawałem sobie sprawy z ogromu tego uczucia. Po tym, gdy uciekałeś z Aridy, przedstawił mi prawdę, pragnąc, bym do niego dołączył. Pomyślałem, że jeśli to zrobię, da mi to przynajmniej sposobność, aby poznać ich plan i zaatakować, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Lub pozwoli mi uciec, gdy pojawi się okazja. Znałem ryzyko, ale na bogów, nie sądziłem, że tak się to skończy.

Sama myśl o ich magii dusz sprawia, że zgrzytam zębami. Być zdolnym do rzucenia klątwy na czyjąś duszę na wieki jest karą o wiele bardziej okrutną niż zabicie go lub wywołanie tymczasowego bólu.

Kaven musi zostać powstrzymany, ale jak? Bez mojej magii jestem bezradna.

– Z iloma mamy do czynienia? – pytam. – Jak silna jest ich magia?

– Przeciwno nam jest prawie połowa Kerost i Zudoh – odpowiada szczerze. – A jeśli chodzi o ich magię, są silni... ale jest też kilka dobrych wiadomości, które powinnaś usłyszeć.

Cofam się, gdy zauważam jego niewielki uśmiech.

– Klątwa w krwi rodu Montara nie jest przeznaczona dla innych – mówi. – Kiedy ludzie próbują przyswoić tę magię, ona powoli niszczy ich dusze, wypaczając ich. Większość osób, które wyzwalają magię dusz, nie jest w stanie jej użyć i zostają zniszczeni. Choć istnieje niewielu, którzy zdołali nauczyć się jej jak Kaven. Wiele lat temu przestał zmuszać swoich popleczników do jej praktykowania, ponieważ ciągle zawodzili i było ich coraz mniej. Ludzie przyswajają ją jedynie z wyboru i tylko garstce się to udało.

Zaciskam usta, kątem oka widząc schodzącego z takielunku Bastiana. Jego widok uderza w moje serce jak nóż.

Podchodzi do steru i chwytą go mocno jedną ręką. Spogląda na kompas, poprawia ułożenie koła, unikając przy tym mojego wzroku.

Vataea opiera się o reling za nim, nucąc, jakby chciała nałożyć na fale swoją magię. Zaciska usta, a spocone czoło marszczy z irytacją. Co jakiś czas udaje się jej stworzyć falę wyższą niż normalna, ale to nic w porównaniu z magią, którą pokazała na Zudoh.

Pomiędzy nimi Ferrick próbuje robić wszystko, co powinno być wykonane na statku, a ja przestaję im się przyglądać, czując w sobie gorycz. Wszyscy pracują, prócz mnie.

– Pirat wciąż musi przywyknąć do tego, że jego klątwa została złamana – mówi Casem. – I nie mamy za wielu członków załogi, zwłaszcza że ty i Vataea byliście nieprzydatne przez wiele dni. Próbowałem użyć swojej magii powietrza, aby nadać żagle, ale ten statek jest za ciężki, by go ruszyć. Wszyscy myśleliśmy, że syrena zdoła sprawić, byśmy popłynęli szybciej, ale po przebudzeniu, okazało się, że za bardzo wyczerpała moce na Zudoh. Była...

niesamowita. – Przygląda jej się przez chwilę z podziwem, a ja przypominam sobie rozstępujący się wokół nas ocean. Byliśmy otoczeni ścianami martwych ryb i glonów, ale nie dotknęła nas woda. Wiem, że powinnam podziękować jej za ocalenie, ale zagnieździł się we mnie pewien żal, że nie pozostawiła mnie w tyle, bym utonęła.

– W końcu jesteśmy na właściwym kursie. Obranie go zajęło trochę czasu. – Casem wskazuje na przejrzystą wodę i ławice żółtych i niebieskich ryb. Skoro woda jest tak czysta, musimy znajdować się gdzieś przy Mornute czy Aridzie. Przed zapadnięciem zmierzchu będziemy w domu.

Napełnia mnie ulga, ale szybko ją od siebie odsuwam. Casem zauważa mój grymas.

– Pani?

Kręcę głową.

– Nie mam prawa wracać do domu.

– Też tak myślałem, gdy po raz pierwszy opuściłem Zudoh. – Słowa mnie paraliżują. Nie miałam pojęcia, że znalazł się za mną Bastian, ale stoi, wysoko podnosząc głowę i patrząc surowo. – Przez lata tam nie wracałem, ponieważ obawiałem się spojrzeć komukolwiek w twarz – mówi. – Czułem się odpowiedzialny za zniszczenie mojego domu. Za zabójstwo rodziców i wielu innych osób, ponieważ zrobił to mój brat. Pożerało mnie to żywcem. Żyłem w ukryciu, bo byłem przerażony, więc jeśli teraz odwrócisz się plecami do Visidii, zrobisz dokładnie to samo, co ja.

Jego słowa są jak igły, gdy je przetykam, ponieważ każde jest prawdziwe.

Zbliża się powoli, z wahaniem. Kiedy się nie odsuwam, stawia kolejny krok. Moje dłonie płoną, gdy je chwyta, i czuję się, jakbym znów mogła oddychać.

– Pomogłaś mi stawić czoła moim obawom i pokazałaś, jak nie uciekać. Nie waź się więc mówić, że nie powinniśmy tu być, Amoro. Dokładnie w tym miejscu powinniśmy się znajdować. Ludzie na nas liczą. Damy radę. – Kiedyś powiedziałam mu niemal to samo, więc rady trafiają w sedno.

Widzę gniewną twarz Rai, starszą i mądrzejszą, niż powinna być u dziewczynki w jej wieku. Widzę naznaczone magią czasu i pomarszczone z wysiłku dłonie kobiety na Kerost. Widzę Sirę, która pokazała mi, jak powinno wyglądać moje królestwo.

W końcu widzę ludzi na Zudoh, którzy skłonili przede mną głowy i po raz pierwszy mi zawierzyli.

Jeśli się nie pospieszymy, by ostrzec naszych ludzi, może to oznaczać koniec mojego królestwa. I na pewno będzie to koniec Zudyjczyków.

Zapałka w moim wnętrzu budzi się do życia. Nie pali się, tylko iskrzy obietnicą, że może pewnego dnia ponownie jasno zapłonie. Kiedy tym razem po nią sięgam, jest lekko ciepła, ale wyczuwam to. Muszę się tego trzymać.

Utrata magii jest pustką, z którą nigdy się nie pogodzę, jednak nie ucieknę przed przeznaczeniem. Moje życie należy do królestwa Visidii, tak zawsze było i będzie.

Ferrick i Vataea stają blisko, nasłuchując. Zwracam uwagę na chłopaka, który uśmiecha się niepewnie. Moje wargi nie chcą na to odpowiedzieć, więc zamiast tego kiwam głową, w duchu dziękując im za wsparcie. Spoglądam na pirata, który zaciska usta, patrząc na mnie. Kiedy biorę go za rękę i ściskam, wyraźnie się odpręża. Opiera czoło o czubek mojej głowy, wypowiadając słowa w moje loki:

– Zrobimy to razem.

Przyciskam policzek do jego piersi, zaciskając powieki, aby nie uronić żadnej łzy. Jednak nie tylko on mnie obejmuje. Robi to

również Ferrick, następnie Vataea i Casem. Wszyscy ściskają mnie mocno, więc jestem bezsilna wobec łez.

Bastian zapytał mnie kiedyś, dlaczego nie znalazłam sobie załogi i nie spróbowałam się ocalić. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że już ją znalazłam – oto moja załoga, więc zamierzam mocno się jej trzymać.

– Zrobimy to razem. Wszyscy.

Inni się odsuwają, a ja patrzę w piwne oczy Bastiana. Chłopak jest ciepły, pachnie solą i na chwilę pojawia się we mnie pragnienie, by już nigdy się nie ruszyć. Mogłabym zostać przy nim na zawsze, udając, że moje królestwo nie jest w stanie wojny. Ponieważ gdy mnie dotyka, czuję się znów sobą, choć tylko przez chwilę.

Nie ma czasu na fantazje i nie sądzę, by moja dusza poradziła sobie z kolejną porażką. Odsuwam się, prostuję i zmuszam, by ponownie stać się Amorą Montarą, księżniczką Visidii.

– Musimy się spieszyć – mówię. – Kaven zapewne jest już w drodze.

Stępka Trwogi płynie w zadowalający sposób, gdy popycha ją wiatr, ale nawet silny oceaniczny powiew nie jest w stanie zanieść nas tak szybko, jakbym chciała.

Casem ze zwieszoną głową i nerwowo drgającymi ramionami odchrząkuje.

– Czy to oznacza...

– Na niebiosa, Casemie, tak. Wybaczam ci. – Przewracam oczami i zerkam na syrenę. – Ale mam pytanie do ciebie, Vataeo.

Unosi brwi, twarz ma zapadniętą i szarą. Wyraźnie widać, że magia, z której korzystała na Zudoh, odcisnęła na niej swoje piętno.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jedna z klątw, które wyczuwałaś na pokładzie, należała do mnie?

Vataea krzywi się, po czym odpowiada z łatwością:

– Wydawała się bardzo stara. Nie sądziłam, że powinnaś się martwić czymś, co pozostawało poza twoją kontrolą.

Wzdycham. Próbowала być wtedy miła.

– Cóż, a co z tą nową? Zapewne została rzucona na coś w pobliżu, bo nie czuję się chora. Możesz ją wyczuć?

Kręci głową, zaciskając dłonie w pięści, jakby była z tego powodu zła.

– Próbowалам. Syreny nie widzą magii klątw, ale ją wyczuwają. Mój rodzaj posiadał tę umiejętność wiele wieków temu, aby chronić się przed kłusownikami. Sprawia, że mrowią mnie skrzela. – Wskazuje na blizny na swojej szyi. – Twoja sprawia, że mrowi wszystko. Nie wiem, czy to dlatego, że jest świeża, ale mam wrażenie, jakby mnie otaczała. Jakby unosiła się w powietrzu wokół nas.

Podnoszę wzrok do masztu. Kaven był tak daleko od statku, a jednak... Czy moja dusza mimo wszystko mogła zostać związana ze Stępką Trwogi? Jeśli syrena wyczuwa klątwę wokół siebie, tylko taka odpowiedź ma sens.

– Rozszyfrujemy to – zapewnia Bastian, ściągając na siebie moją uwagę. – Pamiętaj, Kaven musi mieć twoją krew, by klątwa mogła istnieć. Kiedy ponownie się z nim spotkamy, dowiemy się, gdzie ją trzyma i ją zniszczymy. Odzyskasz swoją magię.

Kiwam głową i czekam na znajome ciepło na skórze. Jednak się nie pojawia.

– Ustawić żagle wprost na Aridę – rzuca Bastian. – Cała naprzód. Mamy magię do przywrócenia.

I całe królestwo do ochrony.

Rozdział 33

Ocean drży, gdy na niebie pojawia się błyskawica. Arida majaczy w oddali, zasłonięta deszczem i falującą szarą mgłą, która podnosi się znad wody i snuje mlecznymi pasmami.

Stoję na dziobie z Bastianem u boku, gdy gwałtowny wiatr szarpie moim ubraniem i porywa wilgotne loki. Dłoń pirata spoczywa na mojej, to jedyne ciepło, jakie czuję. Chłód powietrza przenika do kości i paraliżuje moje wnętrze.

Bastian obejmuje moją dłoń ostrożnie, aby nie dotykać skaleczeń. Ściska ją. To delikatne przypomnienie, że wciąż tu jest.

Odwzajemniam gest, ściskając jego palce, aby móc czerpać od niego siłę. Ponownie szukam w sobie magii, ale w środku jestem pusta. Nie ma nawet iskry.

– Ostrożnie. – Pirat musi się przysunąć, bym słyszała jego słowa. Nawet pomimo deszczu ciepło jego oddechu piecze w ucho. – Wiem, że nie powstrzymam cię przed walką, ale cokolwiek zrobisz, proszę, bądź ostrożna. Bardzo lubię mieć cię w załodze.

Odsuwam się, czując chłodny metal w dłoni. Mój sztylet.

– Wydaje mi się, że jesteś gotowa, aby dostać go z powrotem. – Jego uśmiech jest słaby, wymuszony. – Nie chciałem go zabierać. – Ostrożnie podaje mi też rukan. Rozkoszuję się słabym pulsem magii broni i ciepłem w ręce.

Wciąż mogę być silna. Nadal mogę walczyć rukanem.

– Dziękuję. – Mój głos jest słabszy, niż tego bym chciała, drży z emocji, które w sobie tłumię.

– Proszę, księżniczko – droczy się. – I tak nie wybrałbym takiego oręża...

– Nie, Bastianie. – Chowam sztylet i biorę pirata za rękę. – Dziękuję za ostrzeżenie nas przed Kavenem. Za stawienie czoła własnemu bratu. Za zabranie mnie z Zudoh. Za to, że przypomnieliście mi z Ferrickiem, że nadal ciąży na mnie obowiązek. Za to wszystko.

Obie dłonie zamyka na moich, unosi je do ust i całuje koniuszki moich palców.

– Dziękuję – mówi, jego oczy są ciepłe jak jego ręce. – Za wiarę we mnie. I wiem, Amoro, że bez względu na to, co się dziś stanie... Nie chcę, aby to było miejsce, w którym kończy się nasza podróż.

– Ja również. – Co zaskakujące, mówię poważnie.

Puszcza dłonie, ale obejmuje twarz i przyciąga moje usta do swoich.

Cała nasza przygoda. Wszystkie moje marzenia o ochronie królestwa i rodziny doprowadziły właśnie do tej chwili.

Będąc z Bastianem, jestem najbliżej mojego dawnego ja. Żaden mężczyzna nie wywierał na mnie takiego wpływu, nigdy też tego nie chciałam. Jednak nie mogę zaprzeczyć, że kiedy jestem z nim, odzyskuję spokój. Tylko wtedy czuję się gotowa, by stawić czoła czekającym nas wyzwaniom.

Przyciągam go do siebie, szukając ukojenia w jego ustach. W dłoniach obejmujących moją twarz, w ciepłe, które ogrzewa mnie przy burzy i chłodnym powietrzu. Tulę go tak mocno, jak potrafię, a część mnie chciałaby już na zawsze żyć tylko tą chwilą. Nie wracać do królestwa i nie pokazywać się ludziom, których zawiodłam, tracąc swoją magię.

Ale stawka toczy się o zbyt wiele żyć, bym postawiła na egoizm.

Mam wrażenie, że minęło kilka godzin, gdy się odsuwamy, a moją uwagę zwraca smuga w oddali.

Znajdująca się przed nami Arida jest tylko zamglonym konturem. Im bliżej jesteśmy, tym mroczniejszy staje się mój dom, a kiedy mrużę oczy, już wiem dlaczego.

Ciemność przy wyspie to nie sprawka chmur. Tworzą ją ametystowe żagle statków w porcie Aridy, a dym pochodzi z ich armat. Ogień pochłania klify, przedzierając się przez zarośla i drzewa. Niszcząc mój piękny dom.

Kaven już tu jest. Bez załogi i klątwy Bastiana płynęliśmy za wolno.

– Nie! – Serce mi się ściska, gdy odstępuję od chłopaka. Mocno ściskam palce na rękoności sztyletu, jakby szukając podtrzymania, bo uginają się pode mną nogi. Bastian chwytą mnie w talii.

Za żaglami na brzegu znajdują się ledwie widoczne postacie. Wyglądają niemal jakby tańczyły, aż upadają na ziemię lub wpadają do wygłodniałego oceanu.

Bastian kładzie rękę na moim ramieniu, ale odsuwam się od niego.

– Vataeo! – krzyczę, jakbym wzywała boga, a syrena patrzy na mnie, nim obraca głowę w stronę wody, wiedząc, co musi zrobić. Bez wahania rzuca się ze statku, z chlupotem wpada w fale i dostrzegam złoty połysk. Macha ogonem i znika.

– Utop ich! – krzyczę, gdy spieszy do brzegu. – Zapytaj, dla kogo walczą i utop każdego, kto jest przeciwko nam!

Zudoh wypowiedziała wojnę, więc teraz liczy się tylko przetrwanie Visidii. Bez względu na to, co muszę zrobić, moje królestwo ma pozostać nienaruszone.

Grzmot i deszcz są głośnie, co oznacza, że Vataea będzie musiała zbliżyć się do napastników, aby ich oczarować i zwabić do wody. Nie muszę martwić się, że mężczyźni na tym statku zostaną poddani działaniu jej magii.

– Amoro! Uspokój się, oddychaj.

Ściskam broń tak mocno, że zaraz pękną mi dłonie. Ignoruję głos, nie przejmując się domyślaniami, do którego z chłopców należy. Kątem oka dostrzegam profil Casema, ale nie zauważam reszty. Widzę jedynie świat zasnuty szkarłatem jak krew, którą zamierzam rozlać.

– Do steru! – warczę na Bastiana. – Wprowadź nas do doku.

Nie kwestionuje polecenia. Jego ruchy są płynne, a ja stawiam krok do przodu, aby przyjrzeć się scenie przede mną.

Syrena dotarła do brzegu, który staje się wyraźniejszy, gdy bliżej podpływamy. Postacie przerwały gorączkową walkę i podeszły do oceanu, pozwalając, aby fale pochłaniały ich ciała, gdy próbują dostać się do Vataei i otaczającego ją złotego pierścienia. Nie słyszę jej pieśni, ale wiem, że działa, gdy widzę mężczyzn i kobiety wkładających głowy do wody, w której się znajduje.

Nie wstają.

Nieco łatwiej nabierać mi powietrza. Syrena oczyszcza dla nas brzeg, dając czas, byśmy zacumowali.

Stępka Trwogi zbliża się do Aridy. Kiedy mijamy rafę, wydaje się, jakby wyspa desperacko nas wciągała. Statek się trzęsie, a ja chwytam mocno reling, gdy uderzamy w dok, a kawałki drewna wpadają do oceanu.

Casem spieszy, by zakotwiczyć, a ja, żeby zrzucić drabinę. Trzymam metalowy sztylet w ustach, schodząc, i ignoruję ból, który wywołują liny w moich poranionych dłoniach.

Nie ma czasu na przejmowanie się trywialnymi obrażeniami. Zerkam przez ramię na Ferricka i Bastiana, którzy pospiesznie tną szablami swoje koszule i wkładają paski materiału do uszu, aby nie słyszeć syreniej pieśni. Casem jest kilka kroków za nimi, ale nie czekam, aby nas dogonił.

– Ferrick, pomóż rannym! – krzyczę, mając nadzieję, że zrozumie, co staram się mu przekazać.

Rozkopuję piasek, który obciera moje kostki, gdy rzucam się na brzeg w kierunku grupy Aridan odpierających atak. Nie patrzę, czy Ferrick spełnia polecenie.

Ciała leżą na ziemi w kałużach krwi, którą nasiąka i żywi się piasek. Dziewczyna służąca w gwardii pałacowej czołga się w kierunku wody. Odcięto jej nogi, szybko się wykrwawia, ale pieśń syreny trzyma ją mocno w swojej mocy.

Na nogach utrzymuje się tylko kilka osób. Chwytam się za serce, aby powściągnąć przytłaczającą ulgę, gdy dostrzegam pośród nich ciotkę Kaleę, trzymającą w zakrwawionej dłoni szablę. Drugą zaciska w pięść.

Biegnie na nią dziewczyna z wyciągniętą do ataku bronią. Nie ma oczu, które pochłaniają cienie, a krew cieknie jej po policzkach. Jest oślepią wściekłością i magią, a ciotka wygląda na chorą. Dzierży broń zardzewiałą przez lata zapomnienia i brak treningu. Kiedy dziewczyna atakuje, Kalea ledwie unika rozpędzonego ostrza. Zatacza się do tyłu, z grymasem łapiąc się za zranioną rękę. Dłoń wciąż zaciska w pięść, trzymając w niej coś, czego nie widzę.

Dziewczyna ponownie unosi szablę, a mnie ściska się serce. Biegnę tak szybko, jak mogę, ale to nie wystarcza. Nie dotrę na czas

– nie ochronię ciotki.

Zanim ostrze opada, Kalea odrzuca oręż i pada na piasek. Przetacza się, unikając ciosu i odchyła głowę. Drżącymi dłońmi wrzuca małą kość do ust. Jest pokryta krwią.

Rzucam się, aby ją powstrzymać, ale jest za późno. Połyka kość, a ja się zataczam, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.

Szabla jej przeciwniczki upada na ziemię, zaraz dziewczyna idzie w jej ślady i wije się z krzykiem. Kwas w żołądku ciotki przepala kość, niszcząc ją centymetr po centymetrze. Skóra napastniczki złuszcza się i topi, gdy ta ją drapie, próbując powstrzymać ból, więc odrywa rozkładające się płaty od ciała.

Ale to na nic. Jej śmierć będzie powolna i bolesna.

Ciotka na zawsze związała się z magią dusz. Odbyłam całą tę podróż, a nie ocalałam nawet jednej osoby przed niechcianym losem.

Dławi się, gdy magia chwyta ją za gardło. I brzuch. Pochyliła się, jakby zamierzała wymiotować, ale cała niekontrolowanie drży.

Kiedy zaakceptowałam magię dusz, okazała się okrutna i potworna, wymagała pomocy ojca, by nad nią zapanować. Przez tygodnie chorowałam od klątwy, zapewne ciotka też będzie przez to przechodzić.

Niech ta magia będzie bestią, jaką i ty jesteś...

Grupa Aridan porusza się spanikowana, gdy ciotce oczy wywracają się na tył głowy. Kiedy mnie zauważają, z ich oczu cieknie krew. Niektórzy wymagają natychmiastowej pomocy medycznej. Cieszy mnie to, że Ferrick zajmuje się niektórymi w oddali, ale jak najszybciej musimy sprowadzić tu suntosuańskich uzdrowicieli.

– Zabierzcie ją do środka! – głos mi się łamie, gdy krzyczę do kobiet, pragnąc je przeprosić, choć nie mam na to czasu. Już i tak

zmarnowałam go zbyt wiele. – Znajdźcie sobie jakąś broń i idźcie w bezpieczne miejsce!

Na mojej drodze znajduje się mężczyzna, którego nie rozpoznaję. To wrogi żołnierz odziany na biało, którego żelazna włócznia odbija blask płomieni pożerających wygłodniałe mój dom. Na jego nadgarstku znajduje się kilka umazanych krwią bransoletek, a moja wściekłość narasta.

Ten mężczyzna praktykuje tę samą magię, co Kaven. Jest jednym z nielicznych, którzy posiadli przeklętą magię dusz, ale nie pozwolę, by władał krwią innych osób.

Nie waham się. Kontynuuję szarżę, pozostawiając ciotkę Kaleę innym. Kiedy mężczyzna próbuje mnie zablokować, ból i gniew wybuchają we mnie. Robię unik, gdy zadaje cios włócznią i wbijam sztylet głęboko w jego brzuch, po czym wydaję go i przeciągam rukanem po jego szyi, zauważając, że świeża krew ma barwę wina. Mężczyzna się dławi, a ja prę do przodu.

Na ścieżce pojawia się więcej napastników, ale zza moich pleców napływają strzały Casema. Tną powietrze zbyt szybko, by je dostrzec, przyspieszane valukańską magią, więc czterech pada, nim mają szansę mi zagrozić. Bastian mnie kryje, gdy tnę rukanem przez szyję kobiety, która rzuca się na nas. Na piasek pada jej głowa, zaraz osuwa się również ciało, ale nie oglądam się za siebie.

– Biegnij! – krzyczy Bastian. – Kryjemy cię!

Zostawiam Ferricka z rannymi, nie planując się zatrzymywać.

Władający żywiołem ziemi Valukanin stoi na krawędzi klifu, zrzucając spore kamienie na dwóch atakujących go Kerostyjczyków. Kiedy mnie zauważa, w jego oczach widzę, że mnie poznaje. Wbija stopy w grunt, kucając. Macha rękami, góra się trzęsie i pęka, tworząc schody. To bezpośrednia droga do pałacu, należy przebyć niecały kilometr.

– Idź! – krzyczy, następnie stęka, gdy jeden z Kerostyjczyków naciera zbyt szybko, by go uniknąć. Valukanin podciąga ziemię wokół siebie, tworząc barierę, by się osłonić. Zanim Kerostyjczyk może zareagować, mój sojusznik macha ręką i początkowe stopnie schodów zapadają się za nami.

Wciekły przeciwnik się obraca, ale nie możemy pomóc Valukaninowi w walce. Musimy się wspinać.

Tak daleko od brzegu Casem i Bastian wyjmują materiał z uszu i rzucają skrawki na ziemię. Deszcz zmoczył zbocze, więc w pośpiechu potykam się i uderzam kolanem o kamień. Ból przeszywa nogę i lędźwie, a świat bieleje mi przed oczami.

Ktoś mnie chwyta pod pachami i podciąga. Noga próbuje się poddać, ale tłumię ból i zmuszam się, aby iść dalej.

Pałac znajduje się w zasięgu wzroku.

Jeszcze trochę...

Ból odzywa się w ramieniu i łkam. Obracam się i widzę nóż wbity w skórę. Czarny płyn kapie na rękę i tworzy linie na moim ramieniu. Napastnikiem jest Zudyjczyk, który zaszedł nas z boku pałacu, a teraz wyciąga kolejny sztylet zza paska.

– Casem! – krzyczy Bastian, gdy przyciągam drętwiejącą rękę do piersi. Następnie słyszę znajomy dźwięk padającego na ziemię ciała, gdy strażnik zabija napastnika. Chłopak nigdy nie chybia.

Bastian staje przy mnie w sekundę. Odbiera mi kościany sztylet zdobyty od kobiety, którą zabiłam na Zudoh, i bez ostrzeżenia tnie mnie nim w ramię. Krzyczę, chwytając jego przepoconą koszulę i zaciskając na niej palce w pięść.

Chcę kłąć. Wyzywać go od najgorszych. Jednak gdy upuszcza mi krwi, odrętwienie znika z ręki, a czucie wraca do palców. Powoli, ale zawsze coś.

– Nic ci nie będzie – mówi ochryłym głosem, gdy zdejmuje pelerynę, odrywa srebro z mokrej tkaniny i próbuje owinać moją rękę. Krzywię się z bólu, łyżę pieką w oczy.

Jednak musimy iść dalej. Z palącym kolaniem i odrętwiałą ręką, poobijana i pozbawiona magii. Nie mam wyjścia.

Wspierana przez Bastiana, przekraczam próg mojego domu.

Rozdział 34

Pałac jest pusty. Prawdopodobnie ewakuowano dworzan, ponieważ większość gwardii walczy za Aridą lub przeciwko niej na brzegu. Mokre i pełne błota buty piszczą na marmurowej posadzce, podpowiadając, że nie jest to nasze miejsce. Ostrzegają, byśmy wyszli, gdy wciąż mamy szansę.

Ściskam rukan i odsuwam się od Bastiana. Kończyny mnie mrowią narastającym odrętwieniem. Nogi się trzęsą i z każdym krokiem boli skaleczone kolano. Ale zamierzam iść dalej.

Zamierzam walczyć.

Pisk naszych kroków odbija się echem od jasnych ścian pałacu, wypełniając upiornie cichą pustkę. Ucisk w piersi ciągnie mnie do przodu, w kierunku sali tronowej. Jakimś sposobem przeczuwam, że czeka tam ojciec.

Ociężała od deszczu i zaschniętej krwi, mozolnie wspinam się po szafirowych stopniach. Trzymam perłową poręcz, zaciskając zęby z bólu. Za mną Casem i Bastian milczą, idąc wyznaczonym przeze mnie tempem. Jestem w połowie schodów, kiedy rozlega się przenikliwy krzyk. Za mną Casem gwałtownie wciąga powietrze.

– Mira – szepcze, nim przepycha się obok i z pełną prędkością biegnie na górę. Przeklinam rozbite kolano i idę za nim. Pot cieknie mi po twarzy i szyi.

Cofam się, gdy odziana w czerń Curmanka wybiega przez drzwi, a za nią valukański żołnierz. Obracają się, aby stawić czoła trzem napastnikom, dwóm Zudyjczykom w białych pelerynach i jednej Kerostyjce w amethystowej.

Podświadomie przypominam sobie coś, co powiedział dawno temu ojciec: „Ci praktykujący magię czasu są najlepszymi żołnierzami. Zadadzą cios, zanim przeciwnik zdoła zamrugać”.

Wiem, że muszę pomóc – rozproszyc Kerostyjkę i spowolnić całą trójkę, ale Bastian chwytą mnie za nadgarstek, gdy próbuję się zbliżyć. Pociąga mnie do tyłu w chwili, gdy Kerostyjka dotyka ramion zudyjskich partnerów – mężczyzn, których ruchy drastycznie przyspieszają. Ledwie mogę nadażyć za ostrzem, na szczęście Curmanka jest na to przygotowana.

Robi unik i opada do tyłu, używając lewitacji, aby wyrwać przeciwnikowi szablę z ręki. Zudyjczyk rzuca się do szybkiego kontrataku. Dzięki magii towarzyszki jego ciało rozmywa mi się przed oczami. Jednak Mira obróciła ostrze w powietrzu, więc jego nasączona trucizną czarna końcówka wymierzona jest w Zudyjczyka.

Curmanka rękami popycha szablę, a ponieważ ruchy mężczyzny są zbyt szybkie, by mógł się zatrzymać, upada z krzykiem, gdy szabla wbija się w jego pierś. Ciało drży, gdy trucizna liże jego skórę, malując ją na szaro.

Tymczasem Valukanin przesuwą dłonią po jednej z oświetlających korytarz pochodni, następnie trzyma ogień w dłoni. Kiedy atakują pozostali, mężczyzna rzuca w nich płomieniem.

– Poradzili sobie – mówi Bastian. – Idźmy dalej.

Omijamy walczących, wchodzimy do umywalni, gdzie znajduje się kilkoro Valukanów posługujących się magią wody. Dech grzęźnie mi w gardle, gdy dostrzegam pośród nich matkę.

Rzadko widywałam, by posługiwała się magią, ponieważ nigdy nie miała ku temu powodu. Mimo to, gdy Valukanie widzą, że się zbliżamy, otaczają się wodą jak wściekłą bronią. Cofam się na widok głodnej fali, znów przeklinając ból w kolanie. Matka, gdy widzi moją twarz, sapie i upuszcza wodę do misy.

– Amoro! – Podbiega i obejmuje mnie mocno. Zaciskam usta, z powodu bólu, ale wtulam twarz w jej gęste loki, gdy mnie do siebie przyciąga. – Jesteś bezpieczna. – Trzęsie się od powstrzymanego szlochu, udając silną przed innymi. – Na bogów, jesteś bezpieczna.

Obejmuję ją, wzdychając z ulgą. Pachnie krwią i wodą morską, a jej uścisk jest tak samo desperacki jak mój. Odsuwam się na siłę, bo nie chce mnie puścić, choć chciałabym, by nie musiała tego robić.

– Musisz znaleźć bezpieczne pomieszczenie – mówię, odsuwając się. – Weź tylu, ilu zdołasz, ale nie walcz, póki nie będziesz musiała. Ukryj się...

– Księżniczko? – pyta słaby głos.

Niemal upadam na widok Miry, która leży przy jednej z mis, mocno trzymając ją jedną ręką. Obok niej klęczy suntosuański uzdrowiciel odziany w szmaragdową pelerynę. Ręce mężczyzny są brudne od krwi, gdy przyciska je do jej brzucha. Wiem, że Ferrick zajęty jest pomaganiem tym walczącym na plaży, ale natychmiast pragnę, by tu był i ją uzdrowił. Ledwie mogę oddychać, gdy na nią patrzę.

Została dźgnięta, jak również kilka innych służących, które leżą obok niej. Jedna już się nie rusza.

Casem klęczy obok Miry, obejmując jej głowę. Jej skóra pokryta jest potem, a uzdrowiciel ma ponurą minę, zaciska usta i marszczy brwi.

– Sala tronowa – szepcze słabo Mira. Ma przeszkłone oczy, gdy próbuje na mnie patrzeć, co niemal mnie zabija. Dotyka ręki uzdrowiciela i drżąco wskazuje na mnie. – Jej kolano.

– Dotknij go, a pożałujesz – warczę, gdy mężczyzna chce się zbliżyć. Mira otwiera usta w proteście, ale posyłam Suntosuańczykowi śmiercionośne spojrzenie i ruchem głowy wskazuję, by wrócił do dziewczyny. – Ulecz ją. Natychmiast.

Światło w jej oczach przygasa, a nie zamierzam pozwolić jej umrzeć. Moje obrażenia są poważne, ale nie zagrażają życiu. Wciąż mogę się ruszać. Nadal mogę walczyć.

Kiedy się obracam, widzę, że mama zaciska usta. Ma mokre oczy, zdradzają ją emocje. Nie chce, bym szła, lecz obie wiemy, że nie mam wyjścia. Nie ma pojęcia, że straciłam magię.

– Mają twojego ojca – mówi sztywno. – Idź, Amoro. Pospiesz się. Zabiorę tyłu, ilu zdołam, do jakiejś kryjówki.

Kiwam głową i chociaż muszę już bieć, walczę, aby oderwać wzrok od warstewki potu na skórze Miry i małej kałuży, którą tworzy pod jej obojczykiem. Strach wyrażany w zmarszczonych brwiach matki i jej drżących dłoniach niemal mnie niszczy.

Jakie cierpienia musi znosić mój lud, bo nie byłam w stanie powstrzymać tej rebelii na Zudoh?

Kiedy ponownie stawię czoła Kavenowi, nie popełnię tego samego błędu.

Obracam się, aby uzdrowiciel mógł wrócić do Miry, i całuję matkę w policzek.

– Strzeż ich – mówię. – I chroń siebie bez względu na koszty. Niedługo wrócę.

Nie mogę dłużej zwlekać. Ciągnę Bastiana za sobą, wrywam pochodnię z uchwytu na ścianie i pozostawiam za sobą Mirę, Casema i mamę.

Mknijemy schodami na najwyższe piętro, dysząc z wyczerpania, ale się nie zatrzymujemy. Robimy to dopiero, gdy docieramy do drzwi zdobionych złotem, prowadzących do sali tronowej, zza których dochodzi dźwięk wybuchu. Podłoga się trzęsie, więc chwytam Bastiana za ramię, by zachować równowagę. Ręka boli mnie od ruchu, ale skupiam się na uczuciu adrenaliny i postanawiam zająć się tym później.

Magia. Jedynie ona mogła wywołać tak mocną eksplozję.

Bastian przełyka ślinę. Spogląda na mnie, zadając nieme pytanie: „Gotowa?”.

Kiwam głową i otwieramy drzwi.

Gorące powietrze wita nas jak śmierć. Moja pochodnia nie jest potrzebna, pomieszczenie płonie. Dzięki bogom za deszcz na zewnątrz, który zdaje się jedynym powodem, dzięki któremu Arida jeszcze nie upadła.

Płomienie liżą ściany, karmią się szafirowym, puchatym dywanem. Boli mnie gardło, gdy walczę o tlen, który skradł ogień. Tylna ściana pozbawiona okien jest jedynym powodem, dla którego jeszcze oddychamy.

Ojciec znajduje się w kącie, a ja odczuwam ulgę na jego widok, bo wiem, że żyje. Szeroka pierś unosi się szybko, jedna strona twarzy naznaczona jest krwią z rany na czole. W drżących dłoniach trzyma kości, a kiedy zauważa mnie w wejściu, trzęsie się jego tors. Kręci gwałtownie głową.

– Wyjdź! – krzyczy z desperacją.

Odmawiam. Wchodzę, dzierżąc w dłoniach oba sztylety.

Zakrwawiona koszula przyległa do piersi Kavena, co podpowiada mi, że ojciec stoczył dobrą walkę. Kiedy Zudyjczyk się do mnie obraca, widzę, że ciemne oczy ma otoczone srebrem jak stal. Zamiast ręki, którą mu odcięłam, ma zawinięty bandażami łokieć.

– Przyszłaś zobaczyć, jak król pokutuje za swoje grzechy? – pyta, wywołując we mnie dreszcz. – Biedni, mali Montarowie, tak skupieni na byciu silniejszymi od reszty. Zawsze martwiący się o próby obalenia ich rodu. Przez wieki stawialiście siebie ponad ludem, niszcząc domy, gromadząc magię. Dziś to dobiegnie końca.

Kaven trzyma szablę za ostrze. Przecina swoją dłoń, krew szybko barwi metal. Jednak to ojciec krzyczy, gdy rana powstaje na jego dłoni. Stoję nieruchomo, oszołomiona.

Tak jak Bastian był związany ze statkiem, tak Kaven rzucił klątwę na mojego ojca, związując go ze sobą.

Zrobił to dla ochrony. Bez skórzanych bransolet, które zniszczyłam, jego moc osłabła. Przywiązując do siebie mojego ojca, Kaven zagwarantował sobie, że nikt go nie tknie, bo zabicie go oznaczałoby zniszczenie duszy króla.

Ból w głosie ojca przeszywa mnie na wskroś, ale odsuwam go od siebie, by się skupić. Może i magia Kavena jest silna, ale ograniczona. Przyzywam swoją siłę i wymachując sztyletami, zbliżam się do napastnika. Spoglądam na jego nadgarstek, szukając bransolety – z amuletu wiążącego magię ojca i moją – ale kończyzna jest naga.

Bastian staje u mego boku, spięty przygląda się bratu. Mocno ściska pałasz.

– Zrobimy to – szepcze bardziej do siebie niż do mnie. – Zakończymy tę sprawę.

– Nic nie zrobimy, póki nie zerwiemy połączenia z moim ojcem – mówię. – Musisz się powstrzymać.

Kiwa głową, gdy Kaven obraca się do nas i pluje krwią na podłogę.

– Witaj ponownie, braciszku. – Jego zęby są czerwone. – Jak tam nowa klątwa?

Bastian waha się, marszcząc czoło. Ale Kaven się uśmiecha, gdy młodszy brat otrząsa się z zadumy i celuje w niego szpadą.

– Wciąż masz czas, by się wycofać, Kavenie – mówi, stabilnie trzymając oręż. – Nikt nie musi umierać.

Kaven kręci głową, połowa jego twarzy znajduje się w cieniu.

– Zaszedłem za daleko, aby skończyć w tym miejscu. Visidia zasługuje na coś lepszego niż monarchia kłamców i złodziei. To ty wciąż masz czas, by się wycofać. Razem możemy unicestwić ród Montara i podzielić się magią ze wszystkimi. Koniec durnych praw. Koniec podziałów.

Ręce mi się trzęsą, gdy ściskam rukan, choć wiem, że go nie użyję. Nie, kiedy Kaven wciąż wykorzystuje ojca jak tarczę.

Bastian wchodzi przede mnie, stając pomiędzy bratem a mną.

– Wyprowadź stąd króla.

Kaven zaciska usta i mruży oczy.

– Zatem taka jest twoja decyzja? Po wszystkim, co oni nam zrobili, chcesz chronić ją?

– Jest czymś więcej, niż mówi jej krew – warczy Bastian. – A ja jestem czymś więcej, niż mówi moja. To przez ciebie nie żyją nasi rodzice, Kavenie. To przez ciebie nasz dom został zniszczony. Całe lata marzyłem, by sprawy mogły wrócić do normalności, że może zdasz sobie sprawę ze swoich błędów i położysz kres chaosowi. Jednak zabiłeś to marzenie, pochowałeś z tymi, których krew przelałeś. Czas to zakończyć.

Bastian atakuje.

Rozdział 35

W powietrzu rozchodzi się szczęk stali.
Im bardziej płomienie rosną, tym gorzej widzę i tym mocniej ściska mi się gardło. Ogień liże moje stopy, skubie skórzane buty. Depczę płomienie, biegnąc do ojca, który krztusi się dymem.

Jeśli chcemy przeżyć, musimy się stąd wydostać.

Sakiewka ojca leży obok niego, a kości rozsypały się po podłodze. Wyraźnie próbował zastosować swoją magię na Kavenie i nie muszę pytać, by znać wynik. To jak Bastian i Stępka Trwogi – zniszcz statek, a Bastian to poczuje, ale uderz Bastiana, a brygantynie nic nie będzie. Podobnie jak okręt, Kaven jest odporny na skutki klątwy, podczas gdy ojciec cierpi.

Król nie jest na tyle silny, aby znieść ból samookaleczenia, gdy próbował atakować najeźdźcę. Powstrzymuje się, ponieważ czuje to samo, co Kaven. Krwawi tak samo jak on. Część duszy ojca mieszka w Kavenie.

Kucam obok niego i obejmuję tatę, wykorzystując całą swoją siłę, aby pomóc mu wstać.

– Idź – krzyczę, popychając go do drzwi. – Idź! Musimy zabrać cię w bezpieczne miejsce.

Świszcze każdy jego oddech. Próbuję go odepchnąć, ale chwytam mnie za rękę. Jego brązowe oczy są pełne lęku i szczerze. Błyszcą od łez, gdy mruga i patrzy na mnie.

– Zawiodłem cię – zaczyna, choć przerywa mu kaszel, który wstrząsa jego ciałem.

– Później – mówię. – Nie mamy czasu. – Trzęsę się, próbując go odciągnąć, ale jest ciężki.

– Masz rację – szepcze.

Jestem gotowa krzyczeć. Wbić sztylet w jego nogę, by tylko się ruszył. Ale w chwili, gdy patrzy mi w oczy, tracę wzrok, bo uderza mnie mocno w mostek.

Lecę do tyłu, a całe powietrze ulatuje mi z płuc.

W jakiś sposób nie jesteśmy już w sali tronowej, lecz stoimy sami w białoszarej pustce. Nie ma ognia w tej dziwnej, niekończącej się przestrzeni. Nie ma grzechotu stali, krwawiących ciał. Jest tylko ojciec, który wyprostowany stoi przede mną.

Patrzę na swoje dłonie. Zniknęła znacząca je krew, tak jak i moje rany. Nigdy nie widziałam takiej magii.

– Co zro...

– Jak mówiłaś, nie mamy czasu. – Wyciąga do mnie rękę, więc się zbliżam, pozwalając, by złapał mnie za podbródek. Intensywnie brązowe oczy przeszukują moją duszę, gdy tata marszczy brwi, jakby nie mógł w niej czegoś znaleźć.

– Kaven powiedział mi, co zrobił – szepcze – ale nie wierzyłem, że może to być prawda.

Odsuwam się, a jego ręka opada. Cała wściekłość, którą w sobie schowałam, wrze, aż nie potrafię nad nią zapanować.

– Mogliśmy go powstrzymać. – Słowa ulatują ze mnie z gniewem.
– Od lat znałeś prawdę o naszej magii i nic nie zrobiłeś. Dlaczego? Mogliśmy temu zapobiec.

To dziwne miejsce działa na moją skórę i podkręca we mnie gniew. Szary dym zwijający się wokół białej płaszczyzny sprawia wrażenie, jakby ją dusił. Wydaje się, że nie ma tu powietrza, nic się nie rusza.

Ojciec się smuci. Walczę, by móc spojrzeć na jego ból. Jest zbyt silny. Zbyt przytłaczający.

– Właśnie dlatego cię zawiodłem. Nie chciałem, byś widziała mnie jako płochliwego króla. – W jakiś sposób jego głos jest spokojny. – Ale właśnie taki byłem. Choć nasza magia jest silna, nie dorównujemy całemu królestwu, osłablibyśmy jeszcze bardziej, gdyby aridańska magia została rozdzielona. Próbowałem uciszyć Zudoh, trzymać ich na uboczu, żeby reszta Visidii nie dowiedziała się, co robię.

Częściowo mam ochotę zakryć uszy lub jego usta, żeby nie mógł kontynuować. Ponieważ przez całe życie chciałam, by ojciec był ze mnie dumny. Pragnęłam być taka jak on.

Król Visidii. Najwyższy Animancer.

Ojciec.

Ale nie jest człowiekiem, za jakiego go miałam. Mężczyzna przede mną to tchórz, nie władca.

– Ojciec często mówił, że pewnego dnia ktoś spróbuje odebrać nam władzę – ciągnie. – Nalegał, bym dowiódł swojej wartości jako Animancer, jak ty miałaś zrobić w dzień swoich urodzin, a później nigdy więcej nie ściągać uwagi do swojej magii. Praktykować ją, ale tylko na więźniach zgładzanych nocami, gdy reszta Aridy pogrążona jest we śnie. Nauczył mnie, by być silnym, ale rządzić z oddali, jak jego ojciec przed nim. Bez wtrącania się zbytnio w sprawy Visidii,

wyspy miały poradzić sobie same. Miałem wkraczać jedynie w łatwe sprawy, aby powiększyć swoją chwałę.

Jak ochrona syren.

– A co z wyspą Kerost? – pytam. – Byłam tam, ojciec. Widziałam ogrom zniszczeń. Jeśli wiedziałeś, jak mogłeś nie udzielić im pomocy? – Jeszcze przed chwilą kipiałam wściekłością, a mimo to moje ciało stało się odrętwiałe przez to miejsce. Pustkę wypełnia jedynie echo naszych głosów i powoli zaczynam rozumieć, dokąd zabrał mnie ojciec.

To magia dusz o wiele potężniejsza niż moja. W jakiś sposób ujarzmił swoją moc, by mnie tu zabrać, do osobistej przestrzeni swojej duszy.

Wpatruję się w pustkę – surowe białe obłoki, które zdają się rozrywać i pozostawiać nicość – i zastanawiam się, czy tak samo wygląda moja dusza. Porwana i odchodząca, lecz wciąż udająca całą.

– Chcieli nauczyć się valukańskiej magii, Amoro. Gdybyśmy na to pozwolili, inni zaczęliby praktykować dowolną – głos mu drży, jakby walczył o utrzymanie wiary w tych słowach. – Ludzie staliby się silniejsi niż my. Otworzylibyśmy się na anarchię.

– My również możemy uczyć się innej magii – spieram się. – Jeśli nasz ród zawsze obawiał się, że nie miał wystarczającej siły, by rządzić, może była w tym prawda. – Wciskam stopy w stałą nicość pod nimi, nie mogąc znieść jego słów. Pomimo całej tej sytuacji, wciąż liczyłam na to, że przedstawi godny powód swoich działań. Że wciąż będzie tym, za kogo go miałam. – Mówiłeś, że zachowujemy aridańską magię dla siebie, ponieważ jest niebezpieczna. – Każde słowo pali boleśnie w gardło. – Mówiłeś, że powinniśmy powstrzymywać innych przed praktykowaniem wielorakiej magii, ponieważ zniszczy to ich dusze, a nie dlatego, iż obawialiśmy się, że

nasi ludzie będą za silni. Ile mojego życia to kłamstwo, ojcze? Powiedz prawdę! Przez cały ten czas wiedziałeś, jak naprawdę powstała magia Aridy? Wiedziałeś, co zrobił Cato?

W końcu na mnie patrzy, ale nie z surowością, której oczekiwałam. Uśmiecha się, choć w grymasie tym widać smutek, którego nie potrafi ukryć.

– Tak – przyznaje. Jedno słowo, a czuję się, jakby dał mi w twarz. – Mówiłem ci już, byłem płochliwym władcą unikającym kłopotów do ostatniej chwili. Właśnie dlatego trzymałem cię na wyspie przez te wszystkie lata. Nie chciałem, byś widziała, czego się dopuściłem. Zawsze byłaś obowiązkowa – kontynuuje. – I bystra. Wiedziałem, że gdybym zabrał cię ze sobą w podróż, niedługo później poznałabyś moje tajemnice. I miałem rację. – Wesolość znika. Ojciec przysuwa się i zakłada mi lok za ucho. – Jedyne, co zrobiłem właściwie dla Visidii, to dałem jej ciebie, moją nieustraszoną, nieustępliwą córkę. Dałem jej potężną Animancerkę, księżniczkę, która będzie rządzić tym królestwem odważniej, niż ja mógłbym marzyć.

– Nie. – Kręcę głową. – Kaven rzucił na mnie klątwę. Nie mam magii. Visidia zasługuje na kogoś, kto zdoła o nią zadbać. Kto ochroni jej lud. Ludzie zasługują na kogoś lepszego niż my.

Śmieje się. To delikatny dźwięk, który przedziera się przez otchłań i pożera jej brzegi. Krawędzie tego świata zaczynają zanikać. Czuję ciepło.

– Moja błyskotliwa córko, z magią czy bez niej, jesteś tu. Walczysz o królestwo. Przelewasz za nie krew. – Dotyka moich dłoni, a ja zabieram je, krzywiąc się. Krew znów spływa po mojej skórze. – Masz rację, lud zasługuje na kogoś lepszego niż ja, ale ty? Zostałaś stworzona do władania Visidią, tak jak ja zostałem stworzony, by dać ci królestwo.

– Nie chcę go. – Słowa wydostają się ze mnie, jakby rozrywały i moją duszę. Nie wiem, czy to prawda, czy kłamstwo, ale palą głęboko w piersi. – Nasza krew zniszczyła Visidię! Jak mam prawdziwie rządzić królestwem, które zbudowaliśmy, jeśli muszę niszczyć innych? – głos mi się łamie. – Nie mogę ci tego wybaczyć.

Ojciec lekko się garbi, choć łagodny uśmiech pozostaje na jego twarzy.

– Nie byłem sprawiedliwym królem, ale teraz czas, abym był dobrym. – Unosi moją głowę i całuje mnie w czoło. Dotyk wnika w skórę i mnie naznacza. – Wiem, że zadbasz o to królestwo i będziesz dzielna. Kocham cię, córko, bardziej niż podejrzewasz i przykro mi, że muszę obciążyć cię obowiązkiem tak wcześnie. Jednak istnieje tylko jeden sposób, aby pomóc ci zwyciężyć tę walkę. Czas w końcu postąpić właściwie – oznajmia. – Przekaż matce, że bardzo przepraszam – szepcze. – I zadbaj o nią, proszę.

Nieruchomieję, próbując zrozumieć jego słowa, gdy ojciec się odsuwa. Nie mam jednak czasu. Prowizoryczny świat się rozmywa, kątem oka dostrzegam ogień, gdy zostaję na powrót wrzucona do płonącego pomieszczenia, gdzie Bastian i Kaven pojedynkują się w kłębach dymu.

Łzy napływają mi do oczu, gdy obserwuję, jak król podnosi z ziemi szablę. Obraca ją i przyciska do brzucha, a mnie przerażenie unieruchamia kończyny.

– Ojczy? – Czuję się, jakbym wróciła na plażę Aridy, błagając, by na mnie spojrział. Jednak zamyka oczy i po jego policzku spływa pojedyncza łza. – Czekaj, proszę!

Najwyższy Animancer Aridy, król Visidii, wbija sobie szablę głęboko w brzuch. Ledwie mam czas dobiec do niego, gdy upada na podłogę. Jego ramiona są ciężkie w moich rękach, gdy czuję chwilę,

kiedy ostatni oddech opuszcza jego ciało, a dusza odchodzi do bogów.

Zrobił to, by przerwać połączenie z Kavenem. Żebym mogła go zabić bez obaw, że skrzywdzę ojca lub zniszczę jego duszę.

Zrobił to dla mnie.

Gdzieś za mną Bastian krzyczy, ale nie patrzę na niego.

Widzę jedynie krew ojca wylewającą się na marmur, gdy otaczają go płomienie. Widzę, że jego ciało opada mocniej na ostrze, aż dłonie zsuwają się bezwładnie do boków. Ogień się zbliża, pali jego pelerynę i skórę.

Nawet w tym całym pożarze czuję przenikliwy chłód.

Czuję ucisk w piersi, bo nie oddycham. Krew ojca dopływa do moich butów. Padam obok niego na kolana, wpatrując się w jego ciało, aż obraz zasnuwa mi czerwień.

Nie ma sensu patrzeć na jego pierś – nie rusza się. Ani w jego oczy – patrzą nieruchomo w dal. Odszedł.

Nie żyje.

Przekazał mi odpowiedzialność za całe królestwo, którego nie mogę zawieść.

Rukan ciąży mi w dłoni, pulsuje głodem, który zamierzam zaspokoić.

Potwór stoi przede mną z okrutnym uśmiechem i oczami lśniącymi srebrem jak poświata księżycy, wpatrzonymi w krew ojca. Nie ma jednak świadomości, że też jestem bestią.

– Wygrałem – słowa Kavena są stanowcze jak modlitwa. Przyciska dłonie do krwi, patrząc na nią, jakby stanowiła dar od samych bogów. Unosi ręce do ust i liże to, czego pragnął najbardziej na świecie.

Ponieważ Kaven jest zajęty, Bastian bierze kość i w ciszy pokrywa ją krwią brata. Musi planować rzucić klątwę na Kavena, ale kiedy

unoszą kość, by spróbować, zatacza się, chwytając jedną ręką za szyję, drugą za brzuch. Dławi się i krztusi, próbując dosięgnąć czegoś, czego nie widzę. Krew cieknie z jego ust na podbródek, choć nie dostrzegam rany.

Nie on. Nie może mnie zostawić.

Kaven obraca się do niego, zaskoczony, ale i uśmiechnięty.

– Co mu zrobiłeś? – warczę, szykując sztylet, gdy Bastian pada na kolana i wypuszcza kość z palców, która grzechocze na podłodze obok niego. Kiedy to się dzieje, robię krok w tył, pragnąc nabrać powietrza do płuc. Moje ciało się trzęsie, gdy ciepła krew płynie i po moim podbródku. Nie mam pojęcia skąd pochodzi.

Kaven milczy. Wpatruje się w krew mojego ojca, a jego podziw sprawia, że dech więźnie mi w gardle, aż zaczynam się dusić. Potrzebuję całej swojej siły, aby wziąć się w garść. Drżąc, rzucam się na niego. Widzę jedynie czerwień.

Czerwień, jak krew ojca.

Czerwień, jak krew Bastiana, który dusi się na podłodze.

Czerwień, jak krew, która na zawsze znaczyć będzie moją duszę.

Czerwień, jak krew, którą wycisnę z truchła Kavena.

Dźgam go rukanem w nogę i przekręcam. Kaven nawet nie krzyczy. Odciąga mnie za włosy, ale wyrrywam sztylet z jego ciała i odcinam pasma, aż zostają mu w ręce moje kosmyki, a ja jestem wolna.

– Powiedz, co mu zrobiłeś! – krzyczę, ruszając bez gracji, gdy kręci mi się w głowie. Chyba ponownie go zacięłam, bo na moich rękach jest krew. Moja, jego, ojca. Każda wygląda tak samo. Nie zdołam nadażyć za tym, do kogo należy.

Bastian uderza dłonią w ziemię i sapie, łaknąc powietrza. Mnie widok rozmywa się przed oczami, miga mi twarz Kavena.

– Klątwa – szepcze. – W chwili, w której skrzywdzisz inną istotę, magia pożre cię od środka.

Gardło mi się ściska, gdy rozumiem. To słowa Siry, te, którymi przeklęła Cata.

– O czym ty mówisz? – Bastianowi oczy wywracają się na tył głowy, a ja ledwie mogę się skupić.

Znam odpowiedź. Skronie mi pulsują, oczy drgają, grożąc tym samym, co u pirata.

– Bastian właśnie wyzwolił klątwę rodu Montara. – Kaven przeciąga palcami wzdłuż krawędzi zakrwawionej szabli. Dumnie unosi głowę, jakby zachwycała go ta posoka. Chaos i zniszczenie, które wywołał.

Przed oczami mam czarne plamy. Nie zliczę swoich ran ani krwi, którą tracę. Wracam myślami do Zudoh i do maleńkiej rzeczy, niemal niewidocznej, w którą zaklął moją duszę.

Włosa Bastiana.

Następnie myślę o Stępcie Trwogi, gdzie dopóki Bastian nie wzięt mnie za rękę, czułam się pusta. Jak skorupa. Był jedynym, co sprawiło, że poczułam się niemal normalnie.

Miałam rację, sądząc, że żaden mężczyzna nie ma na mnie takiego wpływu. To nie Bastian sprawił, że znów poczułam się sobą. Stało się tak dlatego, że jest brakującą częścią mnie. Moja magia i połowa mojej duszy zostały zaklęte właśnie w nim.

Nie można zaprzeczyć prawdzie w słowach Kavena. Tak samo jak Stępka Trwogi zawierała w sobie duszę pirata, tak teraz Bastian zawiera w sobie moją. Wcześniej statek posiadał jego magię, teraz chłopak ma moją.

Nogi uginają się pode mną, a spowolnione bicie serca przypomina, jak czułam się po walce z Lusą.

Zauważam, że przy wejściu migocze coś pomarańczowego. Przelatuje przez płomienie, choć nie widzę dokładnie. Dym wypełniający salę zbiera swoje żniwo. Walczę, aby nie upuścić rukana, gdy zdradza mnie obolałe kolano i padam.

– Czas na przywrócenie Visidii równowagi. – Kaven staje nade mną i unosi szablę nad głowę. – Poprowadzę tych ludzi ku lepszej przyszłości.

Ból jest ogniem, który napędza mnie, gdy przygotowuję oba sztylety. Uderzymy w tym samym czasie. Jeśli umrę, pociągnę go ze sobą.

Kaven bierze zamach, a ja, wykorzystując całą swoją siłę, unoszę noże i wbijam je w pierś mężczyzny. Czekam, aby opadło na mnie jego ostrze, ale zamiast tego grzechocze na podłodze, a na moją twarz tryska krew.

Krew Kavena. Srebrny blask przygasa w jego oczach, gdy się osuwa. Nie ma ręki, która leży teraz na podłodze dobre pół metra od nas.

Nad ciałem Kavena stoi Ferrick i trzyma szablę żołnierza. Trzęsie się, gdy patrzy mi w oczy, zaraz odrzuca oręż. Klęka obok, a gdy upadam, chwyta moją głowę, bym nie uderzyła o marmur.

Jasnoniebieskie linie przesuwają się po skórze Kavena, gdy pochłania go trucizna rukana. W chwili, gdy jego klatka piersiowa przestaje się ruszać, uśmiecham się.

Następnie również zamykam oczy.

Epilog

Czasami zastanawiam się, czy byłoby lepiej, gdybym nie odzyskała przytomności. Jakby to było, gdyby Ferrick zostawił mnie na podłodze obok ciała ojca i na wyspie nie było tego dnia suntosuańskich uzdrowicieli. Nie musiałabym mieć do czynienia z ciałami. Setkami ciał Zudyjczyków, Kerostyjczyków, żołnierzy gwardii pałacowej. Nie musiałabym więzić Aridan, których niegdyś uważałam za swoją rodzinę, jak ojca Casema, ani nie musiałabym zмагаć się z widokiem rozbitych rodzin.

Nie musiałabym odpowiadać kłamstwami na tyle pytań.

Czy pokonałam Kavena swoją magią? Czy uciekłam, aby chronić królestwo? Czy Najwyższy Animancer wiedział o ataku? A ja?

Nie musiałabym istnieć tylko w połowie, polegając na młodzieńcu, który podtrzymuje moją egzystencję.

Czasami wydaje mi się, że byłoby łatwiej, gdyby Visidia dała mi umrzeć.

Ale za każdym razem, gdy nachodzi mnie ta myśl, przypominam sobie twarz matki, gdy otworzyłam oczy. Była ciepła jak słońce, ze łzami w oczach jak gwiazdy. Przypominam sobie, jak mocno

uściskała mnie Vataea i jak Ferrick płakał w moje włosy, gdy go tuliłam i szlochałam. I jak Yurriel szeptał podziękowania niczym modlitwa, jak Casem padł mi do stóp. Mira nie opuszczała go, gdy wstał.

Pamiętam również, jak drżący, zakrwawiony i przerażony Bastian tulił mnie z ulgą, oraz jego niewypowiedzianą obietnicę, gdy wziął mnie za rękę i nie chciał puścić.

Obracam głowę, przyglądając się powolnym ruchom klatki piersiowej chłopaka, gdy leżymy w ogrodzie, w miejscu, w którym wszystko zaczęło się zmieniać.

Pirat posiada część mojej duszy. Niegdyś zastanawiałam się, czy mu ją oddam, ale teraz decyzja została podjęta za mnie. Na samą myśl kurczy mi się żołądek. Czy cokolwiek w tej sprawie jest prawdziwe?

Próbuję nie myśleć o władzy Bastiana nade mną, ponieważ nie będzie długo trwać. Nie pozwolę, by klątwa dyktowała, z kim mam spędzać czas, przy kim przebywać. Choć zależy mi na Bastianie, nie chcę być z nim przez klątwę. Pragnę, żeby było to z mojego wyboru.

Drży, gdy go obserwuję. Choć jego stan się poprawił, ciało nadal jest osłabione i walczy, ponieważ nagle obudziła się w nim magia klątw, a także klątwa rodu Montara.

Obraca głowę, powoli otwiera piwne oczy na złoty, wczesnojesienny dzień. Kiedy zauważa, że na niego patrzę, uśmiecha się leniwie i wstaje. Ostrożnie sięga po moją rękę. Podanie mu jej jest jedyną rzeczą, która sprawia, że znów czuję się kompletna i bardzo mi się to nie podoba.

Złamię klątwę rodu Montara, odzyskam swoją duszę i przywrócę królestwu właściwą magię dusz, taką, jaką miała Sira. Jednak najpierw muszę zrobić coś innego.

– Gotowa? – pyta.

Denerwuję się, patrząc w kierunku wodospadu, wyobrażając sobie wszystko, co znajduje się za nim. Bastian ściska moje ramię.

– Jesteś do tego stworzona. – Zbliża się, całuje mnie w czoło, gdzie wciąż pali ostatni pocałunek ojca.

Oczy mnie pieką. Gdybym tylko szybciej wróciła na Aridę. Gdybym tylko dokończyła sprawę na Zudoh. Ojciec wciąż by żył.

Gdyby, gdyby...

Zamykam oczy i dotykam szafirowego naszyjnika, który spoczywa na moim dekolcie.

Dziś nie mam na sobie jedynie barw Aridy. Włożyłam białą suknię bez rękawów, aby zamanifestować przywrócenie Zudoh do królestwa. Strój zdobią dwa sznury pięknych pereł. Zupełnie nie pasują do rukana po jednej stronie moich bioder i metalowego sztyletu po drugiej.

– Jestem gotowa. – Biorę Bastiana za rękę, więc splata ze mną palce, gdy podążamy w głąb ogrodu.

Tłum przed nami mieni się falą czerni, różu, czerwieni, zieleni, błękitu i nawet bieli. Jednak nie ma ametystu. Jedynymi Kerostyjczykami są żołnierze i gwardziści pałacowi. Jeszcze wiele musimy zrobić, aby odzyskać zaufanie mieszkańców wyspy.

Jako pierwsze wyławiam wzrokiem z tłumu Rayę i Zale. Czuję się nieco lepiej, widząc ich błyszczące oczy i pełne, rumiane policzki. Choć Zudyjczyków jest tu mniej, niż powinno być, zawsze to jakiś początek.

Nie zmienia to faktu, że przybyłych jest o połowę mniej niż podczas mojego występu, ani tego, że jestem tu tylko ja, ponieważ ojciec nie żyje.

Żołądek mi się ściska, przypominając, że choć Kavena już nie ma, królestwo jest w opłakanym stanie. I prawdopodobnie zostanie takie przez jakiś czas, ponieważ dziś wydam pierwszy edykt jako królowa,

przywracający ludziom możliwość praktykowania wielorakiej magii. Czas, aby wszyscy odzyskali wolność.

Choć spodziewam się, że wielu skorzysta z tej zmiany, jej powodzenie zależeć będzie od tego, czy lud Visidii mi uwierzy, kiedy powiem im, że nie muszą już przejmować się bestią.

Przywrócenie świetności królestwu zależy od tego, czy ludzie mi zaufają. I z tego powodu nie mogą wiedzieć o klątwie w krwi rodu Montara.

Nikt nie może wiedzieć, że straciłam magię i że została ona przywiązana do Bastiana. Nikt nie może wiedzieć o zdradzie ciotki Kalei ani o tym, że magia w nas jest przeklęta przez czyny Cata. Nie mogą też wiedzieć, że poplecznicy Kavena trzymani są w więzieniu, ani o dziwnej mieszance magii klątw i magii dusz, którą władają.

Przynajmniej na razie.

Nie zamierzam być jak ojciec i reszta członków mojego rodu. Lud niedługo pozna prawdę, kiedy przełamie klątwę mojej krwi i udostępni im magię.

Do tego czasu jednak potrzebują kogoś, kto poprowadzi ich ku nowej przyszłości. Wymagają władczyni, z której będą mogli brać przykład, gdy zmieni się fundament naszej kultury, nawet gdyby uznali ją za oszustkę.

Nie zasługuję, aby siedzieć na tym tronie – jak mogłabym po tym wszystkim, co ród Montara wyrządził ludziom? Jednak ktoś musi naprawić Visidię, a tylko ja wiem, jak to zrobić.

Matka patrzy łagodnie, gdy się zbliżam. Kłania się i choć nie mam obowiązku, odpowiadam tym samym.

Tron ze spalonej kości słoniowej i fiszbin wieloryba czeka na mnie na tej samej kamiennej płycie, na której występowałam pół kwartału temu. Choć sugerowano, by go przerobić, prosiłam o zachowanie

dawnego tronu. To przypomnienie nie tylko dla ludu, lecz także dla mnie.

Ten tron zabił ojca. I może pewnego dnia spróbuje zrobić to samo ze mną.

Ciotka Kalea stoi po jego lewej stronie, trzymając zwieszoną głowę. Kiedy ją unosi i patrzy mi w oczy, czuję ucisk w piersi, aż z moich płuc ulatuje powietrze.

Widzę w niej w tej chwili więcej ojca niż kiedykolwiek. Widzę go w jej oczach i zaciśniętych ustach. W opalonej oliwkowej cerze i cienkich zmarszczkach w kącikach oczu, które przymknięte są z powodu żałoby, którą wszyscy przeżywamy. Ciotka może nigdy nie czuć się dobrze z magią wokół swojej duszy, ale powoli do tego przywyknie.

Próbowałam wszystkiego, co mogłam, aby zachowała swoje życie w Ikae, ale ostatecznie to i tak nie ma znaczenia. Być może oszczędziłam jej zasiadania na tronie, ale magia dusz jest teraz jej częścią. Może mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia znajdę sposób na złamanie klątwy Siry.

Mijam Ferricka, gdy matka prowadzi mnie do tronu, gdzie chłopak stanie dumnie u mego boku. Ponownie przywdział swój strój – szmaragdowy kaftan z szafirowymi mankietami i złotym wykończeniem. Choć sama nie skompletowałabym takiego ubrania, Ferrick uśmiecha się szeroko, napinając z dumą pierś, gdy czeka, abym zaakceptowała go w nowej roli, tym razem nie narzeczonego, a głównego doradcy.

Ludzie unoszą głowy, przyglądając się nie nowej następczyni tronu, a królowej. Zaciskam palce na podłokietnikach, gdy matka nakłada mi koronę. Szkielet węgorza z ostrymi zębami nad moimi brwiami i kręgosłup inkrustowany klejnotami, który ciągnie się wzdłuż moich pleców – korona Najwyższego Animancera.

Należała do ojca.

A teraz jest moja.

Matka drżącymi rękami wkłada mi ją na głowę, układając pelerynę, która lśni jak opal na moich ramionach, a ja przez cały czas przygryzam wewnątrz policzka, nie chcąc się trząść.

– Pokłońcie się – zwraca się matka do ludu. – Pokłońcie się królowej, która ocaliła to królestwo przed ludźmi chcącymi je zniszczyć. Pokłońcie się Najwyższej Animancerce, która poświęciła życie, by ratować wasze, która żyje, by opowiedzieć historię.

Zaciskam palce na pelerynie, przyciągając ją do siebie, gdy unoszę wysoko głowę.

Wiem tylko jedno – że muszę naprawić swoje królestwo. To moje przeznaczenie i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak się stało.

– Pokłońcie się – ciągnie matka zbyt głośno jak na tak niewielką widownię. – Pokłońcie się Najwyższej Animancerce Amarze, nowej królowej Visidii!

I wszyscy oddają mi cześć.

Podziękowania

O rety, nie wierzę, że w końcu mogę to napisać. To prawdziwa książka!

Pisząc ją, miałam szczęście współpracować z najbardziej niesamowitymi osobami. Jako ktoś, kto wierzy, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu, najpierw muszę podziękować Bogu za wytyczenie dla mnie tej ścieżki i postawienie na niej tych ludzi. Wydanie książki nie jest łatwe, a patrząc z perspektywy czasu, wyraźnie widać wszystkie trudności, z jakimi spotkałam się na drodze do tych wspaniałych osób.

Na początku dziękuję rodzicom za nieustające wsparcie i wiarę we mnie oraz powtarzanie, że mogę spełnić każde swoje marzenie. Zdecydowanie jesteście odpowiedzialni za moją nadmierną pewność siebie, ale hej, spójrzcie, zadziałało! To dzięki Wam nigdy nie obawiałam się próbować. Wiem, że w tej książce jest wiele wymachiwania ostrzami i krwi, ale proszę, nie zamykajcie drzwi, gdy przyjadę z wizytą. I naprawdę mam nadzieję, że ominęliście sceny pocałunków, nigdy o nich nie rozmawiajmy. Kocham Was!

Joshu, mój wspaniały chłopaku, dziękuję za namówienie mnie do napisania tej książki, za pomoc, bym mogła to robić po wypadku i za całą Twoją miłość i wsparcie. Cieszę się, że wejrzałeś pod tę fioletową szminkę.

Podziękowania dla całego mojego rodzeństwa: Stevena, Stefanie, Spencera, Bryana, Maryanny, CJ, Kristin, Sarah i Richa – ponieważ sporo bym się nasłuchiwała, gdybym nie umieściła tu Waszych imion.

Dziękuję wspaniałej agentce, Hillary Jacobson, za wiarę we mnie i w tę książkę. Dziękuję za wszystkie telefony, e-maile, weekendy i milion godzin włożonych w czytanie i wsparcie tej historii, żeby mogła być jak najlepsza. Nie byłaby taka sama bez Ciebie.

Dziękuję Jenny Simpson i Tamarze Kavar z ICM za wspaniałe uwagi, gdy czytały to jako pierwsze.

Dziękuję Roxane Edouard, agentce praw zagranicznych, za pracę włożoną w to, by podzielić się moją książką ze światem.

Podziękowania dla Josie Freedman za pomoc z prawami do sfilmowania tej historii i za dostarczenie cennych uwag na początkowym etapie tworzenia książki.

Dziękuję również każdemu z ekipy Macmillan, stanowicie wydawnictwo, o jakim autor może tylko marzyć. Serdeczne uznanie dla: Dawn Ryan, Melindy Ackell, Lois Evans, Raymonda Ernesta Colóna, Kristin Dulaney, Jordan Winch, Molly Brouillette, Kathryn Little, Mariel Dawson, Lucy Del Priore i Allison Verost za całą Waszą wspaniałą pracę.

Dziękuję Morgan Rath z Sun Devil za cudowną reklamę. Nie mam pojęcia, jak nadążasz z tymi wszystkimi wiadomościami i zadaniami. Jesteś czarodziejką!

Podziękowania dla Allegry Green, Olivii Oleck, Melissy Croce i Julii Gardiner za marketing i wspaniałą promocję tej książki.

Dziękuję Nicole Otto z Imprintu za wspaniałą redakcję, za danie szansy Amorze i jej historii. Mogłabym przejść do Mordoru i z powrotem (nawet na małych hobbicich stópkach) i wciąż nie znaleźć tak wspaniałej osoby, która wpasowałaby się w tę historię tak dobrze, jak Ty. Jestem niezmiernie wdzięczna za to, że znalazłaś się w mojej drużynie i za całe Twoje wsparcie.

Dziękuję Erin Stein za bycie wszechstronnym wydawcą i powołanie Jacoba do życia. Doceniłam to jako nastolatka.

Dziękuję Natalie Sousie za ożywienie tej książki niesamowitymi grafikami. Johnowi Morganowi i Jessice Chung za całą pracę i wsparcie. Lindzie Minton i Ilanie Worrell za pomoc korektorską i przygotowanie tekstu! Gemmie O'Brien za piękną okładkę, jeszcze lepszą niż te, o których marzyłam od lat. Jest absolutnie spektakularna. Dave'owi Stevensonowi za powołanie Visidii do życia na najcudowniejszej mapie, jaką kiedykolwiek widziałam.

Dziękuję również wrażliwym czytelnikom, którzy zapoznali się z tą historią i przekazali mi swoje opinie i uwagi.

Nie mogłabym jej jednak stworzyć bez niesamowitych przyjaciół.

Najpierw chciałam podziękować Tomi Adeyemi i Shei Standefer! Ach, na zawsze pozostanę wdzięczna Pitch Wars za to, że znalazłyście się w moim życiu. Czasami wracam myślami do naszego spotkania, gdzie nad talerzami tajskiego jedzenia marzyłyśmy o agentach i kontraktach na książki. Bardzo Was cenię i jestem wdzięczna, że pisarstwo dało mi najwspanialsze przyjaciółki, o jakich mogłam marzyć. Shea, dziękuję za przyjaźń bez ograniczeń. Tomi, dziękuję za stwierdzenie, że przyjaźń ze mną jest okej, nawet jeśli w duchu mnie nienawidziłaś, bo przypominałam Ci Azulę. Doceniam to.

Haley Marshall, dziękuję za wspaniałą przyjaźń nawet pomimo tego, że zmusiłam Cię, byś wielokrotnie przeczytała tę książkę. Za

pomoc z milionem poprawek i za wszystkie przygody oraz świetnie spędzony czas. Mam szczęście mieć taką przyjaciółkę, moja własna Rito Skeeter.

Dziękuję Megan McGrath za zarażenie miłością do pisania, za lata wsparcia, przyjaźni, historie i za Kiona, Coupera, Izena i Lierre.

Dziękuję Isabel Ibañez za wiadomości z żądaniem, bym była Twoją przyjaciółką. Wiem, że jestem uparta, więc niezmiernie się cieszę, że zadziałała Twoja taktyka (nawet jeśli zmuszasz mnie do oglądania „starych” filmów!). Dziękuję, że karmisz mnie *arroz con pollo*, gdy Cię odwiedzam, i że jesteś najwspanialszym, najśłodszym człowiekiem, jakiego znam. Cieszę się, że razem debiutujemy.

Dziękuję dziewczynom z The Angelz – Sabinie, Astrid, Mel i Tomi. Nie mogę się doczekać, by cieszyć się z Wami niesamowitymi rzeczami w nadchodzącym roku. Bardzo się cieszę, że jesteśmy razem w tej dziwnej branży. Szczególnie dziękuję Mel Howard za bezcenne uwagi i przemyślenia przy wielu szkicach tej książki.

Dziękuję Akemi Dawn Bowman za bycie moim pierwszym partnerem-krytykiem i wielkie wsparcie. Dziękuję, że tak wiele razy czytałaś tę powieść, za genialne uwagi i napisanie własnej książki, która doprowadziła mnie do łez.

Dziękuję załodze Pitch Wars '16: Brendzie Drake za stworzenie wyzwania, które zmieniło moje życie, Brianowi Palmerowi za danie szansy mojemu staremu rękopisowi science fiction i za bycie wspaniałym mentorem i przyjacielem. Dziękuję reszcie kolegów i koleżanek.

Doceniam każdego, kto poświęcił czas i energię na czytanie i napisanie uwag, a są to: Kelsey, Erin, Julia, Meghan, Nova, Emmy, Julie, Sam, Jennifer, Elesha, Kara, Gabrielle, Margaret, Ian, Amaris, Alexandria, Lisa i Kendra. Dzięki za wspaniałe odpowiedzi.

Dziękuję również każdemu wspomniałemu autorowi, który przeczytał i pomógł dopracować tę książkę.

Kristin Dwyer, ponieważ przeczytałaś wczesną wersję i zmusiłaś mnie do dodania Cię w podziękowaniach. Dziękuję Ci jednak za pomoc w wybraniu sobie członka zespołu BTS.

Adrienne Young, nie prosiłaś o to jak Kristin, ale dziękuję za cenne rady i za polubienie mnie na Yalfest.

Ashley Hearn dziękuję za niesamowite uwagi redakcyjne przy pierwszym szkicu i za odpowiadanie na moje szalone pytania typu: „Ale co to znaczy?”.

Dziękuję Lacey Gunnell za przygody, synchronizację filmików i przypominanie, że moja głowa nie zawsze musi być w wymyślonym świecie.

Dziękuję Ally Crooks za wiele lat czytania i wsparcia.

Nikki i Sashy dziękuję za wszystkie pisarskie wspomnienia i za to, że w ogóle zakochałam się w książkach.

Grupie Novel 19s za przyjęcie na honorowego członka i grupie Roaring 20s za bycie niesamowitym miejscem dla debiutantów.

Podziękowania dla Pookie, Rowdy i Mooki za słodycz i przytulanie.

Dziękuję twórcom Neopets za to, że gra była tak niesamowita piętnaście lat temu, gdy zaczynałam pisać na kartach postaci. Jeśli kiedykolwiek ktoś natknie się na wilka o imieniu Shaikoh lub pogromcę wampirów Perce'a, są moi.

Stephanie Meyer. Zapewne nigdy tego nie przeczytasz, ale to dzięki *Zmierzchowi* zakochałam się w książkach dla młodzieży. Miałam na ścianach plakaty Edwarda i Belli, więc dziękuję! #TeamJacob.

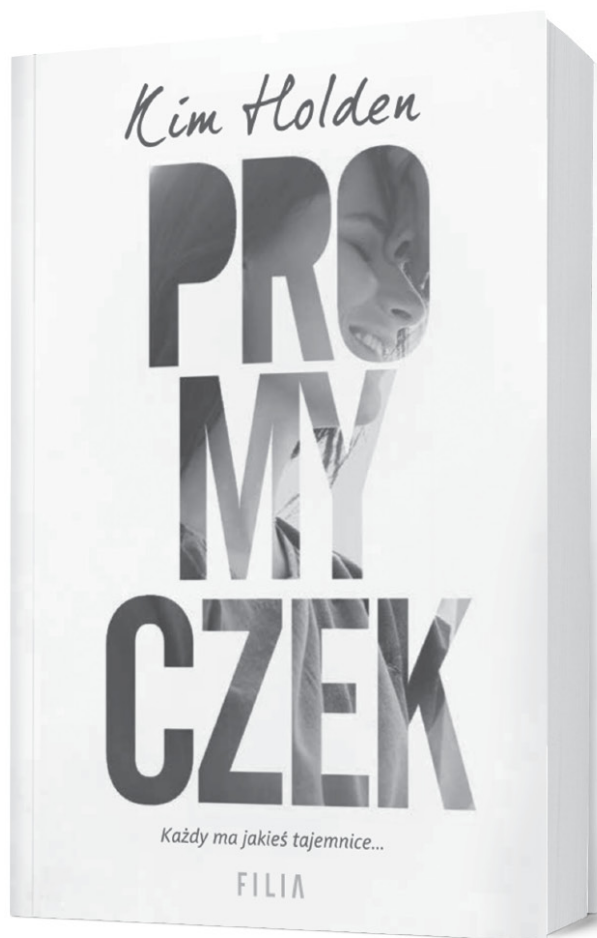
Dziękuję załodze Stępki Trwogi za nakręcenie mnie, abym podzieliła się tą książką ze światem. Od początku byliście zaangażowani w tę historię, więc dziękuję za czas i wsparcie.

Dziękuję każdemu, kto przeczytał tę książkę i dotarł do tego miejsca. Jesteście niesamowici i doceniam Was.

Chcę zakończyć uwagą, że każda osoba zaangażowana w powstanie tej książki (wydawca, redaktor, agent, ilustrator i twórca okładki) to kobiety. To fajne i nie mogłabym marzyć o lepszej ekipie dla *Władczyni dusz*.

O autorce

Adalyn Grace mając dziewiętnaście lat, ukończyła Uniwersytet Arizony. Cztery lata spędziła w teatrze, a później pracowała jako redaktorka naczelna gazety non profit, nim została stażystką w Nickelodeon Animation's przy produkcji popularnej serii *Legenda Korry*. Adalyn dzieli czas pomiędzy San Diego i Arizonę z apodyktycznym kotem i dwoma zwariowanymi psiakami. Spędza dni na pisaniu lub próbuje znaleźć najlepsze burrito w okolicy. *Władczyni dusz* to jej debiut. Możecie zapisać się na biuletyn z nowinkami: @AdalynGrace_



Oboje to czują.
Oboje mają powód, by z tym walczyć.
Oboje skrywają tajemnice.

FILIA

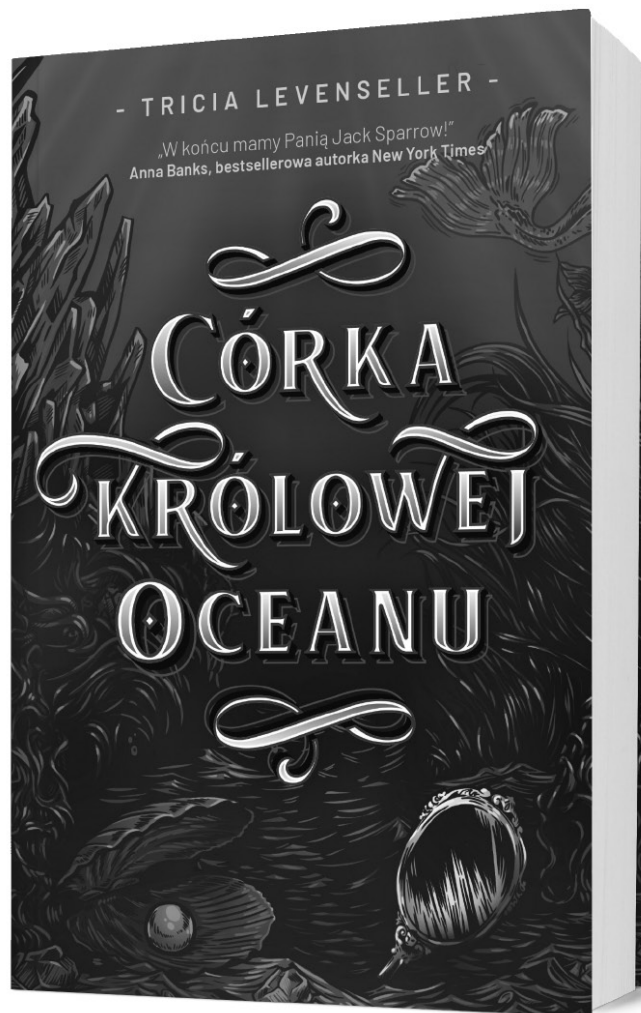
Córka Króla Piratów nadchodzi!



„Czytelnicy powinni zacząć się cieszyć, ponieważ właśnie dostaliśmy w nasze ręce Panią Jack Sparrow!”
- Anna Banks, bestsellerowa autorka New York Times

FILIA

„W końcu mamy Panią Jack Sparrow!”
Anna Banks, bestsellerowa autorka New York Times



FILIA

Spis treści

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Mapa](#)

[Królestwo Visidii](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Ilustracja na okładce: © by Gemma O'Brien
Projekt oryginalnej okładki: © Natalie C. Sousa
Okładka © 2019 by Imprint

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-087-6

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

SERIA: HYPE